

BIURO PISARZÓW POLSKICH I OBCYCH  
DLA DOMU I SZKOŁY

Nr. 12

ZYGMUNT KRASIŃSKI

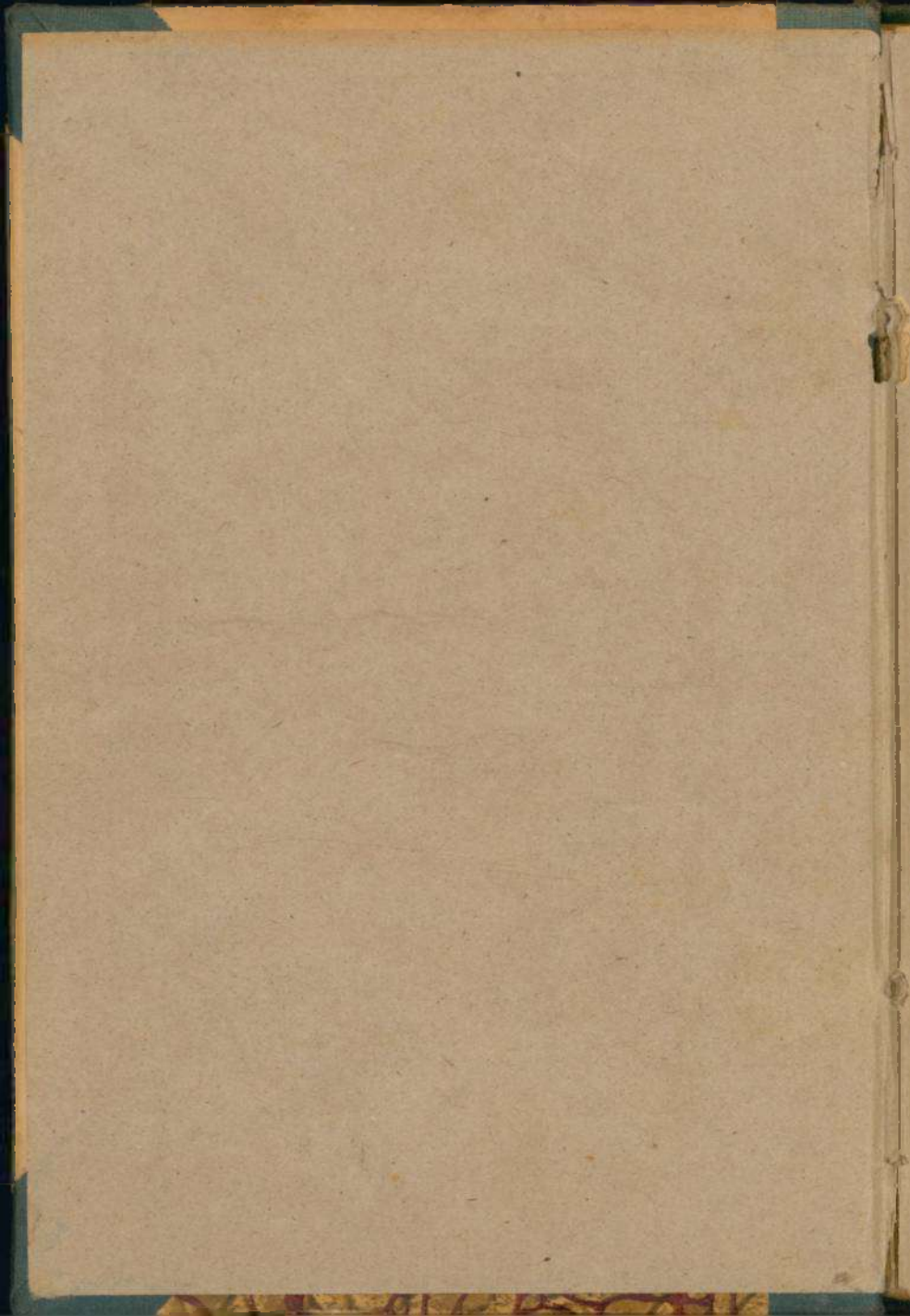
# IRYDION

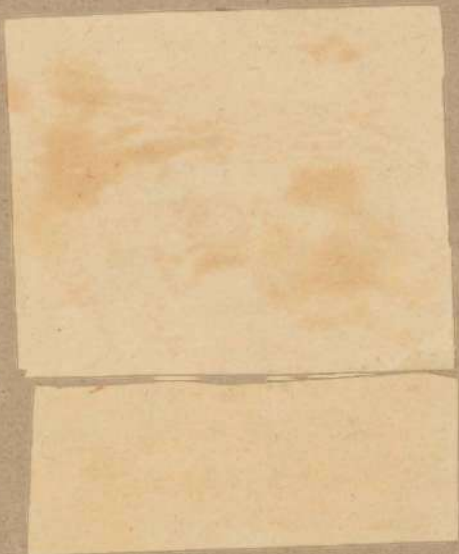
ZE WSTĘPEM I OBJAŚNIENIAMI  
HENRYKA GALLEGÓ

WYDANIE DRUGIE  
PRZEJRZANE I POPRAWIONE



NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA  
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ  
KRAKÓW, G. GEBETHNER I SPÓŁKA.





(X-2)

ANTOINETTE  
MAY 18 1881  
NEW YORK

1881

1881

WYBÓR PISARZÓW POLSKICH  
DLA DOMU I SZKOŁY

nr. 12

25

ZYGMUNT KRASIŃSKI

# IRYDION

ZE WSTĘPEM I OBJAŚNIENIEM

HENRYKA GALICIA



NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA  
WARSZAWA ——— LUBLIN ——— ŁÓDŹ  
KRAKÓW, G. GEBETHNER I SPÓŁKA



Kwa-  
Jry-

526

Warschau den 19/III 1918 T. № 9508. Dr. № 854.

WARSZAWA 1918.  
SKŁADY GŁÓWNE:  
W POZNANIU — KSIĘGARNIA M. NIEMIERKIEWICZA.  
NEW-YORK, THE POLISH BOOK IMPORT. CO. INC.  
TŁOČNIA WŁ. ŁAZARSKIEGO W WARSZAWIE

Od natury obdarzony wybitnymi zdolnościami, jednak, potomek rodziny arystokratycznej, starannie wykształcony, stąd już w dzieciństwie nad wiek dojrzały, Zygmunt Krasiński wcześniej już jął się pióra. Ojciec jego, Wincenty Krasiński, generał wojsk napoleońskich, później zaś pozostający w służbie wojskowej w armii Królestwa Kongresowego, ambitny, interesujący się literaturą arystokrata, rad był widział przedwczesny rozwój jedynaka, zachęcał go, cieszył się z pierwszych próbek literackich Zygmunta. A wśród tych próbek dziecięcych były już powiastki, zapowiadające kierunek twórczości, z wyraźną tendencją patriotyczną. Tak np. „Syn Botzarisa“ (1826), oraz „Zniszczenie Ipsary“ (1826) opowiadały krwawe epizody z ostatniej, współczesnej poecie walki Greków z Turkami o niepodległość; „Wiliam Wallas“ (1826) mówił o szkockim bohaterze wolności; „Joanna d'Arc“ (1827) dawała obraz z życia Dziewicy Orleańskiej i heroicznych bojów Francuzów o wyswobodzenie ojczyzny z pod jarzma angielskiego.

Lektura młodocianego poety była bardzo rozległa: z polskich poetów najbardziej czarował go Mickiewicz, z cudzoziemskich zaś pisarzy ulubieńcem przyszłego autora „Irydiona“ stał się w owe czasy Walter Scott, romansopisarz angielski, znakomity malarz świata średniowiecznego, posepnych najczęściej scen rycersko - feudalnych, o mrocznym, tajemniczym kolorycie.

Tą też drogą poszła najwcześniejsza twórczość Zygmunta. Powieści i powiastki jego z tych czasów, jak: „Pan Trzech Pagórków“ (1828), „Grób rodziny Reichstałów“ (1828), „Mściwy karzeł i Masław, książę Mazowiecki“ (1829), „Za-

mek Wildzki" (1829), „Władysław Herman i jego dwór“ (1829), napisane przed wyjazdem z Warszawy, jak również i późniejsze, z czasów pobytu w Genewie, utwory, jak: „Teodoro, król borów“ (1830), „Agaj-Han“ (1832), wszystkie one mają jeden motyw wspólny, odpowiadający ówczesnym upodobaniom artystycznym poety: motyw z e m s t y. Bohaterowie tych powieści i powiastek, straszliwie skrzywdzeni przez los i ludzi, sami wymierzają sobie sprawiedliwość, a czynią to krwawo i okrutnie; pobudki do zemsty są czysto osobiste. Jednak w „Agaj-Hanie“, romansie na tle rozruchów wewnętrznych w Moskwie za czasów Samozwańców w w. XVII, daje ubocznie poeta upust uczuciom narodowym: po klęsce roku 1831 chciał on przypomnieć rodakom chwilę, kiedy Polska tryumfowała nad Moskwą, a wojskami swemi przemierzała jej granice.

Naogół jednak większość wymienionych powyżej utworów albo zupełnie obca jest życiu polskiemu („Grób rodziny Reichstalów“ odtwarza Niemcy w w. XVII, „Teodoro, król borów“ współczesną Korsykę i t. d.), albo, jeżeli i są „narodowe“, to tylko z imienia („Mściwy karzeł“, „Władysław Herman“), tłem swoim obyczajowem przypominając raczej znane Krasieńskiemu z Waltera Scotta feudalno-rycerskie średniowiecze, niż Polskę. Jako narodowy poeta, Krasieński jeszcze się nie był obudził.

Obudzenie to było nad wyraz bolesne.

General Wincenty Krasieński przez swe stanowisko krajowcowo zachowawcze w epoce reakcji po r. 1824 w drażliwych sprawach politycznych nie tylko że utracił swą dawniejszą popularność, ale ściągnął niechęć całego społeczeństwa i syna wystawił na przejścia nader bolesne. Ta niechęć wzmogła się zwłaszcza w ostatnich latach istnienia Królestwa Kongresowego, kiedy wrzenie rewolucyjne zaczęło obejmować kraj cały, aż doprowadziło do wybuchu listopadowego 1830 r. Wywołał ją głównie fakt, iż r. 1828 general, jedyny z członków sądu sejmowego, podał głos za skazaniem na śmierć wojskowych członków tajnego Towarzystwa Patriotycznego. Zygmunt był wówczas w uniwersytecie warszawskim, na wydziale prawnym. Kiedy w marcu r. 1829 zmarł

prezes sądu sejmowego, Piotr Bieliński, młodzież akademicka, wraz z całą stolicą, wzięła udział manifestacyjnie w pogrzebie. Zygmunt zaś, na rozkaz ojca, udał się na wykłady i sam jeden ich wysłuchał. Na drugi dzień, znieważony przez kolegów, odarty ze znaków akademickich, 17-letni męczennik uległości synowskiej straszliwie przeboleł ten akt posłuszeństwa. Relegowanego z uniwersytetu, wysłał ojciec za granicę dla uniknięcia dalszych nieporozumień z kolegami.

Tu więc po raz pierwszy nastąpiło w duszy poety zderzenie uczucia patriotycznego z uczuciem synowskim. I później miłość ojca i miłość matki-ojczyzny, zamiast dopełniać się w jego sercu, stwarzają coraz to nowe dramaty.

Od listopada r. 1829 widzimy Zygmunta w Genewie. Pierwszy rok pobytu w tem cichem mieście szwajcarskiem upłynął na zapoznawaniu się z nowem otoczeniem, z nowymi ludźmi. Zwłaszcza znajomość z młodym, inteligentnym arystokratą angielskim, Henrykiem Reeve'em, wpłynęła dodatnio na rozwój umysłowy Krasińskiego. Silniej jeszcze w tym kierunku oddziałało zbliżenie się z Mickiewiczem, starszym o lat kilkanaście, już sławnym poetą, autorem „Dziadów cz. II i IV“, „Sonetów“, „Farysa“ i „Wallenroda“, zwłaszcza „Wallenroda“, którym Krasiński zachwycił się już w Warszawie: ta wielka, posepna tragedia mściwości patriotycznej budziła w duszy naszego poety pokrewne tony. Teraz, w Szwajcaryi, Zygmunt odbył z Adamem wspólną wycieczkę w Alpy Berneńskie, coraz silniej ulegając urokowi tej potężnej organizacyi duchowej.

Coraz bardziej więc rozszerzał się horyzont myślowy Krasińskiego, ku czemu przyczyniało się pilne czytanie poetów, zwłaszcza angielskich, historyków (m. in. i historyków starożytności) i filozofów, słuchanie wykładów, np. prof. Pelegrina Rossi'ego, znakomitego znawcy dziejów Rzymu starożytnego.

Pod koniec roku 1830 Krasiński odbył wycieczkę do Rzymu. Pierwsze wrażenie, wywołane widokiem „wiecznego miasta“, było bardzo silne: zwiedza kościół św. Piotra, ogląda Kolizeum przy świetle księżyca, zapewne wspólnie z Mic-

kiewiczem. Jest to moment niezmiernie ważny w rozwoju duchowym przyszłego autora „Irydiona“.

W Rzymie doszła Zygmunta wieść o wybuchu rewolucji listopadowej. Pierwszą myślą było, oczywiście, pośpieszyć na pole walki, krwią własną zmyć hańbę z imienia Kraszińskich. Ale surowy zakaz ojca trzymał go, jak na uwięzi, zdala od kraju.

Tak więc Zygmunt pozostawał beczynnie od marca 1831 roku w Genewie, pełen rozpacz i rozterki duchowej, dręczony pierwszymi objawami dotkliwej i uporczywej choroby oczu. I teraz uczucie narodowe zaczęło po raz pierwszy przemawiać silniej w jego utworach, jak we fragmencie polskim, p. t. „Wygnaniec“, w kilku drobniarzach francuskich, wreszcie w polskim poemacie prozą, p. t. „Adam Szalaniec“, z którego przechowało się tylko streszczenie, szczątki, w listach do Reeve'a na francuski przełożone. Jest to utwór w dziejach jego twórczości niezmiernie doniosły, można go bowiem uważać za pierwszy przebłysk pomysłu „Irydiona“. Przedstawił tu poeta siebie samego, jako obłąkanego z rozpacz młodzieńca, na tle przyrody alpejskiej, oraz Reeve'a, pod imieniem lorda Henry Gram'a. Szalaniec, dla którego ratunek jest tylko w niebie, zostaje w końcu księdzem. Już w tym utworze znajdziemy zarodek „Irydiona“: bohater bowiem, patrząc na ruiny starożytnego Rzymu, wspomina „ojczyznę swą ujarzmioną“, wspomina, że „w dzieciństwie przysiągł zemstę innemu Rzymowi“, i marzy o tem, by wrogowie jego ojczyzny „runęli w proch, tak jak te tu portyki“.

Pomysł więc „Irydiona“, jednocześnie z pomysłem „Nieboskiej Komedyi“, kształtował się w jego umyśle podczas powtórnego pobytu w Genewie (r. 1831) na tle nerwowego niepokoju, jakiego doznawał, obserwując współczesne życie społeczne Europy Zachodniej. Rewolucje we Francji, w Belgii i w Polsce, krwawe powstanie robotników przędzalni jedwabiu w Lugdunie (listopad r. 1831), agitacja sekty saint-simonistów w Paryżu, którzy dążyli do zreformowania porządku społecznego, wyzwolenia kobiet i warstw pracujących, zniesienia własności prywatnej, wszystko to niepokoiło

w najwyższym stopniu wyobraźnię poety, którą cierpienia fizyczne i moralne uczyniły niezmiernie wrażliwą na podniety zewnętrzne. Zdawało się Kraszińskiemu, że jeszcze chwila, a świat cały runie, nastąpi jakiś straszliwy kataklizm, w którym zginą wszystkie podstawy dzisiejszego bytu społecznego. Przypomnił sobie wrażenia rzymskie, przypomniał, jak deptał ruiny niepomiernej niegdyś potęgi Cezarów, i przyszedł do przekonania, że, jak u schyłku starożytności Rzym był w przededniu upadku, tak i świat dzisiejszy blizki jest ostatecznej zagłady.

„Oczywistem jest—pisał w jednym z listów do ojca— że szybko zbliża się upadek teraźniejszego towarzystwa europejskiego, że wszędzie równowaga zerwana, nadpsuta zgoda, nadwątlone posady, i pod zasłoną zawichrzeń i nieładu, coś nowego, nieznanego, o którym nie domyślamy się nawet, usiłuje wyjść na wierzch i świat ten zagarnąć.

„W podobnem jesteśmy położeniu do państwa Rzymskiego, konającego pod napadem barbarzyńców. I wtedy cywilizacya wysokiego była doszła stopnia, i wtedy już ludzie nasycili się byli wszystkim do woli, do sytości: naukami, poezją, rozkoszami, krwią gladiatorów, więc wpadli w nudę i w niemoc...

„My dzisiaj inaczej postępujemy co do formy, tak samo co do ducha. Śpieszą się ludzie z swojemi pismami, mowami, systematami. Niema dnia, żeby czegoś nie wynaleźli, nie odkryli, żeby starych gałganów nie zeszyli w świeże chorągwie, pod które zwolenników cisną się tłumy. Kto kiedy widział więcej zbytku w uroczystościach, w obiadach, w balach? Ogromny ruch wszędzie się objawia. Lud wycina żołnierzy po miastach i pali domy. Poeci szaleją i nie dadzą odpocząć drukarzom. Filozofowie marzą o nowych zbawicielach świata. Sekty nowe zjawiają się“...

...„Jedynym tu puklerzem jest wiara w Chrystusa i odwaga, bo całe nasze życie będzie burzą; darmo szukać w spokojności i zabawach, lub w szczęściu“.

„Irydion“ więc, obraz świata starożytnego w upadku, i „Nie-Boska“, przedstawiająca zagładę dzisiejszej cywili-

zacy, kształtowały się jednocześnie w jego wyobraźni, dopełniając się nawzajem.

Zanim jednak przyszło do napisania obu tych utworów, wrażliwą duszą Zygmunta wstrząsnęły nowe silne wrażenia. Powrócił z zagranicy, po trzech latach zobaczył ojczyznę, zniszczoną powstaniem, upokorzona, upadającą pod ciężarem ucisku; a potem na rozkaz ojca pojechał do Petersburga, gdzie generał przygotował mu karierę dworską. Skończyło się na jednej audyencji u Mikołaja I. Nie służył poecie klimat petersburski: ponowiła się choroba oczu i nerwów. Marzenia generała ustąpić musiały przed obawą o zdrowie jedynaka. Uzyskawszy paszport i pozwolenie na wyjazd, Zygmunt wyjechał na dłuższy czas za granicę.

I tu właśnie, w stolicy państwa rosyjskiego, myśl „Irydiona“ przybrała wyraźne kształty, jak przed kilku laty w Moskwie, w odwiecznej siedzibie dawnych carów, Mickiewicz tworzył posagowe kształty swego „Wallenroda“. To nie przypadkowy tylko zbieg okoliczności, to fakt psychologiczny łatwo zrozumiały; oba te poematy patryotyzmu i nienawiści, w których ważą się i walczą z sobą nienawiść i przebaczenie, powstały tam, gdzie wszystko, całe otoczenie mogło tę nienawiść podsycać, podżęgać mściwość. Oba te poematy, mające na myśli współczesny stan polityczny narodu polskiego i stosunek jego do mocarstw zaborczych, a zwłaszcza Moskwy, uciekły się z konieczności do alegorii: litewsko-krzyżackiej czy grecko-rzymskiej.

Tu, w stolicy Piotra Wielkiego, uczucie nienawiści wzmogło się, czemu wyraz daje poeta w swych listach. „Ha, jakże ich nienawidzę — pisze do przyjaciela lat młodzieńczych, Konstantego Gaszyńskiego — nie cierpię tych Moskali! Pamiętaj plunąć na moją pamięć, jeżeli kiedy posłyszysz, żem od nich co przyjął, żem któremu z nich rękę uściśnął lub uklonił się“. Marzył też wówczas o poemacie patryotycznym, w którymby sam wziął udział, jako główny bohater, podobnie do Wallenroda, ukrywający swą mściwość polskość przed wrogami.

I „Irydion“ więc jest wcieleniem mściwości; zemsta za krzywdy osobiste, motyw młodzieńczych utworów Krasin-

skiego, ustąpiła miejsca zemście za krzywdy narodowe. Pierwszą wiadomość o tej „pierwszej próbie dramatycznej“, p. t. „Irydion Amfilochides“, znajdujemy w liście Zygmunta do Reeve'a z Petersburga z d. 20 stycznia 1833 r.

A w kilka tygodni potem, d. 25 lutego 1833 r., pisze drobny utwór p. t. „Synteza“, który, w przeciwstawieniu do pogańskiej zemsty, przeniknięty jest duchem rezygnacji chrześcijańskiej.

„Dla tych, którzy się zostali (t. j. po klęsce r. 1831) zaczęło się długie męczeństwo; krwawa praca bez sławy — cierpienia bez nadziei; jedni po drugich zstąpią do grobu, a po sobie zostawiają milczenie. Za te ich boleści, za tę niepamięć o nich, ich potomki będą sławni i szczęśliwi“.

„W tej ciężkiej pokucie za winy ojców czyż wielu dotrzyma na drodze pokuty?...”

„A ten, który dotrwa, nie usłyszy nigdy odgłosu trąb... i zwiędnie przed czasem. Droga jego wytknięta na ziemi mogił i krzyżów“...

Pierwszej próby „Irydiona“ nie dokończył poeta i zniszczył ją w Warszawie, bo „nędzna była“. Niebawem jednak powraca do porzuconego pomysłu, który już od r. 1831 tkwił w jego wyobraźni poetyckiej. Ale parę lat upłynęło, zanim „Irydion“ przybrał ostateczną swą formę; poeta to skazuje swego bohatera na wieczne potępienie, a wraz z nim i ideę zemsty, to uznaje tę zemstę za słuszną, choć przedwczesną, to głosi rezygnację chrześcijańską i poddanie się woli Opatrzności. Aż oto, kiedy poeta znalazł się, po dłuższym pobycie w Wiedniu, w Rzymie, nastrój religijny wzmógł się w nim ogromnie. „Krzyż tu panuje — pisze w jednym z listów — katolicyzm tu stanął po wszystkich wzgórzach; on świat ocalił, a razem w miłosierdziu swoim obronił ostatki starego świata“. Jednocześnie z tą przemianą duchową idea chrześcijańskiego przebaczenia bierze górę nad wszystkim; w ostatecznej redakcyi, napisanej w Rzymie na początku roku 1836, poeta potępia wprawdzie mściwość, ale jednocześnie każe aniołowi-Kornelii ocalić Irydiona modlitwą, bo on „kochał Grecyę“; niebieski rozkaz skazuje syna Amfilocha na „powtórna próbę“ na „ziemi mogił i krzyżów“,

w Polsce, gdzie patryotyzm jego oczyścić się ma ze wszelkich obcych przymieszek nienawiści i mściwości i wzniesić na wyżyny moralności chrześcijańskiej drogą wewnętrznego doskonalenia się i mozolnej, nieustannej pracy nad sobą samym.

Tak więc „Irydion“ wrócił tam, skąd wyszedł: idea jego, niezmiernie piękna i podniosła, taż sama, co w „Wallenrodzie“: nienawiść wrogów, chęć odwetu, uznana za konieczność w narodach upadłych lub upadających, broniących się resztkami sił przed zaborem, ale jednocześnie potępiona z punktu widzenia tej wyższej moralności, która każe miłować nieprzyjaciół i modlić się za zabójców, potępiona, jako grzech śmiertelny, za który albo ponosi się karę doczesną i przyszlą, jak Wallenrod, albo — trzeba długo i ciężko pokutować, by z syna zemsty stać się Synem Niebios.

Tyle treści ideowej znajdujemy w postaci Irydiona. Tajemnicza, stojąca u boku syna Amfilocha, jak Halban przy Wallenrodzie, figura Masynissy wygląda zagadkowo. Z imienia przypomina władców numidyjskich, którzy wytrwale walczyli przeciwko Rzymowi, i takim też wydaje się w pierwszej części poematu. Być może, że z początku, jak Halban w „Wallenrodzie“, miał on być tylko wcieleniem bezwzględnej mściwości. Ale później Masynissa występuje w innej zgoła postaci: w przełomowej scenie w katakumbach poznajemy w nim nie wroga Rzymu, ale odwiecznego wroga Miłości, Szatana. Poeta w jednym ze swoich listów tak wyjaśnia symbol, zawarty w tej mglistej postaci „Masynissa jest to pierwiastek wszechzłego, który ciągle przemienia się koniecznością samego stworzenia na dobre, są to ciemności na dzisiaj, które przestaną być ciemnościami jutro; jest to nic, to zero, niepojęte, okropne, straszne, szatańskie, dopóki go nie znamy, dopóki ono nas otacza tajemnicą nieskończoności, a które co chwila przetwarza się na coś; jak tylko coś powstaje, robi się światło, dźwięk, harmonia. Jest to, słowem, szatan wszystkich wieków i społeczeństw, wiecznie walczący, wiecznie pobity, w mgłę się rozchodzący, mający jednak chwile swoje piekielne, zbrodnicze, złośliwe“.

Tak więc Masynissa jest szatanem, pomimo całego

ogromu swej potęgi, bezsilnym, gdyż wszystko, co czyni, przemienia się na dobre.

Przypomina więc Mefistofelesa Goethego, który Faustowi na pytanie: „Kto więc jesteś?“, odpowiada:

Ein Theil von jener Kraft,  
Die stets das Böse will und stets das Gute schafft,  
Ich bin der Geist, der stets verneint.

Obok tych dwu postaci, groźnych, posępnych, jakby dla kontrastu z niemi, świetlany duch Elsinoe, smutnej ofiary szalu zle pojętego patryotyzmu, jedna z piękniejszych figur niewieścich w naszej literaturze, należy do najcelniejszych zalet poematu. Jej bojaźń i rezygnacya, odziedziczona po matce prorocza moc ducha, panującego bez trudu nad nie-doleźnym Heliogabalem, a przytem słabość iście niewieścia, jej czystość moralna na tle powszechnego wyuzdania, jej wreszcie nieuświadomiona miłość do Aleksandra, wszystko to składa się na całość niezmiernie ujmującą.

Strona historyczna poematu jest bardzo starannie opracowana. Posiadał też Krasiński znaczne odczytanie w tej mierze. Znał współczesnych sobie historyków Rzymu, chodził, jak wspominaliśmy już, na wykłady prof. Pelegrina Rossi'ego w Genewie, czytał Edwarda Gibbona „Historię chylenia się i upadku cesarstwa rzymskiego“ („History of the decline and fall of the Roman Empire“, 1-y tom wyszedł jeszcze w r. 1776), znał też znakomite dzieło Montesquieu'go p. t. „*Considérations sur les causes de la grandeur des Romains et de leur décadence*“ (1734). O Heliogabalu mógł wyczytać różne szczegóły w dziele historyka francuskiego Chaussarde'a, p. t. „*Héliogabale, ou esquisse morale de la dissolution Romaine sous les empereurs*“ (Paryż, 1802); inne motywy wziął z dzieła M. Crevier'a, p. t. „*Histoire des empereurs Romains, depuis Auguste jusqu'au Constantin*“ (Paryż, 1766, tomów 12); dzieło to posiadał general Krasiński w swej bibliotece jeszcze w r. 1827. Przypuszczają też znajomość z dzieła Baura, p. t. „*Apollonius von Tyana und Christus*“ (1832).

Szczegóły, dotyczące wierzeń i obyczajów skandynawskich, mógł zaczerpnąć Krasiński z „Eddy“, w przekładzie polskim i z uwagami polskimi J. Lelewela (Wilno, 1828), a także z artykułu J. J. Ampère'a o dawnej literaturze skandynawskiej, cytowanego w tomie VI dwutygodnika francuskiego „Revue des deux mondes“ z r. 1832.

Czytał też Krasiński rozprawę poety-romantyka francuskiego, Chateaubrianda, p. t. „Etudes ou Discours historiques sur la chute de l'Empire Romain, la naissance et les progrès du Christianisme et l'invasion des barbares“ (w zbiorze Oeuvres complètes, Paryż, 1826—1831); m. in. zawdzięcza Chateaubriandowi Krasiński nienawiść do misji cywilizacyjnej Rzymu. Nadto możemy odnaleźć kilka motywów wspólnych między „Irydionem“ a poematem Chateaubrianda „Męczennicy“ („Les Martyrs“).

Już podczas druku „Irydiona“ Krasiński zapoznał się z powiastką francuską Teofila de Ferrière'a, t. t. „Héliogabale“, zawartą w zbiorze p. n. „Il vivere“, wydanym pod pseudonimem księgarza Bacha (Bruksella i Lipsk, 1836); skorzystał też z niej, ale tylko w przypisach, w tym zwłaszcza, w którym zawarł charakterystykę Heliogabala.

Sięgnął wreszcie poeta i do rzymskich historyków epoki cesarskiej, jak np. Salustyusza, Tacyta, Aeliusa Lampridiusa, Diona Cassiusa, Herodiana, historyka chrześcijańskiego P. Eusebiusa. Wzmianki o nich mógł znaleźć gęsto rozsiane w dziele Gibbona.

Z poetów rzymskich powołuje się Krasiński na Wer-gilego i Horacyusza, lub ich cytuje; z polskich oddziałal na „Irydiona“ najbardziej Mickiewicz swym „Konradem Wallenrodem“, oraz III cz. „Dziadów“ (epilog, scena sądu), a także J. B. Zaleski (ballada „Lubor“ — sen wiekowy „Irydiona“). Z niemieckich — znać oddziaływanie Goethego „Fausta“ (Masynissa, przypominający Mefistofelesa, a także scena sądu w epilogu), z angielskich — Szekspira (hamletyzm Irydiona), Byrona (Masynissa, wzorowany na Lucyferze w „Kainie“), oraz Walter Scotta.

Jeżeli teraz chodzi o ogólną charakterystykę tła historycznego w „Irydionie“, to, oczywiście, nie może być mo-

wy o takiej ściśłości, jakiej dziś wymagamy od powieściopisarzy-realistów. Już sam fakt spisku irydionowego nie mieści się w ramach 4-lecia panowania Heliogabala (218—222), w którym poeta zebrał wszystkie znamiona upadku Rzymu. O niczem podobnem historia nie wie. Prędzej myśl walki z Rzymem odpowiadałaby charakterowi innego cesarza Rzymu, Luciusa Septimiusa Sewera (193—211); był on Kartagińczykiem z pochodzenia, a więc jakgdyby potomkiem Hannibala, i w samej rzeczy jawnie okazywał swą nienawiść do Rzymu. Przy jego boku Masynissa, potomek Jugurty i innych władców numidyjskich, którzy niegdyś walczyli z Rzymem, byłby bardziej na miejscu, niż u boku Greka Irydiona.

Wogóle postacie historyczne: Heliogabal, Aleksander Sewerus, Mammea, Ulpianus, nie są dość wiernie pod względem historycznym skreślone. Ale w nich z wielką umiejętnością poeta zamknął treść ducha upadającego Rzymu.

W Heliogabalu, doskonale psychologicznie wystudowanym, poeta zawarł zgrzybiałość świata starożytnego, zgrzybiałość, zwiastunkę śmierci. A i cały dwór cesarza znakomicie, z wielką znajomością rzeczy odtworzony: ów Euty-chian, błazen i dowódca gwardyi pretoryanów, jego pochlebcy i pasorzyci, karły, muzykanci, tanecznicze, kapłani wschodnich misteryi, wszystko to razem stanowi wyborne tło tego życia w upadku i śmierci, życia dniem dzisiejszym, pod groźbą tysiąca śmierci na jutro; ten szal konania, okrzyki pijackie, zmieszane z rżeniem konających, to obraz wysoce plastyczny i dziejowo wiernie nakreślony.

W innej części pałacu inny zgoła widok. To Ulpianus, jedna z najwypuklejszych postaci poematu, cała wykuta z marmuru, przedstawiciel cnoty starorzymskiej, ale zarazem i starorzymskiej bezwzględności, która dała potomkom Romulusa panowanie nad światem; to Mammea, kobieta ambitna i chciwa władzy, ale zarazem matrona wielkiej cnoty, ukryta zwolenniczka chrystyanizmu; wreszcie chwiejny i słaby, ale czysty duchowo Aleksander, ci wszyscy troje jaskrawo odcinają się od ogólnego tła zepsucia i upadku.

W części drugiej zstępujemy do katakumb; i tu znaj-

dujemy inny zgola świat, świat chrześcijański. Tutaj z pośród tłumu wiernych wyróżniają się trzy postacie: biskup Wiktor, nie napróżno rzymskiego rodu, bo stałość, wielkość duszy i bezwzględność ma iście rzymską, a przytem, jako chrześcijanin i pasterz dusz, jest łagodny, słodki, gotów do ofiar i męczeństwa dla miłości Chrystusowej; Symeon z Koryntu, duch oporu i buntu, przedstawiciel dążności świeckich i ziemskich w łonie Kościoła chrześcijańskiego, człowiek namiętny i żądny władzy; wreszcie przepiękna postać Kornelii Metelli, zawsze równie wzniosłej, czy kiedy łączy się w modłach z braćmi, czy kiedy, opętana przez Irydiona, przebiega katakumby, do broni nawołując współwyznawców, czy kiedy wreszcie korzy się przed Wiktorem.

Po wielu wahaniach i rozterkach w katakumbach zwycięża duch Wiktora: w chwili stanowczej zabrakło chrześcijan w szeregach Irydiona, co jest rzeczą naturalną, gdyż nienawiść i mściwość irydionowa sprzeczna jest z nauką Chrystusa.

Dodać należy, że nastrój, panujący w katakumbach, w gminie chrześcijańskiej, ów ferment rewolucyjny, umiejętnie wyzyskany przez Irydiona i Symeona z Koryntu, odany jest również z prawdą dziejową i psychologiczną.

Taki jest ten utwór, podobnie jak i „Nie - Boska Komedya“, pełny zgrzytów pesymizmu i, podobnie jak i ona, kończący się harmonijnym akordem optymizmu, wypływającego z gorącej wiary i głębokiego poczucia moralnego. Jest więc „Irydion“ obrazem duszy poety w tym okresie, kiedy poprzez mgły rozterki duchowej niejasno zaczynał zarysowywać się szczytny ideał etyczny, logicznie i konsekwentnie przeprowadzony systemat „Przedświtu“, nieustannego rozwoju ludzkości w duchu Chrystusowym.

## WAŻNIEJSZE OPRACOWANIA.

### A) DZIELA OGÓLNE.

*Julian Klaczko*. La poésie polonaise au XIX siècle et le poète anonyme („Revue des deux mondes“, 1862, styczeń); przekład polski w „Dzienniku literackim“ lwowskim w r. 1862, a także w zbiorze

rach pism Juliana Klaczki: „Pisma polskie“ (Warszawa, 1902), i „Szkice i rozprawy“ (Warszawa i Kraków, 1904).

*Stanisław Tarnowski*. Zygmunt Krasiński. Studya do historyi literatury polskiej. Wiek XIX (Kraków, 1892, II wydanie, Kraków, 1912).

*Józef Kallenbach*. Zygmunt Krasiński, życie i twórczość lat młodych, 2 tomy, Lwów, 1904.

*Bronisław Chlebowski*. Zygmunt Krasiński („Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej“, tom V, Warszawa—Kraków, 1909).

*Juliusz Kleiner*. Zygmunt Krasiński, dzieje myśli, 2 tomy, Lwów, 1912.

## B) MONOGRAFIE.

*J. N. Sadowski*. Porównanie Anhellego z Irydionem. „Tygodnik Literacki“, Poznań, 1839.

*Antoni Matecki*. O stanowisku i dziełach autora Irydiona (Czasopismo „Rok“, Poznań, 1846).

— Rozbiór Irydiona (Przegląd Poznański, 1847, t. I). Obie te rozprawy przedrukowane w zbiorze „Z dziejów i literatury“ (Lwów, 1896).

*Piotr Chmielowski*. Zygmunt Krasiński między rokiem 1829 a 1849 („Ateneum“, 1882, tom IV).

*Władysław Nehring*. Irydion (w „Studyach literackich“, Poznań, 1884).

*Bronisław Chlebowski*. Nie-boska i Irydion („Ateneum“, 1884 i osobno, także w „Pismach“, tom I, Warszawa, 1912).

*Walerya Marrené*. Irydion (Kłosy, 1885).

*E. Zoryan*. Irydion, jako dramat psychiczny („Tygodnik Ilustrowany“, 1885).

*Adam Bętcikowski*. Irydion (w zbiorze „Ze studyów“, Warszawa, 1886).

*J. Bołoz Antoniewicz*. Młodość Krasińskiego, próba syntezy (Kraków, 1891).

*L. Dziama*. Sady współczesne o Irydionie i Nie-boskiej komedyi (Poznań, 1893).

*A. Miodoński*. Chrześcijaństwo w Irydionie („Przegląd Polski“, 1897 i osobno, Kraków, 1897).

*Wiktor Hahn*. Tło historyczne w Irydionie („Przew. nauk. liter.“ 1897 i osobno, Kraków, 1898).

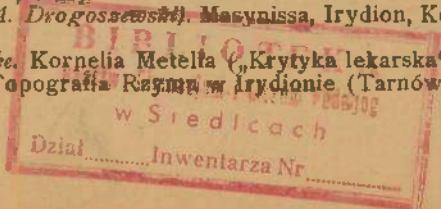
*Tadeusz Pini*. Źródła historyczne Irydiona („Kwart. histor.“, 1899).

— Studya nad genezą Irydiona („Biblioteka Warszawska“ 1899 i osobno, Lwów, 1899).

*Drogosław (A. Drogoszewski)*. Macynissa, Irydion, Kornelia, („Ateneum“, 1895).

*Dr. O. Hewelke*. Kornelia Metelfa („Krytyka lekarska“, 1902).

*K. Ciołkosz*. Topografia Rzymu w Irydionie (Tarnów, 1912).



*Dr. Zygmunt Gerstman.* Patriotyzm Krasińskiego w dobie młodzieńczej (Stanisławów, 1912).

*K. Pluciński.* Wpływ klasycznych literatur w umysłowości Krasińskiego (Kraków, 1912).

*J. Rachwał.* Rozwój idei patriotycznej w dziełach Zygmunta Krasińskiego (Kraków, 1912).

*St. Schneider.* Krasiński i Salustyusz (Lwów, 1912).

*Dr. Br. Świda.* Szczegóły mitologiczne w Irydionie (Kraków, 1912).

*Alfred Wątorski.* O języku i stylu Irydiona (Kraków, 1912).

*Franc. Wojakowski.* Ideały narodowe i ogólnoludzkie Zygmunta Krasińskiego (Stanisławów, 1912).

*Tadeusz Sinko.* Rzym pogański w Irydionie („Pamiętnik Literacki“, 1912).

— Jedno z źródeł Irydiona (tamże).

*Stanisław Schneider.* „Zemsta więc i naprzód tam, gdzie brzęczą pszczoły!“ (Irydion, cz. 2) (tamże).

*Wiktor Hahn.* Do genezy Irydiona (tamże).

# IRYDION

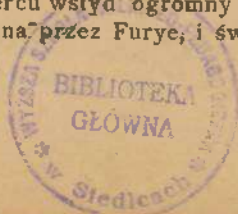
Et cuncta terrarum subacta. — <sup>1)</sup>

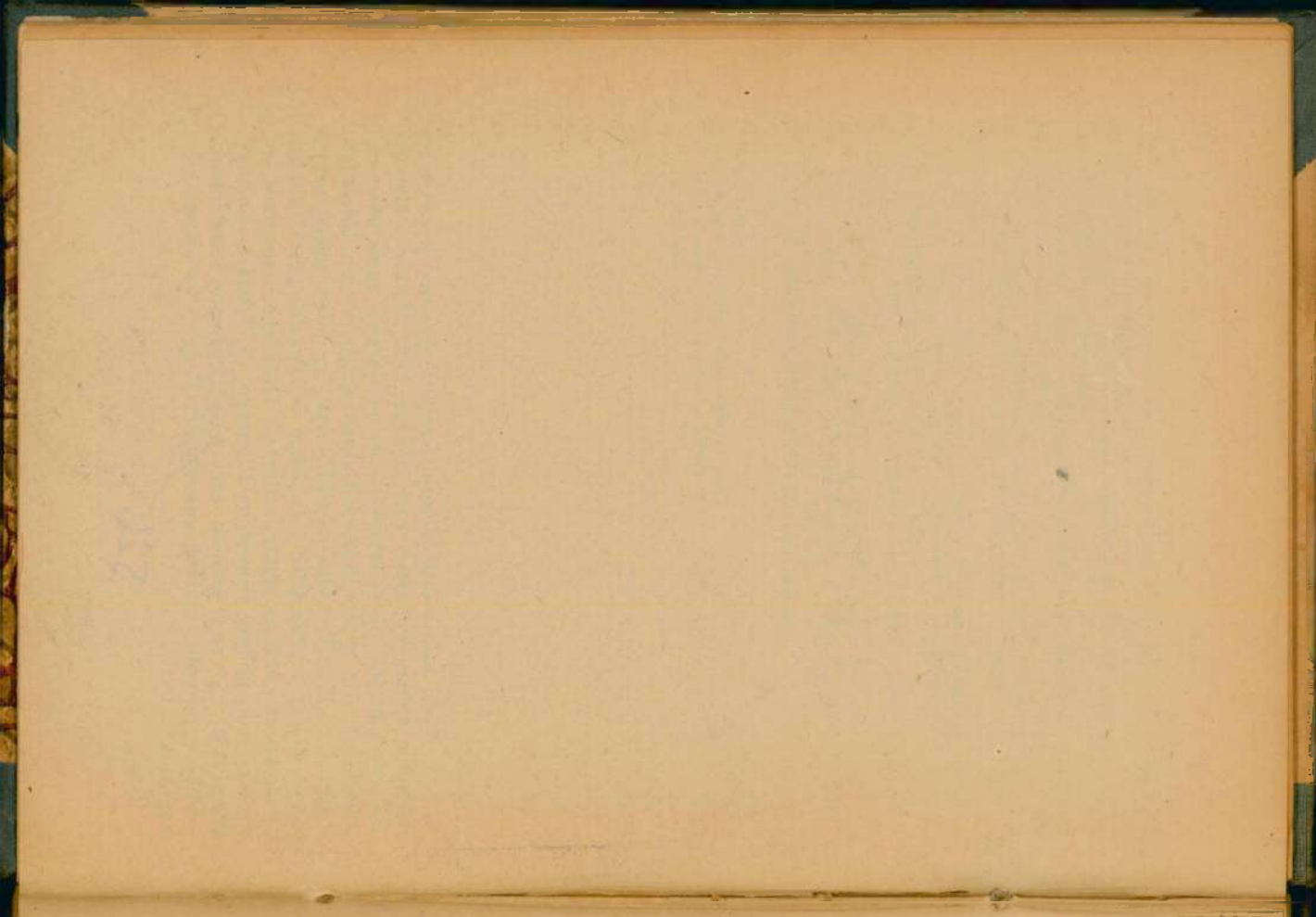
*Lucanus.*

..... Aestuat ingens  
Uno in corde pudor mixtoque insania luctu  
Et Furiis agitatus amor et conscia virtus. <sup>2)</sup>

*Aeneidos, Lib. X.*

<sup>1)</sup> „I oto cały okrąg ziemski podbity“ (starożytni wyobrażali sobie ziemię w postaci koła, nie zaś kuli). Lukan — Marcus Annaeus Lucanus, poeta rzymski I w. po Chryst., autor poematu „Pharsalia“. Ale cytata ta nie z Lukana wzięta, lecz z Horacego (Carm. II, i, 23). Pomyłka ta stąd poszła, że poeta chciał przytoczyć wiersz z „Pharsalii“, ale potem w rękopisie przekreślił go i napisał na górze powyższy wiersz z Horacego, zapomniał jednak zmienić podpis Lukana na Horacego. <sup>2)</sup> Cytata z „Eneidy“ Wergiliusza: „Wre w jednym sercu wstyd ogromny i szaleństwo z boleścią pospolu i miłość, gnana przez Furye, i świadoma siebie cnota“.





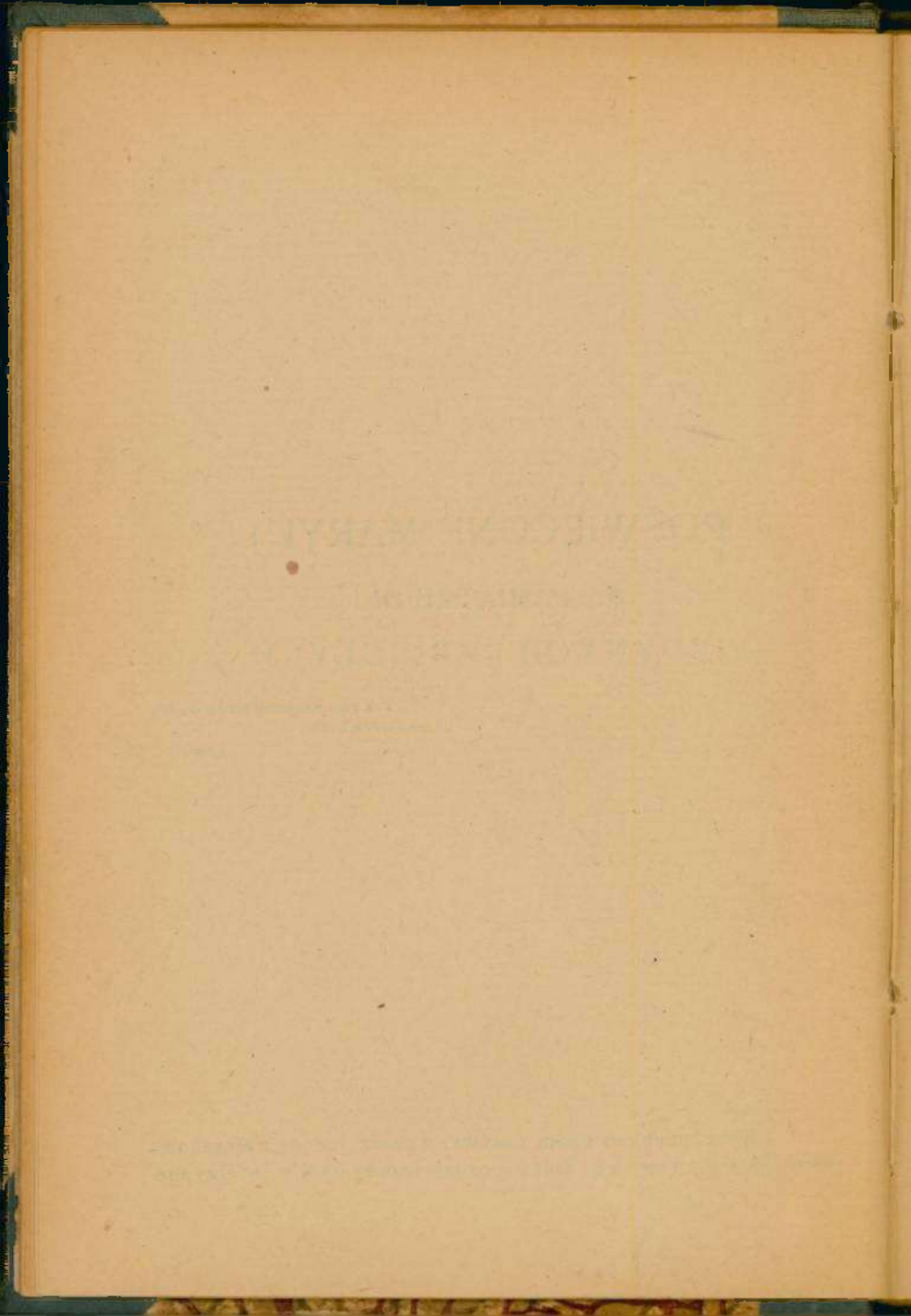
POŚWIĘCONE MARYI<sup>1)</sup>  
NA PAMIĄTKĘ DNI  
JEDYNYCH i ZBIEGLYCH

Tak głos znajomy wróci do niej  
po latach wielu.

*Dante.*

---

<sup>1)</sup> Tem imieniem poeta nazywa tu panią Joannę z Morzkowskich Bóbr-Piotrowicką, którą poznał wiosną 1834 r. w Rzymie.



## WSTĘP.

---

Już się ma pod koniec starożytnemu światu<sup>1)</sup> — wszystko, co w nim żyło, psuje się, rozprzega i szaleje — Bogi i ludzie szaleją. —

A jako Jowisz<sup>2)</sup>, pan na niebie, tak Rzym, pan na ziemi, kona i szaleje. — Fatum<sup>3)</sup> jedno spokojne, niewzruszone, rozum nieubłagany świata, patrzy z wysoka na wiry ziemi i nieba. —

Wśród zamętu wznoszę pieśń, która mi gwałtem z piersi się dobywa. — Niechaj duch zniszczenia ku pomocy mi będzie — niech moje natchnienie kręci się i toczy się i rozlega na wsze strony, jako piorun burzy, która grzmi teraz nad wiekami przeszłości i wszelkie życie strąca do otchłani — a potem niech umiera, jako ów po dokonaniu dzieła<sup>4)</sup>. — Tam nowy świt na wschodzie! Ale mnie już nic do niego.

Gdzie postacie, które tak dumnie i wzniośle kroczyły dawniej po twoich siedmiu wzgórzach, o Rzymie? <sup>5)</sup> — Gdzie

---

<sup>1)</sup> Odnosi się to do stanu rozprzężenia i upadku, w jakim znajdowało się państwo Rzymskie w III w. po Chrystusie. <sup>2)</sup> Jowisz, Juppiter, grecki Zeus — ojciec bogów, władca piorunu. <sup>3)</sup> Fatum, greckie Ananke — Przeznaczenie, ciężące, wedle wyobrażeń starożytnych, nad losami ludów i bogów. <sup>4)</sup> Obraz uczuć nienawiści i pragnienia zemsty, które zapanowały w duszy poety po r. 1831. <sup>5)</sup> Rzym, jak wiadomo, zbudowany na siedmiu wzgórzach; jedno z nich to Kapitol.

patrycyusz 1) twoi z nożem ofiarnym i włócznią w ręku, z sercem pełnym tajemnic, z chmurą zgrozy na czole, ojcowie rodzin, ciemieży plebejanów, okróćciele 2) Włoch i Kartagi? Gdzie Westalka 3), wstępująca w milczeniu z ogniem świętym na schody Kapitolu?

Gdzie mówce twoi, panowie dusz tysięcy, stojący ponad falami ludu, gwarem poszeptów obwiani i burzą poklasków?— Gdzie żołnierze legionów bezsenni, ogromni, z twarzą spiekłą od słońca, ochładzaną znojem, rozjaśnianą polyskami mieczów?— Wszyscy zniknęli jedni po drugich—przeszłość ich zagarnęła i, jak matka, tuli do łona.—Nikt ich nie wydrze przeszłości!

Miasto nich podnoszą się nieznanie dotąd kształty, ni piękne, jak pół-bogi, ni silne, jak olbrzymi Tytańskich 4) czasów, ale dziwaczne, migające złotem, z wiankami na czole, z pułkami w dłoni, a wśród kwiecica sztylety, a wśród biesiad trucizny, a w ich tańcach konwulsyjne podrzuty — niby to życie bez granic wśród pieśni i jęków, ryku hyjen i nawoływań gladiatorów.— Śmiech z takiej wiosny, umajonej krwią i woniami spiekłych kadzideł! — Śmiech z takiego życia! — Ono przejdzie tylko, ono nic nie utworzy, nic nie zostawi po sobie, prócz krzyków kilku i sławy marnego skonania! Motłoch i cesarz 5) — oto jest Rzym cały! —

Lzydo 6), matko wiadomości i milczenia, stopy twoje zbryzgane pianą morza, okryte pyłem długiej podróży, obca mowa brzmi naokoło ciebie — i stoisz na *forum romanum* 7) i dotąd się rozpatrzeć nie możesz, kędy sama jesteś, kędy brzegi Nilu. —

1) Patrycyusze — możni, uprzywilejowani, w przeciwieństwie do plebejanów — ludu, później dopiero zrównanego w prawach z patrycyuszami. 2) T. j. ujarzmiciele. 3) Westalka — dziewicza kapłanka bogini Westy; por. frazes w „Odzie do Melpomeny“ Horacyusza: „...póki z milczącą dziewą wstępować będzie arcykapłan na schody Kapitolu“ (Carmina, III, 30, 8). 4) T. j. bajecznych, przedhistorycznych; Tytani — olbrzymi mitologiczni, dzieci Uranosa (nieba), i Gei (ziemi), wedle podań greckich, zamieszkiwali ziemię przed ludźmi. 5) Cezar, August Imperator — tytuły cesarzy rzymskich. 6) Lzyda — bogini egipska państwa cieniów. 7) Rynek w Rzymie, miejsce sądów i zgromadzeń ludowych.

Z pagórków Armenii, z nizin Chaldei<sup>1)</sup>, Mitra<sup>2)</sup> też, pan młodości i śmierci, ciągnie ku Rzymowi i już stanął w lochach Kapitolu i nożem ofiarnym potrząsa wśród głuchej nocy nad trupami ofiar. —

W portykach<sup>3)</sup> greckich, w słodkim cieniu korynckich filarów barbarzyńskim chodem stąpa syn północy<sup>4)</sup> — stanie czasami i, na toporze wsparty, szuka błękitnemi oczyma, czy gdzie nie spotka Odyna, boga ludów swoich<sup>5)</sup>.

Odyn cymbrycki dotąd się nie zjawił — żal mu borów sośnianych i śnieżnej pościeli i szarego nieba i chórów Walhalli. — Ale chwil kilka jeszcze — i on puści się na pielgrzymkę do Rzymu!

Naprzód, bogi i ludzie! — Drogi wasze się pokrzyżują od wschodu na zachód, od północy na południe. — Miejsca dla was nie będzie. — Idźcie więc i kołujcie, błądźcie i nie wracajcie potem. — Tak zwykle przed śmiercią bywa. —

Naprzód, bogi i ludzie! — szalejcie do woli — ostatni to szal, ostatnia to gonitwa wasza — a Fatum z was się urąga, krzyż godłem swoim wzięło, i wy wszyscy wcześniej czy później padniecie pod krzyżem.

Z tego świata, co się zżyma i kona, wycisnę myśl jedyną jeszcze — w niej będzie miłość moja, choć ona jest córą szaleństwa i zwiastunką zguby!

Naprzód w szal, naprzód w tan, bogi i ludzie, wokoło myśli mojej — bądźcie muzyką, co przyspiewuje jej marzeniom — burzą, pośród której ona się przedziera, jak błyskawica — bo imię jej nadam, postać nadam, i choć poczęta w Rzymie, dzień, w którym Rzym zginie, nie będzie jej ostatnim. — Ona trwa, dopóki ziemia i ziemskie narody — ale za to w niebie dla niej miejsca niemasz! — <sup>6)</sup>

\* \* \*

1) Chaldea — Babilonia. 2) Mitra, czyli Helgal-Baal — bóg perski słońca. 3) Portyk — przedsionek świątyni greckiej, utworzony jednym, dwoma lub więcej rzędami kolumn. 4) T. j. Germanin, służący w legionach rzymskich, jako zaciężny żołnierz. 5) Odyn — najwyższy bóg u Germanów. 6) Poeta mówi tu o polskim patriotyzmie, tchnącym nienawiścią.

Gdzież jesteś, synu zemsty<sup>1)</sup>? — W jakiej ziemi leżą zwłoki twoje? — Duch twój pomiędzy jakimi duchami? —

Ze świata gruzów wywołałem cienie umarłych — w nocy na Forum stanął senat przede mną — schyłone widma, obarczone pamięcią podłości — i między nimi nie było ciebie!

Gładyator powstał z lochów cyrku i szedł na czele swoich przy świetle księżyca — przebici wszyscy — usta sine powtarzały w śnie śmierci: *Morituri te salutant, Caesar*<sup>2)</sup> — ale pomiędzy nimi nie odkryłem ciebie. —

Na Palatynie<sup>3)</sup>, na wzgórzu ruin i kwiatów, panów świata<sup>4)</sup> dla mnie wzruszyły się prochy — płynęli przede mną — dyadema, krwią zlutowane, trzymało się ich czoła — każdy na czole niżej miał znak potępienia — purpura na ich barkach powiewała, a z za niej świeciły gwiazdy przez otwory, wydarte sztyletami zabójców — ale i tam nie ujrzałem ciebie. —

Męczenników Chrystusa słyszałem śpiewy i modły. — Dźwięki te wlatywały z katakumb<sup>5)</sup> i szły prosto ku niebu — był tam głos jeden niewieści, smutniejszy, piękniejszy nad inne — znany tobie kiedyś, ale teraz sam jeden, nie związany z twoim. —

Gdzież jesteś, synu zemsty, synu pieśni mojej! Już czas zmartwychwstać, by deptać po zwłokach olbrzyma... pamiętasz? — przysiągłeś. — Wyrzekłeś się nadziei, wiary, miłości, by raz tylko, raz jeden spojrzeć, a potem zanurzyć się tam, gdzie miliony...<sup>6)</sup>

Godzina dobija — bo, kędy miasto wieczne panowało, dziś grób szeroki, rozwarty, napelniony kośćmi i gruzem, opleciony pelzającym i bluszczem i ludem. — Powstań —

<sup>1)</sup> T. j. Irydion. <sup>2)</sup> Mający umrzeć, pozdrawiają cię, Cezarze; temi słowy gladyatorowie w cyrku przed śmiertelną walką pozdrawiali cesarza. <sup>3)</sup> Jedno z 7 wzgórz, na których Rzym zbudowany; tam wznosił się pałac cesarski (stąd wyraz: pałac). <sup>4)</sup> T. j. cesarzy rzymskich. <sup>5)</sup> Katakumby — lochy podziemne Rzymu, dawniejsze cmentarze ubogich, później miejsca schronienia chrześcijan. <sup>6)</sup> T. j. iść na wieczne potępienie, nasyciwszy pragnienie zemsty, po wyrzeczeniu się godeł chrystyanizmu: wiary, nadziei, miłości.

chodź — wzywam cię — ja i straszniejsza potęga jeszcze, od której cię wybawić nie zdołam, ale imię twoje oderwę od ciała twego, i ono na zgubę nie pójdzie wraz z tobą! <sup>1)</sup>

Zdala ode mnie! <sup>2)</sup> — nie dla was te dzikie manowce — w Kampanii rzymskiej zostańcie u stóp Apeninów, towarzysze moi. — Ja pójdę, ja go raz jeszcze chcę ujrzeć przed zgonem, przed śmiercią na wieki!

W tej jaskini, leżącej wśród mroków przepaści, on, na marmurowem łożu rozciągnięty, bez oddechu, bez sennych poruszeń, bez żadnego marzenia, czeka na przebudzenie — obiecane — straszne i na dzień sądu, bliższy dla niego, niż dla reszty świata!

Starożytne próchna świecą naokoło, jak oczy sfinksów <sup>3)</sup> — wąż z łuską promienistą śpi od wieków przy stopach jego — rysy zasepione, spalone gorączką, sen tak długi chłodu po nich rozlać nie potrafił. —

Kształty jego ciała podobne do kształtów greckiego posagu, i takich już dzisiaj niema na tej ziemi — nogi białe, jak marmur paryjski <sup>4)</sup>, w czarnych koturnach <sup>5)</sup>, złożone na czarnej pościeli. — Stąd i zowad, pod nimi, nad nimi, mchy i bluszcze się wiją.

Tunika <sup>6)</sup> biała na piersiach spoczywa — odłamek lampy w dłoni i miecz, rdzą stoczony, u boku spoczywa — a druga ręka opuszczona, martwa, i palce jej skurczone, jakgdyby czasną w rozpacz.

On cały zawieszony leży między snem a śmiercią — między ostatnią myślą, którą pomyślał przed wiekami, a tą, która niedługo w nim się obudzi, między potępieniem życia całego a potępieniem wieczności! —

Nim powstaniesz, opowiem tve dzieje.

\* \* \*

<sup>1)</sup> Obraz Rzymu współczesnego. <sup>2)</sup> Poeta zwraca się do towarzyszy wycieczki do Kampanii rzymskiej, t. j. okolicy Rzymu.

<sup>3)</sup> Sfinks — potwór mitologiczny, pół-kobiety, pół-lwa. <sup>4)</sup> Paros — jedna z wysp w archip. Cyklad, z kopalniami białego marmuru.

<sup>5)</sup> Koturn — wysokie obuwie greckie. <sup>6)</sup> Tunika — szata rzymska, rodzaj krótkiej koszuli.

W Chersonesie Cymbrów <sup>1)</sup>, w ziemi srebrnej potoków, ojciec twój niegdyś <sup>2)</sup> stapał brat za brat z królami morza <sup>3)</sup>, choć przybył z odległych stron, choć cudzą miał, grecką mowę i twarz greckiego pół-boga.

Ale polubiły go niewiasty i męże, bo powieściami długie słodził noce, a we dnie pierwszy był do walk i biesiady. — Manowce szarego oceanu bitą drogą mu były — w polysku gwiazd niebieskich wyczytywał pogody i burze — najcięższą włóczęgią przerzucał najwyższe maszty i, za wichrami goniąc, spokojne miał czoło. —

Na lądzie róg jego dzwonił po dolinach i skałach — niedźwiedz nigdy mu się nie potrafił odjąć — a kiedy wrócił z łowów lub rozbicia, kładł się na mech, na paprocie i, spełniając gęste puhary, opowiadał gonitwy, zapasy, rozboje. — Na dalekich wodach dom jego, nabijany kością słoniową i złotem — slugi, niewolniki, stojąc na progu pod lasem filarów, patrzą na morze błękitne, zasiane wyspami, błyszczącymi, jak gwiazdy, i wyczierają jego powrotu — ale on się nie śpieszy, bo polubił dźwięk trąb konchowych i śpiew kapłanek Odyna — bo młodość swoją puścił na błędy i zmienne losy, by później dokonać wielkiego zamiaru — i puchar podnosi do ust, i pije zdrowie króla mężów, starego Sygurda. —

„Grimhildo, córko Sygurda, lud mój od wieków nosi kajdany i jęczy — wraz z ludem moim sto innych ludów po wszystkich brzegach mórz południowych usiadło na zwirze i płacze. — Żeby ich wyzwolić, trza mi twojej piersi natchnionej! — Ja sam rodem jestem niewolnik, ale duchem mściciel — wrogci moje silne, jak Tytany — żeby ich podkopać i obalić, trza mi twojej piersi natchnionej! — Dziewico, poświęcona Odynowi, ty wejdiesz w progi moje, ty będziesz towarzyszką moich trudów, i dzieci nasze kończyć będą dzieło moje — a ono się przeciągnie w późne wieki wieków!“ —

Tu ojciec twój umilkł i stopniami ogarniał ją potęgą wzroku i milczenia swego — ona, stojąc na skale, spoziera

<sup>1)</sup> Dzisiejszy półwysep Jutlandzki. <sup>2)</sup> Amfiloch Hermes Grek.  
<sup>3)</sup> Wodzowie Normannów, Skandynawów; słynne są w dziejach ich wyprawy morskie i podboje.

na szarą nieskończoność morza, z rozpuszczonym włosom, z zamglonemi oczyma, bezsilna, szalona miłością. — Już Ody-na pawęż<sup>1)</sup> jej nie zasłoni, porzuci stopy ołtarza i pójdzie z obcym na dalekie brzegi.

„Hermesie, dawniej wojownicy nasze nie śmieli spoj-rzeć na czoło moje. — Tyś się zjawił, jak bohater, zstępu-jący z Walhalli<sup>2)</sup>, tyś rzekł: „Grimhildo“ i patrz, ja muszę być niewolnicą twoją. —

„Nie znam ojczyzny twojej, wrogów twoich nie znam, kraj, do którego mnie ciagniesz, nigdy we śnie nawet nie ukazał się przede mną, a pójdę, pójdę, nieszczęśliwa — zhań-biona pośród dziewic — przeklęta gniewem Ody-na — tylko pozwól raz jeszcze mi zasiąść na świętym głazie i odśpie-wać pieśń ostatnią!“

\* \* \*

Amfiloch Hermes szedł za dziewicą na pokładach mchu, na warstwach granitu, przez święte bory, szronem obwisłe, wśród ryku wodospadów — sosny tłumem cisnęły się wszę-dzie; z ich tłumu czasem szkielec dębu się wydstanie, uwień-czon jemiolą. — Wyżej niebo gorzkie, ołowiane — po bokach tysiąc manowców krąży i woła za sobą na puszcę — ale dziewica zna ścieżki, wiodące do boga, z którym idzie że-gnać się na wieki.

Wodzowie hord, panowie gruntów, królowie morza, majtki ich i towarzysze stoją w półkolu przed posagiem Ody-na i czekają na kapłankę. — Jeden tylko Sygurd z po-kolenia bogów, król wszystkich, usiadł na pniu ściętej sosny i ogromną dłońią zakrył czoło — pierś jego nadyma się pod pancerzem z łusk rybich — ale milczy, i wszyscy za nim mil-czą — słysząc tylko szum morza, bijącego o skały za bo-rem. —

Grimhilda przeszła pośród nich z oczyma wlepionemi w posag Ody-na, ku któremu stapała w groźnej powadze. —

---

<sup>1)</sup> Pawęż — tarcza (starop.). <sup>2)</sup> Walhalla — państwo cieniów według mitologii germańskiej.

A cudzoziemiec pozostał z tyłu, wśród orszaku swoich, z założonemi rękoma na korynckiej zbroi, oparty o drzewo.

Pod występującem sklepieniem jaskini, na głazie, tajemnicami zapisanym<sup>1)</sup>, usiadła i zdała się marzyć. — Bóg północnych plemion stoi nad nią, broda jego i włosy skrzeple lodem, przyprószone śniegiem, oczy szklane, rażące, w olbrzymiej dłoni maczuga, krwią ofiar zboczona, a w piersi głęboka rana, którą zadał sobie, kiedy, dopełniwszy ziemskiego wcielenia, zażądał wrócić do biesiad Walhalli. —

Sen jej trwał długo, i teraz powoli się z niego budzi, zwolna podnosi ramiona, mówi jeszcze tłumionym głosem: „Znam cię, panie, wśród bohaterów twoich — duch twój czarnym strumieniem zbliża się do łona mego — huczy wokół mnie, jak potok, co zrywa glazy — Ja tam, gdzie wiry twoje — Ja tam, gdzie wszechmocność gniewu twego — siła twoja moja — słuchajcie mnie wszyscy“.

Odrzuciła nagle powieki z pod palających zrzenie — ręce wywarła ku tłumowi, i ręce jej drżały, jak w chwili konania, a w głosie jej były dźwięki, zarwane z mowy bohaterów, co wstąpili na chmury i teraz, wśród burzy przelatując, wołają na dzieci swoje. —

„Po co biegniecie dniem i nocą, bracia moi? — Syny ludu mego, kto was pędzi z tyłu? — Kto wam kazał porzucić ziemię srebrną potoków?

„Olbrzymy przykute podnieśli się z śniegów, na których leżeć mają aż do końca świata, podnieśli się na pół i, bijąc łańcuchami o szczyty z lodu, w nozdrza chwytają zapach krwi z oddali. —

„Czy słyszycie, jak młot Tora<sup>2)</sup> w pył druzgoce helmy i puklerze, czaszki i piersi ludzkie? — Śmiech karłów rozlega się w przestrzeni — włócznia Horgiebrudy<sup>3)</sup> zawieszona nad ziemią całą!

„Kto wam podola, o potomki moje? — Coraz dalej pę-

<sup>1)</sup> T. j. pismem runicznym, używanem u starożytnych Germanów (starogerm. rûna — tajemnica). <sup>2)</sup> Tor — germański bóg wojny, syn Odyna. <sup>3)</sup> Nie jest nam znane źródło, skąd Krasiński zaczerpnął to pojęcie.

dzicie ku miastu wielkiemu. — Tam czeka na was biesiada — puhary pienia się, pełne krwi nieprzyjaciół. — Każdemu z was przygotowane jest miejsce — zasiądźcie w chwale, syny moje!“

Głos jej upadł nagle i w szmer się zamienił — oczy szukają czegoś w świecie widzeń, który się przed nią roztacza — usta wysilają się na słowo jakieś. — To słowo powstaje, rośnie w głębinach jej duszy, jak wąż, okraża jej serce i, jak wąż, ucieka, kryje się znowu — ona darmo za niem goni, cała blada, nieszczęśliwa, mdlejąca. — Jeszcze chwila — może go wyrwie z łona, bo wzrok jej płynie, twarz nowym zajaśniała szalem.

„Miasto, miasto na siedmiu wzgórzach pali się pożarem — kruszce drogie, przejrzyste kamienie topią się i płyną — ciała topią się na krew i płyną. — Zamek wielki<sup>1)</sup> i bóg wielki<sup>2)</sup> na nim runął!...

„Na pomoc, Odynie — umrę, jeśli nie wypowiem tajemnicy twojej — imię jego — kto mi powie imię jego?“<sup>3)</sup>“

I opadła głowa matki twojej, i zwarły się jej usta — król mężów dotąd trzyma dłoń na twarzy, ani razu nie spojrział na córkę, i wszyscy stoją niewzruszeni, bo nikt nie śmie przystąpić do świętego głązu. —

A więc bóg twój oniemiał, i ty z nim umilkłaś na wieki — ponad twojemi ustami cisza grobowa — na czole twojem lodowatość śmierci. — Ale ten, który ci inną ojczyznę obiecał, nie opuści ciebie — ruszył się z pod cieniów dębu i sam natchniony stąpa ku tobie. — Krzyk oburzenia powstał w tłumie, królowie morza włóczykami uderzyli w puklerze — siwe skaldy<sup>4)</sup> wyrzekli przekleństwo. — Ale on już przeszedł straszłą zagrodę, już nachyla się nad tobą, podaje ci rękę i rzecze:

„Przez imię Roma, imię wrogów moich i twoich, wołam cię do życia, powstań, Grimhildo!...“ I odwrócił się i krzyknął trzy razy: Roma — a dziewica obudzona podniosła się, po-

1) Kapitol. 2) Jowisz. 3) Grimhilda przepowiada upadek Rzymu, który dokonał się w r. 455, kiedy Wandalowie, pod wodzą Genzeryka, ogniem i żelazem zniszczyli wieczne miasto. 4) Pieśniarze starogermańscy.

wtórzyła raz jeszcze słowo tajemnicze, powtórzyła głosem pożegnania cichym i niewieścim i poszła za cudzoziemcem, jak żona za mężem. —

\*  
\*  
\*

Teraz ojciec twój, senny młodzieńcze, stoi na pokładzie i z uśmiechem niedowiarstwa w ocean pełne wylewa kielichy na cześć Posejdona<sup>1)</sup>, potem ku majtkom się odwraca i mówi: „Silniej żagle, dzielniej wiosła trzymajcie, a bóg trójzęba wnet usmierzy te fale“. —

Pod ich stopami drży każda belka, jak ciało niewiasty — u widnokregu ciemności warstwami się pokładły — z ich łona płyną bałwany, zbierając się w kłęby, to rozpuszczając się w nurty, jak niegdyś wąż Piton<sup>2)</sup>, nim legł pod strzałami słońca — naprzemian pękają tonie i spajają się białymi pianami — naprzemian w szumie wiatrów głuche oddechy i przeraźliwe jęki. —

Pod dachem, wspartym stękającymi słupami, usiadł Hermes na futrach, wywiezionych z Chersonesu Cymbrów, i spokojnym głosem tłómaczył dziewicy świat, do którego się zbliżała — opisywał jej wyspę o winnicach i gajach w pobliżu wielkiego ładu — on tam ma swoich oraczy i kupców, dom i okręty swoje. — Tam skarbce jego, pełne kosztowności i broni — i ta broń zda się kiedyś, bo w tamtych stronach ród ludzki nie hasa pod wodzą bohaterów — ale, ujarzmiony, hańbę swoją ubiera w złoto, marmury, jedwabie i liże stopy miasta, wznoszącego się na międzymorzu.

To miasto niegdyś w obliczu świata stało się bogiem kłamstwa i ucisku — pod jego tchnieniem śmiertelnem brat powstał na braci, syn na ojca, zdrajca na ojczyznę, i, jako czas, niezużyte, ono pożarło wszystkich królów ziemi! Tu pogoda zesła z czoła ojca twego, i stał się podobnym do burzy, która statkiem miotała.

„Hellada moja niegdyś była duszą narodów — pieśni jej były paniami świata — barbarzyńców<sup>3)</sup> zuchwałych, co

<sup>1)</sup> Grecki bóg morza, przedstawiany z trójzębem w ręce.

<sup>2)</sup> Potwór mityczny, zabity przez Apollina, boga słońca. <sup>3)</sup> Persów.

przyszli od wschodu, odpędziła szczęką szabel i dźwiękiem strun swoich.

„Ogień niebieski, wydarty bogom<sup>1)</sup>, jej tylko jednej, jej tylko dostał się w udziale — nieszczęśliwa zaufała miastu przekłętemu. — Dicz z między-morza<sup>2)</sup> przyplłynęła do jej wysp szczęśliwych, do jej mirtowych nadbrzeżów. — Nie zdobyli jej bronią, ale rozdzielili jadem pochlebstwa, upoiili nektarem obietnic!“

W tej chwili rozejdą się chmury — wiatr je rozpruł na zachodzie, i kilka gwiazd zamignęło. — Hermes raz tylko rzucił okiem i, kiedy znów tonęły w wyziewach, krzyknął do sternika: „Na prawo, całą noc na prawo, a o tej samej porze jutro przepłynięm Gadesu cieśninę<sup>3)</sup>!“ I dalej, tuląc ją do łona, rozpowiada o przodku Filopemenie<sup>4)</sup>, przedostatnim z ludzi, którzy walczyli przeciw miastu podłacemu — po nim raz jeszcze król barbarzyniec<sup>5)</sup> wyszedł w pole i przegrywał lat trzydzieście, aż legł, własną ręką przebity — od dnia tego nikt już trzeci się nie zdarzył na obronę ziemi!

Chwilą milczenia, chwilą rozpamiętywania uczcił pamięć wielkiego Mitrydata, potem wrócił do smutnej powieści — ona słucha z niewzruszonemi, palającemi oczyma. — „Grimhildo, bóg twój dał ci zgadnąć natchnieniem to, co sam wydobywałem nieraz pracą nienawiści, domysłem nadziei, z nocy przyszłych wieków — cieszymy się, królewska córo — bo miasto nieprawości, po zabiciu wszystkich żyjących i wolnych, rozpoczęło teraz samobójstwo swoje!

„Skarby, wysłane z całej ziemi, już im wkrótce nie wystarczą — niedługo oręż z ich ręki się wysunie — wśród rzezi i festynów dobijają im ostatnie chwile. — O żono moja,

<sup>1)</sup> Aluzya do mitu o Prometeuszu, co wydarł boski ogień Zeusowi i oddał go ludziom. <sup>2)</sup> T. j. Rzymianie. <sup>3)</sup> Zapewne Gibraltar dzisiejszy; Gades — dzisiejszy Kadyks. <sup>4)</sup> Filopemen (ściśle: Filopojmen) — syn Kraugisa, wódz grecki, walczył przeciw Rzymianom (II w. przed Chr.). <sup>5)</sup> Mitrydat VI Wielki, król Pontu (w Azji Mniejszej), zacięty wróg Rzymu (I — II w. przed Chr.); pobity w r. 63 przed Chr. przez Pompejusza, zażył truciznę, a po tem kazał się przebić żołnierzowi.

śmiej się z tych fal i wichrów, bo my tu nie zginiem, my będziemy częścią wielkiego zniszczenia!

Po tych słowach głos bohatera przybrał jeszcze bardziej gorzkie i szyderskie dźwięki — wspomniął o bogach Hellady, potężnych kiedyś, którym dzisiaj już rzadko kto wierzy — wyroczenie ich oniemiały oddawna, ale posągi stoją dotąd, bo świat stary odzwyczaić się nie może od nalogów młodości. — Wszystkie bogi ziemi objawiły się w mieście przekleństwa. — Jedne piękne, podobne nieśmiertelnym, bo greckiego dłota — inne potworne, wzrosłe na piaskach pustyni, po szczytach gór dalekich — ale on wie, że jest tylko bóg jeden, który przed wiekami położył dłonie na wirach chaosu i zwyciężył go na wieki.

„Imię Jego?“, zapyta kapłanka Odyna.

„Przeznaczenie“<sup>1)</sup> — i poszedł ku sterowi łodzi, bo podwajała się burza.

\* \* \*

Czy pamiętasz wyspę Chiare<sup>2)</sup>, na której wzrosliście ty i siostra twoja, boska Elsinoe? — Czy pamiętasz wyprawę ojca, kiedy na maszty zarzucał żagle, nie trójkątne, greckie, ale barbarzyńskie, podłużne, sam w dackim<sup>3)</sup> kołpaku, z toporem Cymbrów w dłoni, z zatoki wymykał się nocą i puszczał na manowce Archipelagu<sup>4)</sup>?

Wszystkie myśli Jugurty<sup>5)</sup> i Mityrydata odżywały w jego duszy — ku dzikim plemionom latały nieustannie chęci jego i prace. — To gdzie błota Meeockie<sup>6)</sup>, gdzie pustynie i wiatronogie rumaki, to gdzie Syrty<sup>7)</sup> w głębiach Afryki i jadem zaprawione strzały, błąkał się naprzemian, szukając nieprzyjaciół nieprzyjacielowi swemu — dłonie królów dzikich ściskając, ucząc się ich mowy, broń ich zatykając na piersi

<sup>1)</sup> T. j. Fatum (zob. str. 21). <sup>2)</sup> Wyspy tej nazwy niema na morzach Grecyi. <sup>3)</sup> Dacya — prowincya rzymska nad Dunajem (dzis. Rumunia, Siedmiogród i wschodnie Węgry). <sup>4)</sup> Archipelag — zbiór wysp na morzu Egejskiem. <sup>5)</sup> Jugurta, król Numidyj, wróg Rzymian, pokonany przez Maryusza (r. 104), pojmany, został zagłodzony w więzieniu. <sup>6)</sup> Dzisiejsze morze Azowskie. <sup>7)</sup> Syrty — zatoki u północnych brzegów Afryki.

swojej, sypiąc im dary i rozżarzając ich chucie obietnicą rozkoszy i łupów.

Wtedy matce twojej boleśnie schodziły dnie i nocy<sup>1)</sup>. Ale niewolnik żaden, obcy żaden nie wyczytał cierpienia z jej rysów — usta jej nie drżały, kiedy rozkazywała. Czasem tylko, wzięwszy was oboje za ręce, wiodła przez długie portyki w głąb pałacu. — Tam, w framudze, nabijanej mchem i konchami, stał wojownik z głazu. — Dzikość nieśmiertelna marszczy mu skronie — w ręce trzyma czaszkę zabitego wroga, a u stóp jego bryły lodu, wykute z paryjskiego marmuru.

Przed nim schyla głowę matka twoja i duma nad ubiegłą<sup>2)</sup> ojczyzną: „Irydionie mój, Sygurdzie<sup>3)</sup> mój, ty ziemi srebrnej nie obaczysz nigdy, ni dziada twego, króla mężów. — Patrz, oto bóg mój święty, natchnienie moje straszne, to pan Walhalli, niezwalczony Odyn“. — I, córkę przyciskając do piersi: „Gdzie ojciec, Elsinoe, mów, gdzie Hermes tej chwili? — Słyszę wiatrów szumy i fal żalobne jęki. — Okręt jego pośród wód nieskończonych, nachylony, odarty z żagłów, lub może na bezbożne wyrzucony brzegi... Ale nie — on zwycięży burze, on odejmie się dzikim i wróci do nas z chwałą pół-boga“.

A kiedy róg przybywającego odezwał się od morza, kiedy bliżej zagrział wśród gajów cytrynowych, kiedy, nocną rosą obwisły, spiekły słońcem i dżdżami szerniony rzucił się Hermes w objęcia żony i oko jego czarne, namiętne blaskiem nadziei pałało — wtedy znów bywały dni pogodne i szczęśliwe na Chiarze, zapomniała kapłanka o gorzkich przeczuciach, a wy biegaliście swobodnie, rozkosznie, po trawnikach wśród kwiatów, po nadbrzeżach wśród muszli, po salach marmurowych wśród trójnogów i kadzideł, odpoczywając na łonie matki, na ojca kolanach; a on, co wieczór błogosławiąc wasze głowy, do snu pochylone: „Pamiętajcie — powtarzał — nienawidzić Romy. — Dorósłszy, niech

<sup>1)</sup> Zam. nocie (starop.). <sup>2)</sup> Odbieżaną, porzuconą. <sup>3)</sup> Bohater poematu nosi dwa imiona: greckie Irydiona i germańskie Sygurda (po dziadzie).

każden z was ściga Ją przeklęstwem swoim — ty żelazem i ogniem — ty natchnieniem i niewiasty zdradą“.—

Czasem też do Chiary prokonsul<sup>1)</sup> lub pretor<sup>1)</sup> lub wyzwoleniec<sup>2)</sup> jaki Cezara przybywali w goście — wtedy Hermes kazał zastawiać długie łoża i stoły — lesbijskie<sup>3)</sup> wino płynęło strugami — brzmiały głosy niewolnic, niewolników lutnie pieśniami starego Homera. — „Anakreonta, Anakreonta<sup>4)</sup>!“, wołali Rzymianie — wtedy z szyderyczym uśmiechem ojciec twój, skinąwszy na śpiewaków, Rzymianom pełniejsze nalewał kielichy, świeże rozdawał wieńce, a kiedy wpadli w szum i żarty, zniemacka mówił o dziejach przeszłości, o chwale państwa, wspominał z Kartagą przewalczone boje, wycięte Warusa<sup>5)</sup> legiony i hiszpańskie Sertoryusza<sup>6)</sup> bunty — i pił zdrowie Imperatora, aż puhar pękał w palcach jego!

\* \* \*

Już zbliża się trzynasta rocznica dnia, w którym kapłanka opuściła bogów. — Głos jej dziczeje, kiedy woła na dzieci swoje — wzrok jej dziczeje, kiedy je tuli do łona — wspomina ojca, siostry, wodzów ludu, i napół przerywane słowo pożegnania z ust jej wypada. — Przed jednym Heremesem upokarza się jej obłąkanie. „Czego ci nie dostaje, Grimhildo moja, królewska córo?“ — „Czy słyszałeś o zemście duchów nieśmiertelnych? — na czas tylko ja byłam twoją. — U krańców ziemi leży wyspa, okuta lodami — góra na niej, buchająca płomieniem<sup>7)</sup>. — Tam przykuty olbrzym śmierci<sup>8)</sup> już ramię wyciągnął, już nachyla dłoń ku otchłani, by rzucić kłębek śnieżny życia mego“.

<sup>1)</sup> Urzędy u Rzymian, rodzaj wielkorządców prowincyi.

<sup>2)</sup> Uwłasnowolniony niewolnik rzymski. <sup>3)</sup> Lesbos — wyspa na morzu Egejskim (dzis. Mitylene). <sup>4)</sup> Poeta grecki, piewca miłości i wesela (II w. przed Chr.). <sup>5)</sup> Warus — wódz rzymski, w walce z Germanami pod wodzą Hermana, cz. Arminiusa, w miejscowości, zwanej Lasem Teutoburskim, poniósł znaczną klęskę (9 r. po Chr.). <sup>6)</sup> Sertoryusz — dowódca powstańców hiszpańskich (I w. przed Chr.), długo i szczęśliwie walczył z Rzymianami. <sup>7)</sup> Islandya z wulkanem Heklą. <sup>8)</sup> T. j. Odyn.

Hermes dłoń rozciąga nad jej skroniami. — Cień jego rąk, gdyby strumień pokoju, spada na jej czoło, wlewa się do duszy. „Patrz na to niebo gorejące, na to morze iskier — gdzie chmury twej północy i nieużyte bogi twoje? — Gwiazda Amfilocha cię broni — ona cię nie wyda złym duchom“. — Ale i jemu ciężar jakiś serce przyciskać zaczyna.

Jakiż to krzyk uderzył o wnętrze sklepienia i rozbił się aż na filarach portyku? — Śpieszą niewolnicy w głębie pałacowe do komnaty pana. — Tam na porfirowem <sup>1)</sup> łożu rozciągnięta kapłanka, a wódz grecki stoi u wezłowia z pochyloną głową i depce czarę, na której brzegach ostatnie krople się sączą. — Oni spuścili oczy, słuchają, czekają, a kiedy się odwrócił, zadrżeli wszyscy — bo pierwszy raz w życiu boleść, wyższa nad siły, rysy mu kaziła — odwrócił się, wskazał, by mu syna przyprowadzić i córkę.

„Grimhildo! teraz ja twego pana wyzywam! — Tam, gdzie wśród bohaterów krew pije na najwyższym tronie pałacu swego, tam niechaj dojdzie przekleństwo Amfilocha Greka! — O żono! nie opuszczaj mnie — daremno — daremno — kilka kropel tylko zostało — cały puhar trucizny wre w pierśiach twóich, o Grimhildo moja!“

Podniosła się i bladą była, jak posąg na sarkofagu: „Widziałam go po trzykroć w nocy — szedł z Walballi podobny do czarnego oceanu i wołał na mnie: O kapłanko moja!“

„Nad śpiącym Irydionem, nad śpiącą Elsinoe zawiesił ramiona, ciężkiem odziane żelazem, i groził im w potęgę swojej — przeklinał ich życie ziemskie, jeśli nie pójdą do niego.“

„Na czas tylko byłam twoją. — Tam, pod jego stopami leży nóż ofiarniczy i zasłona czarna, wieniec pogrzebny kapłanek. — Ty go złożysz przy mnie, ty mi ją rzucisz na skronie po śmierci“. —

I schodzi ku niemu po stopniach marmuru — kibić wyniosła podana naprzód, śnieżne ręce wyciągnięte, drżące, jakgdyby cienie śmierci rozgarnąć chciała, a fałdy szaty

1) Porfir — rodzaj kamienia.

białej wloką się za jej stopami. — Zeszła, na mężu się oparła — on ją opasał ramieniem, i ku przybytkowi stapać zaczynają. — On idzie krok za krokiem, walczy z nieznaną potęgą, zatrzymał się i wzrok cisnął ku niebu, jakim Prometeusz <sup>1)</sup> ze skały, Laokoon <sup>2)</sup> z nadbrzeżów morza wyrzucił bogom nędze tej ziemi; ale do jęków się nie zniża, milczy i znów idzie dalej. — Przeznaczenie ich obojga <sup>3)</sup> porywa za sobą.

Wzrok jej zlał się wtedy ostatni raz na głowę twoją, Irydionie — u stóp Odyna zęgnąła cię imieniem dziadowskim. „Sygurdzie, bądź mi kiedyś postrachem dumnych! — Elsinoe, duch mój będzie zawsze <sup>4)</sup> z tobą — pamiętajcie o ziemi potoków i o bogu moim — o dzieci moje, ja dla was umieram“. — Usta jej zbieleły — sine cienie łamią się po twarzy, i naprzemian to woła, to odpiera was od zatrutego łona.

Nagle myśl jej porzuci przytomnych i wraca w inne strony i czasy. — Tam ojciec duma stary — tam ją królowie morza przeklinają. — Wyciągnęła rękę — umierając, prorokować będzie: „Bracia moi, do boju — na siedmiu wzgórzach namioty wasze — na szczycie Kapitolu biesiada wasza — a tam nisko, w dole, zgrzyta i płacze w łańcuchy splekana, zdeptana Roma, Roma, Roma“. —

I upadła przed bogiem swoim. — Amfiloch podniósł ją w objęcia — chciała ramieniem obwiązać mu szyję — opadło ramię. — Sama na wznak się chyli, włosy jej zlewają się na dół — coraz niżej i niżej, aż z jego rąk drętwiejących na marmur stoczyło się ciało. —

---

<sup>1)</sup> Prometeuszowi, przykutemu przez Zeusa do jednej ze skał Kaukazu, sęp szarpał wiecznie odrastającą wątrobę. <sup>2)</sup> Laokoon — kapłan trojański, sprzeciwiał się wprowadzeniu do Troi drewnianego konia z ukrytymi wewnątrz wojownikami greckimi. Za to Atena nasłała na niego dwa węże, które go uduśły wraz z dwoma synami. Słynna jest rzeźba starożytna, przedstawiająca tę chwilę tragiczną, przechowująca się w Rzymie. <sup>3)</sup> Powinno być: „oboje“. <sup>4)</sup> Zawsze (starop.).

Przykląkł i czarną zasłonę, wieniec pogrzebny kapłanek, złożył na jej czole — potem wstaje w dzikim obląkaniu i woła: „Gdzie topór z Chersoaezu Cymbrów, niewolniki?“ — Podali mu go drżące niewolniki — on go wziął, ścisnął i, zbierając wszystkie siły śmiertelne przeciw nieśmiertelnym, stąpił ku posagowi. — Żelazo podniósł, trzy razy błyskawicę ważył ponad głową, a za czwartym razem obalił boga, wroga swego, i zdeptał w milczeniu rozpacz! —

Taki ród twój, taka przeszłość twoja, potomku Filopemena, wnuku króla mężów, senny Irydionie! — a teraz ojciec twój porzucił dom przodków na Chiarze i z urną Grimhildy <sup>1)</sup> płynie ku Rzymowi. — On stracił tę, którą kochał — osiedzie więc pośród wrogów i przynajmniej pełnem sercem nienawidzić będzie, a dzień przepowiedziany, dzień zniszczenia nadciągnie tymczasem! —

---

<sup>1)</sup> T. j. z popiołami Grimhildy, zawartymi w urnie.

## PIERWSZA CZĘŚĆ.

---

*Sala w pałacu Irydiona w Rzymie. — Z obu stron rzędy kolumn, ginące w głębi — pośrodku fontanna i kadzidła, palące się w trójnogach — Irydion pod posągim ojca swego — niewolniki zapalają światła w lampach alabastru. —*

Pierwszy niewolnik. Syn Amfilocha oparł głowę o nogi umarłego. —

Drugi niewolnik. O zimne stopy z marmuru i zasnął.

Trzeci niewolnik. A tymczasem w gineceum <sup>1)</sup> siostra jego, pani nasza, mdleje i płacze. —

Czwarty niewolnik. Przez Polluksa <sup>2)</sup>, slyszalem z ust pewnych, że porwą ją dziś wieczorem murzynny Heliogabala <sup>3)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Część domu, przeznaczona dla kobiet. <sup>2)</sup> Polluks (Poli-deukes) i Kastor, zwani także Dyoskurami — dwaj bliźniacy, bracia Heleny. <sup>3)</sup> Do wyrazu Heliogabal Krasiniński dodaje obszerny komentarz, w którym charakteryzuje tego cezara, jako wcielenie upadku moralnego i zgrzybiałości Rzymu. Miał lat 14, kiedy został cezarem, 18 lat, gdy zginął, zamordowany przez gwardyę przyboczną pretoryanów, a mimo to był już przeżytym starcem, który wyczerpał wszystkie rozkosze życia i — nudził się całe życie. Był on synem Variusa Marcella i Scemidy, właściwe imię jego było Varius Bassanus, przydomek zaś Heliogabala wziął od

Pierwszy niewolnik. Pokój jemu—wychodźmy, bracia, wychodźmy. — (*przechodzą*)

Irydion. Przesunęli się, jak cienie, szanując spokój ducha mego. — O ojczy, dla nich i dla wszystkich doład we śnie leżę — ty jeden wiesz, że ja czuwam (*wstaje i idzie do tarczy brązowej, na której pugiuał zawieszony*). Zmierzch zapada, godzina już bliska. — Oni przyjdą zaraz — w podobną godzinę stary Brutus <sup>1)</sup> musiał własnych synów zabijać. — (*uderza o tarczę*) Elsinoe — Elsinoe —!

Ach! idzie ku mnie, jak widmo nieszczęścia — wieniec cyprysowy włożyła na skronie — matka jej niegdyś tak stała pod gniewem Odyna. —

Elsinoe (*wchodząc*). Czy już przybyli służalcy, czy już zaszedł rydwan przekłętogo <sup>2)</sup>!

Irydion. Nie jeszcze — ale chciałem raz ostatni cię natchnąć duchem ojca mego. —

Elsinoe. O bracie...

Irydion. Wiesz sama, że Cezar nalega w szale że senat przezwał cię już boską <sup>3)</sup> i posągi twoje stawiać rozkazał po świątyniach miasta — wiesz sama, żeś nie sio-

boga Halgah-Baala, czyli Mitry, którego był arcykapłanem w Emezie (w Syrii), nim został cezarem. Babka jego, Julia Moesa, była siostrą Julii Domny, żony Septyma Sewera, a matki Karakalli. Ona to przygotowała tron swemu wnukowi, przechyliwszy na jego stronę jedną z legii rzymskich, która ogłosiła Heliogabala cezarem w r. 218. Ale już w r. 222 zamordowali go wraz z matką zbuntowani pretoryanie, znalazłszy ich ukrytych w ustępie, a ciało jego, zbezczeszczone, wrzucili do Tybru. Charakterystykę Heliogabala, a może i pomysł przeniesienia akcji poematu w czasy jego panowania, zawdzięcza Krasieński dziełu francuskiemu Teofila de Ferrière'a, p t. „Il vivere“, wydanemu w r. 1830 pod pseudonimem Samuela Bacha. <sup>1)</sup> Lucius Junius Brutus—jeden z pierwszych konsulów rzymskich, skazał na śmierć własnych synów za spisek, mający na celu przywrócenie monarchii. <sup>2)</sup> T. j. Heliogabala. <sup>3)</sup> Imperatorowie nadawali sobie, swym żonom, a potem i kochankom, przydomek: boski (divus).

stra moja, żeś ty nie jasnowłosa Elsinoe, nadzieja domu rodzinnego, pieszczota serca mego. — Tyś ofiarą, naznaczoną za cierpienia wielu i za hańbę ojców twoich!

Elsinoe. Tak—uczyliście mnie tego od dzieciństwa i gotowa jestem. — Ale jeszcze nie dzisiaj, nie jutro — trochę później, aż sił nabiorę, aż nasłucham się nauk Maysynissy i rozkazów twoich — aż do dna puchar waszej trucizny wypiję! —

Irydion. Wybrana, gotów się do losów twoich. — Śpieszno nam po drodze, na której stąpamy. —

Elsinoe. Przypomnij sobie, kiedyśmy igrali na trawnikach Chiary, jam cię tak kochała, o bracie, jam zawsze skronie twoje różami wieńczyła i mirtem. — Ach! zmiłuj się nade mną! —

Irydion. Niewiasto, ty mnie kusisz do litości — daremno, daremno!

Elsinoe. Na co prośb i żalów tyle. — Zdarzało się za dawnych czasów, że można było śmiercią odkupić się ludziom i bogom — patrz — tam błyszcz twój sztylet, Irydionie — przyspieszmy sobie nieco, Irydionie!

Irydion. Błuzniesz myślom ojca mego. — Trza żyć i cierpieć, by wielki duch Amfilocha rozradował się pośród cieniów. — O siostrze, dawniej dla zbawienia narodów dosyć było życia jednego człowieka — dziś inne czasy — dziś cześć poświęcić trzeba! (*Obejmuje ją ramieniem*) Dziś w różę się uwieńczyz, w uśmiechy się wystroisz—o biedna, złóż tu głowę skazaną — ostatni raz w domu ojcowskim brat cię do łona przyciska. — Żegnaj mi w całej urodzie świeżości dziewiczej—już ja ciebie nie ujrzę młodą—nigdy, nigdy już! — On cię przepusuje tchnieniem zatrutem, on... ale on zginie, czy ty rozumiesz, siostrze? on zginie wraz z całym państwem swoim!

Elsinoe. Teraz na twojej piersi, o bracie, a za chwil kilka na czyjej?

Irydion. Te filary drżą na podstawach swoich, płamy jakieś czarne biegają między nimi. — Bogi, nie

dajcie mi upaść u wejścia do areny <sup>1)</sup>. — Masynisso, przybywaj! —

Głos z za filarów. Kto się waha, ten urodził się do słów, nie do czynów. — Śmiechem go witać i śmiechem go żegnać będą — (*wchodzi Masynissa*) <sup>2)</sup> Posłanniki Cezara idą już ku twojemu pałacowi.

Irydion. Ty, na którego czole napisano słowo — potęga — ty, co stoisz nad grobem tak wyniosły, jak za dni twojej młodości, natchnij mnie siłą w tej wyrocznej chwili!

Masynissa. Gdzie dziewice wybrane — gdzie wieńiec z kwiatów dla oblubienicy Cezara? (*zrzuca cyprysy z głowy Elsinoi*) Dziś zaczyna się dzieło nasze!

(*Z głębi sali wchodzi służebnice z drogiemi szaty*).

Chór służebnic. Jaką była Afrodyta <sup>3)</sup>, wstając z błękitnego oceanu, pośród tęczy piany morskiej, pośród woni zefirów, taką ty będziesz — niesiemy ci róże, kadzidła i perły!

Jaką była Helena w godzinie porwania, drżąca w uściskach Priamida <sup>4)</sup>, rumieniami oblana i w żądy płomieniach, taką ty będziesz — niesiemy ci róże, kadzidła i perły!

Irydion. Weź jej ramię, starcze (*prowadzi siostrę pod posąg Amfilocha*). Słuchaj mnie, niewiasto, jakgdybym umierał, jakgdybyś już głosu mego nigdy usłyszeć nie miała. —

Wejdiesz w progi nienawistne, będziesz żyła wśród przeklętych, ciało twoje oddasz synowi sprośności — ale duch twój niech czystym i wolnym zostanie — osłoń go

<sup>1)</sup> Arena cyrkowa, gdzie potykali się gladyatorowie w boju śmiertelnym. <sup>2)</sup> Masynissa, powiernik Irydiona, gra przy nim taką rolę, jak Halban przy boku Wallenroda. Imię jego przypomina królów Numidyi, zawziętych nieprzyjaciół Rzymu; w samej rzeczy jest to szatan. <sup>3)</sup> Bogini miłości Afrodyta (rzymska Wenus) wedle podania urodziła się z piany morskiej. <sup>4)</sup> Priamida — syn Pryama, t. j. Parys-Aleksander.

tajemnicą, uczyni go niedostępnym, jako niegdyś był przybytek, w którym matka nasza prorokowała!

Elsinoe. Biada, biada sierocie!

Irydion. Nie daj nigdy Cezarowi zasnąć na piersi twojej — niechaj wszędzie słyszy pretoryanów, wołających do broni, patrycyuszów, knujących spiski, lud cały, walący do bram pałacowych — a to czynić będziesz powoli, dniem po dniu, kroplą po kropli, aż go szalem otoczysz i wyssiesz całe życie z serca jego. — Teraz powstań — zbliż głowę (*kładzie ręce na jej włosach*) — Poczęta w pragnieniu zemsty, wzrosła w nadziei zemsty, przeznaczona niesławie i zagubie, poświęcam cię Bogom Manom<sup>1)</sup> Amfilocha Greka!

Elsinoe. Głosy Erebu<sup>2)</sup> odzywają się zewsząd — o matko moja!

Chór niewiast (*otaczając ją*). Czemu drżą członki twoje pod śnieżną zasłoną, pod wstęgami z purpury, któreś obwiązuje ci piersi? — czemu bledniesz pod wieniec, który splotliśmy dla ozdoby czoła twojego?

Irydion. Patrz — mdleje nieszczęśliwa!

Masynissa. Nie — ona żyć zaczyna, jako żyć jej trzeba. — Czy widzisz, jak te usta spienione pracują?

Elsinoe. Rzucam próg ojcowski, bogów domowych nie wynoszę z sobą, wieniec mój święty, nie skażony, cisnęłam między popioły rodzinnego ogniska. — Ojciec mnie skazał, brat mnie skazał. — O, ja nie wrócę nigdy, ja idę na mękę i długą žalobę!

Matko! do Odyna w prośby za córą twoją! — Spiesz się, matko — nie prosz o długie życie. — Natchnienia tylko — natchnienia! Dzieci śmiertelnych piersi moja nigdy nie wyda, ale przyszłość poczynać się będzie w mem łonie!

Roma zaufa miłości mojej — Roma zaśnie w objęciach moich!

(*Eutylian wchodzi na czele Etyopów, niosących dary*).

<sup>1)</sup> Bogi Many — cienie zmarłych, duch czyjs po śmierci  
<sup>2)</sup> Ereb, bożek piekiel, przen. część państwa cieniów.

Eutylian <sup>1)</sup>. Trzy razy święty, po trzykroć fortunny imperator, Cezar i August i kapłan najwyższy i trybun i konsul, przysłała synowi Amfilocha pozdrowienie, a boskiej siostrze jego sto konch purpurowych, sto kubków ametystowych...

Elsinoe. Natchnienia, natchnienia wśród męczarni!

Irydion. Stało się! — *(chwyla ją za ramię i prowadzi do Eutychiana)* Masz jasnowłosa.

Eutylian. Rydwan z kości słonionej czeka na córę szczęścia! —

Irydion. Pięćdziesięciu gladyatorów moich daruję Cezarowi — ona lubiła patrzeć na ich gonitwy. — Idźcie — oni pośpieszą za wami. — *(uderza w tarczę — orszak niewiast i Etyopów wychodzi z Elsinoą)*.

Chór gladyatorów *(w głębi)*. Czy natrzeć na zwierza, czy wroga obalić, czy twoją siostrę obronić? *(wchodzą)*

Irydion. Bracia Grecy i barbarzyńcy, wykupieni przeze mnie z paszczy ludu rzymskiego! — bądźcie mi wiernymi aż do dnia łupów!

Chór gladyatorów. Dopóki nie ugrzęzną ciała nasze w mule z krwi i piasku, sprężyste, nagie, gibkie ciała nasze!

Irydion. Słyszycie jeszcze ich kroki i głosy — w ślady za nimi — krótkim mieczom waszym powierzam głowę Elsinoi; a kiedy staniecie w obliczu imperatora, głęboki pokłon oddajcie nowemu panu!

Chór gladyatorów. Niech zginie — niech zginie przed czasem! *(przechodzą)*

Irydion. Stare głębciele świata — zdziercy Helady — syny fałszu i wiarołomstwa, poświęciłem wam nie-  
tkniętą dziewicę. — Nieśmiertelne bogi, gdziekolwiek jesteście, wysłuchajcie prośbę moją — niech ona będzie przedostatnią ofiarą, wydaną na pastwę Rzymowi, a ja z tyłu nieszczęśliwych, wybranych po wszystkich stronach ziemi,

<sup>1)</sup> Wódz straży przybocznej Heliogabala, postać historyczna.

wydartych groźbą i mękami, zapomnianych po mękach i zgonie, niechaj będą ostatnią!

Masynissa. Sygurdzie!

Irydion. Nie nazywaj mnie takim imieniem — lub daj mi królów morza, otocz mnie ludem dziada mojego, a z purpury Cezarów nici jednej nie zostanie! — Ale droga moja wytknięta wśród ciemności — gdziekolwiek wyteżę ramiona, tam zapory twarde, jak żelazo, ruchome, jak węże, i wśród nich knują spiski — i wśród nich czołgam się bez bytu, bez zycia!

Masynissa. W nędzach i miernościach ludzkich niechaj będzie twoja nadzieja i wiara, bo los postawił cię u bram walącego się miasta — otoczył cię wiekiem przesilenia i zgrzybiałości, którego sam częścią nie jesteś — na skargi będzie czas kiedyś, później kiedyś, kiedyś...

Irydion. Ach! bańba tym Nazareńczykom <sup>1)</sup>, co wolą ginąć, jak bydło, niżli bić się, jak męże — oni, oni to mnie wstrzymują!

Masynissa. Aleksyan, syn Mammei <sup>2)</sup>, codzień do nich zstępuje i naradza się z pierwszymi kapłanymi. — Jeśli go nie uprzedzisz, on szalę przeważy, on zmiecie Heliogabala, on swoje państwo nazareńskie uczyni, i Rzym trwać będzie w późne wieki wieków!

Irydion. Nie — przez Tora, ja mu przyrzekam, że nie będzie Cezarem!

Masynissa. W katakumbach los Rzymu się rozstrzygnie. — Idź — znamię ich na twoich piersiach, woda ich na twojem czole, niech tajemnice ich w twoich ustach będą. — Zaszczepiaj zemstę w imieniu Boga, nie zemszczonego dotąd. — Gdzie Jego ołtarze, gdzie Jego chwała na powierzchni ziemi? — A kiedy będziesz ich wiodł i uzbrajał, kiedy w ich ręce kłaść będziesz zakazane miecze, o, wtedy, synu mój, duch mój będzie z tobą! (*Zbliża się i opiera się na jego ramieniu.*)

<sup>1)</sup> T. j. chrześcijanom. <sup>2)</sup> Aleksyan, syn Mammei, siostry Scemidy, po zabiciu Heliogabala został obwołany imperatorem pod imieniem Aleksandra Sewera. Mammea była chrześcijanką.

Czy pamiętasz noc, w której ojciec twój, umierając, wołał: „Masynisso, powierzam ci syna i myśl moją“. — Ja wtedy, nachyliwszy się nad nim, jak teraz nachylam się nad tobą: „O Hermesie, tam, wśród cieniów, do których zstępujesz, zapytaj się o Masynisnę, a one ci odpowiedzą: on nigdy nie opuszcza, komu przyrzekł towarzyszyć do końca! O Hermesie, duchy nasze trójcą połączone <sup>1)</sup> i nie ich rozerwać nie zdoła“. —

Irydion. To się działo o podobnej godzinie—tylko, że Elsinoe była przy mnie i płakała w moich objęciach! —

Masynissa. Dziś to samo powtarzam. — Wierz i ułaj do końca — razem na ziemi — razem przed zgonem i po zgonie Rzymu — o dziecię moje wybrane, nie rozłączym się nigdy, nigdy...

Irydion. Z twojej wyschłej piersi nurty siły płyną. — Daj rękę, starcze. — Tak, razem przed zgonem i po zgonie Rzymu! (*pada na krzesło przed posągiem*).

To się działo o podobnej godzinie. — Wzrok umierającego płonął, jak wschodząca gwiazda — wtedy przysiągłem... Czy słyszysz te wściekle okrzyki? — Cezar rozdał ludowi puginały i sesterce <sup>2)</sup>, a lud się raduje z rozkoszy Cezara! — (*Togę zarzuca na głowę*).

Zostaw mnie sam na sam z piekłem serca mego!

\* \* \*

*Świątynia w lochach pod Kapitołem — Olbrzymi posąg Mitry w głębi — słychać oddalającą się muzykę — wychodzą kapłani i wieszczbiarze — Heliogabal w szatach Arcykaptana i Elsinoe się zostają.*

Heliogabal. Widziałas moją potęgę, jasnowłosa Greczynko. — Rozmawiałem z Bogiem światła i geniuszami nocy, a pierwsi kapłani wschodu dziwili się moim słowom i ofierze. —

<sup>1)</sup> Mowa o trzech duchach: Hermesa, Masynissy i Irydiona.

<sup>2)</sup> Sesterce — moneta rzymska, wartości około 15 groszy polskich.

Elsinoe. W pogardzie u córy lodów miękkie, rozwiązłe bogi, w dymach kadzidłowych tonące, dźwiękami fletów obwiane, oblane krwią trwożliwych jeleni lub niemowląt, i słońce dyamentowe, co na twoich piersiach jedwabnych połyska, nie wyrówna słońcu ponad śniegami północy. —

Heliogabal. Żmijo, którą kocham, czegoż żadasz więcej?

Elsinoe. Gdzie Odyn, pan matki mojej, kuty ze stali i dębu, na dździe, szrony i wichry spokojny, niewzruszony, z czarą, w której krew bohaterów się pieni? — Od południa skały ścielą mu się w poręcze tronu i on, oparty o skały, patrzy na morze północy, które szybami lodu u stóp jego pryska (*podnosi wieniec hiacyntów i rzuca na Heliogabala*). Zwiędłe kwiaty, idźcie do mdłego kwiecica — ale córa kapłanki Cymbrów nie dotknie się puchu (*odchodzi*)

Heliogabal. Zostań się, przez tajemnice Baala, zostań się, nimfo. — Jam Arcykapłan, — jam piękny, jam Apollo Delijski <sup>1)</sup> — niegdyś legła cała okrzyknęła mnie Cezarem dla gładkości liców moich. — Nimfo, zostań, rozkazuję tobie. — Jam August, Antonin, Aurelius <sup>2)</sup>, pan Rzymu, Afryki, Indyi. — Czego milczysz? czemu spojrzenia twoje tak zimne i przebijające? Obsypałem cię zausznikami, naramiennikami, purpurą, drogimi szafiry, zastawiłem ci biesiady, o jakich nie marzyło się kochankom Sardanapala <sup>3)</sup>, stu lwów zagryzło się wczoraj przed tobą — wyгнаłem wszystkie nalożnice, a ty zawsze, jak marmur nieugięty, połyskująco i mroźny!

Elsinoe. Przeszkadzasz mi, przeszkadzasz, dziecińco, karmiona mózdkami ptasząt. — Byłam wśród Walhalli,

---

<sup>1)</sup> Delos — jedna z wysp Cykladzkich, z pyszną świątynią Apollina i wyrocznią. <sup>2)</sup> Cezarowie rzymscy, jako przydomki, przybierali sobie imiona swoich poprzedników. <sup>3)</sup> Sardanapal (właściwie: Asurbanipal) — ostatni z królów asyryjskich, słynny ze zniewieściałości i zbytków (X w. przed Chr.).

wśród naddziadów moich, siedzących na tronach, każdy z trumną wroga pod stopami — gwar słów twoich przerwał myśli moje dalekie — niepojęte. — Co ty chcesz? — czego pragniesz ode mnie? pora już późna. — Bogów moich najlepiej mi wzywać o takiej porze. — Żegnam cię, Auguście — Cezarze — Aureliuszcu...

Heliogabal. Jasnowłosa, najurodziwsza, najkształtniejsza, zaklinam cię, błagam ciebie, patrz, jak drzę cały, jak umieram przed tobą — bogi i boginie! — w całej Azji takiej głowy, takiego łona, takich oczu lazuruowych żaden z was nie stworzył! —

Elsinoe. Ciszej — tam głos matki mojej wśród wichrów się przedziera!

Heliogabal. Położę cię na stopniach ołtarza i całować będę palce białych nóg twoich. (*zbliża się do niej*).

Elsinoe. Na mnie trza żelaznych ramion i ust, brzęiących pieśnią straszną, pieśnią bitew. — Idź do pretoryanów, sługo pretoryanów!

Heliogabal (*padając przed ołtarzem*). Przeklęta, ty zgинiesz zawczasie — przed całym ludem każę cię rozbić na krzyżu! — O urodziwa! — słuchaj! — Jeśli ci nie dosyć Cezara, dam ci Mitrę, — każę cię ogłosić Mitry kochanką. — Ja wszystko mogę. —

Chwilę jeszcze bądź przy mnie — lepiej mi, kiedy stoisz choć z daleka. — Ja biedny, ja tak młody, a już otoczony spiskami i śmiercią. — Nudno mi, nudno, i wszystkie strony świata nic mi nie pomogą. — Krew ludzi i zwierząt, woń kadzidel i kwiatów nie służy już Heliogabalowi. — Czy słyszysz? Czy chcesz, bym skonał z wściekłości? — Nimfo — Elsinoe! — Tu razem, obok siebie, z dłonią w dłoni, skronie oparłszy o skronie, zaśnijmy! —

Elsinoe. Tak, śpij, dopóki nie przyjdzie centuryon <sup>1)</sup> i nie zamorduje Cezara. — Nieszczęśliwy, powiedz mi, gdzie zbroja twoja? — Nieszczęśliwy, tymi palcami z wo-

<sup>1)</sup> Centuryon — niższy stopień w wojsku rzymskim, dowódca century (setni).

sku ty rękojeści miecza utrzymać nie potrafisz! — Czekaj. — Ja pójdę i bogów moich się zapytam, czy został jeszcze ratunek dla ciebie. — (*wychodzi*).

Heliogabal. Na pomoc imperatorowi, na pomoc! — (*wchodzą wieszczbiarze, kapłany, Eutychian*).

Chór kapłanów. Co się stało synowi słońca, panu tajemnie i ofiary? Usta jego piana zroszone, gwiazda przepychu pękła na jego piersiach — a wzrok w obłędach swoich, w kołowaniach swoich zda się żądać rozkoszy, to znów słabiej i, zda się, żąda snu wiecznego.

Heliogabal. Furye <sup>1)</sup> rozdzierają członki moje. — Ja wiem — ja wiem...

Eutychian. *Evoe Bacche!*<sup>2)</sup> Uczeń mój pijany na wzór ciebie, kiedyś Indye po pijanemu zdobywał. —

Heliogabal. Aleksyan przytknie mi stal zimną do szyi: „Daj gardło, Cezarze!” — Brońcie mnie — każdemu z was dziesięć talentów <sup>3)</sup>. —

Eutychian. Sam pierwszy za dziesięć talentów przebiję Cezara. —

Heliogabal. Litości nade mną! — Słońce mścić się będzie nad wami. —

Chór. Powstań, boski Cezarze. — Tyś naszym panem, i ziemia cała poddana woli twojej. — Bogi nieprzyjazne, zazdroszcząc ci chwały, trapią cię zgubnym widzeniem — ale ta mara się rozplynie w ogniu wiekuistym, w świetle przenajczystszej Mitry, jak fala mętna w oceanu lazurach, jak ciało Semeli <sup>4)</sup> w potężde Jowisza!

<sup>1)</sup> Furye, lub Erynie (greckie Eumenidy) — boginie zemsty i wyrzutów sumienia, straszne postacie z węzami zamiast włosów na głowie. <sup>2)</sup> Wesoły, hulaszczy okrzyk, używany podczas uroczystości na cześć Bachusa. Bachus (grecki Dyonizos), bóg wina i wesołości, w wesolym orszaku Nimf, Satyrów i Faunów, odbywał tryumfalny objazd po Wschodzie i w ten sposób zdobył Indye. <sup>3)</sup> Grecka jednostka monetarna = około 10,000 złotych polskich. <sup>4)</sup> Postać mitologiczna; synem jej i Jowisza był właśnie Dyonizos. Ciało jej splonęło w błyskawicach, gdy ukazał się jej Jowisz w całej swej potężde.

Heliogabal (*podnosząc się*). Podajcie mi ręce, niewolniki — kto was tu sprowadził? — Ja chcę, by ona weszła do łóżka mego — czy słyszycie? by ciało jej drżało w moich ramionach — inaczej wszyscy, ile was tu stoi przede mną, zginiecie pod kłami lampartów!

Eutylian. *Me hercule!* <sup>1)</sup> Jam na lwa zasłużył. —

Heliogabal. Milcz — dziś żartów nie chcę — gdzie ona? —

Chór. Jej postać wschodzi z pośród ciemności — jej bóg cudzy walczy z naszym bogiem!

Heliogabal. Milczcie — słuchajcie. —

Elsinoe (*w głębi na głazie, hieroglifami* <sup>2)</sup> *okrytym*). Pytałem się ich wszystkich. — Oni zrazu milczeli, siedząc na tronach swoich, każdy, jak zasnął po odbytej biesiadzie. —

Pytałem się ich wszystkich. — Jednego czarna zbroja chrzęsta. Jeden tylko się przebudził i wznosił nie dopitą czarę ku ustom spokojnym. —

Pytałem się ich wszystkich — a tam, gdzie czara ust się dotknęła, kropla krwi się wyśliznie i, lecąc przez niebiosy, spada mi na czoło.

Heliogabal. Mów, boska moja — wszak jeszcze nie potępiony — wszak nie zginę przed czasem? —

Elsinoe. Wszyscy na kolana. — Wyrok bogów grzmi w duszy mojej. —

Heliogabal (*przyklękając*). Przebacz, wielki Mitro.

Eutylian (*przyklękając*). Dobranoc, wielki Mitro.

Chór (*przyklękając*). Niech przepadnie cudzoziemka, święty, potrójny, szybkołotny Mitro!

Elsinoe. Wtedy ujrzałam na ziemskich równinach męża zbrojnego w żelazo i zgrozę. — Czoło jego było spokojne, jak powierzchnia wód głębokich — w prawicy jaśniał miecz zwycięstwa. —

---

<sup>1)</sup> Na Herkulesa! — zakłęcie. <sup>2)</sup> Hieroglify — pismo obrazowe starożytnych Egipcyan.

Poznałam — nie rozumiałam — nie ufam sobie. — Ale imię jego powtórzyły wichry nocne, i głos zleciał od szczytów Walhalli: „On zbawi Cezara“. —

Heliogabal. Imię, imię?

Elsinoe. Sygurd, syn kapłanki <sup>1)</sup>. — (*schodzi z głazu i zbliża się do Heliogabala*) Nie tarzaj się więcej w prochu — powstań, a wy oddalcie się wszyscy! — (*wychodzą*)

Nędzny! gdyby ci przyszło wsiąść na kark balwanom i jeździć po nich, jak na koniu bez wędzidla — żebyś musiał leżeć na śniegu, otoczony stadami kruków, i całą noc patrzeć w lodowate oko księżycy — biedny ty z purpurą twoją i bogami twymi! Ale nie drzyj, nie rozpaczaj, bo cię wyrwie z toni syn Amfilocha Greka!

Heliogabal. Kto? — brat twój — Irydion? — Prawda! czarna jego zrna dzienne sieje polyski. — O, gdyby ten lud cały nosił jedną głowę tylko, którąby zwalić można jednym cięciem! <sup>2)</sup> Wtedy jabym zasnął na twoich pierśsiach, zasnął spokojnie! Irydion Amfilochides <sup>3)</sup>! —

On będzie moim dobrym geniuszem — powtórz raz jeszcze!

Elsinoe. Daj rękę, dziecko, i nie lękaj się, dopóki moje bogi czuwają nad tobą. (*wyprowadza go*)

woyod

\* \* \*

*inna część pałacu Cezarów — Perystyl <sup>4)</sup> — W środku jego przed ołtarzem ofiary siedzi Mammea — Aleksander Severus przed nią — W głębi przysionek, oddzielony ciasnem przejściem.*

Mammea. Kilka razy widzieli lzy w jego oczach, ale nikt nigdy nie dostrzegł uśmiechu na jego twarzy — rysami, mówią, że przypominał Platona, tylko, że coś surowszego panowało mu z czoła. — Podania najsroźszych nawet nieprzyjaciół jego w tem się zgadzają. —

<sup>1)</sup> T. j. Irydion. Elsinoe wchodzi tu już w swoją rolę, przeznaczoną jej przez brata w pierwszej scenie. <sup>2)</sup> Słowa te przypisują cesarzowi Kaliguli. <sup>3)</sup> T. j. syn Amfilocha. <sup>4)</sup> Część domu rzymskiego, przeznaczona na przyjęcie gości.

Aleksander. Codzień bardziej serce moje Ignie do jego nauki. —

Mammaea. Wierz słowom moim — w niej jedyna mądrość na ziemi i jedyna nadzieja po zgonie. —

(*Ulpianus ukazuje się w przysionku*)

(*wstając*) Toś ty, Domicyianie?

Aleksander. On sam, mój Domicyanus, najukochańszy z ludzi, mistrz mojego dzieciństwa! (*idzie i rzuca się w jego objęcia*).

Ulpianus <sup>1)</sup>. Bądź dobrej myśli — i ty, Augusto <sup>2)</sup>, bo fortunne przynoszę wam wieści. —

Mammaea. Ach! jakże długo milczałeś! jakich smutnych przecuciów <sup>3)</sup> nabawiłeś mnie! — chwala nieśmiertelnym bogom, że się nie ziściły. —

Ulpianus. Nie odpisywałem z Antyochii, bo lękałem się, żeby kto moich listów nie przejął. — Im dzieło bliższe celu, tem ciszej pielegnować je trzeba, a nasze już wkrótce pono dojdzie upragnionego końca!

Mammaea. Mów, mów! —

Ulpianus (*obsterając się*). Czy te ściany głuche i nieme?

Aleksander. Nuż, śmiało! Patrz — ja głośno wołam, że pod tem jarzmem krótkie życie mi już obmierzło. — Wczoraj jeszcze karzeł imperatora, ten garbaty Roboam, przyniósł mi kosz, pełen zatrutych owoców, który odepchnąłem nogą! —

Ulpianus. Nie unoś się, Aleksyianie — jeszcze cierpliwość niech panuje w tobie — skromność niech ci z oczu wyziera lekliwie, i wrogci twoje niech cię nazwą dzieckiem.

Pokojem myśli i powagą ciała dzieją się wielkie czyny. — Cóżby z tego wynikło, gdybym był wpadł do Antyochii, do Laodycei, do Efezu, do Smyrny i zaczął wo-

---

<sup>1)</sup> Ulpianus Domitius, słynny prawnik rzymski, autor wielu znakomitych dzieł (ok. 170 + 228 r.). <sup>2)</sup> Augusta — tytuł cesarzowej. <sup>3)</sup> Zam. przeczuć.

łać o pomstę, świadcząc się bogami, że Heliogabal tronu i życia nie godzien? — Byłem ja tam wszędzie, ale milczącem okiem obejrzałem naprzód tłumy ludu i kohorty <sup>1)</sup> legionów.—Każdego skargi wysłuchałem napozór obojętnem uchem, a dopiero, kiedym się przekonał, że dojrzewa ziarno nienawiści, że wszyscy równie pragną zmiany, rzekłem w sobie: „Czas nadszedł. — Iskra rzucona pożar w całej Azji wznieci“ — i z trybunami, z kwestorami, z pretorami <sup>2)</sup> tu i ówdzie rozmawiając, tu i ówdzie zawierając ugody, tym ukazałem zyski, innym wyższe urzędy, każdemu z twojego wyniesienia poczyniłem cel i nadzieję zgodną z jego własnymi chęciami. — Wtem nadeszła wiadomość, że cię brat mianował konsulem Cezarem—przeczuwając, że w tej łasce czarny podstęp ukryty, natychmiast przybiegłem do Rzymu i w imieniu legionów przynoszę ci obietnicę świetniejszego losu.—Dozwól tylko czasowi jeszcze nieco upłynąć, a uderzy o brzeg naszego zbawienia! —

Aleksander. Czemuż odkładać do jutra? —

Ulpianus. Bo w Rzymie imperator otoczony ludem, który go za naumachie <sup>3)</sup> kocha, i pretoryanami, którzy czczą w nim rozrzutności boga.—Wiem ja wprawdzie, że lud kocha Cezara, dopóki go nie zamorduje—wiem także, że pretoryanie, obozujący za miastem, oddawna sprzyjają naszym zamiarom. —

Aleksander. Trybun <sup>4)</sup> Arystommachus kazał mi oznajmić dzisiaj jeszcze, że w każdej chwili gotów odważyć życie za mnie i Mammeę. —

Ulpianus. Arystommachus jedyny w godzinie wybuchu — ale przedtem niechaj milczy, jeśli może, bo tę jedyną tylko przysługę nam wyświadczyć zdoła.—Są tam inni, poważniejsi i sprawniejsi od niego. — A straż palacowej, a żołnierzy, rozsypanych w mieście, czyż za nic nie liczysz? czy nie wiesz, że codzień kąpią się w łaskach Cezara? — Aleksyianie, i Wschód cały jeszcze nie do nas należy. —

<sup>1)</sup> 1/10 część legionu. <sup>2)</sup> Urzędy rzymskie. <sup>3)</sup> Igrzyska, przedstawiające bitwy morskie w wielkiej arenie, napełnionej wodą.

<sup>4)</sup> Stopień wojskowy.

Syryjczycy nie zapomnieli, że znali Heliogabala dzieckiem w Emezie — później arcykapłanem w świątyni słońca. — Zresztą pamiętaj: że ten, który włada, samem imieniem władcy stoi długo jeszcze, choć podpory jego mocy spróchniały — u ludzi marne słowo jest także potęgą!

Mammaea. Nie zaprzeczam prawdy słów twoich, ale śpiesz się, o ile możesz, bo stoimy nad grobem, otoczeni nastannikami jego szaleństwa i złości — w każdej chwili na tych licach roztoczyć się mogą znaki trucizny — i biedne to dziecko moje, chwała moja, przyszłość moja, przyjdzie głowę pochylić i skonać na łonie matki!

Ulpianus. Dziś jeszcze będę w namiocie Arystomacha i u Lucjusza Tubero (*zbliża się do Aleksandra*). Następco Augusta, nie lękaj się, by Parka<sup>1)</sup> dni twoje przecięła, nim dostąpisz władzy nad ludźmi — nie — bogi zmiłują się nad tem miastem znękanem — ale kiedy ją osiągniesz, strzeż się jadu, ukrytego w tunice Dejaniry<sup>2)</sup> — w purpurze Cezarów!

Mammaea. Czyż nie wiesz, że w synu moim ostatnia nadzieja i ostatnia chluba Rzymu? Z myśli Platona, z słów Chrystusa uczyłam go miłości ludzi — on znieważonym i uciśnionym poda rękę brata!

Ulpianus. Ale niech wie zarazem, że niesfornych wygubić trzeba. — Po wszystkich targach Azyi widziałem rzymskich rycerzy, pobratanych z wyzwolencami. — Tam w krzesłach kurulnych<sup>3)</sup> rządzą światem, łokieć i szalę trzymając w dłoniach — stamtąd rozsyłają gońców z udanemi wieściami, by się ceny wznosiły lub zniżały — tam konfiskują dobra, a odwołujących się do senatu wtrącają w czarne lochy lub przybijają do krzyża — widziałem — i w zgrozie odwróciłem oczy.

<sup>1)</sup> Trzy Parki, boginie losu ludzkiego u Greków. <sup>2)</sup> Dejanira, żona Herkulesa, ofiarowała swemu mężowi płaszcz, napojony krwią centaury Nessusa. Jad, zawarty w tej krwi, strawił ciało bohatera, który, nie mogąc znieść cierpień, kazał się spalić na stosie. <sup>3)</sup> Krzesła kurulne, przeznaczone dla dostojników i senatorów.

Aleksander. Potomki wielkich konsulów, dyktatorów!

Ulpianus. Ich okrucieństwa dziś nam wiernie posłużą.—Po nich, jak po szczeblach, ja cię do tronu powiodę—ale kiedy na nim zasiądziesz, niech te schody runą w otchłań, nogą twoją zrzucone—a na to trza więcej, niż nauk Chrystusa!

Aleksander. Znam trudy, które mi się dostały w udziale — nocy schodzą mi na rozpamiętywaniu czynów Dackiego Trajana<sup>1)</sup>—albo mu wyrównam, albo zginę młody!

Ulpianus. Aleksyanie, wspomnij także na Rzeczpospolitą i tam przypatrz się mężom, którzy w togach chadzali.—Ach! cóż nam zostało z ich świętych przykładów? — gdzie lud rzymski, którego prawa brzmią mi dźwięczniej, niż pieśni Homera, niż marzenia Platona? Kto dziś obaczy w tem mieście twarz bez skazy, kto usłyszy śmiech szczerego wesela? Wszystkie czoła przyprószone siwizną bez czynów — marną starością strachu lub znudzenia! Wróżbiarze, sofisty, śpiewacy, tancerki zalegają Forum—i wieki już przeszły od dnia, w którym Julius pchnął konia w bród Rubikonu<sup>2)</sup>. Wstecz niepodobna się wrócić. — Za dni Kassjusza<sup>3)</sup> już zapóźno było. — Bogów tylko prosimy o pana, w którego prawicy odmłodnieje państwo, choćby miasto różdżki oliwnej zabłysnąć w niej miało — żelazo liktorów<sup>4)</sup>!

Mammaea. Znałam na wschodzie ludzi posepnych i świętych—oni mówili, że nadchodzą czasy i lepsze, i nowe, że po tyłu nędzach zjawi się Cezar, który uzna ich Boga!

Ulpianus. Nazareńczycy!—Augusto, strawiłem życie na myśleniu o rzeczach boskich i ludzkich i nie dbam o te krety, nurtujące starą ziemię naszą!

---

<sup>1)</sup> Markus Ulpius Trajanus, cesarz rzymski, rodem Hiszpan, panował od 98—117 r. po Chr., zwyciężył Daków w r. 106; Dacya leżała nad Cissą, Dunajem i Prutem. <sup>2)</sup> Kiedy szedł na Rzym. <sup>3)</sup> Kajus Kassjusz Longinus, jeden z zabójców Cezara, zabił się po przegranej bitwie pod Filippami w 42 r. przed Chr. <sup>4)</sup> Liktorowie—pachołkowie dostojników państwowych, nosili pęk różeg z wetkniętymi w nie toporami.

Mam me a. Z ślepego przesądu nie otrząśles się jeszcze!

Ulpianus. Jowiszu kapitoński, nie słuchaj jej słów bezbożnych.—Jam stary Rzymianin.—Jam wyrósł wśród pamiątek wolności i chwały, choć ich za dni życia mego już nie było na ziemi. — Państwo, chylące się do upadku, wydało tych mdłych gorszycieli, ale za naprawą jego musi nastąpić ich zguba! (*chwytając Aleksandra za rękę*). Tem tylko, czem wzrosło, odbudujesz miasto—nieugiętem męstwem i tajemniczymi obrzędami naddziadów.—Wszystko inne niech przepada, cudze Bogi i ludzie cudzy!—

Aleksander. Matka moja poważa chrześcijan, bo w ich przepisach ukryte są skarby stałości i cnoty — patrz, Domicyanie, na oczy jej, zroszone łzami—ona lubi chrześcijan, bo oni mi sprzyjają.

Ulpianus. Użyj ich więc za narzędzie, które skruszysz potem.—To moje ostatnie słowo o nich (*słychać muzykę*). Flety syryjskie! — Może arcykapłan Mitry przychodzi odwiedzić kochanego brata.

Mam me a. Nie—on codziennie o tej samej porze schodzi do ogrodów Palatynu z kochanką.—

Ulpianus. Słyszałem o tej Greczynce wiele zawilich powieści na wschodzie — przybyli z Rzymu twierdzili, że brat długo się przypodchlebiał, a potem niecnie ją sprzedał Cezarowi.—

Mam me a. I wierzyłeś temu?

Ulpianus. Włosy moje siwe oddawna przestały dziwić się podłości, choć jej może czarne dotąd nie pojmują.—

Mam me a. Ale pamiętasz Amfilocha, od kiedy przepłynął za dni jeszcze wielkiego Septyma<sup>1)</sup> na italskie brzegi—widziałeś zawsze godność niezrównaną w postawie i słowach jego — czy na dworze, czy w własnym pałacu, on zawsze wyglądał, gdyby drugi Cezar w Rzymie!—

Ulpianus. Prawda—ale pamiątka jego wyniosłości mało tu znaczy, bo najczęściej syny wielkich ojców czołgają się poziomo w hańbie znikczemnienia. — Niech mi lud i senat rzymski odpowiedzą!

<sup>1)</sup> Septymius Sewerus, cesarz rzymski (193—211).

Aleksander. I moje też słowo nie stanie na świadectwo przeciwko Grekowi—choć nigdy nie znać młodzieńczej otwartości na jego bładych rysach, jednak coś szlachetnego żyje w całej jego postaci—nie wiem, co drzemie w głębi tego serca—wiem tylko, że tam ni strachu, ni uniezienia niemasz!

Ulpianus. Jakże więc wytłómaczyć to, co się stało?

Aleksander. Ślepem rządzeniem nieublaganej konieczności.—Kilka razy imperator spotkał Irydiona, idącego z Elsinoą.—Kilka razy do cyrku Flawiana<sup>1)</sup> razem przybyły ich rydwany.—Sam wtedy widziałem, jak zaraz bratu mojemu nabrzmiały żyły po skroniach i jak złote lejce, któremi lwów swoich kierował, z dłoni wypuścił.—I, przez niebieską Wenus! wszyscy, którzy, tam stali, pożerali ją także wzrokiem, bo piękniejszej nie widzieli nigdy.

Ulpianus. Dawniej, kiedy u ojca bywałem, ona jeszcze, greckim obyczajem zamknięta w gineceum, niczyjemu oku widzialną nie była.

Aleksander. Powiadam ci, że w całym Rzymie takiej drugiej nie znaleźć! — Byłem w sali Narcyssa, kiedy Heliogabal czekał na nią pierwszej nocy porwania—oparty o mnie, zgrzytał i szczypał mi ramię, bo wtedy jeszcze dość laskaw był na mnie.—Ja drżałem z oburzenia i litości, zdawało mi się czasem, że słyszę odgłosy walki—wtem wbiega prefekt pretorium, wiesz, nadworny błazen, Eutylian i do ucha szepnie panu swemu: „Idzie jasnowłosa“. — Weszły karły i karlice, czarni rzezańce i lidyjscy fletniarze.—„Idzie jasnowłosa“, powtórzył imperator i skoczył, ale natomiast wstąpił do sali orszak gladiatorów w ciemnych tunikach—wszyscy nieznajomi na dworze. Brat mój, opuściwszy głowę, ugryził mnie ze strachu, lecz Eutylian z grubym śmiechem oświadczył, że syn Amfilocha tych ludzi darował siostrze i Cesarowi.—Za ich rozstępującymi się rzędami ukazała się dopiero Elsinoe!

Ulpianus. Napół zemdlona, niesiona na rękę służebnic?

<sup>1)</sup> Wielki cyrk, zwany dziś Kolizeum, lub Kolozeum, wystawiony przez Flawiusa Wespazjana.

Aleksander. Nie — owszem, stanęła pośrodku sali i żadnego znaku bojaźni, hołdu uszanowania nam nie złożyła. — Zrazu miała schyloną głowę, ale wnet podniosła kibić i czoło, wnet spojrziała ognistemi oczyma, gdyby pani nas wszystkich. — Cezar zawołał ją bliżej — ani postąpić, ani odpowiedzieć raczyła — wtedy skinął na nas, i wyszliśmy wszyscy!

Ulpianus. Stara krew helleńska, w której coś boskiego zostało — a brat, czy bywa u dworu, czy widuje siostrę?

Mammaea. Słychać, że raz odwiedził Cezara i że długo z nim bawił — zwykle zaś stroni od ludzi, siedzi w pałacu swoim, otoczony zwolennikami i barbarzyńcami, którym dobrodziejstwa sypie.

Ulpianus. I ojciec niegdyś to samo zwykł czynić. —

Mammaea. Rozkosz go nie wabi — zbytek nie ludzi — a choć widno, że myśl zacięta go dręczy, umie panować nad sobą i milczeć.

Ulpianus. A gdyby ta myśl była żądzą zemsty za krzywdy siostry? — trzeba ufnąć jego pozyskać — zrazu błędne wskazywać mu cele — wreszcie prawdę z zasłon obnażyć. — Niechaj duma i skarby jego staną się naszymi sługi! — Lecz teraz mówcie, skąd poszło, że potwór tak zokrutniał, osiągnąwszy, czego pragnął? — Ta niewiasta wpływ na nim wywarła niepojęty dla mnie!

Aleksander. Eutylian głosi, że ona dotąd nie uległa jemu — a od chwili porwania zamknął się w perystylu Agrypiny, i odtąd ustały biesiady pałacowe.

Ulpianus. Tajemnica niedługo trwać będzie — on ją zamorduje, by spalić na stosie arabskich kadzideł, a na wystawienie jego wydrze pierwszemu lepszemu życie i dobra, oskarżwszy go wprzód o zbrodnię zelzonego majestatu. — Lecz przedtem sam może —

Mammaea. Nie, Domicyanie, nie chcę, by zginął śmiercią poprzedników — panowanie mądrości i dobrego nie znacznie się mordem syna siostry mojej — powtarzam ci, że nadchodzą czasy miłosierdzia. — Ty go usuniesz od tronu i kazesz zanieść, jak śpiące dziecię, na ziemię wygnania!

Ulpianus. Na toby trzeba Nazareńczyka.—Niedaleko od tych miejsc Brutus zamordował ojca swego<sup>1)</sup>—a ta lekka dusza nie miałaby pójść, kędy poszły stroskane, wielkie cienie pierwszego z Cezarów?

Mammae a. Biada mi! —

Nie wolnik (*wchodząc*). Irydion, syn Amfilocha, przyszedł powitać Sewera Cezara konsula i szlachetną matkę jego!

Ulpianus. Zdarzyło się w porę.

(*Irydion wchodzi*).

Mammae a. Czyż zawsze z posępsem czołem? — czyż boska Sofia<sup>2)</sup> nie zdoła pogodniejszym oświecić je<sup>3)</sup> promieniem?

Irydion. Niech ci Rzymianin, co zginął pod Filipami<sup>4)</sup>, odpowie, Augusto, ile mu owa boska przyniosła otuchy.—Zresztą nie poczuwam się do wyrazu liców moich.—Duch mój wewnątrz spokojny i zimny, niczego nie żałuje, niczego nie pragnie i niczego się nie spodziewa.—Jakże zdrowie twoje, Cezarze? czy bogi modlą twoim sprzyjają w tych czasach?

Aleksander. Dziś właśnie spełniły się życzenia moje.—Najmilszy mój Domicyanus przybył z Antyochii!

Irydion. Witam cię mężu konsularny<sup>5)</sup>. — Jeśli dobrze zapamiętam, ucześniezałeś niegdyś w progi ojca mego.

Ulpianus. Mowy Amfilocha brzmią dotąd w uszach moich. — Żyjeż starzec, który często siadywał przy jego ognisku?

Irydion. Masynissa?

Ulpianus. Podobne imię.—Ojciec twój zapoznał się z nim na syrtach Getulów<sup>6)</sup>, jak sam opowiadał, wśród dnia skwarne go, zbłąkany pogonią za tygrysami.—

Irydion. On dotąd, jak za dni ojca mego, siadywa przy ognisku naszym.—

---

<sup>1)</sup> Właściwie: opiekuna, Juliusza Cezara. <sup>2)</sup> Sofia—mądrość (greck.). <sup>3)</sup> Pow. b.: go. <sup>4)</sup> t. j. Brutus. <sup>5)</sup> Mąż konsularny—były konsul. <sup>6)</sup> Zatoki morskie u północnych brzegów Afryki.

Ulpianus. Pytam się o niego, bo nieraz mnie zastanowił myślą dziwną i gorzkim słowem; raz utrzymywał, że Tyberius był największym z Cezarów!

Aleksander. Jakto, przez bogi Many<sup>1)</sup> Antonina?

Ulpianus. Dowody jego wyszły mi już z pamięci, to jedno przypominam sobie, iż tak sztucznie władał nimi, iż tak dzikie pomysły rozwijał o przeznaczeniu ludzi, żem milczał w przerażeniu.—

Mammea. Nie życzę sobie widzieć tak okropnego mówcy.

Ulpianus. Lecz kiedy czarowne wpływy jego rozumu odeszły ode mnie, uspokoiłem się, jak człowiek, co wytrzeźwia się z pijaństwa i własne odzyskuje myśli — bo jakżeż nie przeklinać tych, co, miasto sprawiedliwości ucisk ludziom rozdając, obywateli za to, że nie zwierzęta, posyłają pod różgi i topory liktorów? Nieprawdaż, synu Amfilocha?

Irydion. Tak lub nie — ile dusz, tyle serc i sądów!

Mammea (*do Aleksandra*). Na twarzy niewzruszonej uważaj tę wargę spaloną, to oko w płomieniach!

Aleksander. Matko, ja chcę mu dobre, szczere słowo powiedzieć!

Mammea. Czekaj jeszcze!

Ulpianus. Jednak sam nie więzisz ni katujesz niewolników, choć masz słuszne prawo śmierci nad nimi, nie odpychasz ubogich Swewów, Daków, Markomanów<sup>2)</sup>, żebrzących w mieście. — Tak wieść głosi o tobie!

Irydion. Matka moja barbarzynką była!

Ulpianus. A syn jej chce wmówić we mnie, że jest epikurejczykiem<sup>3)</sup>!

Irydion. Przez Zeusa Olimpijskiego, stoikom<sup>4)</sup> nie udaje się teraz.

<sup>1)</sup> Bogi Many—cienie opiekuńcze przodków zmarłych. <sup>2)</sup> Plemiona germańskie. <sup>3)</sup> Szkoła filozofów, założona przez Epikura (341—270 przed Chr.), ucząca używania rozkoszy życiowych w ich najszlachetniejszej postaci. <sup>4)</sup> Szkoła filozofów, założona przez Zenona (II—III w. przed Chr.), która uczyła zachowywać stałość umysłu we wszelkich okolicznościach życia.

Mamma. Ja może lepszych kolei nie obaczę nigdy— ale on, ale ty, Irydionie, wstępując w złotą bramę życia— młodość jeszcze, jak sen, nad wami ulatuje i radzi wam, byście ufali słodszyemu przeczuciom— ani tobie, ani jemu jeszcze rozpaczać nie wolno!

Aleksander. Daj rękę, synu Amfilocha.—Nieszczęście, jak miłość, wiąże ludzi z sobą— bądźmy przyjaciółmi, a może kiedyś razem będziemy się cieszyć!

Irydion. Dzięki wam, szlachetni Rzymianie, znać was nade wszystkich ukochały bogi, kiedy wam zostawiły nadzieję. — Lecz wcześniej czy później na was i na mnie przyjdzie koniec jeden— śmierć i zapomnienie!

Ulpianus (do Mammei). Albo sztuką Danaów<sup>1)</sup> nas zwodzi, albo go Jowisz odlal z kruchego metalu. (głośno) A gdyby złudzenie prawdą się stało— gdyby cień, który miasto zalega, ustąpił, jak chmura przed pomyślnym wiatrem, a światło cnoty samo jedno zostało, cóżbyś uczynił?

Irydion. Uczciłbym nieśmiertelnych ofiarą i dziękczynieniem.

Ulpianus. A dla przyspieszenia dnia takiego nicbyś nie przedsięwziął?— Czy rozumiesz mnie?— gramy w przypuszczenia, jak inni w koście— rozmawiamy o niepodobieństwach, by prędzej uleciał czas, który nam ciąży!

Irydion. Rozumiem cię lepiej, niż ty mnie pojmujesz.—

Ulpianus. A więc?

Irydion. Przez Odyna, powiedz takiemu dniowi, by zawołał na mnie, a ja mu odpowiem!

Ulpianus. Pamiętaj!

Aleksander. Pamiętaj!

Irydion. Nie zapomnę tej chwili, Rzymianie! — Zobaczymy się, mężu konsularny!

Ulpianus. Gdzie idziesz?

Irydion. Czeka na mnie grono przyjaciół u stóp Awentynu<sup>2)</sup> i zastawiona biesiada i nowe jakieś pieśni sy-

<sup>1)</sup> Danaje— Grecy; aluzja do cytaty z „Eneidy“ (ks. II, w. 49): *timeo Danaos et dona ferentes* (obawiam się Danajów, nawet gdy przynoszą dary). <sup>2)</sup> Jedno ze wzgórz rzymskich.

kulskiego poety<sup>1)</sup>.—Idę ich słuchać, by prędzej uleciał czas, który nam cięży!

Ulpianus. Młodzieńcze, idziesz ducha własnego zapomnieć na lonie rozpusty.

Irydion. Lucius Mummius<sup>2)</sup> nic nam nie zostawił, prócz rozkoszy i śmierci. — Długiego życia Aleksandrowi i Auguście Mammei (wychodzi).

Ulpianus (patrząc za odchodzącym). Z tego wosku kto wie, czy będzie wam można stronnika ulepić.

\* \* \*

*Inna część pałacu Cezarów—podłużne atrium<sup>3)</sup> z sadzawką pośrodku—mozaiki, freski, wystawujące faunów, satyrów, nimfy—na słupach jaspisowych kamienne żółwie, skorpiony, krokodyle—wzdłuż ścian posągi Wenery i Bakchusa.—Tu i ówdzie grona dworzan—pretoryanów—tanecznicy—muzykantów—kartów—Eutychian, prefekt pretorium—Rupilius—Eubulus—jego parasyty.—*

Eutychian. *Evoe Bacche!* dlatego nic mi nie ubędzie, bo cóż zdoła Cezara oderwać ode mnie?—Jednak takich gości wcale mi nie potrzeba na dworze.—I dzisiaj imperator chce go widzieć—i dzisiaj kazał mi tu czekać na niego.

Rupilius. Pół-bogom podobny Eutychianie.—

Eutychian. Mów: pół-boski.—Imperator jest całym bogiem—ja zaś po Imperatorze pierwszy.—

Rupilius. A więc, pół-boski Eutychianie, pozbawmy go wierzchniego światła.—Niechaj dulces moriens reminiscitur Argos<sup>4)</sup>.—

Eutychian. *Evoe!*—tylko mi nie przywódź wierszy Marona.—Nasi starzy za Augusta nie pojmovali sztuki—(zamyśla się).

<sup>1)</sup> T. j. sycylijskiego, sielankopisarza Teokryta (III w. przed Chr.). <sup>2)</sup> Lucius Mummius, konsul rzymski, w r. 146 zdobył Korynt i podbił Grecyę. <sup>3)</sup> Sien domu rzymskiego. <sup>4)</sup> Cytata z Wirgiliusza Marona: „Umierając, wspomina drogie Argos“ (ks. X, w. 781).

Rupilius. Nie mieli wyobrażenia o sztuce.—

Eubulus. Nic zgola się nie domyślali, co to poezya.

Rupilius. Bez żadnej wyobraźni.—

Eubulus. Mniej, jak bez żadnej.—

Eutylian. Zgoda, trza usłać mu drogę do cie-  
niów. — Tymczasem posłuchajcie tej pieśni. — Boski ją Ne-  
ron dla swoich karłów napisał.—

Rupilius. Oto był zaszczyt muzyki i rytmu.—

Eubulus. Prawdziwy brat sióstr dziewięciu<sup>1)</sup>.

Chór karłów. Stoim z uboczą, a na szczycie wieży  
pan nasz stroi lirę swoją—u stóp jego wśród nocy czarnej  
i mglistej pali się miasto bogów!

On wzniecił te ognie<sup>2)</sup>—on chciał widzieć, jak Troja  
gorzała przed laty—on żyć nie mógł, jak żyją śmiertelni! —  
płomieniami więc się otoczył i stał się panem dramatu z ognia!

Dźwiękami jego nęczone, ze wzgórze na wzgórze coraz  
bliżej wśród jęków i szumów podskakują ognie.—Nad mia-  
stem, co przepada, inny Rzym rośnie w powietrzu. — On  
dziko świetnieje w piramidach z iskier i słupach syczących  
płomieni!

A my klaszczem w dłonie, krzyczymy z radości. —  
Dzień zniszczenia nadszedł wysokim i pięknym.—Na falach  
Flegetonu<sup>3)</sup> pałace i świątynie nikną — a nam nic nie bę-  
dzie — nas ocalił mistrz sztuki i dźwięku!

Filozof (*zbliżając się do Eutyliana*). Ty, co niejako  
wszystko możesz i jesteś drugim bogiem w Rzymie, racz  
dozwolić Anaksagorowi Neopłatończykowi<sup>4)</sup> dwa razy na  
tydzień głośno czytać i mówić w Termach Karakalli<sup>5)</sup>.

Eutylian. Jakie twoje zasady?—jakich bogów wy-  
znajesz? Czyś trzeźwy, czyś pijany, kiedy uczysz ludzi?

Filozof. Bogiem moim jedność, w jedności jednością  
poczęta, wszystkim niejednościom z konieczności przeciwna  
i zawarta sama w sobie, wzierająca w siebie sama.

---

<sup>1)</sup> T. j. Muz. <sup>2)</sup> Neron spalił Rzym. <sup>3)</sup> Flegeton—płomienista  
rzeka w państwie cieniów. <sup>4)</sup> Szkoła filozofów. <sup>5)</sup> Łaźnie, wysta-  
wione przez cesarza Karakallę.

Eutylian. Satis est<sup>1)</sup>—tą nauką nie przewrócisz państwa (*do Rupiliusa*); chyba go Tyresias<sup>2)</sup> w piekle zrozumie.

Rupilius. Chyba Cerber<sup>3)</sup> z trojąką paszczką.

Eubulus (*do Rupiliusa*). Znamienity Rupiliusu, kazałeś mi wczoraj coś napisać na tabliczkach.

Rupilius. Czytaj, mój miły.

Eubulus (*czyta*). „Pojutrze gladyator Sporus i tygrys Ernaks“.—

Rupilius. O trzy razy szczęśliwe przypomnienie—wielki Eutylianie!

Eutylian. Co?

Rupilius. Z siebie uczynię ofiarę dla ciebie.—

Eutylian. Przez Isysa, Anubisa<sup>4)</sup> lub jakiegokolwiek egipskiego bałwana, wdzięczny ci jestem — ale cóż takiego?—

Rupilius. Z Maurytanii sprowadziłem tygrysa, centkowanego złotem i hebanem — w nozdrzach gdyby krew świeża ludzka, w ogonie siła dwóch koni.—Mam gladyatora dzielniejszego od wszystkich nadwornych, człowieka, co mi się zaprzedał z głodu, prawdziwego Krotoniatę<sup>5)</sup>.—Sprosiłem zatem wszystkich miłych moich na biesiadę i już założyłem się z Karbonem o cztery przeciwko jednemu, że Sporus zamięczy Ernaksa—ale kiedy losy nas zmuszają, trza do innej walki użyć gladyatora!—

Eutylian. Stój! (*do pretoryanów*). Zaśpiewajcie waszemu wodzowi.—Evoe! flety i struny w brzęk! (*do Rupiliusa*). Teraz mów dalej.—

Chór pretoryanów. Niech żyją koście i wino—sesterce i róże. — Dopóki czara się pieni, dopóki Plutus<sup>6)</sup> się uśmiecha, stopy nasze do tańca, ręce gotowe do boju.—

1) Dosyć. 2) Tyresias, słynny wieszczbiarz, oślepiiony przez Junonę, darem proroctwa obdarzony przez Jowisza. 3) Cerber—trójgłowy pies, strzegący bramy do państwa cieniów. 4) Bóstwa egipskie. 5) Mieszkańcy miasta Krotony w południowej Italii, słynęli z siły i zręczności w zapasach. 6) Bóg dostatków, pieniędzy.

Daj nam choćby czarne po syrtach murzynki, choćby śniade po lasach Germanki!

Partów i Getów starym obyczajem nie chodzimy ściagać.—Ojce nasze leżą w grobie, z nimi nużące pochody.— Tu, na łożach, tu, czoło ustroiwszy bluszczem, tu, w Rzymie, czekamy na wrogów — niech nadejdą — wtedy z objęć czarnowłosych, wśród dźwięku szklanic, porwiemy się do tarczy i odporu — do miecza i rzezi! Teraz evoe! niech żyją koście i wino, sesterce i różel!—

Eutylian. Choćby się nie udało, to krzywoprzysięszesz?—

Rupilius. Świadcząc się wszystkimi bogi Chaldei i Syrii.—

Eutylian. *Jacta est alea*<sup>1)</sup>— dziś jeszcze.—

Rupilius. Otóż i nasz Grek bladawy.—

*(Irydion wchodzi i idzie ku Eutylianowi).*

Eutylian. Aż dreszcz po mnie przeszedł—w oczach jego coś piekielnego — mówią, że jego ojciec był czarno-księżnikiem — *(opiera się na Rupiliusu).*

Rupilius *(usuwając się)*. Pół-bogom nie wolno się lękać.—

Irydion. Stawiam się na godzinę naznaczoną.—Eutylianie, prowadź mnie, gdzie przykazano tobie!—

Eutylian. Tak—zaraz, znamienity Greku *(do Rupiliusa)*. Jaki człowiek, jaka duma!— *Vae capiti ejus!*<sup>2)</sup>—

Rupilius *(do Eutyliana)*. Zdrój Lete<sup>3)</sup> wyleczy go z pychy.—

Irydion. Na dworze Cezara wy wszyscy czas tracić lubicie. — Idźmy! —

Eutylian. Tędy, szlachetny Irydionie—*(wychodzą)*.

\* \* \*

<sup>1)</sup> „Kość rzucona“ — słowa Juliusza Cezara, gdy przechodził Rubikon. <sup>2)</sup> Biada jego głowie! (łac.). <sup>3)</sup> Rzeka zapomnienia w państwie cieniów.

(Inna część pałacu Cezarów — szczył wieży, otoczony kolumnadą. —  
Heliogabal, Elsinoe. —

Elsinoe (odchodząc). Powierzam cię bogom i sile jego!  
Heliogabal. Ty okrutna!

(Irydion wchodzi, Elsinoe zatrzymuje się).

Elsinoe. Księżyc wschodzi — wrą ognie i kipi trucizna! (znika)

Heliogabal. O ratuj mnie — lub, jeśli nie możesz ocalić, nie zwódź, nie udawaj, wyznaj odrazu, a ja ciało moje białe przebiję tą złotą klingą (zdejmuje puginat z filaru). Czy widziałeś kiedy takie szmaragdy?

Irydion. Skąd boskiemu Cezarowi przyszło dzisiaj myśleć o zawczesnym zgonie?

Heliogabal. Cyt, przyjacielu! — mylisz się, jeśli sądzisz, że Cezar nie zdoła się zabić — a z tego puharu jeśli wypiję Elizejskie pola<sup>1)</sup>? (bierze czarę z trójnoga) Sto nurków przepadło w morzu, nim jeden tę perłę wydostał — niezrównana!

Irydion. Z tej czary pić będziem zdrowie słońca, ale pod innym niebem, wśród innych ludzi. —

Heliogabal. Spójrzij mi w oczy. — Czy ty nie kłamiesz! Ach! odwróć oczy. — Bogi w nich szczerem ogniem zapisały, że matka twoja czarownicą była. — Przystap bliżej filarów — trzymaj się kraty — mów, co widzisz w dole? —

Irydion. W głębi dziedziniec iskrzy się od drogich kamieni, gdyby jasnolite dno czarnej przepaści!

Heliogabal. Sam, sam wybierałem topazy, beryle i ostre kanty chrysolitów i krwawe onyksy. — Dzień jeden i noc całą brukowali ten podwórzec, a ja nie zasnąłem, nie odszedłem, aż skończyli — wtedy ich wszystkich stracić kazałem<sup>2)</sup>!

Irydion. Kogo?

<sup>1)</sup> Elizejskie pola błogosławionych duchów w państwie cieniów. Wypiję El. pola — otruję się. <sup>2)</sup> Historyczne.

Heliogabal. Podłe niewolniki! — co się pytasz o nich? — Oni poprzedzili pana swego. — Czyż w Rzymie kto powinien wiedzieć, że Cezar do śmierci się gotuje? — było ich stu tylko i chłopiąt dwoje! — Ach! ja nie oddam w ręce ludu śnieżnych członków moich — ja tu głowę moją świętą rozbiję — niech po dyamentach krew moja splywa do Erebu! —

Irydion. Cóż grozi tak nieodzownie?

Heliogabal. Aleksyan! — przebrzydłe imię — Aleksyan! oby zginął przed czasem! — Aleksyan! potrójnej Hekacie<sup>1)</sup> głowę jego poświęcam — on, on, Aleksyan, czarne waży myśli i gotuje zdradę. —

Irydion. Opatrzne oko moje wyteżone nad nim i nad matką jego. —

Heliogabal. Nie przerywaj mi — nie broń go, jeśli mile ci powietrze, którem oddychasz — słuchaj — na to, byś słuchał, przyjsć ci kazałem. — Szpiegi mi donieśli, że z Ulpianiem się naradza, że od kilku dni bledszym się wydaje, że w zadumaniu to odwija, to przygłaszcza pukle — a ten Ulpianus, co przyleciał z Antyochii, ha, czy wiesz, co on zamyśla?

Irydion. Słyszałem często o nim, jako o zawołanym prawniku. —

Heliogabal. Ty go chwalisz? — o bogi nieśmiertelne! — a ja ci mówię, że bez tego człowieka od lat trzydziestu żaden spisek się nie obszedł. — Domicyanus Ulpianus — słodki napozór w mowie, ale stoik nieublagany, zawsze gotów zabić panującego, lub jeśli się nie uda, samego siebie — istny spisek chodzący, jedzący, pijący — żywe przekleństwo dla jakiegokolwiek rządu — miecz Damoklesa nad głową moją — i ty mi go chwalić będziesz! — prawnik zawołany! *proh Jupiter*<sup>2)</sup>! nie tylko jego, jabym same prawo zamordował. — Mówże, co robić?

Irydion. Nie rozpaczać, kiedy jeszcze cicho i spo-

---

<sup>1)</sup> Bogini grecka; posągi jej, o trzech głowach, konia, lwa i suki, stawiano na rozdrożach. <sup>2)</sup> Ach! Jowiszu! (łac.).

kojnie — a jeśli przyjdzie do niebezpieczeństwa, na mnie polegać!

Heliogabal. A jeśli już odzywają się wróżby mojego pogrzebu? — jeśli przeciw bogom siostry twojej inne, silniejsze, się podnoszą? (*list rozwija*) Patrz — Symmach Nigler opisuje mi straszne znaki, co się objawiły nad Dunajem — o wschodzącem słońcu, otoczone świętym orszakiem Bakchusa, wśród głów, bluszczem umajonych, wśród rąk, potrzęsających tyrsami<sup>1)</sup>, widmo Aleksandra Macedońskiego stanęło na szerokiem bloniu. — Zbroja lśniła się na piersiach jego, ta sama, którą nosił, kiedy, zmiółszy Daryusza, szedł podbijać Indye. — Hełm złoty gorzał na pochylonej głowie. — Za nim stąpali wodzowie, polegli oddawna. — Ludy Mezyi i Tracyi<sup>2)</sup> były przechodzącym głębokie pokłony i, cisnąc się za nimi, doszli aż do brzegów morza. — Tam w powietrzu rozwiały się umarłych cienie! (*opiera się o kolumnę*) Podaj mi Falernu<sup>3)</sup>. — (*bierze puhar*) Tak, Aleksander Sewerus z rąk Macedończyka weźmie państwo i życie moje! *Dii, avertite omen*!<sup>4)</sup>

Irydion. Alboż wyszło ci z pamięci, że syn wielkiego Septymiosa niegdyś ukochał matkę twoją? Alboż zapomniałeś, że dusza Macedończyka żyła w boskich piersiach jego? A teraz, kiedy bohater, co był opiekuńczym duchem ojca twego, z grobu powstaje, by chwale ci zwiastować, ty bledniejesz<sup>5)</sup> i potrzeba ci wina — pociech — ręki przyjaciela, byś nie zemdlał i na ziemię nie runął. — Hańba ci, synu Karakalli<sup>6)</sup>!

Heliogabal. Nie — nie — on Aleksandrowi, on wschodzącemu słońcu się uśmiechał blademi ustami. — Mnie twarz każda, głos kaźden, lud, senat, pretoryanie, Rzym cały śmiercią grozi. — Ja czuję, że mnie razem, zgodnie,

<sup>1)</sup> Laska, uwita bluszczem, emblemat Bachusa. <sup>2)</sup> Północne części półwyspu Bałkańskiego. <sup>3)</sup> Falern — sławne wino u Rzymian. <sup>4)</sup> Bogowie! odwróćcie wróżbę (łac.). <sup>5)</sup> Lepiej: blednieisz. <sup>6)</sup> Powszechnie było mniemanie, że Heliogabal był synem Karakalli.

krok za krokiem odrywacie od słodkiej matki ziemi, i wszyscy, ilu was jest, wleczenie do piekła! —

Irydion. Bądź lepszych myśli. — Czyż w odwiecznej walce między człowiekiem a miastem człowiek nigdy wygrać nie zdoła?

Heliogabal. Co mówisz?

Irydion. O losach waszych! — Zginęliście jedni od miecza, drudzy od trucizny, inni z rąk własnych, wszyscy wśród hańby i przerażenia, zdradzeni przez powierników, przekłęci od nieprzyjaciół. — Dlaczegoż jednym trybem zawsze dźbiać się mają sprawy ludzkie? Rzym dotychczas knuł spiski, mordował Cezarów — niech Cezar stanie się spiskowym, niech Cezar uderzy na wroga!

Heliogabal. Ktoż jak? Widzę potęgę na czole twojem, ale jej nie pojmuję! —

Irydion. Czyż te pałace, świątynie, cyrki, czyż ten zamek, trzy razy spalony, z starym bogiem swoim nigdy upaść nie mają? Czy nie słyszałeś o miastach Wschodu piękniejszych i ogromniejszych, co niegdyś były cudem dla ludzi, pieszczotą dla bogów? A dziś tumany piasku przechadzają się po nich i na zwałonych arkadach samotne skowyczą hyeny! Czyż Hierozolima<sup>1)</sup> z rojami wściekłych obrońców oparła się wszystko niszczącym losom? a jednak miała Boga samotnego i silnego, jak Fatum! — Idź i zapytaj się pustyń, z czego powstały! — A te wzgórza, osadzone marmurami i granitem, czyż to nieśmiertelne bogi? Patrz na nie i zrozumiej słowa moje. — Oto prawdziwy Aleksyan, oto wróg twój mściwy, rozciągnięty u nóg twoich, ale nadymający się dniem i nocą, by obalić ciebie. — Jeśli go nie ubiedziesz, biada ci, nieszczęśliwe dziecie, w ramionach olbrzyma (*chwytą go za rękę*). Wnieć silną wolę w sobie — ten świat, który ci wskazuje, wyzwij do boju! Stań się, czem kilku było na ziemi, niszczycielem — a te gmachy, pijane życiem tysięcy, te wille, rozigrane w promieniach słoń-

<sup>1)</sup> Jerozolima, zdobyta i zburzona przez Tytusa w roku 70 po Chr.

ca, te trofea, te wszystkie pamiątki i rozkosze ludzi oddamy w puściźnie po ludziach skorpionom i węzom!

Heliogabal. Teraz przejrzałem! — Nieraz to samo czułem, pragnąłem! — Ha! jaka chwala dla Mitry, kiedy Jowisz kapitolński piasek gryźć będzie. — Ale czyje ramię podejmie się czynu? — kto powstanie na święty zamek <sup>1)</sup> i na wieczne miasto? —

Irydion. Syn kapłanki i Amfilocha Greka. —

Heliogabal. Czy myślisz, że jaki żołnierz pójdzie za tobą lub za mną w tak stanowczej chwili? A senatory, a rycerze, a lud wreszcie cały! — Bój się nieśmiertelnych — co tobie się stało, co ty zamyślasz, Irydionie?

Irydion. Z natchnienia bogów Cezara ocalić!

Heliogabal. Strach mnie ogarnia. — Geniusz miasta zwyciężył wszystkich — jażbym się miał targnąć na niego!

Irydion. Żyj więc w trwodze, dopóki nie skonasz w mękach. — (*odwraca się*)

Heliogabal. Dopełnij zlecenia bogów, potężny śmiertelniku — purpurą cię obloczę — zdejmę sandały z nóg własnych i do twoich je przywiążę, jeno bądź mi ku pomocy, nie opuszczaj mnie, wybaw mnie od śmierci!

Irydion. Zbawić cię tylko mogę rozpedzeniem senatu, wycięciem pretoryanów i przeniesieniem stolicy!

Heliogabal. Senat rozegnać, to jeszcze, to jeszcze potrafić — ale reszty dokonać?

Irydion. Dawniej Katylinie <sup>2)</sup> późniejszymi laty Neronowi nie brakło na pożarnikach. — Łatwiej rozrzucić w perzynę to, co żyje dzisiaj, niż zbudować w glazy to, co ma żyć jutro. — Zresztą ci, co się zostaną na zgłiszczach, zwać się jeszcze będą Rzymianami. — Długo jeszcze kilka pałaców, rozpadłych na chaty, zwać się będą Rzymem. — Zostać zgrzybiałym dzieciom to imię drogie — ale siły żywotnej, ale siły pochłaniającej już nie będzie w tych miej-

<sup>1)</sup> Kapitol. <sup>2)</sup> Lucjusz Katyliną zawiązał w r. 63 przed Chr. spiszek celem owładnięcia Rzymem; o Neronie zobacz przypisek na str. 62.

scach. — Cezarze, w dniu wielkiego morderstwa ja sam ludzi ci dostawię i stanę przy boku twoim!

Heliogabal. Skąd — jakich — gdzie oni?

Irydion. Nie tobie jednemu Rzym wszystkie dni życia powlekl śmiertelnemi ciemności. — A niewolnicy, a gladyatorowie, a barbarzyńcy, a wyznawcy proroka nazareńskiego? Ty na czele, oni w ostatnich ciągną szeregach, ale ich i ciebie zarówno geniusz Romy przeznaczył boleśnemu życiu i haniebną śmierci! Zbijmy więc ich nędzę w jeden podrzut zemsty, na jedną chwilę tylko — a panowanie amfiteatru <sup>1)</sup>, a żołnierze pretorium nie dotrzymają kroku tylu zgłodniałym, namiętym i wściekłym! —

Heliogabal. Dobrze — dobrze — a potem, czyż oni nas samych nie pożrą? — Gdzie się podział wśród takiego zgiełku? — Kto skróci ich zuchwałość, czem pragnienie krwi zgasimy w ich piersiach? —

Irydion. W pierwszych dniach zemsta i chciwość upiją się krwią i złotem wśród pożaru miasta. — Następnie ich ramiona i chęci, związane tylko wspólną nienawiścią Rzymu, rozpręgna się, i każdy wróci do przesądów wiary swojej, lub do zwyczajów narodu swojego. — Wtedy już rozdzielonych i osłabłych na Wschód pociągniemy za sobą obietnicami lepszej jeszcze rozkoszy. — Tam wymrą od skwarów nieznosnego słońca, wymrą od zbytków, na które się rozpaszą obyczajem zwycięzców i dzikich, a reszta rozplynie się i wyschnie wśród ludów, które cię kochają i boga twego wyznają. — Naprzód więc bez trwogi, ale w milczeniu śmierci — inaczej nigdy nie dorwiemy się życia!

Heliogabal. *Io triumphe* <sup>2)</sup>! Tyś z Prometeuszem razem chodził po ogień do niebieskich progów. — (*klaszcze w dłonie*) O, gdybym nową świątynię zbudował w Emezie — o, gdybym żyć mógł wśród wieszczbiarzy moich!

Irydion. Młode państwo założysz na miejscach, w których wzięteś życie — wolny od bezsennych nocy, razem arcykapłan i Cezar, podobny starożytnym pół-bogom Nilu <sup>3)</sup>

1) T. j. motłoch rzymski. 2) Okrzyk radosny, używany w pieśniach na cześć Bachusa. 3) T. j. faraonom.

słodkie dni pędzić będziesz wśród dymów aloesu i mirry, wśród tonów cytary i fletu. — Gdzie spojrzysz, tam czolgać się będą niewolniki ciche, i stopę wegniesz w ich karki czarne. — Co zażadasz, stanie się twojem — co każesz ludziom zapomnieć, zapomną — co każesz pamiętać, zapamiętają — wielkie imiona przeszłości zgasną w obliczu twojego — a nie będzie już wtedy senatora lub prawnika, coby, marząc o Rzeczypospolitej, śmiał przedrzyżniać twoją mitrę<sup>1)</sup> chaldejską, natrzasać się z obwisłych rękawów wschodniej szaty twojej! —

Heliogabal. Przemierzcie Kwiryty<sup>2)</sup>! — niby ich stara toga, ich fibule<sup>3)</sup>, ich tuniki piękniejsze! Mitro, słuchaj mojej przysięgi — obym nigdy do twoich promieni się nie dostał, oby geniusze nocy członki moje rozerwali, jeśli wszystkich bogów Rzymu, spętanych w łańcuchy, nie rzucę przed twoje ołtarze. — Synu Amfilocha, co radzisz, uważam za dobre i pożyteczne — przez Baala i Astarota<sup>4)</sup>, zburzymy to miasto — radź dalej tylko!

Irydion. Każ potajemnie skarby twoje wywieźć do Emezy. — Zabawiaj lud igrzyskami, pretoryanów hojnymi datkami. — a tymczasem ściągnij do miasta z legii windelic-  
kich<sup>5)</sup> zacieżne Goty, z nadreńskich zacieżne Cheruski — w miarę, jak będą przybywać, ja zapoznam się z nimi — matka nauczyła mnie dzikiej mowy północnych!

Heliogabal. Zapominasz o włoskich legiach, stojących w Efezie, w Tarsus, w Pergamie, w Milecie. —

Irydion. Wyślij gońca do pretora Wariusa, by je zgromadził i najspieszniejszym pochodem udał się na Partów. — Zajętych nad Kaspią<sup>6)</sup> przykremli utarczki dojdzie wieść o tem, co się stało w Rzymie — wtedy jednych złowi nieprzyjaciel, drudzy się rozsypią, inni przybiegną połączyć się z nami i żyć z łask dworu twojego. —

<sup>1)</sup> Mitra — nakrycie głowy u kapłanów Wschodu. <sup>2)</sup> Tytuł obywateli rzymskich, od krótkiej włóczni, zw. *quiris*. <sup>3)</sup> Fibula — sprzączka. <sup>4)</sup> Astarot, Astarte — bogini chaldejska. <sup>5)</sup> Windeliccy — część dzisiejszych południowych Niemiec. <sup>6)</sup> Morzem Kaspijskiem.

Heliogabal. Bitne to kohorty — pomyśl jeszcze — może niebezpiecznie?

Irydion. Nie lękaj się nikogo po zniszczeniu Romy. — Bezkarne deptać można po ciele, z którego wyleciała dusza — a my samą duszę państwa, duszę świata wydrzem i zabijem! —

Heliogabal. A gdyby nas Aleksyan uprzedził tymczasem? Zamiejskie pretoryany szemrzą coraz bardziej i piosnki nucą o jego odwadze. — Ulpian senat przyciągnie. — Obudzą mnie w nocy; przerzną mi gardło...

Irydion. Ty wprzód wyrzeczesz nad nimi „*Salve aeternum*“<sup>1)</sup>. Tylko Eutylianowi nie zwierzaj się z niczem — przybierz zimną i spokojną postać — odwiedź Aleksyana i Mammeę — a kiedy z nimi będziesz rozmawiał, niech słowa słodkimi, niech spojrzenia twoje spokojnymi będą. — Uwierzają-li czy nie, zawždy to ich wstrzyma na czas jakiś od stanowczego działania. —

Heliogabal. Uśmiechnijcie się, bogi! — Mitro, rozjaśnij zasępione czoło! — Wenero, matko lubieżności, połóż się na modrych falach, lecącymi otoczona syny. — Bakchusie, pij zdrowie Heliogabala! Dajcie róż i Falernu! — Chodź, najmilszy z ludzi — rozciągniem się na purpurze — pięć będziem i chwalić bogów za to, że wróg nasz zginie! (*skacze mu na piersi*) Ten pocałunek weź od Cezara — nieprawdaż — wonne usta moje i gładkie czoło wzorem najśliczniejszej dziewicy? — Chodź! — Ja i Elsinoe panować będziem na syryjskich wybrzeżach, tam, gdzie święte gwiazdy rozmawiają z ludźmi o losach przyszłości<sup>2)</sup> (*wychodzą*).

\* \* \*

*Ogród Cezarów na pałatyńskim wzgórzu*<sup>3)</sup>. — *Pod posągami Dyany Elsinoe i Irydion.* —

Elsinoe. Dalej iść nie sposób — za długoby mi wracać było. — Lecz ty nie opuszczaj mnie jeszcze. —

<sup>1)</sup> Żegnaj na wieki (łac.), formuła, używana przy pogrzebach. <sup>2)</sup> T. j. gdzie można czytać przyszłość z gwiazd. <sup>3)</sup> W miejscu dawnych ogrodów Cezarów wznosiła się willa Mills, znana poecie z czasów drugiego pobytu w Rzymie.

Irydion. Śpieszno mi także — ostatnia czerwień słonecznych promieni już umiera na szczytach Amfiteatru, a nim wrócę do siebie, muszę zamiejskich pretoryanów odwiedzić. —

Elsinoe. Nie proszę o długie godziny — błagam o jedną chwilę tylko. (*kładzie głowę na podstawie posągu*) Spójrz na twarz niepokalanej<sup>1)</sup> — patrz, obwiała ją tunika zmierzchu — o, jaby mogła była kochać, jak ona, kiedy wśród cichej nocy, oparta na luku złotym, spuszczała się przez falę błękitu, by marzyć nad sennym Endymionem<sup>2)</sup>! — A teraz pójdz, zapytaj się ludzi, na co wyszła siostra twoja? „Między Poppeą i Messaliną<sup>3)</sup>”, odpowiedzą ci, postawiono jej ołtarze“. —

Irydion. Kto się poświęcił dla dobra ludzi, powiniennien o ich sędzie zapomnieć. — Czy wiesz, kto jest Bogiem Nazarenów? Ten, co dla zbawienia braci sam przystał na hańbę krzyża! — O Elsinoe, i nam podobne dostały się losy!

Elsinoe. Ty już cudze wiary przyjmujesz! szukasz pociechy u tych, którymi pogardzili ludzie! Ale ty znasz Aleksandra, wiesz, jak go wychowała Mammea, słyszałaś o nim przepowiednie starców, że zrówna kiedyś boskiemu Aureliuszowi! — Wczoraj w przysionku Dejaniry napotkałam jego. — Zatrzymał się i spojrzał — pierwszy wzrok był niepewny, drżący — drugi już mocniejszy, wrazistszy — wreszcie odwrócił się w milczeniu pogardy.

Irydion. On i wszyscy żyjący w tem mieście przeznaczeni zgubie. —

Elsinoe. Precz, precz, ja nie żądałam zemsty — odwołaj, odwołaj!

Irydion. Biedna, uspokój się. — Nieszczęśliwa, jak-

---

<sup>1)</sup> T. j. Dyany. <sup>2)</sup> Pasterz cudnej urody, spoczywający wiecznym snem na górze Latmos, któremu co noc przygląda się rozkochana w nim bogini księżycy Selene, cz. Dyana. <sup>3)</sup> Poppea, żona Nerona, Messalina, żona cesarza Klaudyusza, obie znane z rozwiązłości obyczajów.

że ci teraz — w nagłej bladeści zdałaś się omdlewać przed chwilą?

Elsinoe. Lepiej mi, lepiej — daruj — nie do takich załów powołały mnie bogi. — Idź — ja wrócę, kędy mnie Furye czekają — ja pójdę stopy wikłać z gadem, co nieustannie płasza naokoło — tam zawczesna starość w nagrodę upodlenia i męki — tam konwulsya wstępu — ale cicho, cicho — ty nie znasz tajemnie dziewiczego łona!

Irydion. Ach! ty, coś niedawno płonęła życiem tak promiennem, nimfo ruchu i piękności, gdzieżeś się podziała? Tę łzę, co splywa po twarzy mojej, wylałem dla ciebie. — Lecz teraz oddał się — pamiętaj na wyroki Odyna i do-trwaj do końca. —

Elsinoe. O bracie!

Irydion. Pogardzonemu szalów przysparzaj, doniszczaj rozum jego i życie. — *Vale*<sup>1)</sup>!

Elsinoe. Niech cienie Amfilocha i Grimhildy będą naokoło ciebie — — *vale!*

\* \* \*

*Sala Amfilocha w nocy. — Irydion wchodzi z Masynissą — za nimi przetożony niewolników. —*

Irydion. Czego chciał, Piladzie?

Pilades. Ani słowa nie przemówił — jedno zasiadł i postanowił czekać na ciebie. — Myśmy zwykłym obyczajem domu twojego dali mu chleba, mięsa i wina. —

Irydion. Niech wejdzie. —

(*wychodzi Pilades*)

Masynissa. Strzeż się tego człowieka. —

Irydion. Czemu?

Masynissa. Ten człowiek przychodzi cię zabić — masz! (*miecz mu podaje*)

Irydion. Jeśli prawdziwe twoje przeczucie, szkoda tej kartagaskiej stali. — Tym puharem, z którego pijał Am-

<sup>1)</sup> Żegnaj (łac.).

filoch, roztrzaskam mu głowę (*wchodzi gladyator*). Czego chcesz, niewolniku? —

Gladyator. Przez chwilę być sam na sam z tobą. —

Irydion. To mój powiernik — mów śmiało przed nim. —

Gladyator. Pan rzekł do mnie: „Miasto darcia się z tygrysem zamorduj Greka, a będziesz wolnym“. — Lecz ten, który mnie przysłał, sto razy gorszym jest od ciebie (*rzuca sztylet na posadzkę*). Niechaj przypadnie niewola! —

Irydion. Kto cię przysłał?

Gladyator. Człowiek nowy <sup>1)</sup>, podlec i tchórz, okrutnik i lichwiarz. —

Irydion. Ha! to pewno Rzymianin! —

Gladyator. Zgadłeś — Accius Rupilius. —

Irydion. Nadworny błazen nadwornego błazna (*kładąc puhar*) wiedziałem o tem. — Patrz — czaszka twoja rozpaść się miała na odciski tej rzeźby korynckiej! —

Gladyator. O synu Amfilocha, nie przeląkłem się ciebie. — Roślejszym i dzikszym parłem stopą piersi na piasku areny — ale głodny byłem — jeść mi dali w pałacu twoim — i, czekając na ciebie, słyszałem braci gladyatorów, którzy imię twoje błogosławili. — Teraz bądź zdrow, ja zginę jutro pod kłami tygrysa. —

Irydion. Nie — ty żyć będziesz i zemścisz się niewoli twojej na panach twoich. — Ho! Pilades!

(*Pilades wchodzi*)

Sto sesterców <sup>2)</sup> wydać temu człowiekowi i tunikę i pierścień żelazny, jaki noszą domownicy moi. — Imię twoje?

Gladyator. Za dni dzisiejszych zowią mnie Sporsem. —

Irydion. W mowie twojej prostej coś dumnego się odzywa. — Ostatek jakiejś przeszłości żyje w tobie, jak pro-

<sup>1)</sup> T. j. człowiek z pospólstwa, który dostał się do urzędu.

<sup>2)</sup> Drobną monetą rzymską.

mieñ lampy, wymykający się ze szpary sarkofagu.— Jeszcze raz pytam się o imię twoje?

Gładyator. Niegdyś przodków moich na wzór Jowiszów czcił lud i senat rzymski — ale co przeszło, przeszło. — Imię moje: Lucius Tiberius Scipio!

Irydion. Marzysz, niewolniku — ród ten wygasł już oddawna. —

Gładyator. Ale tylko w pamięci ziomek — ostatniemu z naszych, o którym świat wiedział, Nero zabrał żonę, pałac w Rzymie, imiona<sup>1)</sup> w Italii, Sycylii i Afryce — i posłał go na wygnanie do Chersonesu<sup>2)</sup> — syn jego po latach wielu wrócił do miasta o zebranych chlebie — odtąd jesteśmy nędzarze, a ojciec mój już był gladyatorem! —

Irydion. I nikt was nie poratował w Rzymie?

Gładyator. Kto miał wspomóc starego patrycyusza? Czy prawnuki naszych liktorów, dziś bogate pany? Czy imperator, wróg przeszłości, morderca pamiątek? Ojciec mój, hakami wywleczony z amfiteatru, skonał w spoliarium<sup>3)</sup>, przeklinając bogów. — O! niech przepadnie miasto, które opuściło wnuki swoich konsulów (*podnosi sztylę*). Jedno słowo tylko, a pójdę Rupiliusa, tego dzisiejszego Rzymianina, zabić!

Irydion. Śmierć jednego jest szaleństwem dziecka tam, gdzie trza śmierci tysięcy. — Zachowaj się na szersze pole, do lepszego dzieła. —

Gładyator. Jeśli dzień taki lub owaki blizki, w którym można będzie mścić się i łupić, to ci przywiodę Werresa, Kassysusa, Sullę — wszyscy z dawnych, jako ja, i wszyscy w nędzy!

Irydion. Każdy z nich znajdzie schronienie pod tymi filary — na teraz dom mój niechaj będzie waszym. — *Vale*<sup>4)</sup>.

Masynissa. Idź, żądaj zemsty sercem całym, a losy ci jej nie odmówią. —

(*Gladyator wychodzi*)

<sup>1)</sup> Imię — majątek (starop.). <sup>2)</sup> Dzisiejszy Krym. <sup>3)</sup> Miejsce w cyrku, gdzie porzucane konających gladyatorów. <sup>4)</sup> Bądź zdrów (łac.).

Irydion. Wygrywam, starcze, wygrywam! Ach! Tryumfatory dawne, coście braci moich, spętanych w łańcuchy, wiedli obok królów w kajdanach, zburzyciele Kartagi, Koryntu, Syrakuzy, patrzcie! — ostatni Scypio stał się sługą i Greka narzędziem — przyszedł zebrać u niego i jada, i mordów! — Ach! doczekałem się upadku przeklętych i dumnych. — Masynisso, tym kielichem pij zdrowie Scypionów!  
(*nalewa mu i daje*)

Masynissa. Długiego powodzenia rodowi Scypionów!  
(*oddaje w ręce Irydiona*)

Irydion (*pije i rzuca puhar*). A jako ten kamień drogi, niechaj pryśnie pycha Romy!

Masynissa. Pochlaniamy stopniami cudze wole i sily — rośniemy, Sygurdzie, ale dopóki Nazaret nie wrócony na naszą wiarę<sup>1)</sup>, dopóty nie zdołamy walczyć wstępnym i zwycięskim bojem!

Irydion. Starzec-bóg<sup>2)</sup>, przed którym oni zginają kolana i myśli, ku czarnym sklepieniom długo trzymał wzniesione ramiona, wzywał ducha i wpoił tego ducha w skronie moje rękoma drżącemi, z których sączyła się woda tajemnicy — grono błędnych, wynędzniałych braci śpiewało, powtarzając imię moje nowe: „Hieronim, Hieronim“<sup>3)</sup>, a ich głos ciągnął się, jak pogrzeb nadpowietrzny, niewidomy — w tej pieśni jednak były słowa nadziei!

Masynissa. I znamię ich zawiesiłeś na piersiach?

Irydion. Zawiesilem.

Masynissa. Przycisnąłeś do ust w pokorze?

Irydion. Przycisnąłem. —

Masynissa. Dobrze — teraz ich serca się rozdziela! —

Irydion. Już zaczęły się mieszać. — W starych, w tych, którzy odbyli męczeństwo i niebo, jak twierdzą, roztwarte nad sobą widzieli, napróżno chciałem rozniecić iskrę zapalu — odpowiadali mi zawsze te same słowa — jak stru-

<sup>1)</sup> T. j. dopóki w szeregach walczących przeciw Rzymowi nie staną chrześcijanie. <sup>2)</sup> Biskup Wiktor. <sup>3)</sup> Chcąc pozyskać chrześcijan, Irydion przyjął ich wiarę i na chrzcie otrzymał imię Hieronima.

mień, co zawsze o jedne rozbija się zwiry: „Przebaczenie— Zapomnienie— Miłość zabójcom“. — Ale młodszy, świeżo namaszczone żołnierze, niewolniki, barbarzyńcy, pielgrzymi, co odwiedzili pustynie Egiptu, coś dzielniejszego czują. — Ich wzrok się płomieni na wzmiankę obelg i męczarni. — Ich serca przynajmniej czegoś pragną na świecie. — Zrazu błogosławią ziemi, co ich gniecie, ale wreszcie, kiedy krew zagra im po żylach, chcącym niechcącym wyrywam przekleństwo. —

Masynissa. Na to, byś wcielił królestwo nie tej ziemi w namiętności ziemi, trza ci niewiasty. — Oni ubóstwili córkę dzieciństwa i wczesnej starości; z łupów cielesnych rozkoszy wydumali parę tajemniczą — oni przed niewolnicą męża schyliłi czola<sup>1)</sup>. — Z tyłu dziewic, które tam wiednieją w modlitwach i postach, jedną wybierz i rzuć im ponad dusze. — Uczyń ją zwierciadłem myśli twoich — niech je odbija i ciska naokół bez pojęcia, bez czucia — ale siłą, co w piersiach męża góruje porwana i zniszczona!

Irydion. Znam jedną — wszyscy darzą ją imieniem błogosławionej i świętej przed czasem, a ona lubi mi rozpowiadać niebiosa...

Masynissa. Tknałem i odrzękła mi struna — nieprawdaż, oko jej czarne, jak węgiel, błyszczące, jak żary — ród Metellów kończy się na niej? —

Irydion. Wiesz — po co się pytasz?

Masynissa. Pamiętaj chwalić jej Boga, każdą ranę Jego chwalić, z każdym gwoździem, co Go przebił, żalostnie się pieścić. — Ona się kocha w tem ciele rozkrzyżowanym, w tych rysach, które sobie wymarzyła pięknymi, gasnącymi w zwycięstwie miłości. — Ona ich nie widziała, kiedy konały ze wstrętem bólu, w milczeniu osłabienia, zmazane krwią, z wichrem, gwiżdżącym wśród włosów! — Słuchaj, przeprowadź jej myśl od niego do siebie — on daleki, on był kiedyś na ziemi, on nie wróci nigdy. — Ty żyjesz i je-

---

<sup>1)</sup> Kult niewiasty w wierzeniach chrześcijańskich uosabia się w postaci Najświętszej Maryi Panny.

steś przy niej. — Ty będziesz jej bogiem! *Alma*<sup>1)</sup> *Venus* i *Eros*<sup>2)</sup>, sprzyjajcie!

*Irydion*. Ach! kto zbada tajnie jej bytu, kto schwy- ci źródła jej życia? — ona żyje ciemnościami w tych pu- szczach podziemnych, widoma i niepojęta, nacechowana boleścią i z niej wyludzająca urodę. — *Sam Fidyasz-by*<sup>3)</sup> jej kształtów wszechmocnem nie zatrzymał dłotem — ona całą piękność swoją uniesie z sobą razem w ostatniem westchnieniu! Przeciwno niej ja słaby jestem! —

*Masynissa*. Czego się wahasz i wątpisz? ona twoja być musi — nie dla marnej rozkoszy, ale że rozum mój, że dzieło nasze żąda jej zguby, jak zapytanie odpowiedzi i dźwięk dźwięku następnego. — Kiedy jej głowa opadnie na łono twoje, kiedy pierś jej zdrzy, jak pierś każdej nie- wolnicy, i dusza niebieska zapomni siebie samej w ciała pożarach — wtedy w katakumbach znajdziesz wiernych słu- żalców, o synu, wtedy duch mój będzie z tobą, i zemsta stanie się ciałem (*odchodzi*).

*Irydion*. *Masynisso!*

*Masynissa*. Czego żadasz?

*Irydion*. Błagam cię — powiedz mi, jak przyjaciel — nie — daj wyrok, jak sędzia — od czasu, w którym śmiałem się dziecinnie, w którym niewiadomie, wesoło trącałem o krzywdy i hańbę pokolenia mego, aż po dziś dzień, każde słowo, sprawę, wszystkie chęci moje odwołaj, przelicz — rozumiesz?

*Masynissa*. Czemu wzrok twój tak zmętniał, i głos twój taki rozdarty, zblakany!

*Irydion*. Wszak, co świętem i lubem było dla dru- gich, było zawsze świętokradziwem dla mnie? Wszak dzi- kiej cnoty, ślubowanej *Furyom*, dochowałem wiernie? Do- tąd niema na mnie ani skazy litości, ani plamy żalu? —

*Masynissa*. Ale też niema czynu, syna ręki two- jej. — Dopóki to dziecię w powiciu nicości, dopótyś sam

1) Przydomek, często nadawany *Wenerze*, oznacza: wszystko rodząca. 2) *Eros*, *Kupidyn*, syn *Wenery*, bóg miłości. 3) *Fidyasz* — słynny rzeźbiarz grecki (V w. przed Chr.).

jeszcze nieznanym i słabym—w tym samym dniu, o tej samej chwili, staniesz się ty przez dzieło twoje, i dzieło twe przez ciebie samego!

Irydion. Ach! w tych piersiach coś niepotrzebnego zostawiły bogi — czuję jad, co podchodzi mi skronie i do ócz się tłoczy. — Niewiasty ten jad nazywają Izami! — Powiedz! wszak ja kiedyś miałem być człowiekiem?

Masynissa. I jesteś nim właśnie w tej chwili nikczemności. — Ty nie wiesz, że każdy z was zdołałby zostać wszechmocnym myślą własną, nieubłaganą, zażartą — ale Wróg<sup>1)</sup> przewidział i zawiesił w łonie waszem serce — bojaźń, uludę, podłość, którą tulicie, jak niewolniki, którzy przystali na hańbę. — Tem on was rozdzielił i rozrzucił nisko i daleko. — Tem on panuje na długo, i żaden go nie strąci, choć każdy mógł go strącić!

Irydion. O kim mówisz? kto mnie nędznym i nieszczęśliwym uczynił? Jednego tylko znam zabójcę wszystkich chwil moich — Rzym się nazywa.

Masynissa. Jest inny Rzym, który zaginać nie może! On nie na siedmiu wzgórzach, on na gwiazdach milionach oparł stopy swoje! On nie ród ludzki, marny jeden, ale plemion anielskich wielkich i urodziwych krocie znękał. — Z was wszystkich on ma tylko błaznów, z nich męczenników, i w każdej chwili, jako wy w omamieniu chwalicie, tak oni w mądrości i piękności swojej o pomście wołają!

Irydion. Co ty mi zwiastujesz, ty straszny, niezgłębiony?

Masynissa. Walkę!

Irydion. Gdzie? Kiedy?

Masynissa. Po zgonie Rzymu! — Wszędzie, kędy twój duch zdoła czuć i myśleć!

Irydion. Bez końca, bez końca więc?...

Masynissa. Ja sam cię do niej powiodę — na padole obłąkanych wygrywaj tymczasem dzieje swoje, zatrute

---

<sup>1)</sup> Masynissa-szatan nazywa tak Chrystusa. Irydion go nie może zrozumieć.

przez wroga! Przeciw niemu i jego słuzalcóm obrócisz kiedys czoło w pełności rozumu!

Irydion. A zwycięstwo, czy będzie zwycięstwo? Czy kiedy zdejmę tu, czy na jakiej gwieździe, ciężką zbroję moją? Czy kiedy opuszczę głowę bez oczekiwania, bez niebezpieczeństwa, wolny, ukochany, kochający, szczęśliwy?

Masynissa. Nie pytaj się przed czasem!—Idź naprzód, panuj zwierzęciu w sobie, naucz się być samotnym na ziemi, jako on jest na szczytach świata; naucz się cierpieć, jak cierpią duchy potężniejsze od ciebie!—Bo, nim dojdiesz tego, na co wyrósć możesz, ogień cię przetrawi razy tysiąc, konanie cię przetrworzy razy tysiąc—gniew jego cię odepchnie razy tysiąc.—Będziesz, jak fala, rzucana pod obłoki i strącana w przepaście—tylko, że ona martwa, ślepa, głucha, a w tobie nieśmiertelne czucie!

Irydion. Jakibądź nieprzyjaciół mój, przed nim nie unizę ducha.—Noc późna—wrócisz jutro rano—jutro pomówimy jeszcze.—Idź teraz!—prawda, prawda: nie miałem litości nad siostrą, miałbym jej, nieznanej, żalować?

Masynissa. Pamiętaj na słowa moje! bo miną kiedys narody tej ziemi, ale mój rozum nie przeminie (*odchodzi*).

Irydion (*zrzucając chlamyde*)<sup>1</sup>). Idź—ty mi ciężysz—(*rzuca pierścień*) precz—ty mnie palisz—chciałbym włosy zmieść ze skroni—one mną nie są—one dolegają mi.—Gdzie ja?—Irydionie, pokaż mi się! Męczarnio, co żyjesz w głębi łona tego, wynijdź—kto ty jesteś, niech ujrzę, raz niech się dowiem! (*zdejmuje satylet z nad tarczy*) Powiedz mi, ogniku nocny, modra klingo, czy ty zdołasz wyssać mnie z piersi moich?—ale słyszysz?—na zawsze!—Nie—nie, tyś także złudzeniem!—Katon<sup>2</sup>) gdzieś się obudził, i tam już inny Cezar stał nad nim, trząsając mieczem i kajdany! (*rzuca satylet i depce*) Kłamco, coś zwiódł tyle dusz cier-

<sup>1</sup>) Chlamys, chlamyda—wierzchnia suknia męska u Greków. <sup>2</sup>) Marek Porcyusz Kato, zw. Młodszym, czyli Utyckim, niezłomny republikanin, po upadku rzeczypospolitej sam pozbawił się życia w r. 46 przed Chr. w Utyce.

piących marną obietnicą nicości, ja urągam się tobie — ja, czy tu, czy tam, niewolnik! ja nie spocznę nigdzie — leż w kurzawie, zmij o fałszu! — (*obciera czoło*) Nieznośnie temu, który zaginać nie zdoła — który kona wiecznie, a nie skona nigdy <sup>1)</sup> (*stąpa po sali*) Jaka pustynia milczenia i spoczynku! — Jeden ją zalegam nieuspioną myślą — noc mi wieniec z gorączek i trosków <sup>2)</sup> na czole złożyła. — Dzięki wam za taką purpurę, bogi piekielne! (*staje przy posągu*) Ojczy! kiedy spojrzę na rysy twoje, zda mi się, że słyszę obietnicę świętą. — Nieszczęśliwa Hellado! ty mnie przyciśniesz do łona — tryumfator pędzi — u kół rydwanu jego skrępowane Rzymiany — ich czoła pękają za osi gorejących obrotom! Ha! nie dbam o męki nieskończone, byleby dzień ten, jeden dzień taki czoło mi w laury okwiecił! (*klęka*) Ale czyż i ja mam zgładzić także? Ojczy, daruj jej — ona nie cierpi, jak my wszyscy, bo ma swoją wiarę i przyszłość nieskończoną. — Dumnych mordować — nędznych tysiące zepchnąć do Erebu — skazaną dobić — ach! to w losach moich wyrytem było — ale szczęśliwą znieważyc, ale ufającą oderwać od nadziei, ale promienną zniszczyć! (*porywa się*) Syn Amfiocha gnany jędzami, jak niegdyś Orestes <sup>3)</sup>! — (*lampę bierze*) Idźmy zasnąć — błogosławieństwo Larów <sup>4)</sup> nad tym domem spoczywa! — To miasto, to ojczyzna — błogo w niem i lubo — gwiazda pomyślności, znać, świeciła nad kolebką naszą! (*wychodzi*)

1) Monolog ten, przypominając nieco Hamleta, brzmi dziwnie w ustach Irydiona, któremu dotychczas sprzyjają okoliczności; nie ma więc powodu do rozpacz. Poeta oddał tu własne smutne i długie refleksje i zwątpienia, podczas choroby oczu, kiedy dnie całe spędzał samotnie, w ciemnym pokoju. 2) Zam. trosk. 3) T. j. przez Eumenidy, za zabicie matki Klitemnstry, która zabiła swego męża Agamemnona. 4) Lary — domowe bogi opiekuńcze u Rzymian.

## DRUGA CZĘŚĆ.

*Katakumby — w środku ciemnicy zawieszona lampa. — Dwa sarkofagi w głębi — od każdego rozchodzą się ulice, ginące w oddali. — Ściany zasute nadgrobkami, ułożonymi w piętra. — Biskup Wiktor<sup>1)</sup> — Aleksander Sewerus w żołnierskim płaszczu z zasuniętym kapturem.*

Wiktor. Wieki, co przeszły, były dziecinnymi czasami ludzkości. — Im bardziej stworzenie zbliżać się będzie do Stwórcy, tem zarliwszą miłością gorąć będzie ku Niemu i braciom swoim. — Miecza nikt nie znajdzie na ziemi, ani ręki kata, a ten błogosławiony już dzisiaj, kto uwierzył w przyszłość takową i stał się jej przyśpieszycielem!

Aleksander. O, gdybym mógł w dniu jednym dzieło sprawiedliwości, obietnicę ust twoich, ziemi objawić!

Wiktor. Synu, nie spodziewaj się tego snu domarzyć, bo każdemu dostała się jedna fala w nieskończoności — pęd jej słabszy lub silniejszy, ale ona płynie dni

---

<sup>1)</sup> Wprowadzenie biskupa Wiktora jest tu anachronizmem, zapewne umyślnym. Episkopat Wiktora przypada na lata 194—203; za czasów zaś Heliogabala dzierżył władzę nad Kościołem w Rzymie Grek Kallistus (221 — 226), człowiek lichy, który puszczał się na pieniężne operacye i zaprzepaścił depozyty wdów i sierot, gdy tymczasem Wiktor był czcigodnym i bogobojnym starcem.

kilka tylko. — Żyj więc i przemiń, jak reszta braci twoich, ale działaj według światła, zlanego na ciebie. — Stań się pocieszycielem, byś mógł kiedyś stać się wybranym na lewicy Chrystusa i patrzeć, jak inni natchnieni kończyć będą przez ciąg wieków, co zacząłeś w pokorze i miłości ducha.

Aleksander. O! niech błogosławieństwo twoje zleje się na głowę Aleksandra. — Cezar<sup>1)</sup> wkrótce nie zaprze się Jego (*schyla się*). Przygotuj ich do zmiany, przyzwyczaj ich do imienia mojego, ojcze! — o to cię prosi Mammea.<sup>2)</sup> —

Wiktor. Jak ja ciebie w tej chwili, niech cię kiedyś cały lud twój pobłogosławi i pamięć twoją syny synów ludu twego. — Wstań, pomazańcze Chrystusa!

Aleksander. Słyszę kroki czyjes — ojcze, w godzinie walki bądź moim dobrym geniuszem! (*wychodzi*)

(*Przeciwnymi drzwiami wchodzi Irydion w płaszczu pretoryanów*).

Irydion. Chwała Panu w niebiesiech! (*składa miecz, włócznię i zbroję u wejścia*) broń ziemskich gwałtów niech drzemie w progów mieszkań Jego!

Wiktor. Czekałem na ciebie, Hieronimie — sługi twoje dziś z rana przynieśli ciało brata, ściętego pod mausoleum Cecylii Metelli<sup>3)</sup>. — Tam zgromadzeni wierni z ich rąk je odebrali — pogrzeb jego przejdzie tędy za chwilę — dzięki ci, synu!

Irydion. Uczyniłem powinność moją. — Teraz przybywam od przysionka Cezarów — na pobladych rysach dworzana myśl strachu się zataczała — pretoryanie zamiejsy burzyć się zaczynają przeciwko imperatorowi. —

<sup>1)</sup> T. j. Aleksander, gdy zwycięży Heliogabala i zostanie cesarzem. <sup>2)</sup> Mammea była chrześcijanką. <sup>3)</sup> Mauzoleum — pomnik grobowy; jak twierdzi poeta, obok tego pomnika, wystawionego dla żony Krassusa, było wejście do katakumb. Dziś stoi tam kościół św. Sebastjana.

Wiktor. Powierzchnia ziemi odmienia się w swoich pynchach, jak barwy morza za lada powiewem — ale to nie powinno mieszać spokojności grobów! — módlmy się w cieńcu palmy męczeńskiej, zerwanej przez Atanadora!

Irydion. Ojczy, dozwoł słów kilka jeszcze. — Wszak w twojem<sup>1)</sup> rękę przyszłość nasza, wszak jednym skinieniem możesz tysiące nas rzucić na szalę, a gdzie one zaważa, tam będzie zwycięstwo!

Wiktor. W niewidzialnem królestwie walczyć mogę przeciw księżęciu świata modłami i ofiarą, a jeśli wszyscy połączycie się ze mną w obliczu Pana, obiecuję wam zwycięstwo!

Irydion. Ja mówię teraz o bliższych zapasach, o prędszym tryumfie! Ojczy, cierpimy, jak ludzie, spodziewamy się, jak ludzie, i posady nam ziemskiej potrzeba. — Dotąd potęga nienawistnych ścisłała nas zewsząd, tak, żeśmy woleli umierać, niż klaniać się rozpuście lub czcic kłamstwo na ziemi. — Lecz dzisiaj to, co gubi narody, stanęło u bram tego miasta — zgrzybiała starość i duma bez granic. — Heliogabal sił nie ma do utrzymania swoich — Aleksander do ustalenia nowych rządów, a reszty sił do, niszczą w zbliżającym się starciu — pomiędzy nimi oboma czyż każdy, co uwierzył w Chrystusa, nie radby krzyż wyrwać z wnętrzości ziemi i zatknąć na Forum romanum<sup>2)</sup>? — Ojczy, widzę chmurę zgrozy na czole twojem. — Daruj, że palam miłością ku braciom uciśnionym — daruj, żeś śmiał ci ogłosić, że nadeszła pora ugodzić w samo serce pogaństwa i Romy!

Wiktor. Z litością słucham słów twoich! Napróżno wodę chrztu wylałem na głowę twoją! Napróżno tłómaczyłem ci świat ducha. — Tyś go nie pojął, nie zrzuciłeś staroego człowieka. — Tyś w żelazie i ogniu położył nadzieję do-

<sup>1)</sup> Powinno być: w twoich. <sup>2)</sup> Rynek rzymski, gdzie skupiało się życie społeczno-polityczne Rzymu, miejsce sądów i zgromadzeń ludowych.

czesnego zbawienia. — Ciężkie winy twoje! (*słychać pieśni pogrzebowe*). Czy słyszysz te hymny, płynące wśród grobów, jak ostatnie szumy burzy, w której Jedyny skronie opuścił i skonał? — Czyż On wzywał na pomoc aniołów, czyż On wołał o pomstę do Ojca?

Irydion. A więc nędza i poniżenie naszym działem na zawsze?

Wiktor. Mylisz się w hardości twojej, kiedy chwilę czasu nazywasz wiecznością! — Zaprawdę ci mówię, że w tych cmentarzach śpią goście tylko — że nie tylko na progach niebieskich, ale i na płaszczyznach bólu miłość przemoże nareszcie. — Zaprawdę, zaprawdę, ludy pokłon jej oddadzą, i nie będzie Cezara, któryby przed nią nie uderzył czołem. — Czy znasz tę postać? (*wskazuje rzeźbę na sarkofagu*).

Irydion. Lutnia helleńska, ojców moich czworo-dźwięczne struny. — To Lykaonki Orfeusz<sup>1)</sup>!

Wiktor. Jako on, podług waszych pamiątek, dziekie rozpieścił zwierzęta, tak Jezus dusze milionów spoił brzmieniem żyjącego słowa — patrząc na tę lutnię ziemską, pojmił roje duchów, pracujące nad światem, i dźwięk, u stóp krzyża poczęty, rozlegający się już pomiędzy narodami. — On żyje sobą samym i siłą nie czerpa na ziemi! (*znak krzyża kreśli nad czołem*). Uwierz i nie grzesz więcej! — Ostrzegłem cię teraz, jak ojciec, rozżalony błędami syna — później, jeśli winę powtórzysz, napomnę cię, jak pasterz trzody, ukaram, jako sędzia ludu!

Chór (*w pobliżu*). Z głębi przepaści wołamy do ciebie, Panie! — Duszę zamordowanego weź na łono twoje! — Daj jej odpoczynek w chwale twojej! Ona, odlatując, przebaczyła katom!

<sup>1)</sup> Lykaonia — kraj w Azji Mniejszej; Orfeusz, mityczny śpiewak grecki, na nagrobkach w katakumbach oznaczał Chrystusa. Orfeusz, wedle podań, dźwiękami lutni uśmierzał dzikie zwierzęta.

*(Wchodzi orszak, męczennik na marach, głowa ścięta na piersiach spoczywa — męże w czarnych sukniach, z pochodniami — za nimi niewiasty w białych szatach).*

Wiktor. Podajcie mi znak świadectwa i męki, święty na ziemi i niebie! *(przynoszą mu Prochristum<sup>1)</sup> — bierze je i składa na piersiach umartego)* Własną krew twoją, wylaną za Syna człowieka, daję ci do trumny, byś z nią kiedyś zmartwychwstał w dzień sądu. — *(przykłęka i razem wszyscy)* Ty, coś kształt nieszczęśliwych przybrał, by nieszczęśliwych ocalić, złóż z nas złości nasze i wrzuć w głębokość morską wszystkie grzechy nasze — a temu, który zaczął drugą pielgrzymkę — ostatnią, uiść się w prawdzie twojej!

Głos dziewicy. Daj mu ujrzeć święte oblicze Twoje!

Inny głos. Daj mu wiosnę, wiosnę, której nie miał na ziemi. —

Irydion. A nas wybaw od pokusy zemsty. —

Chór. Zemsty?

Wiktor. Szczęśliwi, którzy umierają dla Pana. — Oni zwyciężyli przed czasem *(wznosi ręce nad tłumem)*. Powstańcie i zaniescie zwłoki do cmentarza Faustyna *(staje na czele — przechodzą zwolna — Irydion jeden tylko zostaje z tyłu — od orszaku niewiast oddziela się na wyjściu Kornelia Metella)*.

Kornelia. Czemu nie łączysz się z nami?

Irydion. Tej nocy w innym miejscu być muszę. —

Kornelia. Gdzie, Heronimie?

Irydion. Tam, gdziebyś drżała o zbawienie duszy, choć stamtąd wznidzie chwała ludu twego. —

Kornelia. Wiem, że się coś strasznego na cmentarzach gotuje. — Widziałam dzisiaj towarzysza twój, Symeona z Koryntu — przechodząc, tracił mnie i nie obejrzał się i szedł dalej z lwią skórą na barkach, z okiem wbitem

<sup>1)</sup> Flaszeczka z krwią męczennika, z wyrzniętymi literami *pr. Chr. (pro Christo — za Chrystusa)*.

w próżnią przestrzeni — w tem oku bunt się palił i srogie natchnienie. — Och! ja nieszczęśliwa! —

Irydion, Czemu, Kornelio? przecież sam pasterz, ojciec, sędzia ludu, sam Wiktor — patrz, jaka chwala! — Wiktor codzień powtarza, żeś pierwsza wśród siostr twoich i że znak wybrania już spoczął na twojem czole. — Czegoż żądać więcej na ziemi?

Kornelia. Niezwykły to głos twój, bracie!

Irydion. Zdaje się tobie. —

Kornelia. Ach! czy ty ten sam, z którym klęczałam na cmentarzu Eufemii, którego uczyłam modlitwy mojej — Hieronimie, czy to ty?

Irydion. Ja, siostro. —

Kornelia. Modliłam się tyle, pokutowałam tak ciężko dni i nocy tyle!

Irydion. I zasiądziesz w niebiesiech. — Któżby wątpił, Kornelio?

Kornelia. O, nie za siebie — nie!

Irydion. Za kogóż?

Kornelia. Za jednego z braci moich. —

Irydion. Za jednego z braci? — (*zbliża się do niej*)

Kornelia. Jaki ty straszny! —

Irydion. Mów prawdę, mów imię jego! Ktokolwiek jest, twoim będzie! — Śpiesz się tylko, niewiasto! — Niedługie chwile nam zostały — czasu nie będzie potem na ślub przed krzyżem, a ja was obojgu<sup>1)</sup> połączyć chcę, odesłać gdzie daleko, byście żyli razem — szczęśliwie — na Tebaidzie<sup>2)</sup> — mówże! — Ha! ziemską miłość wstąpiła do duszy wybranej!

Kornelia. Szalejesz!

Irydion. Imię jego — tego jednego — tego brata?

Kornelia. Hieronim! ale ten, co był kiedyś, nie ten, co tak dziko spogląda, co bez zmysłów stoi przede mną. — *Apaga — Apaga!*<sup>3)</sup>

1) Zamiast: oboje. 2) Tebaida — pustynia w Egipcie, w okolicy Teb, gdzie mieszkali pierwsi pustelnicy chrześcijańscy.  
3) Precz — precz! (łac.).

Irydion. Cicha, piękna, szczęśliwa, patrz! terazem spokojny, jak wprzód. —

Kornelia. Słodki, jak niegdyś?

Irydion. Pokorny przed tobą. —

Kornelia. Przed Panem! —

Irydion. U stóp twoich klękne i będę powtarzał imię Chrystusa. —

Kornelia. Obiecuj, że nie wmieszasz się do nich, że nie wdziejiesz zbroi na gwałty ziemskie i potępione!

Irydion. Biedna, ty nie wiesz, co mówisz.

Kornelia. Nie chcesz?

Irydion. Ja sam ich powiodę. —

Kornelia. Biada mi!

Irydion. Czyś nie słyszała od wielu świętych, że już blizkie są czasy? Czy nie pamiętasz słów Jedynego, kiedy, odchodząc, przyrzekł swoim, że powróci i królować będzie? Czyż ulubieniec Jego na dzikiej Patmos nie powtarzał, że Babilon runie, a sprawiedliwi na gruzach zaśiądą? <sup>1)</sup>

Kornelia. Kiedyś, kiedyś, ale nie dzisiaj. —

Irydion. Dziś, siostró, lub nigdy! —

Kornelia. Wiktor wyklął Eugenesa <sup>2)</sup>, który tak myślał i mówił. —

<sup>1)</sup> Słowa niniejsze opierają się na zapowiedzi o powtórne przyjsciu Chrystusa na ziemię, zawartem w „Objawieniu“ (Apokalipsie) św. Jana, ulubieńca Chrystusowego, ostatniej księdze Nowego Testamentu, pisanej na wyspie Patmos. W samej rzeczy chrześcijanie ówczesni oczekiwali owego przyjscia, a z niem upadku Rzymu, który nazywano nowym Babilonem, końca świata i sądu ostatecznego. Wierzono też, że potem przyjdzie tysiącoletnie panowanie Chrystusa na ziemi, owa nowa Jeruzolima, przepowiedziana przez św. Jana. Stąd też sekta, która głosiła tę naukę, otrzymała nazwę *milliaryuszów* lub *chiliastów* (łac. mille, greck. chilioj — tysiąc). Bunt, który wznieca Irydion w katakumbach, ma za podstawę te właśnie wierzenia. <sup>2)</sup> Eugenese (postać zmyślona) był widocznie chiliastą.

Irydion. Rzymianie ukrzyżowali Eudora<sup>1)</sup>, który tak myślał i mówił. —

Kornelia. Pójdź do Biskupa, wypowiadaj się jemu, zapytaj się go, jak posłuszne dziecię...

Irydion. Ja dzieckiem tylko być zdołam przy tobie na chwilę, znikomą, jak fala, co nie wróci nigdy. — Za okręgiem twoich spojrzeń we krwi ja broczyć będę — trawa nie porośnie, gdzie mój koń przeleci<sup>2)</sup>!

Kornelia. Błuznisz!

Irydion. Nie — ja przeczuwam tryumf Boga twego!

Kornelia. Czyż on takiego zwycięstwa nauczał? Czyż nie odpuścił wszystkim? Czyż słabych nie ubłogosławił dla ich słabości? Czyż niewiniątkom nie obiecał królestwa niebios dlatego, że drobne i ciche? —

Irydion. Taki był początek — ale dziś, siostró, słabi w siłę wyrosli, niewiniątka stali się mężami!

Kornelia. Miłosierdzia, miłosierdzia wołam nad nim, o Panie! Ty mu nie dasz przepaść w oczach moich. — Ach! co ja mówię? gdzie jestem? Wszak ślubowałam ci, Panie, całe serce moje. — Jakże tu ponuro — pierwszy raz strach umarłych mnie napada — kto tu jest z nami? (*obzie-  
ra się*).

Irydion. Oprzyj się na mnie!

Kornelia. Tak, tak, ty się nie odejmiesz mojej potędze. — Łaska uwiośni twą duszę. — Ja wiem, żem się urodziła, żeby ciebie zbawić!

Irydion. Ani ty, ani nikt na ziemi, nie wydrze z piersi moich pragnienia, które je rozdziera. — Gdyby sam Bóg nie wołał na nas, gdyby pomoc świętych nam obiecaną nie była, sam jeden jeszczebym dzieło rozpoczął. — Ostatni raz może mówię do ciebie. — Znasz dzieje matki mojej, ale ukryte przed tobą wielkie myśli ojca mego. — Pij kroplami ze mnie gorycz, która mnie pożera. — Słuchaj!

<sup>1)</sup> Eudor — postać zmyślona; imię to nosi bohater poematu Chateaubrianda: „Męczennicy“. <sup>2)</sup> Tak mówił barbarzyński wódz Hunnów, Attyła, „bicz Boży“.

Kornelia. Ty ostatni raz — ty do mnie mówisz? —

Irydion. Słuchaj! (*siada u stóp sarkofagu — ona wyżej opiera się na tym samym grobie*). W trzynastą rocznicę śmierci Grimhildy on nagle zawołał mnie do siebie z rana. — Już od dni kilku bladeść złowieszczą kaziła mu licia. „Synu — rzekł — niech zastawią biesiadę w sali Delfickiego Apollina. — Ostatni raz dzisiaj położym się u jednego stołu. — Bóg matki twojej mnie ściga i nim wejdzie jutrzejsze słońce, opuszczę tę ziemię“. — Strach mnie ogarnął. — Szedłem jego wypełnić rozkazy. — On dzień cały strawił ze starcem maurytańskich pustyni<sup>1)</sup>. — Głosy ich rozchodziły się, jak ostatni szczęk dogorywającej bitwy — stało się cicho — wyszli oba i stąpali ku sali festynów!

Kornelia. Dreszcz, jak luska gadu, przesuwa się po mnie!

Irydion. Siostrę moją przycisnął do łona i odpychał potem zwolna i rzekł: „Co brat ci rozkaże, czynić będziesz dla miłości mojej“. — Do płaczącej słowa już więcej nie przemówił, ale kilka kropel wina rozlał w ofierze i legł i mirtami uwieńczonym puhaem pił zdrowie wielkich mężów. — Wyzwoleniec czytał mu wolność, a kiedy mu dziękowali: „Jako wasze pęta skruszyłem, pamiętajcie drugim, o ile wam sił stanie, zrywać łańcuchy. — Czyńcie kiedyś, co wam mój syn powie“. — I wstał pogodny, jak wieczór, co zwolna nocą się obwija, a jeszcze purpury słońca nie zatracił! (*chwilą milczenia*)

Wtedy w najdalszej komnacie pałacu zaczęła się ta noc ostatnia, w której zawiązały się losy moje. — Wokoło nas jaśniały płomienie trójnogów. — Masynissa rzucał w nie kadzidła — głowa Amfilocha leżała na łonie przyjaciela i stopniami schodziło z niej życie — ale powaga zawsze była jedna, niezachwiana. — Żal przerwanych zamysłów w głębi ducha leżał spętany. — Bolesć nadaremno się wy-

<sup>1)</sup> T. j. Masynissa. <sup>2)</sup> Tytuł dialogu Platona o nieśmiertelności duszy.

siłała. — Jedynym jej znakiem była wzgarda na ustach — on umierał tak, jak żyją bogi!

Kornelia. Widzę, widzę go — ale gdzie anioł stróż jego w tej chwili? —

Irydion. W tej chwili on tworzył przyszłość, której niegdyś pragnął dla siebie, którą teraz mnie zapisywał. — „Nie uchylisz czoła, nie stracisz wiary w złej godzinie — w dobrej nie przebaczysz, nie zaprzestaniesz, ale przejdziesz po zwłokach zrzuconego, by stojących obalać. — Nie miej smutku ani słabości, bo, jak księżyc na niebie, tak dzieje narodów na ziemi wzrastają, by maleć. — Dziś Roma u stóp widnokregu, blisko nizin śmierci“. — Tak nauczał, a z milczenia nocy stopniami budziło się życie — a co chwila bóg mściciel bardziej ciężał nad nim!

Wreszcie przysiągłem przed jego świętem obliczem. — On dłoń trzymał na czole mojem — przysiągłem rozkoszy nie mieć — przywiązania nie znać — litości nie słuchać — ale żyć, by niszczyć, dopóki duch mój się z ojca duchem nie połączy!

Kornelia. Przebacz mu, Panie; on nie wie, co mówi!

Irydion. Masynissa krew dymiącą wylał z czary na głowę moją i na rękę jego, i pierwszy promień zorzy błysnął na łożu umierającego. — „Hellado moja!“ zawołał głosem miłości i spojrział, jak tryumfator, ubóstwiony zwycięstwem! W tem natchnieniu ustąpiło jego ziemskie życie. — Kornelio! zemsta dobrem mojem — w zemście żyć muszę i skonać!

Kornelia. Na kim ty ją chcesz wyrzucić? — Hieronimie, kto jemu, kto tobie przewinił?

Irydion. Ci, którzy was przymusili błądzić, skąd uciekają żyjący po złożeniu umarłych! Ci, którzy Boga twojego zelżyli razy tysiąc i, co było w sercach ludzi boskiem, zdeptali na ziemi! — Czy ty nie wiesz przeszłości? Tłómaczyć ci ją będę, jak Chrystus, wracając z Emaus, pismo nieświadomym. — Stało się pod wieczór światu — zwiędły kwiaty poranku, zgasły ognie młodości na Egejskich wybrzeżach. — Raz jeszcze na północy ozwał się głos

wolnych — potem wszystko ucichło — wtedy powstał człowiek, który rzekł: „Dawne chwaly przywróce, a zniszcze tych, co wszystko zniszczyli“. — Czy ty go potępisz, córo chrześcijan? — On chciał, by cierpiący odrzucił więzy — by ślepy w niewoli przejrzał i poznał progi ojczyste — by głuchy i niemy przemówił rodzinną mową. — Czyż on nie zwiastował powtórnego przyjścia Boga twego? <sup>1)</sup> Jan <sup>2)</sup> niegdyś samotny, bezbronny, wołał na pustyni, że nadchodzi Syn człowieka, ale ten, który umęczon będzie. — Ojciec mój poprzedził Tego, który zwycięży — Tego, co królować będzie — Tego, o którym zwątpiłaś!

Kornelia. Ja?

Irydion (*chwytając ją za ramię*). Boś sądziła, że On tę ziemię zostawi na łup Rzymianom — ty myślałaś, że On krwi waszej niesyty będzie!

Kornelia. Zgubiony — ach! Panie! A jednak ogień wiekuisty, ogień Cherubów w oczach mu jaśnieje!

Irydion. Uwierz! — Ty się nie domyślasz, co mnie czeka jutro. — Uwierz! — ja wodzem ludu twego. — Uwierz, a Jowisz z Kapitolu runie, by nie powstać więcej. (*słychać kroki*) To Wiktor, to niewierny <sup>3)</sup>! — Zostań. — Ja wrócę za chwilę. (*wchodzi w ciemne przejście*)

Kornelia (*przykłada*). Serce biedne, nie moje, serce nieznane, ty, co bijesz tak rozzdzierająco, módl się do Chrystusa, — Panie — Panie, odpowiedz słudze Twojej!

Od krzyża nigdy oczu nie spuściła ku śmiertelnym twarzom — a teraz, o Panie, dwoje oczu utkwiło mi w pamięci — jego oczy, jego, Panie!

I jako prorok, i jako święty, i jako Archanioł, on staje przede mną i mówi, a ja go słucham, Panie! — i chciałabym skonać. (*głowę sniża między ręce*) Zmiłuj się nade mną!

Wiktor (*wchodzi z orszakiem*). „Ile razy zbierzecie się w imieniu mojem, będę z wami“. — Czemu nie usłucha-

<sup>1)</sup> Zob. przypisek 1-szy na str. 89. <sup>2)</sup> Św. Jan Chrzciciel.

<sup>3)</sup> T. j. nie wierzący (w to, że wkrótce Chrystus zejdzie na ziemię).

łaś słów tych dzisiaj? Ciebie i Symeona z Koryntu i innych wielu nie dojrzało oko moje. — Córko, zostaw ścieżki samotne nieprawym i odwróć się od nich, kiedy, za grobami schyleni, naradzają się chytrze.

Kornelia. Ojcze!

Wiktor. Czy przynajmniej modliłaś się tutaj w uczestnictwie nas wszystkich?

Kornelia. Modłę się, ojcze. —

Wiktor. Czy sama tu byłaś?

Kornelia. Ojcze! sama jestem. <sup>1)</sup>

Wiktor. Drzysz, jak światło gasnące — co tobie się stało, Metello?

Kornelia. Szukam Boga, Pana mego, i znaleźć go nie mogę. —

Wiktor. Największym świętym przydarzały się chwile niepewności. — Znać wtedy, że nieprzyjaciół w pobliżu. — Módl się więc i czuwaj, bo duch skory, ale ciało słabe. *(wychodzi)*

Kornelia. Ojcze!

Wiktor *(odwracając się)*. Co, dziecię moje?

Kornelia. Czy już blizki poranek?

Wiktor. Dopiero noc się zaczęła.

Kornelia. A dzień sądu <sup>2)</sup> czy blizki, ojcze?

Wiktor. W każdej chwili Syn człowieka może nas powołać przed swoje oblicza. — Czy ty co przeczuwasz?

Kornelia. Nie — tylko słabo mi bardzo — tylko wiedzieć chciałam. —

Wiktor. Dziś jeszcze w Eloimie <sup>3)</sup> ofiarę świętą odprawię za ciebie. — Schorzała dusza twoja i ciało zmęczone pokutami — wstań, nie trwoż się, idź zasnąć, córko! — *(wychodzi)*

Kornelia. Czemu nie zatrzymałam biskupa! *(Irydion wchodzi)* Słyszę stopy lekkie, stopy kusiciela. *(odwraca się)* Ach! piękny, piękny, jak anioł! — Wiktorze, Wiktorze!

<sup>1)</sup> Kornelia nie odpowiada bezpośrednio na pytania, chroniąc się grzechu kłamstwa. <sup>2)</sup> T. j. sądu ostatecznego (zob. przypisek 1-szy na str. 89. <sup>3)</sup> Eloim — kaplica.

Irydion. Nie usłyszysz ciebie. —

Kornelia (*obejmując sarkofag ramionami*). Popioły świętych, strzeżcie mnie tej nocy! —

Irydion. Czego się lękasz?

Kornelia. Czy nie widzisz, jak ciemno, czy nie czujesz zimna — tak, jakgdyby wszyscy umarli, a nas dwoje tylko zostało — potępionych dwoje? — Oni, reszta, wszyscy w niebiesiach!

Irydion. Godzina, którą ci opowiedziałem, za twar-  
da na serce twoje!

Kornelia. Mylisz się. — Wzdychałam do palmy męczeńskiej, a miałabym drzeć przed zwycięstwem Pana mojego! Nie — nie — tylko coś rozprzęgło się w duszy mojej, coś mi w głowie się usuwa, coś w sercu pęka, Hieronimie. —

Irydion. Niewiasta czynów nie potrzebuje, jedną cichą modlitwą zbawiona być może. — Jeżeli się nie pocz-  
wa do mocy, niechaj idzie precz ode mnie. — Tu rozdziela się drogi nasze — będziesz spokojna, jak wprzód — oba-  
czym się kiedyś, ale nie na ziemi. —

Kornelia. Prawdę wyrzekłeś — stopy, unieście du-  
szę daleko, daleko! (*usiłuje powstać — Irydion rękę jej podaje*)  
Ach! przybiłeś mnie na nowo — nie mogę. —

Irydion. Biedna! —

Kornelia. Coś nieśmiertelnego opasało mnie, nie-  
widzialnych ramion dwoje!

Irydion. Ostatni raz mówię ci: Uciekaj. —

Kornelia. Nie. — Dopókiś w błędzie śmiertelnym  
nie wyzionał ducha, dopótyś bratem moim w obliczu Ojca  
niebieskiego. —

Irydion. Świadczę się wami, kości umarłych, i to-  
ba, matko ziemio — chciałem ją, ją jedną ocalić! (*przechadza  
się po ciemnicy*) Tak ojciec mój niegdyś zabił duszę niewin-  
ną kapłanki <sup>1)</sup>. — Siła dzikiego Fatum zewsząd mnie opa-  
suje. — (*zbliża się do niej*) Kornelio, Kornelio!

1) T. j. Grimhildy, matki Irydiona i Elsinoe.

Kornelia. Modłę się za ciebie, klękniij tu przy mnie, zbadź pychy, powtarzaj słowa moje...

Irydion. Jutro, pojutrze zacnie się moja modlitwa — głośna, siostró, wśród jęków nieprzyjaciół!

Głos w pobliżu. Hieronimie, do broni!

Irydion. Przybywam, —

Kornelia. To on — to Symeon! —

Irydion. A tam dalej tysiąc podobnych jemu drży z niecierpliwości i czekają na mnie (*srywa jej welon*) przyśnij, obsłono duszy mojej! (*porywa ją w objęcia*) Usta, zostawcie na tem bładem czołe obietnicę lepszego losu!

Kornelia. Ach! wraz z tobą na wieki potępiona jestem! (*mdleje*)

Głos. Spieszaj, śpieszaj!

Irydion (*biorąc hełm i oręż, potem wraca i nachyla się nad nią*). Nie, ty nie umarłaś! (*przyciska ją do piersi*) Obudź się na twardym pancerzu męża, obudź się, Kornelio! Maszynisso! bądź mi przeklętym, jeśli jej zguby nie odkupisz mi zwycięstwem!

Kornelia. Kto woła?

Irydion. Ten, o którym powiedziano, że przyjdzie i pokona dumnych!

Kornelia. Widzę nareszcie, widzę ciebie. — Ty raczyłeś dotknąć się oblubienicy twojej! — Długo czekałam...

Irydion. Podnieś głowę — rozedrzyj wzrokiem te sklepienia. —

Tam wybrani śpiewają hymn tryumfu. — Zmartwychwstań!

Kornelia. O Panie! chwała bitew naokoło twarzy twojej — płoniesz cały blaskami żelaza. — Panie, gdzie rany twoje? niech je obleję łzami!

Irydion (*podnosi ją*). Jutro, niewiasto, spełnią się przepowiednie o królestwie Krzyża.

Kornelia. O, nie rozpraszać się wśród ciemności! — Oni mówili, że przyjdiesz, a teraz ty mnie nie weźmiesz z sobą! — Ty zapomnisz o służebnicy twojej!

Irydion. Biedna! powstań — nie płacz — nie rozpaczaj!

Kornelia. Daj mi zaginać w chwale twojej! — ja już umarłam, o Panie! <sup>1)</sup>

Irydion (*porywa ją z ziemi*). Dni kilka jeszcze, nie-wiasto. — Tymczasem wołaj na braci swoich: „Do broni, do broni!“ (*odchodzi*)

Kornelia. Słyszycie ostatnie słowa jego?— On zstąpił drugi raz na ziemię, i tą razą miecz w jego prawicy polyska. — Do broni! Koście umarłych, żyjący kapłanie, ludu Boży, odpowiedzcie! — On tak kazał. — Za mną! — Do broni, do broni! <sup>2)</sup> (*ucieka*)

\* \* \*

*Inna strona katakumb. — Symeon z Koryntu — obok krucyfiks, księga i trupia głowa.*

Symeon. W dniu jednym świat osiąść, nie ten nędzny, kędy błyszczy złoto i stęka żelazo, ale ten ogromny, ten świat dusz wszystkich, i panować im w imieniu Twojem, o Boże!—Ach! gdyby morze jasności, ta myśl, przede mną rozciągnięta — ku niej płynę w potokach cierpienia i poniżenia, coraz olbrzymiej rozpychając zasepione fale. — O Chrystusie! podbiję Ci wszystko, co zowie się ciałem. — Tam w dole będą pustynie, skały, miasta; stamtąd szumią wołania królów i kupców, a duch mój, odbicie Twego na ziemi, zawieszony w górze, jednością potęgi ich ścisła — każe im milczeć lub modlić się — drzeć lub radować się — myśleć lub zasnąć! <sup>3)</sup>

Irydion (*wchodząc*). Witam cię, synu Hellady, po dwakroć bracie mój <sup>4)</sup>!

Symeon. Wreszcie nadeszłeś <sup>5)</sup>.

<sup>1)</sup> Kornelia w obląkaniu bierze Irydiona za Chrystusa, który zstąpił powtórnie na ziemię. <sup>2)</sup> Zauważono, że wezwania Kornelii do broni przypominają słynną pieśń Debory ze Starego Testamentu. <sup>3)</sup> Symeon z Koryntu jest uosobieniem świeckich dążeń, które później, w wiekach średnich, rozwinąć się miały w Kościele. <sup>4)</sup> t. j. jako Grek i jako chrześcijanin. <sup>5)</sup> Powinno być: nadszedłeś.

Irydion. Czas jeszcze.—

Symeon. Czy widziałeś Wiktora?

Irydion. To dziecię stare, które panuje nad nami.—W nim słodycz jest słabością, a słabość staje się uporem.—

Symeon. Zaprawdę ci mówię, że trzoda nie puści się na nieznanne pole bez błogosławieństwa pasterza. —

Irydion. Zwlekajmy do ostatniej chwili—wtedy nagle otoczmy go rozpaczniemi prośbami. — Nieprzygotowanego strach ogarnie lub Duch Boży oświeci!

Symeon. Do stóp mu się rzucę—iskra, co prysnie od mojego serca, duszę mu rozerwie.—

Irydion. Spi u niego głęboko dusza — twarz wyschła mu od cnoty — zresztą idźmy zawsze naprzód, nie oglądajmy się nigdy—w tem nasze zbawienie.

Symeon. Stanie się, jako mówisz. — Czy słyszysz te pomieszane głosy? — Gromadzą się, jak im przykazałem, na pograniczu świętych grobów, na szerokich cmentarzach starych pogan.

Irydion. Ukrzyżowanego, nie zemszczonego weź w ręce i nieś przed ich oblicza!

Symeon (*porywając za krucyfiks*). O, jakżem był niedyś małoduszny i ślepy! Wierzyłem, że niesprawiedliwość znosić trzeba, by docierpieć się nieba—(*podnosi czaszkę*) patrz na te zapadłe skronie—w tych załamach jaśniało nigdyś życie życia mego!—Biskup miał złączyć ręce nasze.—Dnia jednego nie dostawało, lecz nocą wpadł centuryon i porwał niewinną do cyrku Flawiana.—Z pod paszczy tygrysa to mi tylko zostało!—I jeszcze długo potem walczyłem z żądzą odporu, jakby z szatanem—a to był duch żywy, święty, co owładł mną stopniami! (*kładzie czaszkę*). Spoczywaj, nieboga! wkrótce z martwych ty powstaniesz dla mnie!

Irydion. Zemsta więc—i naprzód tam, gdzie brzęczą pszczoły! (*wychodzą*).

*Przestronne lochy.—Cenotafy<sup>1)</sup> po ścianach.—Mogiły rozsypane tu i owdzie.—Zgromadzenie chrześcijan przy pochodniach.*

Chór młodzieńców. Nieszczęśliwy ten, co urodzony z niewiasty.—Dni jego błabe i znikome—od krzyża ramion odwiązać, od cierniów skroni odchylić nie zdoła.—Ciemności siostrami jego i grobem!

Chór starców. Święty, Święty, Święty, słuszne sądy Twoje! Ty przez męki ojców wynosisz przyszłe pokolenia.—Na stosach kości naszych zieloność wiosny i szkarłat potęgi rozwiedziesz synom naszym.<sup>2)</sup>—

Chór młodzieńców. Zeszlij<sup>3)</sup> nam pocieszyciela—niech on stanie na wysokościach, niech karki wyniosłych stopom swoim podściela w równiny.—*(wchodzą Symeon i Irydion)* Witajcie!

Symeon. W imieniu Ojca, Syna i Ducha, nadzieja niechaj będzie z wami.—

Chór starców. Symeonie, Symeonie! dlaczego ten idzie za tobą, co niedawno jeszcze nosił szatę katechumena<sup>4)</sup>, dziś przywdział zbroję?—Naucz go i oświeć, by puklerzem była mu skrucha, a szczerą modlitwa jedynym orężem.

Symeon *(do Irydiona)*. Wstąp na mogiłę—odpowiadaj za siebie.—Ja tymczasem wezwę jeszcze ducha—chwil kilka jeszcze, a stanę się w duchu.—

Irydion. Kto się pyta, niechaj własnej mądrości nie ufa, ale niech spojrzy wokoło i przypomni sobie przepowiedziane dni klęski, mające zawisnąć nad ziemią!

Czasy milczenia kończą się dzisiaj, bo przebrały się męki sprawiedliwych—w grobach już miejsca nie znaleźć!—

<sup>1)</sup> Nagrobki. <sup>2)</sup> W dwu tych chórach znajdują swój wyraz sprzeczne dążności w łonie chrześcijańskiej gminy rzymskiej: młodzieńcy, skłonni ku chilizmowi, są pełni wojennej ochoty, marzą o zwycięstwie i zemście; starcy—chcą pokornie znosić krzyż, cierpieć i czekać zmiłowania Bożego. <sup>3)</sup> Powinno być: ześlij. <sup>4)</sup> Katechumeni—przygotowujący się do wstąpienia do gminy chrześcijańskiej i chrztu

Koście umarłych gwałtem nas wypychają ku słodkim błękitom. —

Kto leżał w prochu, niechaj powstaje—kto się weselił nad naszymi głowami, niechaj zadrży — bo przepaście wejda w górę, a wzgórze zapadną w otchłanie!

Chór młodzieńców. Synu obietnicy, pokój Pana niechaj będzie z tobą!

Irydion. Pioruny gorejące Pana niechaj będą ze mną i z wami! — Z krzywd waszych stało się moje natchnienie—w łasce Jedynego, Potrójnego, wszczęła się otucha moja — a waszą wołą moja posetniona siła niechaj wre i woła o pomstę do Boga.

Słuchajcie mnie.—Miasto rozdzieliło się tej nocy—Syn wszeteczeństwa <sup>1)</sup> zachwiał się na tronie — Pretoryanie odwrócili serca od niego. — Lud, jak morze niepewne, któremu wiatr się podda, dotąd kołysze się i milczy — ale wnet nań spadną ciężkie wichrów skrzydła, runą weń grady pomieszanych chęci. — Patrzcie! widome ciemności gromadzą się nad stolicą, która morduje proroków i świętych. — W całej Azyi powstają legiony. — Nad Renem burzą się Allemany <sup>2)</sup>—Cezar i Aleksander zabierają się do ostatniej rozprawy. — Ten wzywa Mitre, tamten Statora <sup>3)</sup> — a któren <sup>4)</sup> zwycięży, zwycięży z przekleństwem Chrystusowi na ustach!

Oto znak, wam dany, hasło obiecanie. — Patrzcie, a ujrzycie. — Chciejcie, a będziecie wolnymi!

Chór starców. Kto ci dał władzę i na czołe twojem wyrył słowo Boże? Gdzie Wiktor, ojciec wiernych, pasterz namaszczonej? Czy on powie o tobie: „On jest ten, którego Pan wzbudził?”

Symeon (*wstępując na drugą mogiłę*). Ja mu świadczę! (*wznosi krzyż*). Płyńcie, lzy moje, roztwórzcie się, rany piersi moich! — Oto Pan nad wszystkie pychy, Bóg i zwycięzca, przybity do progów śmiertelnych. — Wy, którzy nie

<sup>1)</sup> T. j. Heliogabal. <sup>2)</sup> Związek plemion germańskich, Kwadów, Hermundurów, Markomanów, Taifalów, Jazygów) nad Renem. <sup>3)</sup> Przydomek Jowisza. <sup>4)</sup> Pow. być: który.

macie serca, stójcie na miejscu, jak głązy, porzucone na ścieżce, — ja nie dla was mówię. — Wy, co nie pragniecie, by Hierozolima <sup>1)</sup> wyszła z toni czasów, starzejcie się i milczcie, — ja nie do was mówię!

Tych tylko wzywam, dla których On hańbę znosił, pośmiewisko wytrzymał, aż słońce od mąk Jego przesłoniło się nocą! Od nocy tej straszliwej kto się upomniał o obelgi Syna człowieka? — Nikt Go nie odział, nikt nie napoił. — Wszystkie narody ziemi jedne po drugich ukrzyżowały Go na nowo!

Chór młodzieńców. Przekleństwo czcicielom Molocha <sup>2)</sup>!

Irydion. Nie wypuszczajcie chwili, która nadlatuje. — Nie patrzcie na nią, jak na skrzydła, co mijają i giną w oddali, jak na błyskawicę, co błysnie i zamrze w błysnięciu! Ale wszyscy razem, zgodnie, wyciągnijcie ramiona — objąć ją — przycisnąć do serc waszych, o bracia! — Z niej, drobnej dzisiaj, z niej, co nie powróci nigdy, wydobyć iskrę życia — bo zaprawdę wam ogłaszam, staną się waszymi!

Chór starców. Ogień modlitwy gaśnie w łonie naszym — mgła tajemnicza zasuwa się nad nami — Panie, od pokus zwodziciela wybaw nas, Panie!

Irydion. To słabość — przez kajdany ojców waszych, odrzucicie ją — przez stopy Nerona, odrzucicie ją — przez ofiary cyrku zaklinam was, bądźcie silnymi!

Chór młodzieńców. Głos twój, jak dźwięk trąby grzmiącej, pędzi nas ku płaszczyznom ziemi — ale drżą nam piersi, włosy powstają na głowie! O Symeonie z Koryntu, odezwij się — mów, czy nie widzisz czego?

Symeon. Widzę wzrokiem Jana, który przed laty patrzył na Hierozolimę wybranych <sup>3)</sup>. — On w grobie śpi wśród natchnionych aniołów i powstanie dzisiaj lub jutro <sup>4)</sup> — wtedy się usunę — a teraz ja prorokuję, ja wołam!

<sup>1)</sup> Zobacz przyp. 1-szy na str. 89. <sup>2)</sup> Moloch — bożyszcze fenickie, któremu składano krwawe ofiary. <sup>3)</sup> Zobacz przyp. 1-szy na str. 89. <sup>4)</sup> W pierwszych czasach chrześcijaństwa było rozpowszechnione podanie, że św. Jan, jedyny z Apostołów, co nie zginął śmiercią męczeńską, żyje wiecznie.

Chór. Ścisnęły się zmarszczki czoła jego. — Krzyż czarny drży mu w dłoniach, jak gałąź wśród wichrów!

Symeon. Duch mnie ogarnął, unosi. — Stąpam na zwaliskach miasta. — Bożyszczą przewrócone, jak kawały darni — orły złote bez dziobów, bez skrzydeł, na garściach potrzaskanej broni — purpury, jak płótna na łące, obwite niciami pajęczyn — luny igrają po trupach. — Rozpuszczone warkocze dziewic, długie szaty konsulów, cesarów, porwane wozy znikają w oddali. *(pada na kolana)* O Boże umęczony, natchnij ich duszę, jakieś moją natchnął, i ogień pozerający bitew roznieć w ich dłoniach! *(wstaje)*

Modlitw waszych spienione fale dopłynęły niebios. — Dusze zabitych złością synów ludzkich stanęły u ołtarza, co wiekuiście pali się na podnóżach tronu. — I ujrzałem Tego, który panuje na tronie — przeliczył je wszystkie, a liczba ich dopełniona, i zawarta księga świadectwa i śmierci. — Głos zagrział: „Odtąd mi świadczyć będziecie życiem i zwycięstwem!“

Chór *(przyklekają wszyscy)*. Chrystusie, Chrystusie! wrą nam serca, bo zmartwychwstać chcemy! Nie opuszczaj nas w chwili niepewności! — Daj nam objawienie sądów Twoich!

Irydion. Czy się jeszcze pytacie, ludzie małej wiary? — Wznieście oczy. — Oto Pan wasz kona — oto jeszcze roztwarte usta i ostatnie wołanie: „Czemu opuściłeś mnie, Ojcze!“<sup>1)</sup> Bracia, czy my Go jeszcze i dzisiaj opuścimy?

Chór. Nie — Nie!

Irydion. Ha! *(odwraca się)*

Symeon. Bledniejesz<sup>2)</sup>?

Irydion. Tam — gdzie zakręcają się sklepienia — tam na samej granicy światła i ciemności.

Jeden z chóru. Ktoś nas podchodzi lekkimi stopy. — *(Wbiega Metella)*

Symeon. Witaj, dziewico, poślubiona wiekuistej Miłości. —

<sup>1)</sup> Jedno z siedmiu słów Chrystusa na krzyżu, ale nie ostatnie. <sup>2)</sup> Pow. być: bledniejsz.

Chór. Skąd do nas idziesz tak późno, sama, z rozpuszczonym włosom? (*Metella zatrzymuje się przy mogile Irydiona*)

Symeon (*do Irydiona*). Przemawiaj dalej!

Irydion (*obracając się do Kornelii*). Czy mnie poznajesz, czy moje słowa pamiętasz?

Jeden z tłumu. Słyszeliście ten krzyk świętej?

Drudzy. Straszno, straszno stało się o tej godzinie sercom naszym. —

Irydion. Milczcie, teraz ona mówić zaczyna!

Kornelia. Objawiłeś się i wyrzekłeś straszne słowo — Odtąd biegnę i wołam — dni i nocy mijają, ja biegnę i wołam — (*odwracając się do ludu*). Do broni, do broni!

Irydion. Przez ciebie, Masynisso, zwyciężam! <sup>1)</sup> (*do ludu*) Dusza niewiasty prędeż od was wszystkich zrozumiała tajemnicę niebios. — Zmyjcie hańbę waszą w krwi bałwochwalców! (*kładzie dłonie na włosach Kornelii*) Stań się żywym głosem chwały przyobiecanej! — Rozedrzyj zasłonę czasu przed oczyma ludu.

Kornelia. W gromy zbrojnego <sup>2)</sup> widziałam. — Szedł, zdobywając, by zdobywać dalej — i nieśmiertelną stałam się w obliczu jego!

Chór starców. Czyś miała widzenie i dotąd spoglądasz na jego mdlejące ostatki? Odpowiedz nam, odpowiedz!

Kornelia. W gromy zbrojnego widzę. — Idzie i zdobywa. — Nic mu się nie oprze. — Strzała jego cięciwy ziemię odmierzy w przelocie. — Strachem otoczył się, jak zwojami królewskiego płaszcza, i śmierć blada posuwa się za nim! (*ucieka*)

Jeden z chóru. Wśród głów i pochodni — jej włosy podskakują i toną, jak fala. —

Chór. Gdzie lecisz?

Kornelia. Gdzie światło nie dojdzie, niech mój głos doleci: do broni!

<sup>1)</sup> T. j. dzięki twojej radzie opętania jednej z dziewic chrześcijańskich. <sup>2)</sup> Domyślne: Chrystusa.

Wszyscy. Do broni, do broni!

Głos Kornelii. Rozstapcie się, ciemności — martwe skały, zadrzyjcie na świadectwo Panu!

Symeon. Zniknęła, porwana natchnieniem. — Teraz słuchajcie brata mojego, zważajcie na słowa młodzieńca!

Irydion. Kto przyjdzie do pałacu Amfilocha, kto wymówi, stanąwszy na progu: „Sygurd, syn Grimhildy“, ten dostanie miecz i pocisk i szyszak miedziany. — Pamiętajcie: „Sygurd, syn Grimhildy“. —

Pierwszy barbarzyńiec. Niegdyś w Chersonesie słyęła kapłanka —

Drugi. Imię to ojcowie nasi powtarzali z drżeniem. —

Trzeci. W borach saksońskich przybyli bracia od morza północnego śpiewali o niej żalobne wspomnienia. —

Irydion. To matka moja, a wy bracia moi! (*schodzi i staje wśród nich*) Dajcie ręce wasze — z błędów wyszliśmy, ale błędy ojców ogniwo synom. — Dziś w imieniu Chrystusa bądźcie mi wiernymi. —

Chór barbarzyńców. Synu Grimhildy, synu ziemi srebrnej, od wolnych ludzi wolne przyrzeczenie i wiara niezłomna! — Błękitnooki, długowłosy nie zdradzi ciebie. — Słubujemy tobie ciało nasze, jakośmy duszę poślubili nowemu Bogu! —

Irydion. Wnuk króla mężów dziękuje braciom swoim.

Chór barbarzyńców. Przed laty Herman <sup>1)</sup> zaczął walkę z południowem słońcem <sup>2)</sup>. — Święte jego kości spoczywają w czarnych Irminsulu <sup>3)</sup> gajach — naprzód, naprzód! — Tameśmy, nim duch bezdrozów <sup>4)</sup> ujął nas za ramię i wygnał na obszary świata, słyszeli pieśni, zwiastujące zgon straszego Rzymu — naprzód, naprzód! Ty będziesz Hermanem — pod wodzą twoją zdradzieckich Italów zburzymy pałace!

(*Słychać podziemne huk*).

<sup>1)</sup> Herman, cz. Arminius, wódz germański, pobił na głowę w r. 9 po Chr. w Lesie Teutoburskim wojsko rzymskie pod wodzą Varrusa. <sup>2)</sup> T. j. z Rzymem. <sup>3)</sup> Irminsul (właśc.: Irmensäule — słup drewniany lub olbrzymie drzewo w świętym gaju, gdzie Germanie oddawali cześć bożkowi Irminowi. <sup>4)</sup> Pow. b.: bezdroży.

Symeon. Czemu odzywasz się, ziemi, matko ciał umarłych, a nie żyjącego ducha?

Irydion. Wyrok zapada nad miastem. —

Chór starców. Symeonie, Symeonie! czy poznajesz gniewu Pańskiego straszliwe odgłosy?

Symeon. Zaprawdę, gniew Pański wam ogłaszam i błogosławię Jemu! — Patrzcie, — podniósł się Wszechmocny, i otchłań woła o miłosierdzie do Niego! Patrzcie, dreszcz bieży po skałach, zrywają się wichry, jak syczące węże — Hosanna — Hosanna! — Mogiły bałwochwalców pękają na dwoje. — Dzień zemsty zstępuje wśród burzy!

Chór młodzieńców. Hieronimie, dotrzymaj obietnicy. — Wola Jedynego objawia się nam. —

Irydion. Skarby moje waszymi. — Krew moja waszą do ostatniej kropli — przysięgnijcie tylko krzyż ten załknąć na szczytach Kapitolu.

Chór starców. Biada wam — biada! —

Chór młodzieńców. W imieniu Chrystusa — przysięgamy. —

Irydion. I wprzód nie odpoczniecie, nie pomodlicie się Jemu, ani ciało Jego pożywać będziecie!

Chór. Nie — nie — nie!

Chór starców. Uciekajcie, bezbożni — łamią się filary — ziemia się rozstępuje. —

Irydion. Pod nami tak Rzym padać będzie. —

Inni. Strzeżcie waszych pochodni. —

Symeon. Idźcie za mną. — Ten, którego niosę, na rozszudanych falach stał bezpiecznie. —

Inni. Ognia — ognia!

Chór barbarzyńców. Rwijmy się za pasy z tłumem. — Syny lodów<sup>1)</sup> nie zginą tu marnie wśród podrzutów siarczystej, niecierpianej ziemi!

Inni. W tył — nazad! — Tu ognie buchnęły!

Irydion. W tę stronę, ku naszym cmentarzom, ku Eloimowi! — Ach, trwoga pomieszała rozumy wasze!

1) T. j. Germanie.

Symeon. Odparła mnie opoka, i jednym rzutem runąłem do stóp twoich. —

Irydion. Oprzyj się na mnie — ten głaz dotąd nie zadrzał ni razu. —

Symeon. Gdzie ci, którzy szli za mną?

Irydion. Zniknęli. — Nocy takiej nie widziałem nigdy — z tysiąca pochodni ledwo gdzie jeszcze tli się gwiazda jaka. —

Symeon. Zgasła ta, na którąś patrzyła. — Ach! i tamta, i tamta!

Pomieszane głosy. Opuść nam winy nasze — w godzinę śmierci błagamy cię, Panie!

Symeon. Wyciągnij ramię — zawieś pochodnię nad tem morzem cieniów. —

Irydion. Daremno. —

Symeon. Słyszałeś łoskot, co przydusił głos starców?

Irydion. Tam odzywają się żyjący — do mnie!

Symeon. Ale ci, którzy Pana tu błagali przed chwilą?

Irydion. Pan już o nich pamięta teraz — do mnie, do mnie!

Chór barbarzyńców. Błądziliśmy naprzemian w ciemnościach i w ogniu — zewsząd odegnały nas pioruny, ale serca nasze biją tak zimno, jak były przed burzą!

Irydion. Przytknijcie wasze pochodnie. — Ja was wyprowadzę. — Ja pamiętam drogę. —

Symeon. Ot, głuche gwary się ozwały. — To bracia nasi, co się przedarli ku Eloimowi — za nimi!

Głos w oddaleniu. Pał się, ziemię, na dzień ostatni świata! —

Irydion. Słyszeliście?

Chór. Nie traćmy czasu — naprzód!

Irydion. Uciekajcie! —

Głos (bliżej). Do broni, do broni!

Chór. To ojciec złudzeń, który cię woła na zgubę twoją!

Irydion. To ona! —

Symeon. Nie puszcę ciebie. —

Irydion (odpychając go). A kto ich wywiedzie, jeśli ja nie wrócę! (idzie naprzód) Ojczy! wzywam ciebie — niech się płomienie Erebu ukorzą przede mną!

Głos (*w pobliżu*). I wieniec mój będzie z gwiazd nieśmiertelnych przy boku twoim. —

Irydion. Chrystusie, Boże jej niebios, ocal nie-szczęśliwą! — (*Rozwidnia się — ogień z pod ziemi buchają — wśród nich Kornelia*)

Chór barbarzyńców. Zajaśniał helm nieustraszonego i utonął w ciemnościach!

Symeon. Hieronimie!

Chór. Sygurdzie — Sygurdzie!

Głos Irydiona. Spieszę do was. — (*wraca, trzymając Kornelię w objęciach*). Odwróćcie twarze — na dół schylcie pochodnie — tędy, tędy, za mną!

Chór (*w oddaleniu*). Zbaw nas, o Synu człowieka, a trzykroć tak zniszczony, trzykroć tak spalony Rzym będzie, wróg ludzi świętych południa i ludzi wolnych północy!

Głos (*wśród ciemności*). Śpijcie, wichry, z popiołami starych czcicieli. (*Nadchodzą słupy ognia, wśród nich Masynissa*).

Chór podziemnych głosów<sup>1)</sup>. Patrz! staliśmy się, jak lampy cichej świątyni, o my, gorejący, o my, nie-szczęśliwi, ofiary mąk tyłu, od wieków tyłu!

Masynissa. Przyjdzie chwila, w której cała ziemia na pastwę oddaną wam będzie — ale na dzisiaj tu koniec drogi waszej — nie pójdziecie dalej!

Chór. Zwycięstwo! Do czasu, do czasu tylko żyjem rozpaczą i nocą! — I zapytają się duchy niebieskie: „Gdzie ziemia, siostra nasza?“, i zapyta się ten, który ją zbawił: „Gdzie oblubienica moja?“, a my wytrząśniem pod ich gwiazdy jej umarłe popioły!

Masynissa. Zwolna, z cicha, dzieci moje! — Ta chwila w nieśmiertelności waszej, ale tysięcy tysięcy ludzkich pokoleń od niej przegradza was jeszcze!

Wśród muszą siły swoje styrać — każdą wiarę krwią popierać i ogłosić ją fałszem — każde zaprzeczenie błotem zarzucić i ubóstwić je wreszcie! — aż doważy się szala ich mierności i dumy, aż siwizna głupstwem się stanie, a siła szaleństwem!

1) T. j. złych duchów.

Chór. I zginą!

Masynissa. Myśl ich osiądziem — w niej światy tworzyć będziem coraz dalsze od prawdy — tak iskry, którą wzięli z górnych przestrzeni, zamęczym w ich duszach. — Uwieńczym ich skronie ognikami wiedzy. — Znikome berła powierzym ich dłoniom. — Wyniesiem ich na samodzielców ziemi.

Chór. I zginą!

Masynissa (*przechadza się wśród ogniw*). Wiaro, nadziejo, miłości! Trójco, która miałaś trwać na wieki, zerwałem cię dzisiaj w sercach dzieci najukochańszych, błogosławieństwa Twego! — Nie! — Ty niemi nie zaludnisz spuścizny przestrzeni, kędy wrzały niegdyś roje szczęśliwych i pięknych. — Ty już nigdy takich nie dostaniesz synów! — Sama zgasiałaś słońca, które były chwałą twoją!<sup>1)</sup>

Chór. Niechaj trony nasze wiecznie sterczą próżne i martwe — niechaj pieśni pochwalne u ich stóp konają!

Masynissa. Tej nocy naszych następców poczęła się zguba. — Jako my niegdyś, tak i oni odpadną od niego!

Chór. I przyjdą jeść chleb nasz i mieszkać w ciemnym domu naszym!

Masynissa. Wrogu<sup>2)</sup>! ty wiesz, że ich duch obłąkany od pierwszej wiosny ziemi! — Odtąd dnia nie będzie, żeby się nie kłócili o przymioty i imiona Twoje!

W Imieniu Twojem będą zabijać i palić — w Imieniu Twojem gnę i milczeć — w Imieniu Twojem uciskać — w Imieniu Twojem powstawać i burzyć!

Ukrzyżowan będziesz zarówno w ich mądrości i niewiadomości, w ich rachubach i szalach, zarówno w senniej pokorze ich modlitw i w bluźnierstwach ich dumy!

Na szczytach niebios ten puhar goryczy pić będziesz, dopóki ich nie przeklniesz na wieki. — Na szczytach niebios, wśród potęg Twoich, doznasz, co to piekło nasze!

Chór. Chwała nam i temu, co dotąd jaśnieje w ogniu

<sup>1)</sup> Masynissa występuje tu we właściwej swej postaci, jako szatan, wróg Boga w Trójcy Świętej. <sup>2)</sup> T. j. Chrystusie!

odrzućcia, jak pałał niegdys tęczami sity! — Chwała nam —  
chwała nam!

M a s y n i s s a. On skazę piorunów zakrył dłonią na  
czole. — Na dnie przepaści on myśl krzepi na dzień ostatni  
świata! Chwała jemu. — A teraz owiońcie mnie, ciemno-  
ści — teraz w milczeniu skonajcie, bracia moi!

---

### TRZECIA CZĘŚĆ.

*Namiot w obozie zamiejskich pretoryanów. — Arystomachus i Lucius Tubero na przodzie. — W głębi na łożach Aleksander Sewerus i Ulpianus rozmawiają pocichu. — Wchodzi Irydion.*

Irydion. Przybywam, Rzymianie, w imieniu pana waszego. — Odnówcie wasze skargi — każdą wysłucham i na każdą odpowiem według myśli Cezara. —

Arystomachus. Jeśliś był ciekawy zażaleń naszych, trza było do nas zawitać przed rokiem. — Wtedy bylibyśmy rozprawiali z sobą — ale dziś, Greku, kto jął się oręza, ten zapomniał się skarżyć — kto grozi, ten nie odpowiada, ale rozkazuje. — Przechodząc, widziałeś wszystkich stojących w zbrojach, gotowych do pochodu! — Inszej odpowiedzi nie otrzymasz ode mnie!

Irydion. Czy tak samo i Lucius Tubero myśli?

Tubero. Chociaż mój popędliwy towarzysz lepszy do szeregu, niż do mównicy, jednak, Irydionie, do jego słów w tej chwili mało co mam dodać. — Przypomnisz tylko od nas imperatorowi, żeśmy długo prośby nasze podawali bez żadnego skutku — że obiecane amfiteatru nie raczył nam wystawić i że należnych nadgród nie rozdał. — Ode mnie przypomnisz imperatorowi, że ojca mojego do przerznięcia żył sobie w kąpielu, że córkę siostry mojej do polknięcia gorejących żarów przymusił. — Powtórzysz mu imiona senatorów, których na utratę czci i gardła w prze-

ciągu trzech lat skazał. — Powiesz mu, że liczyłem niegdyś krocie przyjaciół i krewnych, opływających w dostatki — a że dzisiaj nie mam już nikogo — lub że głód rozdziera wnętrzności tych, co pozostali. — Ale za to żyje Eutychan i kilku wyzwoleńców i kilka nadożnic purpurę noszą. — Dodasz wreszcie, że zhańbił Greczynkę z starożytnego, z uczciwego domu... (*Irydion dobywa tabliczek*<sup>1)</sup> *i stylem pisze na nich*) Co zapisujesz, synu Amfilocha?

Irydion. Tę chwilę, imię twoje i śmierć twoją. — Teraz ciągnij dalej!

Tubero. Dzięki ci, Danausie<sup>2)</sup>! Jednak oświadczyć panu twemu, że jeśli wyda Eutychiana, byśmy go na krzyżu rozbili, i wszystkie skarby swoje, byśmy sobie z nich zółd wypłacili; że, jeśli złoży natychmiast władzę konsula, trybuna i arcykapłana, to go może jeszcze zostawim przy kochance i odeszłem<sup>3)</sup> tam, skąd się do nas przywłókł na wstyd i nieszczęście miasta! —

Arystomachus. Niech się tylko śpieszy, bo jutro o świcie u bram Rzymu staniemy — godziną później w pałacu Cezarów! —

Irydion. Czy nic już, przezacni Rzymianie?

Arystomachus (*dobywając miecza*). To jedno tylko!

Tubero. Bo tem tylko można się odwdziżyć w dniu jednym za poniżenie lat kilku!

Arystomachus. Tem tylko przeciąć dyadema<sup>4)</sup> na skroniach Cezara i wyiębić uśmiech szyderczy na ustach jego powiernika!

Irydion. Dobrze mówisz — zgadłeś! — Śmieję się sercem całym, bo słyszę Rzymian, mówiących o jarzmie ze wstrętem, z oburzeniem o hańbie!

Wy, których ojców na trzodę bydła zamienił Tyberius, wy, których ojcami gardził Neron, sam pogardzony

<sup>1)</sup> Rzymianie używali składanych tabliczek, powleczonech woskiem, na których pisali ostrem narzędziem, zw. stylem.

<sup>2)</sup> T. j. Greku. <sup>3)</sup> Pow. b.: odesłamy. <sup>4)</sup> Przepaska na czole, oznaka władzy monarszej na Wschodzie.

od kurzawy, na której stapał, śmiecie wyrzekać na poniżenie! Wy, potomki tych, którzy całą ziemię spodlili — nie ludźcie się daremnie! — Ród wasz, czy dawniej, czy później, był zawsze świątynią podłości! — Inaczejby pod strumieniami, co z niej wypłynęły, nie była wyschła i Azya, i Grecya, i świat, jako wielki, jako nieszczęśliwy, aż po hyrkańskie <sup>1)</sup> syrty i pustynie Jazygów! — Tak, tak, śmieję się, Rzymianie, ale ten śmiech, nie wiecie, co wróży — *(postępuje kilka kroków naprzód)*. Jeśli broni nie złożycie natychmiast — jeśli nie padniecie do nóg Heliogabala — jeśli dziesiątego z pomiędzy siebie nie poświęcicie zemście jego, biada wam wszystkim! — Takie moje zlecenia. —

Arystomachus. Precz stąd — wracaj do Syryjczyka! — Niech włosy namaści do biesiady Plutona <sup>2)</sup>. —

Irydion. Z tobą już skończyłem. — Dla tamtego mam jeszcze słów kilka *(zbliża się do Aleksandra)*.

Ulpianus *(do Aleksandra)*. Zbądź go milczeniem pogardy!

Aleksander. Nie mogę!

Irydion. Brat <sup>3)</sup> się przypomina tobie — zapytuje się, czemuś zniknął w nocy z pałacu Cezarów — wzywa cię nazad i karę śmierci zamienia dla ciebie na karę wygnania. —

Aleksander *(porywając się z łoża, do Ulpiana)*. Jeszcze raz, nie — pod tem coś się ukrywa — zostaw mnie z nim, proszę ciebie — oddalcie się, przyjaciele *(wychodzą wszyscy)*. Synu Amfilocha, czy mściwe bogi rozciągnęły między nami chmurę jaką zwodniczą? Ja nie pojmuje ciebie! — Ty może nie poznajesz Sewera? — Irydionie, ty ślubowałeś przecie hetakombę <sup>4)</sup> Fortunie <sup>5)</sup>, która dzień sprawiedliwości rozświeci nad Rzymem? —

<sup>1)</sup> Hyrkania — kraina nad morzem Kaspijskim; Syrty — zato-  
ki; pustynie Jazygów między Dnieprem a Donem. <sup>2)</sup> Bóg pań-  
stwa cieniów, grecki Hades, t. j. niech się gotuje na śmierć.  
<sup>3)</sup> Brat cioteczny, t. j. Heliogabal. <sup>4)</sup> Ofiara stu byków, wogóle:  
wielka ofiara. <sup>5)</sup> Bogini losu u Greków.

Irydion. I dotąd bogini to samo przyrzekam. — Gdyby mogła choć jedną chwilę sprawiedliwości mi przynieść, kto wie, możebym przez wdzięczność sam Rzym w hatakombie poniósł na jej ołtarze!

Aleksander. Synu Amfilocha, nie obrażaj mnie dwuznacznymi słowy — bo winienesz mi wdzięczność za to, że własnym oczom nie dowierzam, choć mi jasno przewrotność twoją wskazują. — Ach! sam nie wiem, czemu ci ufać pragnąłem!

Irydion. Dzięki moje Sewerowi! Gdyby mnie były stworzyły człowiekiem i serce moje chciały uposażyć blagim darem przyjaciela, byłbym je prosił o ciebie. — Teraz chyba żelaza piersi naszych zetrą się na polu bitwy!

Aleksander. Czas jeszcze — porzuć sprawę tyrana; wyrzyj z mgły, którą się otoczyłeś, powiedz mi jedno słowo przywiązania, a nie będę wątpił o wierze twojej! Irydionie, gdzie siostra twoja?

Irydion. Tam, gdzie ją Fatum przykuło!

Aleksander. Ale ona czysta, jak myśl moja o niej! — Irydionie, wołam na ciebie — Irydionie, zatrzymuję ciebie — ona go nie cierpi — czytałem w jej oczach nieznośne męczarnie — a tybyś miał walczyć w jego obronie?

Irydion. Czemu dni twoje tak krótkie, latorośli młoda! Z uniesień twoich ku piękności i cnocie śladu nie zostanie — przejdiesz, jak dźwięk, nie słyszany od ludzi, tylko znany bogom!

Aleksander. Czemu tak żalobnym wzrokiem wpatrujesz się we mnie? Ach! słyszałem, że matka twoja gdzieś, kiedyś, nosiła boga <sup>1)</sup> potężnego w piersiach!

Irydion. Puścizną dobrego po niegodziwych jest — kara! Synu Mammei, twoja godzina się zbliża!

Aleksander. Ty chcesz mnie przerazić?

Irydion. Mylisz się, ja ci tylko prawdę ogłaszam. — Jeśli przegrasz, zginiesz z ręki zwycięzcy, jeśli zwycięzysz, z ręki tych, którym za hasło dzisiaj twoje imię służy.

1) T. j. Odyna.

Aleksander. Hańba temu, ktoby się frasował o śmierć przed godziną lub w godzinę śmierci! Bądź co bądź, zostań przy mnie. — Ja Elsinoe wyrwę z paszczy tygrysa <sup>1)</sup>, i Rzym na nowo stanie się wiosną siły, zbrojną w nieśmiertelne gromy. — Czemuś się wzdrygnął? — Co tak cierpkiego dla ciebie w tych nadziejach moich? <sup>2)</sup>

Irydion. Przypomniałem sobie, że przyszedłem od Cezara po twoją odpowiedź! <sup>3)</sup>

Aleksander. Nie wspominaj mi jego — ale, jeżeli jaką iskrę czucia dały ci bogi, niech ją krzywda siostry i pamięć ojca teraz na pożar zamieni! Przecie naddziady twoje śpiewali Persom, że zemsta jest rozkoszą bogów! <sup>4)</sup>

Irydion. Niewinny jesteś — *(ściska mu rękę)* ostatni raz — ostatni, bo oba stoimy nad grobem, i, nim trzecia wejdzie zorza, jeden z nas zstąpi do Erebu *(wychodzi)*.

\* \* \*

*Sala w pałacu Cezarów w filary, w rzeźby, w kosztowne naczynia — pośrodku ołtarz, poświęcony Mitrze — w głębi kurtyna w drodze kamienie, spuszczone od dwóch kolumn złotych — Elsinoe w purpurze cesarskiej — Irydion wchodzi w szyszaku i zbroi.*

Irydion. Gdzie przekłety?

Elsinoe. Tam, tam ciało jego leży na fiolkach, dusza na łonie jędz spoczywa. — Wyszłam, by odetchnąć na chwilę!

Irydion. A nim zasnął, czy mówił o mnie? — czy go przygotowałaś tak, jak przykazałem?

Elsinoe. Przysłał na wszystko, płacząc i tłukąc się w skronie. — Eutychiąna przywołał, rzucił mu się na szyję,

---

<sup>1)</sup> Heliogabala. <sup>2)</sup> Irydion wzdrygnął się na myśl, że Rzym może jeszcze być potężny. <sup>3)</sup> Wymijająca odpowiedź: Irydion nie może zdradzić przed Aleksandrem swych uczuć i myśli. <sup>4)</sup> Starogreckie przysłowie.

za ręce go ścisł, ale jeszcze nie śmiał oznajmić, że ty weźmiesz dowództwo pretorium <sup>1)</sup> — powtarzał tylko, iż się spodziewa, że łagodnemi słowy i obietnicami nawrócisz zbuntowanych — mnie się polecał, bym go moim polecała bogom — potem skoczył i legł wśród kwiatów i tarzał się, jak wąż niespokojny. —

Irydion. Obudzić go trzeba. —

Elsinoe. Chodź za mną (*idzie i roztwiera kurtynę, za nią widać drzemiącego Heliogabala na stosach róż i fiołków*).

Irydion. Czekaj, jeszcze te usta rozemknięte coś wymówić mają.

Elsinoe. Przekleństwo im, czy sennym, czy na jawie, czy żyjącym, czy w grobie!

Heliogabal. Iry, Iry, czego opuściłeś mnie?

Elsinoe. On marzy o tobie. —

Heliogabal. Elsi, Elsi <sup>2)</sup> moja, czego opuściłaś mnie?

Elsinoe. Ach! córka Grimhildy nigdy twoją nie była!

Irydion (*dotykając się Heliogabala*). Imperatorze!

Heliogabal. Kto woła—co—gdzie? (*zrywa się*) Ach! to wy! — Ach! to róże moje i kochane trójnogi! (*bierze ich za ręce i kilka kroków idzie naprzód*). Umierałem już, kiedy głos twój mnie wskrzesił!

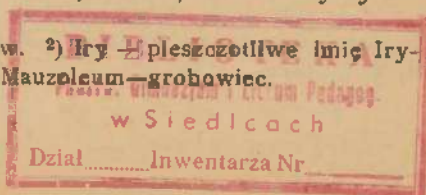
Irydion. Cóż tak straszego widziałeś?

Heliogabal. Okropnie mi było. — Zdało mi się w początkach uspienia, że lud cały i wszystkie narody zdrobniały w karła bezsilnego, spętanego w łańcuchy—moja noga błyszczała na jego włosach, jak muszla przejrzystej białości. — Tron mój pałał blaskami Olimpu — Rzym też już płonął naokoło, według obietnicy twojej, i ludzi nigdzie nie było, bo wszystkich żyjących gniotłem jedną stopą moją!

Irydion. A więc pomyślną wróżbę zesłały ci bogi!

Heliogabal. Słuchaj, słuchaj. — Zdało mi się, że z mausoleów <sup>3)</sup> powstałi umarli — powstał Tubero i Lucius Wiktor i dwaj Apuleje i inni; wiesz, inni wszyscy —

<sup>1)</sup> Gwardyi pretoryanów. <sup>2)</sup> Iry — pieszczotliwe imię Irydiona, Elsi—jego siostry. <sup>3)</sup> Mauzoleum—grobowiec.



a u widnokręgu nagle ukazał się ojciec mój Karakalla <sup>1)</sup>, z głową, okręconą zmijami, z ludzkimi czaszkami w dłoniach, ogromny, zataczający się w popiołach, i zapadł, wołając: „O synu!” — Oni wtedy ku mnie stapać zaczęli — karzeł rozśmiał się i zrzucił nogę swoją. — Oni idą, idą. — Tyś stanął przy mnie, a z drugiej strony ona. — Oni idą, patrz, idą, togi zarzuciwszy na lewe ramię, w prawem <sup>2)</sup> rękę ściskając sztylety. — Wtedy rzekłeś, wydając mnie: „Oto Cezar” — Elsinoe rzekła, wydając mnie: „Oto wasz morderca” — i sto nagich błyskawic mignęło przed moimi oczyma — sto rozrznających gromów ugrzęzło mi w piersiach! (*cofa się i zakrywa oczy*) Znowu on, on, ojciec mój!

Irydion. Otrząśnij te ziarna zwodnicze, któremi przelatujący Morfeusz <sup>3)</sup> osypał ci zmysły. — Teraz więcej, niż kiedykolwiek, bądź przytomnym i silnym — bo pretoryanie zerwali z twoją purpurą na zawsze i Aleksander zaprzysiął nie spocząć, dopóki twoim dyadematem skroni nie opasze!

Heliogabal. O, ja nieszczęśliwy! Możesz ty im nie powiedział wszystkiego, nie obiecał przebaczenia i nadgród?

Irydion. Nie złota, ale krwi twojej żądają!

Heliogabal (*obejmując ołtarz ramionami*). O trójco rozkoszy! O chaldejski panie! <sup>4)</sup>

Elsinoe. Dopóki u nóg Mitry kwilisz, dopótyś w kole niebezpieczeństwa i śmierci. — Módl się do Odyńa, a zleca święte kruki i przemoga nad orlem. —

Heliogabal. Głos twój, Elsi, głos twój niechaj słyse w ostatniej godzinie — ramiona twoje daj pierśiom moim za przepasę śmiertelną. — Ja cię kochałem za życia, choć ty mnie nie cierpiałaś. —

Elsinoe. Nie konaj przed zgonem — wstawaj, każ przywołać Eutychię i straż swoją. — Bratu mojemu daj władzę, a on ci da zwycięstwo. —

<sup>1)</sup> Zob. przyp. 6-ty na str. 67. <sup>2)</sup> Pow. b.: w prawej ręce.

<sup>3)</sup> Bożek snu; ziarna zwodnicze — mak, sprowadzający uśpienie.

<sup>4)</sup> T. j. Mitro!

Heliogabal (*podnosząc się*). Ach! gdyby można jeszcze...

Irydion. Nie—nie—trza grać w koście życia i śmierci na ołtarzu Fortuny! — Dziś w nocy jeszcze miasto zacznie się palić — nie lękaj się — przy tem świetle skonają pieśni na ustach Arystomacha. — Gdzie skarby twoje?

Heliogabal. Część przesłałem już do Syryi—reszta pod straż Eutychediana. —

Irydion. Co zostało, każ rozdać pretoryanom dworu!

Eutychedian (*wbiegając*). Boski, boski, źle się nam dzieć zaczyna! — Lud odpędził żołnierzy od bram kuryi <sup>1)</sup>. — Senatorowie się wcisnęli do kuryi. — Siedzą i radzą — a o czem, miły Anubisie <sup>2)</sup>? O śmierci boskiego! <sup>3)</sup>

Irydion. Śpiesz się, Cezarze!

Heliogabal. Stary przyjacielu, podaj mi rękę. — Tak, dobrze, opieram się na tobie, jak za dawnych czasów—razem kadziliśmy w świątyniach Mitry, piliśmy razem. — Ach! w przeszłości mojej wszak smaczne bywały papuzie wątróbki i dziewic rozgorzałe usta. — A teraz losom przeciwnym ustępujemy razem — miecz swój oddaj Irydionowi — proszę cię — ty zostaniesz przy mnie, a on będzie prefektem pretorium!

Eutychedian. Kto! ja? — Oni chcą głowy mojej, on dostojeństwa mego — bez głowy, bez miecza, jakże to będzie? — A przyprawiłem dla ciebie ostatnią czarę Sylwiusza <sup>4)</sup>, a...

Heliogabal. Milcz i oddaj!

Eutychedian (*miecz odpasując*). Greku, nie trudź dziecięcia mego — ono u lędźwi moich zawsze się hojdało w miedzianej kolebce...

Posłaniec (*wbiegając*). Panie mój, w tej chwili przebrany wyszedłem z senatu; a kiedy wychodził, już wnosił Kanulejus, żebyś zginał śmiercią Nerona, a brat twój państwo odzierał!

<sup>1)</sup> Budynek, w którym sąd lub senat się zbierał. <sup>2)</sup> Anubis — bóg egipski. <sup>3)</sup> T. j. Heliogabala. <sup>4)</sup> T. j. truciznę, zawczasu przygotowaną.

Heliogabal. Ach! ach! ci sami twarze pasowali wczoraj do śladów moich na piasku. —

Irydion. Jeszcze raz: nie lękaj się! — Ty, żołnierzu, przebiegnij dolne piętra i zwołaj co możesz pretoryanów—niech czekają na mnie w atrium Domicyana — potem skocz do mojego palacu. — Tam znajdziesz gotowych gladyatorów pod wodzą Scypiona—niechaj w tej samej chwili ruszą ku bazylice <sup>1)</sup>, w której senat rozpoczął obrady, a przechodząc, niech wołają imię moje! (*postanik wychodzi*) Synu Soëmidy, rozpędzę tych mówców i lud rozepchnę, jak dwie nędzne fale! — Lecz, by Aleksandra zwyciężyć, trza mi czegoś więcej jeszcze!

Heliogabal. Mów! —

Irydion. Czasu nie masz ogłosić mnie panem dui kilku przed wojskiem i ludem — pożycz mi pierścienia twego — a kto nań spojrzy, uzna mnie namiestnikiem Cezara i pójdzie za mną, jeśli wierny tobie.

Heliogabal. Czy nie wiesz, że geniusz państwa na tym kamieniu wyryty? że świętokradcą imperator, który go cudzym dloniom powierza?

Eutylian. Oddaj, proszę cię, oddaj Irydionowi! — Ja zostanę przy tobie, a on będzie Cezarem!

Heliogabal. Nie przedrzyńnij pana twego—patrz na ten żart obosieczny, maczany w jadach getulskich — przysłała mi chętką zatknąć go w sercu twojem. —

Eutylian. Złota klinga! złota, sługa twój nie lękał się nigdy. —

*(Heliogabal rzuca się na niego)*

Przepowiedziano w kościele Ozyrysa <sup>2)</sup>, że we trzy dni po śmierci Eutychiana Cezar ducha wyzionie. —

Heliogabal. Co mówisz, przyjacielu? — Ach! pod-

---

<sup>1)</sup> Bazylika (z greck.: królewska) — pałac królewski, potem wogóle gmach, w którym sprawiano rządy i sądy. <sup>2)</sup> Ozyrys — bóstwo egipskie.

łóż ramię głowie mojej biednej—nie wierz złym językom.—  
Ja nigdy nie przestałem cię kochać <sup>1)</sup>).

Eutylian. Jak pijany Macedończyk starego Klitusa <sup>2)</sup>. —

Irydion. Znaku mi potrzeba — znaku. —

Heliogabal. Precz! — nie oddam ci tych węzów zlocistych i tego Boga z dyamentu! — Masz wszystkie moje skarby, czary, jedwabie—dosyć, dosyć—*(odzywają się krzyki z daleka)*.

Irydion. Czy słyszysz początek pieśni tryumfalnej Sewera?

Elsinoe. Uczcij i uszanuj syna kapłanki — czyń wolę syna kapłanki!

Heliogabal. O Elsi! —

Irydion. Słyszalesz wyrocznię? — Ręka twoja!

Heliogabal. Sam zdejm z palca Heliogabala — nie — poczekaj jeszcze chwilę — kiedyś i ja biłem się z legiami Makryna <sup>3)</sup>. — Dzień był rażącej pogody — wóz mój srebrny toczył się po trupach, i włóczniami złotemi ciskałem, promieniami drugiego słońca! — Dzisiaj ja chcę na nowo... Ach! czy widzicie nad trójnogiem? — Ach! teraz za kolumną. — On sam i ręką mnie wola. — Okręca się purpurą z krwi własnej. — Ojczy! *(pada w ręce Eutychiana)* Żle mi, przyjaciele — pierś moja, jak dom porzucony — nie ściskaj mi tak dłoni, Greku — zbrodnia zelżonego majestatu...

Irydion. Gdzie siła, tam niechaj będzie i godło! — *(zdziera pierścieni)*. Idź zasnąć—a kiedy zerwą się płomienie, przyjdę cię obudzić!

Heliogabal. *Eheu!* <sup>4)</sup> on teraz Cezarem—prowadź

<sup>1)</sup> Podobny motyw znajdziemy w romansie Waltera Scotta „Quentin Durward“ (1823). <sup>2)</sup> Aleksander Macedoński na biesiadzie, podniecony winem i gniewem, zabił starego przyjaciela Klitusa. <sup>3)</sup> Makryn, poprzednik Heliogabala na tronie Cezarów, zbity przez niego na głowę w r. 318, w ucieczce życie postradał. <sup>4)</sup> Niestety! (łac.).

mnie, Eutychie. — Siadziesz u wezglowia mego. — Tarczę moją głazidź będziesz. — Wśród pożaru chcę raz jeszcze przejrzeć się w niej. — Ach! słabo, zimno, czarno Heliogabalowi! — *Eheu — Eheu!* — O Elsinoe!

Elsinoe. Śpieszę za tobą. —

Eutychie. Cny Amfilochidzie! <sup>1)</sup> kiedy piasek jeść będziesz i własną krwią popijać, wspomnij o mnie. — Byłem za młodu kucharzem.

*(Kurtyna zapada nad nim i Cezarem).*

Elsinoe. Stało się. — Szaleństwo mu dałam za ostatniego towarzysza u brzegu wód piekielnych, nad którymi stoi teraz. — Mów, czy mam jeszcze co wykonać, o bracie, bo dzisiaj w nocy, bo jutro nad rankiem przyjdzie może pretoryanin — może wcisną się płomienie — lub pierś sama nie zechce dalej cierpieć i wzgardzi powietrzem!

Irydion. Strzeż go, dopóki nie wrócę — wtedy opuścisz skazane progi i pójdziesz za nią. —

Elsinoe. A z nim co będzie?

Irydion. Mało mi zależy na jego śmierci, mało na jego życiu. — To, co nim było, na palcu moim polyska, to, co nim jest, nie warte jednej myśli mojej!

Elsinoe. Jeśli tak, zbliż się do mnie — jeszcze, jeszcze — a teraz czy słyszysz cichy głos mój?

Irydion. Czego chcesz, siostrze? — Ręka twoja drży w mojej — bicie serca twego rozlega się na tym pancerzu! —

Elsinoe. Niechaj więc zgasną oczy, pod którymi zwiędłam — niech ramiona, co opelzły szyję moją, opadną, jak dwie starte żmije! — Usta, co pierwsze ust moich dotknęły, niech znikną w popiołach!

Irydion. Na jednym więc stosie o tej samej chwili on i Sewerus...

Elsinoe. Nie — nie! — Daj mi ostatniej woli dokończyć! — Znam, Irydionie, siłę ręki twojej i dlatego ostatnią

<sup>1)</sup> Właściwiej: Amfilochido! (od Amfilochida).

prośbę zanoszę do ciebie — oszczędzaj Aleksandra na polu bitwy — nie zarzucaj śmiertelnych cieniów na to greckie czoło! — On jeden się domyślał... <sup>1)</sup> Ach! czemu lica odwróciłeś ode mnie?

Irydion. Nie myśl o nim! On jeden już tylko Rómeę wydziera z objęć nienawiści mojej. — Bogowie pozazdrościli go ludziom — wyrok jego zapadł już oddawna! —

Elsinoe. A więc raz jeszcze siostrę przyciśnij do łona! — czujesz-li, jak to serce pracuje? Nim wrócisz, ono pięknie, synu Amfilocha! — Ale pamiętaj — krwi nieczyjej Elsinoe nie żądała od ciebie! — Życie wszyscy, wszyscy — i on, Stryjczyk <sup>2)</sup>, i on, przemierzły, niech żyje — pod koniec ofiary rąk białych i śnieżnej szaty nie skazi dziewica! — Ach! ona stała długo przed ołtarzem. — Dniem i nocą jej sny, jej żądze, jej wiosna paliła się na zgliszczach! — Patrz! dymy z niej tylko w powietrzu — ale godzina już bliska, i ciało się odwiąże, jak koturnu taśmy — wiązka piolunu tylko zostanie na ziemi — i duch stanie się cieniem!

Głosy (*zewnątrz pałacu*). Naprzód! przez Fortunę Irydiona Greka!

Irydion. Precz z niewczesną żalobą, kiedy już Nemesis <sup>3)</sup> wieniec zemsty dla nas w każdej ręce trzyma! — Zwycięstwo zstępuje mi w duszę — w tych szczękach, w tych wrzaskach hasa życie moje. — Urodziłem się w tej chwili, a ty miałabyś umierać? — Bądź raczej szczęśliwą i dumną! — Co twój ojciec wzywał, o co bogów ze łzami długie wieki prosiły, zbliża się, jak piorun. — Huki grzmotów czy już słyszysz w oddali?

Głosy. Irydion, Irydion!

Irydion. Bądź zdrowa!

Elsinoe. Idź! — Ty bądź szczęśliwym i wielkim —

<sup>1)</sup> Nieszczęsna Elsinoe żywi w sercu nieświadomione, czyste uczucie miłości dla Sewera (por. scenę z Irydionem na str. 73—74). I on ją kocha nawzajem i pragnie ocalić (zob. pierwszą scenę tej części). <sup>2)</sup> T. j. Heliogabal. <sup>3)</sup> Bogini zemsty u Greków.

a jeśli kiedy przepływać będziesz po Egejskich wodach, garstkę popiołów moich rzuć na brzegi Chiary! 1)

\* \* \*

*Najwyższy taras pałacu Irydiona, otoczony balustradą i posągami bogów greckich. — Masynissa na krześle z kości słoniowej — z tyłu domownicy, barbarzyńcy, żołnierze Irydiona.*

Masynissa. Patrzcie jeszcze!

Pilades. To pewno, że około bazyliki coś się dzieje teraz — ale co, to chyba Sfinksy 2) odgadną. — Stąd luk Septimiusa 3) wygląda, jak dziecię na piasku. — Jeden tylko Kapitól jak wielki, tak wielki!

Jeden z barbarzyńców. O dwieście kroków dajcie gałąź leszczyny, a rozedrę ją strzałą po strzale. — Lecz to Forum przeklęte za daleko stoi!

Masynissa. Choć lat tyle cięży moim powiekiem i słońce różnych tyle psuło mi zrenice, wzrok mój dalej sięga, ludzie młodzi. — W tej chwili sęp jego hełmu przesuwają się nad tłumem — przed nim idzie miecz dobyty Scypiona — za nim czarne głowy braci waszych!

Drugi barbarzyńca. I mnie raz łysnęło się w oczach. —

Pilades. Czy wydało mi się, bracia? czy słyszałem jakby konające echo głosów tysięcy?

Inni. Ot! grzmi znowu.

Masynissa. Nic mu nie będzie — przeszedł i już zniknął w przysionku. — Gladyatorowie usiedli na schodach, a motłoch, jak znużone morze, liże stopy gmachu. — Ho! Werresie! —

Werres. Jestem. —

Masynissa. Wielu masz ludzi pod sobą?

1) Powyższa scena, również jak i rozmowa Irydiona z siostrą w ogrodzie Cezarów (str. 73—74), należy do najpiękniejszych, najgłębiej odczutyh. 2) Sfinks—potwór skrzydlaty w mitologii greckiej, zadawał trudne zagadki, a tych, co ich nie umieli rozwiązać, zabijał. 3) Lucius Septimius Sewerus, cesarz rzymski (193—211).

Werres. Syn Amfilocha powierzył mi niewolników z Sycyonu <sup>1)</sup> i rotę Germanów, co od legii Cysalpińskiej zbiegła do nas wczoraj. —

Masynissa. Jak tylko wejdzie Hesperus <sup>2)</sup>, ruszysz z nimi ku Samnickiej bramie. — Tam czekaj, aż słup ognisty wzbije się z wierzchołków, na których rozmawiamy, a wtedy zaczynaj od willi Rupiliusa i, pożar rozpuszczając w lewo, zmierzaj zawsze ku Forum. —

Verres. Polegaj na mnie, jak na Katylinie!

Masynissa. Ach! ufam staremu patrycyuszowi, że puhar zemsty wychyli aż do dna.

Werres. I znów napelni do brzegów. —

Masynissa. Alboinie!

Alboin. Czego żąda syn pustyni?

Masynissa. Ojciec raczej — gdzie twoi Herule <sup>3)</sup>?

Alboin. Już wrócili, zatrzymawszy jeden wodociąg za miastem, a w mieście fontannę Galby i źródło Manliusa. —

Masynissa. W nocy stanowisko twoje będzie u sadzawki Nerona — pamiętaj czynić powinność, na którą przysiągłeś.

Alboin. Niema co przypominać — wioskę hordy mojej cesarz Karakalla spalił nad brzegami Renu — mnie kazał służyć i dosłużyłem się wreszcie dzisiejszej nadgrody! Odepchnę żeby ślepego starca z wiadrem, żeby drobne chłopię z rączką, wyciągniętą po kroplę wody!

Masynissa. Dobrze mówisz. — Błogosławieństwo starca nie zaszkodzi tobie!

Werres (*do Masynissy*). Proszę cię, spojrzysz — serce mnie boli z oczekiwania. —

Masynissa. Pusto już wszędzie. — Jeden Scypion tylko leci na koniu. —

Wszyscy. Skąd?

Masynissa. Od Kuryi Hostylii <sup>4)</sup> — teraz jednym skokiem przepadł wśród pałaców. —

<sup>1)</sup> Miasto w Peloponezie. <sup>2)</sup> Gwiazda wieczorna, Wenus.

<sup>3)</sup> Plemię germańskie. <sup>4)</sup> Wielki budynek, miejsce posiedzeń senatu.

Pilades. Może panu naszemu trza ruszyć na pomoc.—

Masyssa. Nic nie słyszycie?

Wszyscy. Nic — nic. —

Alboin. Jakiś niedobitek dźwięku krąży w uchu mojem. —

Masyssa. Ja wam mówię, że tętnią kopyta. —

Werres. Coś takiego — coś takiego. —

Pilades. Patrzcie! — On, on się wydobył. —

Werres. Teraz obelisk i portyk go przesłoni. —

Alboin. Jak strzała, przebił na wylot świątynię. —

Masyssa. Scypionie!

Głos Scypiona. Zwycięstwo!

Chór. Niech żyje wnuk Afrykanina! <sup>1)</sup>

Głos Scypiona (*na schodach*). Nie traćcie czasu — słońce już w kałuży krwi tonie za Tybrem — z lochów wynieść pnie i gałęzie cyprysów i, nim wejda gwiazdy, stos z nich ułożyć nad domem — (*wchodzi*). Werresie, Masyssie, przyjaciele, niema już senatu!

Pilades. A pan mój gdzie?

Scypio. Udał się do pałacu Cezarów, by straż pretoryańską obejrzyć. — Za chwilę ujrzycie go tutaj! (*do niewolników, wchodzących z drzewem i konwiami*). Tu, pośrodku — między Minerwą Ateńską i Dyana z Efezu <sup>2)</sup> — a każdą warstwę przysypać korą aloesu, polać zdrojem nafty! <sup>3)</sup> —

Masyssa. Lubię głos twój, Lucyuszu! — Mów nam, jakoś braci wypędził z siedzeń kurulnych <sup>4)</sup> —

Scypio. Irydion samowtór ze mną wszedł do kuryi. — Siedzieli spisani ojcowie <sup>5)</sup>, jak za dobrych czasów — posąg Heliogabala leżał na ziemi z głową przy stopach,

<sup>1)</sup> Publiusz Korneliusz Scypio otrzymał przydomek Afrykanina (Africanus) za wielkie zwycięstwo nad Kartagińczykami w r. 202 przed Chr. pod Zamą. <sup>2)</sup> T. j. posągami tych bogiń. <sup>3)</sup> Nieścisle: nafty Rzymianie nie używali. <sup>4)</sup> Krzesła kurulne — stolki z czterema nogami na krzyż, bez oparcia, służyły senatorom i wyższym urzędnikom. <sup>5)</sup> Spisani ojcowie (patres conscripti) — urzędowy tytuł senatorów.

z rękoma u szyi, a Wolero starszy nogą parł mu pierś i przemawiał, udając Katona! <sup>1)</sup>

Werres. Syn kupca!

Scypio. Umilkł też, jak Greka zobaczył, bo na czole Greka noc posępna, jakby noc wieków przeszłych, leżała w tej chwili.—Maxymin Uxor zapytał, jakim prawem znieważamy progi senatu—na to syn Amfilocha oparł się o podstawę filara i, ręce założywszy na meduzie <sup>2)</sup> pancerza, rzekł: „Rozejdźcie się i miasto opuście!” Wrzaski zagłuszyły te słowa.—Kapłan Jowisza, Wentidius, krzyczy na liktorów—inni porywają się z krzesel i dobywają sztyletów.—Irydion wtedy owzał się, szycząc mroźnym głosem: „W przybytku, gdzie ojcowie wasi potępili Grecycę, zhańbię was na zawsze, jeśli mnie nie usłuchacie!” Wolero rzucił się z pod mównicy, ale sztylet jego zśliznął się na zbroi Greka, i sam padł u podnóża Kaliguli—na ostrym węgle rozkrojone czoło krwią plusnęło, i zemdlął senator.—Grek nie raczył nawet dobyć miecza, obrócił się ku mnie: „Oddaję ci ich, Scypionie” i klasnął.—Nasi drzwi ze szpiżu wyrwali, liktorów przeparli, runęli do kuryi — przed ostrzami ich mieczów ustępowali ojcowie — kto się opierał, ten leży obok Wolero — kto mógł, wyskoczył bocznymi ujściami — uciekając, świadczyli się Jowiszem, a ja zwycięstwem pod Zamą, Werresie!

Werres. Ach! mnie tam nie było.

Masynissa. Uspokój się — za to dziś w nocy zasiądziesz do lepszej biesiady!

Chór. Oto pan nasz idzie — głos jego słyszymy —

*(wchodzą gladyatory — za nimi Irydion).*

Pilades. O synu Amfilocha, tyś nam wrócił cały!—

Irydion. Wstań, dobry mój Piladzie — dzięki tobie!

<sup>1)</sup> Marcus Porcius Kato, słynny z cnoty i męstwa Rzymianin († 149 przed Chr.). <sup>2)</sup> Meduza — potwór z węzami, miast włosów na głowie; wyobrażano ją w płaskorzeźbie na pancerzach.

Ha! stos już wzniesiony, tylko niema całuna z amiantu <sup>1)</sup> dla popiołów Romy! — Witajcie mi wszyscy. — Starcze, rozdałeś rozkazy?

Masynissa. Stało się według życzenia syna mego. —

Irydion (*siadając przy Masynissie*). Odpocznijmy chwilę, zdejmi mi szyszak, Piladzie — Lucyuszu!

Scypio. Słucham wodzu! —

Irydion. Zważaj pilnie na każde słowo, iżbyś je zapamiętał i strzegł, jak zemsty swojej! — W ogrodach pałacowych stali pretoryanie w nieładzie i przerażeniu, jedni pijani, drudzy bez oręża, inni bez znaków centuryi swojej. — Dalem im się wykrzyzczyć — a kiedy ucihły gwary, wzniosłem rękę moją — na widok pierścienia niebezpieczeństwo grożące pojęli. — Trybuni otoczą mnie i pytają się — krótko przemówilem — rzezańce Syryjczyka <sup>2)</sup> znieśli pełne misy srebra — przysięgi straszne z ust wszystkich zagrzmiały — „aż do ostatniej kropli — aż tchu nie stanie“ i inne, na dzisiaj dobre, zgrzybiałe do jutra. Idź więc i obejmij nad nimi czuwanie — uprzedziłem, że przyślę jednego z moich — na znak weź miecz Eutychiań i na pomoc przybierz gladyatorów Elsinoi. — Trzymaj ich ciągle w oczekiwaniu, mów, że za murami już widać manipule <sup>3)</sup> Sewera — kiedy jęć w mieście rozlegać się zacznie, mów, że to manipule Sewera — kiedy luna dojdzie ogrodów, mów, że to manipule Sewera. — Oni nie wyjdą na spotkanie wściekłych braci swoich — a gdyby nad rankiem nadeszli zamiejscy <sup>4)</sup>, wtedy z początku ludzi Aleksandra, wynajduj, jakie chcesz, warunki, zrywaj je i odnawiaj, dopóki cierpliwości mu stanie — a potem bij się do upadłego. — „Heliogabal i Karakalla“ niech będzie twojem hasłem zwodniczem — aż ujrzysz pło-

<sup>1)</sup> Amiant — ciała kopalne (rodzaj azbestu), włókniste, dające się wyrabiać na tkaniny; z tych tkanin w starożytności robiono płótna ogniotrwałe, w których palono ciała zmarłych. <sup>2)</sup> T. j. Heliogabala. <sup>3)</sup> Manipule — część legionu; dwie manipule szły na centuryę. <sup>4)</sup> T. j. pretoryanie, obozujący za miastem, stronnicy Aleksandra.

mienie u szczytów Kapitolu i płomienie na Forum—poznasz wtedy, że syn Amfilocha blizki!

Scypio. A gdyby Syryjczyk wyczołgał się z głębin pałacu i chciał pomieszać nam szyki?

Irydion. Nad Syryjczykiem czuwa siostra moja. — Zresztą szanuj jego życie do końca, bo pretoryanie służą nam tylko, dopóki on oddycha. —

Scypio. A ty gdzie się udasz?

Irydion. Może jeszcze w nocy zawitam do ciebie. Teraz śpiesz się — już zmierzch lekkie zagony rozpuścił po niebie. — (*Scypio wychodzi*)

I tobie czas odejść, Werresie!

Werres. Za mną! (*wychodzi z kilkoma*)

Irydion. I Alboin w jedną drogę z nimi. —

Alboin. Do widzenia, Sygurdzie! (*wychodzi*)

Irydion (*do niewolników*). Niedługo i wam już trzeba się wybrać. Lecz pierwej w dolnych perystylach zasiądźcie do przygotowanej biesiady. — Ostatni raz jedzcie i pijcie w domu moim. — Jutro ten dom się rozsypie. — Jutro będziecie zamożni i wolni!

Chór niewolników. Byłeś ojcem naszym i matką naszą — pożywając chleb z ręki twojej, żyjemy dotąd, a innych po cyrkach i polach nagie świecą kości. — Jeśli który nie wróci, nie pytaj się o niego. — On zginął dla chwały twojej, błogosławiąc tobie!

Irydion. Idźcie, a kiedy stos ten cyprysowy błysnie, od świątyni, od termów, od bram miasta, odpowiedzcie mu płomieniem i dymem! —

(*wychodzą — on wstaje i opiera się na stosie*)

Im bliżej godziny, tem srożej krew moja szaleje. — Czy to nie fałszywe ciemności? Czy odwieczna żądza serca mojego tych gwiazd nie wyklamała przed moimi oczami? — Nie — nie! — Teraz poznaję noc ostatnią Rzymu! — Czy widzisz, Masynisso, jak tam skradają się męże? — W bok czy widzisz tę samotną pochodnię, ciągnącą nad wzgórzem ogrodów? — Ach! konie zarżały! — To konie Werresa — cicho, cicho, ludzie moi! —

Masynissa. I pod nami dziedzińce zaczynają się wypróżniać — coraz mniej głosów — jedno zdrowie jeszcze wnoszą. —

Irydion. Imię moje rozbiło się o sklepienia. —

Masynissa. Teraz z portyków jedni po drugich schodzą i, zgarbieni, milczący, zapadają w ciemnościach. —

Irydion. Wszyscy dotrzymali słowa, wszyscy z domu Amfilocha idą na zgubę Romy. — Nazarenów<sup>1)</sup> tylko jeszcze nie widać! — Ale Symeon przysiągł, że o trzeciej godzinie sam ich przyprowadzi do mnie. —

Masynissa. Niedługo ci czekać. — Hesperus stanął już nad Kapitołem, i włosy Bereniki<sup>2)</sup> z nad gór Sabińskich się wnoszą. —

Irydion. O nocy! nie skap mi chmur i wiatrów — przez wieki potem świecić będziesz jasno i cicho nad rozwalinami! Czas mi się ociąga — czas mi dolega, starcze!

Masynissa. I mnie także. — Lecz ja czekam dłużej, niż ty, na upadek wroga i czekam w milczeniu. —

Irydion. Ach! głos twój zdał mi się głosem ojca! — Czyż w tej chwili posąg Amfilocha nie dostanie krwi i żył i bijącego serca? W ciemnościach na tem białem krześle ty mi go przypominasz (*idzie do niego*). I toga jego tak samo była zarzucona w dniu śmierci! — Daj ręce obie — wyrzecz nad głową moją słowo opieki, tak, jakby on czynił przed hasłem do boju! —

Masynissa. Niechaj znak mój będzie na czole twojem aż do końca wieków! — Przetrawsz z nim koleje, których nie obczą te gwiazdy! —

Irydion. Miasto całe w płomieniach! — nie — tylko w zrzenicy mojej buchnęły pożary. — Gdzie oni? gdzie chrześcijanie? Coraz czarniej, coraz ciszej w dole — coraz wietrzniej w górze — a ich niema jeszcze!

<sup>1)</sup> T. j. chrześcijan; od Nazaretu, miejsca urodzenia Chrystusa. <sup>2)</sup> Włosy Bereniki — konstelacja gwiazd w okolicach Wielkiej Niedźwiedzicy, tak nazwana w starożytności przez astronoma Konona z Samosu na cześć Bereniki, żony króla egipskiego, Ptolomeusza Euergeta.

Pilades (*wchodzi*). Czy mnie wołasz?

Irydion. Nie ciebie. — Stój — czy w lochach nie odezwały się szelesty? — czy od katakumb nie zbliżają się kroki?

Pilades. Wracam z sali Amfilocha — nigdzie nic nie slyszalem. —

Irydion. Przynieś pochodnię. (*Pilades wychodzi*). To być nie może — oni za chwilę tu będą!

Masynissa. A gdyby nie przyszli?

Irydion. Nie przeklinaj mnie! — Na nich oparta cała moja potęga. — Na ich czele zbiegnę miasto i ludowi rzymskiemu przypomnę Brennusa <sup>1)</sup>. — Gładyatorzy i żołnierze moi bez nich nie wystarczą tłumom. — Jeśli mnie zdradzili, zginąłem!

Masynissa. Dośpiewują hymnów swoich — bądź cierpliwy, synu!

(*Pilades wraca z pochodnią*)

Irydion. Zatkni nad stosem!

Konam, jak Prometeusz w łańcuchach, o chmurę jedną od biesiady bogów. — Czego ty milczysz? — ozwij się, Masynisso — niech żyje Hellada!

Masynissa. Milczę, bo godzina naznaczona minęła w tej chwili, i każde pióro jej skrzydeł śmiechem przedłużonym szumiało w przelocie. — Teraz nie już nie slychać. —

Irydion. Wbrew losom i ludziom niech się stanie wola ojca mego! (*porywa za pochodnię*) Cześć ziemi greckiej, cześć! a ty, potrójna Hekato, przyjm tę ofiarę. —

Ha! kto idzie? odpowiedz, czarne widmo! — Jeżeli jesteś moim złym geniuszem, przyjdź później! Teraz nie wstrzymasz mnie!

Posłannik. Pokój tobie w imieniu Jezusa Nazareńskiego!

Irydion. Tak — tak — cóż dalej? gdzie pustelnik? gdzie bracia?

<sup>1)</sup> Brennus, wódz Gallów, w r. 390 przed Chr. zwyciężył i upokorzył Rzym, nałożywszy nań okup.

Posłannik. Symeon wzywa ciebie w rozpacz. — Na progach Eloimu biskup zatrzymał wszystkich zbrojnych, śpieszących ku miastu!

Irydion. Dzięki ci, sługo świętych. — Patrz! zimny jestem—nie zabiję ciebie! (*depce pochodnię*) Ty—jedna tylko umieraj!—(*do Masynissy*) Jeśli kto z moich wróci, niechaj siądzie i czeka!

Masynissa. Jeszcze daleko do zorzy. —

Pilades. Panie, panie, szyszak twój!

Irydion. By zwyciężyć, dość miecza — by zginać, nie potrzeba helmu—naprzód, Nazarenie! (*wychodzą*)

Masynissa (*wstając i wznosząc ręce*). O miasto serdeczne moje, błogosławie tobie! O Roma, w cieniu tych ramion bądź spokojnej myśli! — Zbawiona jesteś dla podłości twojej! Zbawiona jesteś dla okrucieństwa twego! Żyj i uciskaj, by ciało zepsuło się w mękach, a duch zwątpił o Bogu! (*znika za stołem*)

\* \* \*

*Przybytek Eloimu w katakumbach. — Wiktor na stopniach otłarza. — Za nim kapłani i starce. — Z jednej strony klęczy Symeon, z drugiej stoi Metella. — Dalej chrześcijanie zbrojni, na kolanach — na otłarzu kielich święty i krzyż obwieszony różami, wśród palących się kadzielnic.*

Wiktor. Jako po tych dymach mdlejących, tak i po was śladu nie będzie na ziemi i w niebie! — O! żeby sen wasz mógł być kamienny, bez wspomnień, bez przebudzenia! Ale w przestworach śmierci wy żyć będziecie tam, gdzie zemsta Pana wiecznym gromem uderza! Wy żyć będziecie na wieki! (*do Symeona*) Uciekaj, jak pierwszy morderca<sup>1)</sup> z przed oblicza Jehowy!

Symeon. Słuchaj mnie raz jeszcze!

Wiktor. Spójrzaj na tę niewiastę, do której się już nie odzywam, bo ręka sądu spoczywa na jej czole. — Od-

<sup>1)</sup> T. j. Kain.

powiedz, kto duszę tę zabił, a ciała przepuścił, by ono pośmiewiskiem było wśród żyjących? Czy nie poznajesz głosu opętania na tych ustach nieszczęśliwych?

Kornelia. Czego mnie przesładujecie, kapłani ludu mego?

Chór kapłanów. Milez, córo buntu! — Ty miałaś być aniołem, ale nie dotrwałaś do końca — potępionaś, potępionaś!

Kornelia. On wyrzekł nade mną: „Biedna“. — On wiedział, że hańbę będę cierpieć za niego! — Ale, o Symeonie, nie wąp. — On przyjdzie — ale, bracia, nie odpadajcie od niego! — On przyjdzie!

Z pośród ogniów mnie wyrwał, kiedy się już kłóciły o ciało moje — z pośród was mnie wybawi — on przyjdzie — on przyjdzie!

Symeon. Wiktorze, słuchaj mnie raz ostatni. — Byłem ci posłuszny zawsze — kto przeciwko mnie świadczyć będzie? Czym dwa razy nie odbył męczeństwa, raz w łochach Antyochii, drugi raz na rynku w Tarsus<sup>1)</sup>? Czym lat długich nie pokutował na pustyni? Czym kiedy przelał zakon lub zgorszył braci moich?

Wiktor. Gorszysz ich w tej chwili, chwając się, jak Faryzeusz, przeklęty przez Syna człowieka!

Symeon. Mówię prawdę. — Kto z was głębiej rozmyślał nad męką Pańską — w kim żarliwszą miłość obudziły wspomnienia Golgoty? Sam Bóg, by świat zbawić, ubrał się w ciało — a my, by świat nauczyć, nie dostaniemże ciała? Dotąd marne duchy z nas! — Gdzie dom, gdzie kościół, gdzie potęga nasza?

Wiktor. Sofisto<sup>2)</sup> koryncki, kogóż ty usiłujesz omamić?

„Królestwo moje nie z tego świata“. Czy słyszycie?

<sup>1)</sup> Antyochia i Tarsus — miasta w Azji Mniejszej; w Tarsie urodził się Paweł św. <sup>2)</sup> Sofiści — szkoła filozoficzna grecka, polegająca na wykrętnem rozumowaniu; Symeona Wiktor nazywa sofistą korynckim, bo pochodził z Koryntu.

Symeon. Czemu opuściłem moje piaski wrzące! —  
Tam Niestworzonego kochałem—tu nie cierpię stworzonych!  
Wiktor. Synu!

Symeon. Głos, słyszany po nocach, mnie pędzi! —  
Czyż to marne przeczucia?

Wiktor. Tyś niedawno jeszcze był wybranem dzie-  
cięciem Kościoła—a dzisiaj Pana twego chcesz ukrzyżować  
na nowo. —

Kornelia. Niżej czola! słyszę odgłos zniebozstąpienia!

*(Irydion wchodzi)*

On to, z nieśmiertelną młodością na licach! — *(Do  
stóp mu się rzuca)* Mówiłam im, że ty przyjdiesz, o Panie,  
Panie!

Chór kapłanów. Precz stąd, kacerzu!

Wiktor. O tej godzinie czara miłosierdzia wysycha  
w rękę anioła twego. —

Irydion. Krwią Rzymian ją odświeżę. —

Kto przysiągł i nie dotrzymał? Symeon z Koryntu! —  
Kto się zgarbił do ziemi i oręż z dłoni wypuszcza? — Wy,  
bracia — a w mieście teraz Cezar i bogi miasta czekają  
tylko zmartwychwstania świętych, by skonać! — Ha! zo-  
stawcie zgrzybiałych na grobach, chodźcie za mną — tam  
zwycięstwo, tam gwiazdę ujrzyście, jaką widzieli królowie  
w dniu narodzenia Jezusa! — Tam archaniołów śpiewy!

Symeon. Hieronimie, Hieronimie, ku tobie, ku na-  
szym nadziejom wyciągam ramiona!

Chór. Proś Wiktora!

Irydion. Ojcze!

Wiktor. Dziś Ojca straciłeś w niebiesiech!

Irydion. Starcze!

Wiktor. Siwizny mojej nie dożyjesz, bezbożny!

Kornelia *(do Irydiona)*. Daruj mu, Panie! — On nie  
wie, co czyni — do broni, do broni!

Irydion. Ty jedna tylko, bo ciebie także opuścili  
losy!

Wiktor. Syny ludu mego, patrzcie! Znak wam

dany będzie, abyście żalowali za winy wasze—abyście ocalili za wdaniem się pasterza waszego!

Ty, pierwsza nigdyś, dziś ostatnia u stołu Pańskiego, przybliż się. — Niech moją rękę położę na skroni twojej!

Kornelia. Dawniej tyś miłował córę Metellów! — Czego chcesz od niej dzisiaj?

Wiktor (*wznosząc puhar*). Uniż się przed krwią Pańską!

Kornelia (*obracając się ku Irydionowi*). Uniżę się przed Panem!

(*Kapłani podają wodę święconą Wiktorowi*)

Wiktor. Duchu święty, w Ojcu i Synu poczęty! to serce obłąkane uczyni na nowo domem Twoim!

Tak, jak w godzinę chrztu, poświęcam skronie twoje, Kornelio!

Chór. Czyż sen ogarnia dziewicę, że zawarła powieki i skłoniła głowę?

Wiktor (*do kapłanów*). Otoczcie ją, podajcie jej ramiona!

Kornelia. Do broni!

Wiktor. Milcz, zły duchu, który przemawiasz jej obłądem! — Znakiem krzyża opasuję ciebie—słowem „Jezus“ rozkazuję tobie! — Kłamco, jakiegokolwiek imię twoje — jakiegokolwiek potęga twoja, wyniźdź i zniknij!

Kornelia. W piersiach sto jęków nie moich, sto jęków slysze!

Wiktor. Ustąp!

Kornelia. Ratujcie mnie!

Irydion. Tu, droga, tu, w objęcia moje!

Kornelia. Ziemio, rozstap się, ukryj mnie przed jego wzrokiem śmiertelnym!

Irydion. Kornelio, ty moja, ty!

Kornelia. Gdzie ona? nie nazywaj ją <sup>1)</sup> tem imieniem! Ona uwierzyła tobie — ona zginęła na wieki! — Ha,

1) Pow. b.: jej.

śmiechy, śmiechy rozrywają powietrze! czarne widma okrażają ciebie — precz — precz! —

Irydion. Rozstąpcie się! — Oddajcie mi ją — bracia, wyrwijmy dziewicę z rąk katów!

Kornelia. Czyj to głos? słyszałam go tyle razy! — Ach! ona była prosta i szczerą — ona kochała ciebie przed laty — i ty piękny byłeś — tak — i ty mówiłeś jej: „Chwała moja twoją będzie“. —

Wiktor. *Apage, satanas! 1)*

Kornelia. Nie przybliżaj się, uciekaj ode mnie — czy widzicie te tysiąc skrzydeł czarnych nad nim? — Gdzie Bóg mój?

Wiktor (*krzyż jej wskazuje*). Tu, córko!

Kornelia. Daj go do ust moich (*krzyż cątuje*). Daruj mi, daruj!

Wiktor. Wyrzekasz się złego ducha? 2)

Kornelia. Wyrzekam się! (*pada*). Bracia, on zwiódł ją, on zwiódł was wszystkich!

Chór. Czegoś tak zbladła strasznie, czemu powstać nie możesz?

Kornelia. Sądz Pana dopełnia się nade mną. — Umieram! — ale słuchajcie, słuchajcie. — Ja w Panu umieram! (*ciśnie się ku słopom Wiktora*) Ojczy, pobłogosław — Ojczy, przyciśnij do łona — Ojczy, obroń konającą — już zimno — już straszno — już nie widzę ciebie!

Wiktor. Bądź spokojna — za! twój zbawił ciebie!

Irydion. Oderwij się od tej piersi bez serca — do mnie, do mnie, Kornelio!

Kornelia. Ach! (*obraca się ku niemu*) przebaczam ci, Hieronimie. — Hieronimie, módl się do Chrystusa! (*pada*)

Wiktor. Czy ty słyszysz mnie jeszcze? — Córko, odpowiedz, Kornelio!

Kornelia. Czuję woń rosy i kwiatów (*umiera*).

Chór chrześcijan. Ojczy, wdaj się za nami do Niewidomego. — Co rozwiążesz na ziemi, i tam rozwiązane będzie. — Ten, który nas uwiódł, sam blednie teraz!

1) Precz, Szatanie! (łac.) 2) Formuła, używana przy chrzcie.

Irydion. Hańba wam! Czyż słowa niewiasty będą jedyną wiarą waszą? czy na jej rozkaz porwiecie żelazo? czy dlatego, że ją zabili niegodziwi, porzucicie sprawę moją? — Głuche milczenie — wstyd usta wam zawarł ciężki, ciężki, jak kamień sarkofagu!

Symeon. Szatę rozdarłem — pchnij mnie! — Sen i życie niech się kończą razem!

Irydion. Nie odzywaj się do mnie, niewolniku starców! ty, coś ją wydał starcom! ty, przekłety!

Wiktor. Wyklinam cię z pośród synów ludu mojego — kto się dotknie dłoni twojej, skażon będzie — kto stanie, by słów twoich słuchać, odrzucon będzie! — Idź — imię twoje było <sup>1)</sup> Hieronim!

*(Wchodzi posłannik)*

Chór kapłanów. Pan z tobą — co nam przynosisz, Julianie?

Posłannik *(kłękając przed biskupem)*. Augusta Mamaea poleca się modłom waszym, bo w tej chwili syn jej wkroczył do miasta i bój rozpoczął na Forum!

Irydion. Czas mnie ubiegł. — Ludzie mnie zdradzili *(wyrzywa krzyż z pod zbroi i rzuca)*. Oddaję wam znak życia wiecznego! — Patrzcie! jak prysł na stopniach ołtarza! Żyćcie, podli!

Kilku barbarzyńców. Stój — słowu naszemu wierni, idziemy za tobą. — Jezus niech nas sędzi potem!

Irydion. Wołajcie: „Odyn i Grimhilda!“ *(odchodzi z nimi)*

Wiktor. Módlcie się za Aleksandra Sewera — on będzie Cezarem.

\* \* \*

---

<sup>1)</sup> To znaczy, że Irydion-Hieronim wyłączony jest z gminy chrześcijańskiej.

*Ulica pomników<sup>1)</sup> przy murach Rzymu — żołnierze wnoszą ran-  
nego Werresa. — W głębi czasem przebiegają uciekający.*

Werres. Twoja pochodnia dwoi mi się i troi przed  
oczyma. — Czytaj napis, Greku!

Żołnierz (czyta). *Diis manibus Atilii Verris, bis con-  
sulis...<sup>2)</sup>*

Werres. Dosyć — złóście mnie u stóp pradziada —  
i mówcie: „dobranoc“, bo, choć dzień blizki, nie obaczę  
słońca!

*(Z przeciwnej strony wśród rozwalin pomnika wychodzi Irydion  
z katakumb. — Za nim zbrojnych kilku).*

Irydion. Zorza ta natrzęsa się ze mnie, udając lunę  
pożaru. — Topory oderwać od pasów, towarzysze! *(Idzie  
kilka kroków naprzód)* Co wy za jedni, oparci na grobach?

Werres. Czy śni się umierającemu, czy słyszę głos  
Irydiona Greka?

Irydion. Mój własny, Werresie — co się dzieje  
z tobą?

Werres. Chodź bliżej — wiesz — pamiętasz, znak  
miał być dany — czekałem, jak zgłodniałe zwierzę, i nic,  
nie widziałem, wreszcie sam zacząłem. — Wyrzyj za tę  
piramidę, proszę cię — tam, tam kłęby dymu jeszcze się wija  
na lewo — Rupiliusa udusiłem w popiołach — i lud napadł  
nas potem, i: „Sewerus niech żyje!“ zewsząd huczało. Do-  
stałem, co mi kraje wnętrzości — coraz widniej, a Roma  
stoi dotąd — a ja, ostatni z Werresów — ja pod nożycami  
Parki! *(umiera)*

Irydion. Tak, ostatni. Darmo go cucicie, Greci  
moje — zapłacił, co był winien Losom. — Uszykujcie się i wy,  
Germanie, połączcie się z braćmi, których przyprowadziłem  
*(wbiega niewolnik uciekający)*. Stój — skąd bieżysz?

Niewolnik. Od Forum romanum — puszczaście!

<sup>1)</sup> T. j. Via Appia, prowadząca z Rzymu do Kapui. <sup>2)</sup> Cie-  
niom Atiliusza Werresa, dwukrotnie konsula (łac.).

Irydion. Darowałem cię niegdyś siostrze mojej. — Tyś mi nieraz śpiewał Homera — wczoraj jeszcze zapinałeś fibulę <sup>1)</sup> chlamydy mojej w palacu Cezarów, a nie poznajesz mnie?

Niewolnik. Ach! szlachetny panie mój!

Irydion. Co słyhać? — nie oszczędzaj mi bólu!

Niewolnik. Żle, źle bardzo, panie mój—bo, ledwo kawał nocy ukroczyły gwiazdy, aż tu nagle nie wiedzieć skąd wrzasnęły Legie Sewera i hurmem rzucą się na wzgórze Palatynu. — Scypion bronił się wściekle. — Głos jego noc całą słyszałem, gdyby wycie rozjuszonego wilka. — Wiesz, panie, na służbie ja stałem obok komnat Cezara — Eutychan przychodził i odchodził niezmiernie blady. — Siostra twoja raz tylko wyszła i rzekła: „Euforion!“ — „Czego żadasz, boska Elsinoe?“ Ale ona i słowa więcej nie mówiła—odeszła zwolna, piękna, piękna zawsze.—Ale na czole dziwna świeżość, jakby tam już plusnęła fala Styksu <sup>2)</sup>. — Zewnątrz krzyk i łoskot coraz większy. — Eutychan nie wytrzymał, zawisnął u porfirowego ganku i woła bez zmysłów: „Grek zdradził!“—to znowu: „Greczynka zdradziła!“—to: „Imperator chce miasto zburzyć!“—i: „Darujcie mi, Kwiryty!“ — Z drugiej strony Arystomacha słyszę, mówi o nadgrodach, o wspaniałości Aleksandra, a kiedy odpoczywa, znów ludzi naszych obietnicami — wreszcie pretoryanie się zbuntowali — trybunów i centuryonów słuchać nie chcą — groźby Scypiona marnie latają w powietrzu — bitwa ustaje w ogrodach — wszyscy razem walą do nas! — Ja wtedy, panie, wszedłem, kędy była siostra twoja, bo przysiągłem był tobie jej bronić. — Cezar leżał z obłąkanym wzrokiem, do dyadematu przypiął był nadusznice arcykapłana, nóż ofiarniczy w jednej ręce trzymał, w drugiej czarę z trucizną; ale nie mógł się zabić i jęczał, to znów wolno, cicho oddychał, to nucił pieśń rozkoszną, jakgdyby w śnie jakim dziwnym! Ona siedziała opodal na krześle złotem, okolona purpurą, milcząca.—Drzwi pierwsze, drugie, trzecie stęknęły

<sup>1)</sup> Fibula — sprzączka. <sup>2)</sup> Rzeka w państwie cieniów

i pękły — kroki, głosy, szczęki bliżej — zastawiłem ją ciałem mojem!

Irydion. Daj rękę!

Niewolnik. Włóczy dwadzieścia rozdarło zasłonę, która nas od perystylu dzieliła. — Runęli — wiódł ich Arystomachus, wołając: „Rabujcie, mordujcie!“ — Imperator, jak tygrys, podskoczył w górę i nazad ugrzął w różach, krwią obłany — wtedy przesłonili go żywą ścianą mieczów — ale potem gdzieś ręce jego widziałem — w innym miejscu głowę jego! <sup>1)</sup>

Irydion. A Elsinoe, Elsinoe!

Niewolnik. Żle, złe, panie; bo, kiedy wchodził Aleksander Sewerus, wołając z sił całych: „Kto dotknie się Greczynki, temu nie żyć jutro!“ — ona sama, odchyłając purpurową zasłonę, pchnęła się sztyletem. — Blysk stali i krwi strumienie — to tylko dojrzałem, i słów niewiele ostatnich utkwilo mi w pamięci!

Irydion. Nie zważaj — nie zważaj — kamienną duszę dały mi bogi!

Niewolnik. „Irydionie, wroga twego nie będę kochała!“ i rzekła jeszcze: „Dopelnitam! — Teraz, matko, przyjm mnie do siebie!“ — Wtedy wśród tłoku pchany i odpychany potknąłem się na trupie Eutyhiana i uciekać zacząłem. — Po drodze spotkałem Scypiona — on ustępuje z kołortami Cherusków <sup>2)</sup>, co jedne przejść nie chciały do Sewera. — Oto on już idzie, panie!

Irydion. Słońce, które wschodzisz tak obmierzłe, tak jasno, odpowiedz mi, gdzie siostra, biedna siostra moja?

*(Odchodzi w bok i opiera się na grobie).*

Tam, na zachodzie, oplakana, ostatnia mgła nocy zatrzymała się jeszcze nad szczytem wulkanu! <sup>3)</sup> Elsinoe, czy to ty mnie żegnasz? Matka powiadała niegdyś, że cienie lubią się kołysać na czarnych chmurach — Elsinoe!

<sup>1)</sup> W samej rzeczy Heliogabal zginął w inny sposób, o wiele mniej poetyczny. <sup>2)</sup> Plemię germańskie. <sup>3)</sup> Wulkan — księżyc.

(*Scypio wchodzi z kohortami i staje przy ciele Werresa*)

Scypio. Pierwszy z nas zasnąłeś, bracie! skrzeplą rękę niech ci ścisnę jeszcze. — *Sit tibi terra levis!* <sup>1)</sup>

Niewolnik. Patrz! to on wśród tych kolumbariów <sup>2)</sup> stoi i pasuje się z bolem!

Scypio. Kto?

Niewolnik. Czy nie widzisz? Syn Amfilocha!

Scypio. Ach! wodzu — darmo czekałem na płomie-  
nie twoje!

Irydion. Wiem o tem. —

Scypio. Fortuna zdradziła nas wszędzie. —

Irydion. Wiem o tem. —

Scypio. Ulpianus i Tubero gonią za nami — cóż  
poczniemy?

Irydion. Czola ku niemu obrócim — krwi rzymskiej,  
krwi rzymskiej jeszcze trochę, Scypionie!

Scypio. Niema słabości w tobie — rozpacz drugim  
mieczem twoim! Żyj, wodzu, bo takimi niegdyś byli pa-  
trycyusze Romy. — Mnie lepiej zginąć przy tobie, niż obalić  
się na cyrku. — Naprzód!

Irydion. Za nadzieją precz niechaj idzie i pochwa —  
a ty, rękojeści, przyrośnij do dłoni! — Śmierć Aleksan-  
drowi! naprzód! (*wychodzą*).

---

<sup>1)</sup> Niechaj ziemia lekka ci będzie (*łac.*). <sup>2)</sup> Tak zwano pomniki dla uboższych ludzi, podobne do gołębnika (*columbarium* — gołębnik), z framugami, na których stały urny.

## CZWARTA CZĘŚĆ.

*Pałac Cezarów — Aleksander Sewerus, Mammea, Ulpianus,  
Dworzanie.*

Ulpianus. I czegoż jeszcze po nim spodziewać się możesz? Czyż zrazu nie zwodził nas mglistą posepnością? Czyż później nie powstał przeciwko nam — jasno, nieubłaganie? a teraz wdał się w prośby, uznałże cię panem Rzymu? Wczoraj dzień cały walczył z nami, w nocy spalił dwie świątynie, popierając sprawę zgubioną, raczej jak duch nienawistny, niż jak człowiek śmiertelny — bo z przejrzenia bogów ludzie kochają się w złem dla celów swoich tylko, nie zaś dla miłości złego! — Radą moją: nie mieć żadnej litości — i tak już dosyć łaski twojej, żeś mu ciało siostry odesłał.

Aleksander. Kiedy z lonem przebitym, wstrzymując jęki, gasła w moich ramionach, przysiągłem, że bratu przebaczę — i duch jej z tą obietnicą odszedł ode mnie.

Ulpianus. Inni mogą chwalić wspaniałomyślność Cezara — mnie przystało nazwać to słabością tylko. — Juniusa <sup>1)</sup> za to uczcili przodki nasze Sprawiedliwego imieniem, że własnym nie przepuścił synom — kto występny przebacza, ten niewinnych będzie karał kiedyś!

---

<sup>1)</sup> T. j. Brutusa, jednego z pierwszych konsulów Rzeczypospolitej rzymskiej.

Mammaea. Trwaj w myśli twojej. — Miłosierdzie jest drugą purpurą królów!

Ulpianus. I bywa ostatnią!

Aleksander. Konsulu, nie odmieniny postanowienia—na dzisiaj taka wola nasza. — Idź i podaj mu warunki, które mu wskazałem, a jeśli wrócisz z pomyślną wieścią, obrócę się do was wszystkich i, szczęśliwszy od Tytusa <sup>1)</sup>: „Nie straciłem dnia — rzeknę — przyjaciele moi“.

Ulpianus. A jeśli wrócę ze wstydem odrzuconej łaski?

Aleksander. Wtedy wolny będę od słowa mego — a ty zaczniesz wywierać sprawiedliwość twoją!

(Ulpianus wychodzi).

\* \* \*

*Sala Amfiocha. — Ciało Elsinoi na wzniesionem łożu, w białych szatach, osypane cyprysu gałązkami—obok woda lustralna <sup>2)</sup>. — Ottarz pośrodku sali. — Chór dziewic płaczek. — Pilades — wchodzi Irydion, za nim gladyatorowie i niewolnicy.*

Irydion. Gdzie Masynissa?

Pilades. Nie widziałem go od chwili, w której i ty po raz ostatni widziałeś go, panie. —

Irydion. Masynisso!

Chór. Masynisso!

Irydion. Dwa razy sklepienia odpowiedziały za niego. (*siada pod posągim ojca*).

Pilades. Starzec zdradził, panie!

Irydion. Nie mów tego — (*twarz zakrywa rękoma*) on, przyjaciel Amfiocha, on, przed którym groby pękają, kiedy je zaklnie potęgą słowa! — nie — nie — on wróci —

<sup>1)</sup> Tytus, cesarz rzymski, słynny z dobroczynności (79—81), mawiał, że stracił ów dzień, w którym nic nikomu dobrego nie uczynił. <sup>2)</sup> T. j. oczyszczająca, używana przy pogrzebach; według mniemań rzymskich ciało zmarłego zanieczyszczało.

on nie opuści Sygurda.—(wstaje) Zgromadziłem was w chwili, kiedy znużone kohorty Rzymian odstępują od walki, byście wyrządzili cześć ostatnią zwłokom siostry mojej. — Ona pierwsza padła ofiarą naszej świętej sprawy—kto mnie poważa, niechaj jej pamięć szanuje — kto nienawidzi Romy, niechaj jej wdzięcznym będzie—kto przysiągł zginąć ze mną, niechaj błogosławi Jej ceniom! — (podnosi kropielnicę cyprysową i rzuca kropel kilka na ciało — wszyscy jedni po drugich przechodzą i to samo czynią).

Chór niewiast. Dotąd jeszcze straszny sternik, syn Erebu i Nocy, nie zabrał cię pod czarne żagle.—Dotąd jeszcze, o Elsinoe, błądzisz z tej strony Styksu <sup>1)</sup>.—Ale już sztukę złota kładziemy ci w usta, byś okupiła się przewoźnikowi. — Ale już mak i miód kładziemy ci w dłoń, byś uspiła Cerbera <sup>2)</sup>.

Chwil kilka, a pójdziesz, kędy się wiją roje umarłych, jako dymy ciężkie, jako liście jesienne, pójdziesz ku sądowi Radamanta <sup>3)</sup>, ku płaczom i jękom!

Ale stopy twoje dotkną się tylko płomieni i znikome, białe, jak skrzydła, uniosą cię dalej. — Zostawisz za sobą miedziane progi Erebu — ognistą, siedem razy wokół Tartaru <sup>4)</sup> okręconą rzekę <sup>5)</sup> przelecisz i słodkie ujrzysz światło i zielone gaje. —

Tam spokój cichy i smętny, tam pełna czara zdroju Letejskiego czeka na ciebie i cienie dziewic, co, jak ty, zniknęły przed czasem, kwiatów ściętych ocalone liście. — Idź—już sztukę złota kładziemy ci w usta—już miód i mak kładziemy ci w dłoń.—*Salve aeternum!* <sup>6)</sup>

(wchodzi Euforion).

<sup>1)</sup> Charon przewoził przez rzekę Styks dusze umarłych, za co otrzymywał drobną sztukę monety, i dlatego umarłemu kładziono w usta pieniądze. <sup>2)</sup> Szczegóły, dotyczące obrządków pogrobowych, zawdzięcza Krasiński „Eneidzie“ Wirgiliusza. <sup>3)</sup> Minos, Eak i Radamant — sędziowie zmarłych w państwie ceniów. <sup>4)</sup> Tartar — najgłębsze miejsce w państwie ceniów. <sup>5)</sup> Flegeton. <sup>6)</sup> Żegnaj na wieki (lac.).

Irydion. Co nowego?

Euforion. Poseł Cezara i konsul o posłuchanie prosi. —

Irydion. Niech go wpuszczą!

*(Ulpianus wchodzi — za nim niosą orły cesarskie).*

Ulpianus. Jako ty niedawno do nas, tak ja dzisiaj, wrogu, do ciebie przychodzę w poselstwie.

Irydion. Jako wy mnie wtedy, tak ja dzisiaj wam odpowiem: „Do bronii!”

Ulpianus. Ale jednakowe słowa nie jednakowy skutek wywróżą — nam przyniosły zwycięstwo...

Irydion. Zwycięstwo! — czy już zaszedł rydwan na *via sacra*? <sup>1)</sup> czy już posąg Fortuny trzyma wieniec nad głową tryumfatora? Czy kto już spędził Alboina z Wiminalu <sup>2)</sup>? czy Scypion ustąpił z Awentynu <sup>3)</sup>? Ostatniej nocy, powiedz mi, kto kościół Faustyny <sup>4)</sup>, kto bazylikę Emiliusa <sup>5)</sup> w popioły rozwiął przed waszemi oczyma?

Ulpianus. Widziałem skazanych, którzy szli na śmierć, wrzeszcząc i poklaskując. — I wy tak czynicie! Tymczasem Aleksander, jak dziecko, swawoląc z pomyślnymi losy, ofiaruje ci pokój i przebaczenie zbrodni..:

Irydion. Może zelzonego majestatu?

Ulpianus. Czyż jej nie popełniłeś?

Irydion. Majestat wasz od wczoraj się poczyną, a zbrodnia moja stara, jako serce wolnych — dalej!

Ulpianus. Imperator żąda, byś stolicę opuścił na zawsze i wrócił do Chiary. — Wprzód jednak przysięsz

<sup>1)</sup> Święta droga, jedna z ulic starożytnego Rzymu, po której w tryumfie wjeżdżali zwycięscy wodzowie. <sup>2)</sup> i <sup>3)</sup> Wiminal, Awentyn — wzgórze z owych siedmiu, na których Rzym zbudowany. <sup>4)</sup> Świątynia w pobliżu Forum, wzniesiona przez cesarza Antonina na cześć jego żony Faustyny. <sup>5)</sup> Bazylika Emiliusa — gmach przy Forum obok kościoła Faustyny, zbudowany przez M. Emiliusa Lepida i M. Fulwiusza Nobiliora w r. 179.

mu na wierność przy dymiących trzewach <sup>1)</sup> i co do jednego wydasz współników twoich. — Jeśli zgodzisz się na te warunki, on, który cię może okuć w łańcuchy i rozbić na krzyżu, poda ci rękę w chwili pożegnania i zapomni...

Irydion. Głośniej, mężu konsularny! (*odwraca się do swoich*) Czy słyszycie, ludzie moi? Cezar wróci mi swoje względy, bylebym was, spętanych, jak bydłęta, rzucił pod różgi liktorów! Cóż mam począć, ludzie moi? Wszak prawda, zdajmy się na łaskę Cezara — wszak miło czołem rozbić się o stopy jego!

Nieśmiertelne bogi, wy, które, o nas nie dbając, drzemiecie na wierzchołkach Olimpu, rozśmiejcie się przynajmniej w chwili, kiedy syn Mammei hańbę przysyła mi w darze przez usta prawnika swego! (*wstaje i zbliża się do Ulpiana*). Prędzej skorpion usiądzie, jak niewinny motyl, na dłoni Cezara, prędzej piorun Zeusa prosić się go będzie: „Daj, daj tę chmurę rozedrzeć“, niżli ja broń złożę i wydam braci moich!

Ulpianus. Nie nalegam na ciebie, dopełniam tylko zleceń tego, który mnie przysłał. — Owszem, bądź ślepy do końca i z garstką złoczyńców dni jeszcze kilka zrymaj się na wielkiem. łonie Romy — walcz za pamięć i sławę pana, którego obrałeś sobie na ziemi, a kiedy na czele swoich zasuwac się będziesz w ciemności Tartaru, jeszcze na brzegach Styksu wołaj: „Niech żyje Syryjczyk!“ A trójgłówny Cerber wtórować ci będzie!

Irydion. Takżeś prawdy doszedł, znawco serc ludzkich? — Robak, co wił się po ziemi, proch, co z koturnów moich zlatywał, dłużej mi się ostały w pamięci, niż jego wspomnienie. — Zapytaj się ich, czy którykolwiek odpowie, że znał Syryjczyka!

Część chóru. Irydionowi służyliśmy tylko!

Inni. Sygurdowi tylko!

Ulpianus. A umarła?

Irydion. Sam ją poświęciłem, ale nie groźbom przemocy, nie obietnicom podłości! Nie obrażaj śpiącej, która

<sup>1)</sup> T. j. trzewach zwierzęcia, złożonego w ofierze bogom.

się już nigdy nie przebudził!—Ona czystsza była pod technieniem tyrana, niż wszystkie wasze matki i córki!

Ulpianus. Za kogo więc się bijesz i przeciwko komu?

Irydion. Długie to dzieje, starcze!

Ulpianus. Aleksander Sewerus laskawym był zawsze na ciebie. —

Irydion. On też drobną tylko cząstką nienawiści mojej. —

Ulpianus. Mów więc, kto wrogiem twoim?

Irydion. Powiedźcie głuchemu i ślepemu, powiedźcie, o bracia, kto was odpędził od bitej drogi człowieczego rodu i przymusił stapać ścieżkami ciemności? — kto od kolebki wycisnął wam na czołach znamię pragnienia i głodu? — kto w latach późniejszych nie dał wam ukochać niewiasty i zasiać w świetle domowego ogniska?

Chór. Roma!

Irydion. Kto, sam śmiertelny, w nędzy i poniżeniu śmiertelnych położył najśłodsze nadzieje? — kto pochwalił syna Mitrydata, kiedy rękę podnosił na starego ojca? — kto zdrajców południa i zdrajców północy zaprosił na festyny swoje? — kto czarę niedoli świata wychylił aż do dna?

Chór. Roma!

Irydion. I nektarem z łez i nektarem z krwi upił się, jako bóg piekiel?

Chór. Roma — Roma!

Irydion. Słyszałeś? — Wiesz teraz, czem jestem?

Ulpianus. Szaleńcem! To miasto od pierwszych dni swoich żyło uśmiechami bogów. — Ono było drugiem Fatum świata! — Czy nie wiesz, że Fortuna <sup>1)</sup>, jak niewolnica, niosąc ostatki strzaskanego koła, szła za wozem jego tryumfalnym? Czy nie wiesz, że słabi padli twarzą na ziemię, że, co było upartych i wściekłych, zniknęło z powierzchni ziemi? A ty się porwaleś, szczupły siłą, mierny zasobami, niedoj-

<sup>1)</sup> Boginię Fortunę przedstawiano jadącą na wozie.

rzały wiekiem, by zniszczyć boga, którego pioruny grzmia nad urną Hannibala i nad mogiłami Cymbrów! <sup>1)</sup>

Stąd widzę miejsce, na którym głowa twoja padnie pod cięciem liktora!

Irydion. Wprzód jeszcze pocisk Cymbra utknie w sercu twojem, topór Cheruska rozetnie pancerz Arystomacha, wprzód jeszcze Lucyuszowi Tubero niezłomnej obietnicy dotrzymam!

Chór. Wprzód jeszcze za każdą krzywdę naszą czaszkę krwi wychylim — a potem, potem przyjdą nasi dziedzi i z podziemnych dolin zagrzewać ich będziemy!

Ulpianus. Bezpomotni jesteście, ostatni z rodu waszego! — Tylko szal i kara wasza jeden kamień węgielny przyrzuci tym wzgórzom. —

Irydion. I na nim będzie napis pogrzebowy Romy!

Ulpianus. Słaby śmiertelniku! ty nie przemienisz tego, co mądrze i święcie opatrzyły nieśmiertelne wyroki! I komuż berło oddać miały, jeśli nie miastu wytrwałości i czynów? Może przedajnej Afryce, może rozwiązłej Seleucyi <sup>2)</sup>, lub igrającej, śpiewającej Helladzie? Nie — tam pocięta się urodziła, gdzie lutnia nie brzmiała nigdy, gdzie na czole, zamiast wianka mirtu, sprzęgały się twardej miedzi blachy, a w duszach mężów nie było rytmu, ni swawoli — jedno była wola, jako otchłań wrzącej siły, i nad nią rozsądku powaga, niezachwianego opieka rozumu!

Irydion. Słyszeli męczennicy narodów o rozsądku waszym! — Geniusz Romy z tem słowem na czole stanął u progów Attala <sup>3)</sup> i skrzydlaty usiadł przy stopach starca, podchlebiał i ludził, aż z pod zgrzybiałej ręki wyrwał napis Pergamu!

Z tem słowem na czole podniósł się wśród Istmij-

<sup>1)</sup> Plemię germańskie, zdziesiątkowane w straszliwej wojnie z Rzymianami przez Maryusza (II w. przed Chr.). <sup>2)</sup> Seleucya — miasto w Azji Mniejszej, tu w znaczeniu Syrii. <sup>3)</sup> Attal III, król Pergamu (w Azji Mniejszej), państwo swe testamentem zapisał ludowi rzymskiemu (zm. 133 r. przed Chr.).

skich <sup>1)</sup> igrzysk, prosił o posłuchanie i chwalił synów Grecyi! Z tem słowem on po wszystkie czasy uwodził słabych i duże ludzkie zabijał! —

A kiedy kto uwierzył jemu, kiedy nieszczęśliwy przystał na pęta i wyrzekł się domu, ojczyzny, sławy za życia i chwały po zgonie, on wtedy, śmiejąc się, wołał: „Rozsądny jesteś!“ i nogą spychał go z Tarpejskiej skały! <sup>2)</sup>

Prawdęś wyrzekł — nie — nigdy Hellada takim nie spodliła się rozumem! — Jej życie nie było rachubą, jej nadzieje nie spoczęły na kłamstwach! — Syn Latony <sup>3)</sup> zamieszkał w niej i opromienił ją dokoła — na piersiach Zeusa, w cieniu puklerza Pallady leżało jej czoło, upojone myślami, a morze, a lądy wiosenne stóp jej były zakochanem podnożem! Zemsta, zemsta za nią! <sup>4)</sup>

Ulpianus. Pojrzyj na ramiona naszej potęgi — wśród gromów ich pędu sława Aten, imię Sparty i Koryntu, jak brzęki pszczoł, giną w oddali! — One coraz sięgać będą dalej — od wschodu na zachód, one spocząć nie mogą, aż światu całemu stanie się na imię — Roma!

Irydion. Ach! ty myślisz tę starą otchlań na nowo bluszczem uzienić po brzegach, by koście ofiar i łupy kościołów i miecze, wydarte zdradą, niewidziane spoczywały na dnie! — Ty sądzisz, że ród bez czci i ducha przyuczysz do sił straconych i roześlesz po wieńce laurowe! Ty i Cezar twój błogo marzycie, jak starcy, czekający na dzień odmłodnienia, a dzień ten będzie śmiercią waszą. —

Ulpianus. Wodzu pożarników, tchnienie twoje kała powietrze cnotliwym! Zbrodnia goreje na czole twojem,

---

<sup>1)</sup> Igrzyska Istmijskie na międzymorzu (Istmie) Korynckiem na cześć Posejdona. Wzmianka ta odnosi się do konsula rzymskiego Flamininusa, który w r. 196 przed Chr., zwyciężywszy władcę Grecyi, króla macedońskiego Filipa, ogłosił podczas igrzysk Istmijskich wolność Grecyi, by ją wkrótce potem ujarzmić. <sup>2)</sup> Skała w Rzymie, skąd wtrącano w przepaść skazańców. <sup>3)</sup> Apollin, bóg słońca i sztuki. <sup>4)</sup> W słowach tych poeta pośrednio przeciwstawia Polskę Rosyi.

opuszczonem od bogów! Na jego widok stare lata moje się wzdrygnęły!

Irydion. Ojczy, ojczy! patrz! Rzymianin usłyszał mowę wolnych i oburzył się cały! — Konsulu, odpowiedz mi jeszcze! Cóżście uczynili ze światem, od kiedy bogi zlego oddały go w wasze ręce? Stoją luki tryumfalne i bite drogi edylów <sup>1)</sup> — na głazach zapisaliście się krwią i potem umierających! — Ach! kiedy ziemia staczała się w wasze objęcia, jak złudzona niewiasta, kołysały się nad nią dumania Platona, i skrzydła Kartagi lśniły się od Gadesu po *ultima Thule* <sup>2)</sup> A teraz co? odpowiedz mi, konsulu! — w lochach Nazarenów słabowite westchnienia — tu i ówdzie Stoików obłąkane cienie i kilka słów Aureliusa <sup>3)</sup> wśród żalobnego jęku boleści! Gdzie bujniej od dnia klęski naszej porosły oliwne gałązki? gdzie pieszczoną pieśnią, gdzie nauką mądrości ukolysały przodki twoje żale podbitych?

O wiem! August zawarł podwoje Janusa <sup>4)</sup> — o zmierzchu życia grały mu lutnie przedajnymi struny — wtedy milczące pustynie, grodów na piasek rozemlone gruzy, on nazwał ciszą swoją — i na mogiłach plemion rzekliście wszyscy: „Pokój synom ludzkim!“ —

Ulpianus. Jako ojciec rodziny dzieci, jako patrycyusz plebejów, jako pan niewolników, tak my, kwiryty, prowincye dostali w podziale. — Żelazem zdobyliśmy ziemię — prawo żelaza nad nią zawieszone trzymamy!

Irydion. Bogdajbyście łatwowiernych nigdy nie byli zwodzili tem słowem! — Odwróć się ku bitnym legiom Rzeczypospolitej — czy widzisz, jak pierzchają przed słoniami Pyrrusa <sup>5)</sup>, jak korzą się pod widłami Samni-

---

<sup>1)</sup> Urzędnicy rzymscy, którym poruczono czuwanie nad drogami, mostami, rynkami i t. d. <sup>2)</sup> Gades—miasto w Hiszpanii (dzisiejszy Kadyks); Ultima Thule (kraniec ziemi) — Islandya. <sup>3)</sup> Cesarz Marek Aureliusz (161—180 r.), autor dzieł filozoficznych. <sup>4)</sup> Bóg Janus, którego świątynia otwarta była w czasie wojny, zamknięta podczas pokoju. <sup>5)</sup> Pyrrus, król Epiru (około 300 r. przed Chr.), walczył zwycięsko z Rzymianami.

tów <sup>1)</sup>, jak żniwem kładą się na brzegach Trazymenu <sup>2)</sup>, jak w hiszpańskich wąwozach wołają miłosierdzia i wody, jak w lasach Hercyńskich <sup>3)</sup> zbladłe kłękają pod nożem ofiary?— Nie lotnym gromem Aleksandra <sup>4)</sup>, nie krótkim mieczem waszym, ale czarą trucizny, ale garścią złota, ale krzywemi przysięgi, ale obłudną radą, ale pobratymstwem zdrajców dopelzaliście się potęgi! — I orzeł Romy wylagł się na bagnach, nie na szczytach gór!

Ulpianus. Darmo wołasz, błuźnierco! — Niewzruszona opoka, na której zgrzytasz, nie słyszy ciebie!

Odrzuciłeś więc miłosierdzie pana twego?

Irydion. Kto panem moim? na ziemi nie znałem go — za stosem, jak stada drapieżnych ptaków, krążą geniusze śmierci — oni mi powiedzą, czy poddany jestem! Ale tu miałem wrogów tylko — i braci kilku, co mi wiernie służyli — i jedną chwilę boską — krótką, jak szcęk mieczów, co prysną odrazu — ale świętą, świętą na wieki!

Nikt z was jej nie podzielił, towarzysze! Ona mną, ja nią byłem cały — pochodnia zemsty gorzała w tem ręku. — Miasto poświęcone u stóp moich leżało, tułąc się coraz ciszszej pod zawoje nocy. Ach! Nemesis — (*opiera się na posągu Amfilocha*).

Ulpianus. Zbladłeś!

Irydion. Calej krwi waszej zabrakło licom moim!

Ulpianus. Wróżbą ostrzegły cię bogi. — Ja raz ostatni z urzędu mojego przypominam ci, że wyrok zapada nad tobą. — Czas jeszcze przebłagać Cezara — Roma przebacza pokornym!

Irydion. Takążes naukę ze słów moich wyciągnął? Nie odchodź — zatrzymaj się jeszcze!

Euforion, podaj mi poświęconą czarę. —

<sup>1)</sup> Jedno z plemion italskich; Rzymianie prowadzili z nimi uciążliwą walkę. <sup>2)</sup> Nad jeziorem Trazymenijskim w r. 217 Kartagińczycy pod wodzą Hannibala zadali Rzymianom dotkliwą klęskę. <sup>3)</sup> Klęska Warusa, o której była już kilkakrotnie wzmianka. <sup>4)</sup> T. j. Macedońskiego, który podbił Egipt i zachodnią część Azji w jednym pochodzie.

Amfilocha śnieżną pianę lesbijską <sup>1)</sup> wylewam na stopy twoje — przyjm pierwiosnki zgonu mojego — pijcie teraz, bracia, jak męże Leonidasa przed śmiertelnym świtem! Pijcie i bądźcie wolni od złej myśli! (*zbliża się do otłarza, palącego się między posągami a ciałem*).

Znak opiekuńczy państwa, błogosławiony wróżbą augurów i westalek pieniem, znak, od senatu powierzony Cezarowi, tobie, ojcze, poświęcam i tobie, Hellado matko!

Ulpianus. Nie dopuście zbrodni, wstrzymajcie świętokradcę! —

Jeśli jest tu jaki obywatel rzymski, niech głos mój usłucha — życie wam darowane będzie, przysięgam na Statora i Kwiryne! <sup>2)</sup> Stój, zuchwalcze — w tym pierścieniu zapisane imię tajemnicze Romy!

Irydion. Słyszeliście, bracia! (*rzuca pierścień do zgłiszczów*).

Chór. *Eugel Eugel* <sup>3)</sup> Rzymianin togę zarzucił na lica, pierś jego wzdęła się zalem, i nie śmie spojrzeć na oblicza nasze!

Irydion. Nim usta moje zawrą się na wieki, ostatnią wolę moją opowiedzieć chcę. — Słuchajcie mnie i przeklinajcie miasto!

Chór. Patrzcie! odbłysk-li od żaru, czy promień, zesłany od bogów, tak wspaniale osrebrzył mu lica?

Irydion. Biada zwycięzcom! — Jako nas chcieli spodlić, tak im podłość narzucona będzie — i dziecię, urodzone w Rzymie, i starzec, konający w Rzymie, i mąż dojrzały, jedno miano będą nosili — niewolnik!

Chór. Niewolnik!

Irydion. O Fatum przedwieczne! z nad głowy bogów wtędy ty podniesiesz stopy i zejdziesz ku dolnym przestworzom i niżej jeszcze, ku siedmiu wzgórzom, i będziesz jędną ich skonu — by one, co wszystko zniszczyły, umierały w obliczu ciebie, któryś wszystko stworzył!

---

<sup>1)</sup> Piana na winie z wyspy Lesbos. <sup>2)</sup> Przydomek Marsa, boga wojny. <sup>3)</sup> Nuż — nuż! (łac.).

Chór. Ród ich przypadnie, język ich niech zatracon będzie! —

Irydion. Ale niech sława o nich żyje w późne wieki — niech powieść o ucisku będzie ich nadgrobkim! — niech go ludzie potomni czytają i przeklinają po wszystkie dni swoje aż do końca świata!

Chór. Świata!

Irydion. Przeszedł czas modlitwy — zgasł płomień ołtarza, i skonał bóg Romy! — Konsulu, możesz podnieść oczy. —

Ulpianus. Złamałeś ustawy ludzi i znieważyłeś obrzędy święte — obyczajem przodków wyjmuję cię z pod opieki prawa, zabraniam ci udziału ognia i wody! <sup>1)</sup> Za głowę twoją obiecuję wolność niewolnikowi, wolnemu posąg przy Rostrach <sup>2)</sup> i miejsce obok konsulów w cyrku. —

Bezbożni, czekam na was u progów Mamertyńskiego więzienia! — Skazani, czekam na was u stóp Tarpejskiej skały!

Irydion. Nikt z nich ręki nie podniesie na mnie. — Idź, starcze! — Gniew siwej nie przystoi głowie. (*Ulpianus wychodzi*). Stos twój już gotowy, siostrze — nieście ją i *ullimum vale* <sup>3)</sup> powtarzajcie za mną!

\* \* \*

*Noc miesięczna — Świątynia Wenery naprzeciw amfiteatru Flawiana — na schodach pretoryanie i Lucius Tubero.*

Tubero. Co znaczy, że dotąd Arystomachus nie dał znać o sobie? — Noc ledwie zapadała, kiedyśmy się rozłączyli, a teraz już księżyc depce wierzchołki Amfiteatru. — Spokojność arkad, przełamanych w te długie cienie, dolega

---

<sup>1)</sup> Formuła prawna, oznaczająca wyjęcie z pod praw i wygnanie (*aqua et igni interdictio*). <sup>2)</sup> Mównica na forum, ozdobiona dziobami (*rostra*) wziętych w niewolę okrętów nieprzyjacielskich. <sup>3)</sup> Ostatnie pożegnanie (łac.).

mi, nie wiem sam, czemu. — Chłodny powiew spieki moim licom przydaje — a jednak rozpaczniejsze widziałem sprawy bez oczekiwania, bez niecierpliwości. — Duszo, niewolnico Lucyusza, czemu dzisiaj buntujesz się przeciw panu twemu? (*przechadza się zwolna*). Słyszałem od ludzi, że pod koniec żywota duch sam siebie ostrzega dziwnymi niespokojnościami. — Tak Brutusowi w wilią przegranej, tak Otonowi <sup>1)</sup> pod Bedryakiem wieszce znaki się objawiły. — *Diespiter!* <sup>2)</sup> nie w porę dziś umierać Lucyuszowi Tubero! Już młodzieniec na mojej starej cnocie polega. — Ja tylko i Ulpianus drugi wędzidło trzymamy — a gdyby prawnik padł od germańskiej strzały, lub pod ręką Amfilochida, wtedy... Któż mi odpowiada? nie — to w lochach cyrku lew się przebudził i ryknął — a teraz co innego — pomieszane głosy, rżenia, łaskoty! Przez Kastora, kto idzie?

*Zbrojni wbiegają w nietadzie — za nimi Arystomachus.*

Arystomachus. Na pomoc!

Tubero. Hańba! Cezar czeka na Forum, byś mu Greka przyprowadził w łańcuchach, a ty przed nim uciekasz!

Arystomachus. Kto mówi, że Arystomachus się przelał, ten kłamie, choćby był ojcem ludzi i bogów <sup>3)</sup>. — Sam dwóch centuryonów tą włócznią przebiłem, kiedy od palającej twarzy Greka odwracali oczy. —

Tubero. Skądże ta przemoc jego niespodziana? — Czyż posiał kły smoka, i świeże z nich męże wyrosły? <sup>4)</sup>

Arystomachus. Goni ostatkiem, ale wściekle goni. — Szliśmy jeszcze pochyłością Wiminalu, kiedy on pierwszy zaczął i od przysionków pałacu spłynął, jak lava, pałac ciskanemi pochodniami, rozognionemi strzałami, kipiącą naftą. — Trzy razy zwarłem się z nim — z pod miecza mego

<sup>1)</sup> Marcus Salvius Otho był w r. 69 kilka miesięcy cesarzem rzymskim, po klęsce pod Bedryakiem pozbawił się życia. <sup>2)</sup> Diespiter = *pater diei* (ojciec dnia), t. j. Jowisz. <sup>3)</sup> Przydomek Jowisza. <sup>4)</sup> Aluzya do mitu o Jazonie, który posiał kły smoka, a z nich mężowie zbrojni wyrosli.

i z nad tarczy jego sypnęły się iskry, jak z kuźni Cyklopa <sup>1)</sup> — trzy razy rozparły nas tłumy!

Tubero. Idźmy! zdarte z szyi Greka łupy ślubując zawiesić w twoim kościele, o Marspiter! <sup>2)</sup>

Arystomachus. Ściągnij pancerz — dwie łuski pękły ci w tej chwili nad sercem. —

Tubero. *Dii, avertite omen!*

(*Wychodzą*)

Masynissa (*na schodach świątyni*). Ptaki nocne, karmione krwią areny, splatajcie się w wieniec nade mną! —

Zgrzybiała ruino Wulkanu <sup>3)</sup>, ty przemarzona od ludzi na gwiazdę czystości i wdzięku, dosyłaj mi białych promieni!

Ziemió, daj, co się należy — powietrze, daj, co mi winne jesteś — bym karmił się krwią i jadem, jak niegdyś wiekuistymi ogniami eteru!

Jeszcze noc jedna i ranek jeden, a ja i syn mój opuścim te strony!

Chór (*z wnętrza świątyni*). Piękne, lubieżne witają pana! nad hełmami tańczując, krwią z ran ludzkich odświeżyliśmy lica i puklerz syna twego był zwierciadłem naszym!

Piękne, lubieżne ostrzegają pana! Z gwiazdą Oryona <sup>4)</sup> wszedł duch tajemniczy <sup>5)</sup>, strumieniem kołujący w błękitach, i wszystkie ciche drgania i wszystkie smętne fale swoje zebrał wokół Irydiona duszy — przelatując, spotkałyśmy się z jego nurtem!

Masynissa. A syn mój czy zważał na podszepty ducha?

Chór. Ile razy ta myśl bez głosu dotknęła mu serce, bladł i mieczem błędził po zbrojach i nie łamał żadnej — w przerwach bił się, jak anioł strącony — śpiesz się, śpiesz się do niego!

<sup>1)</sup> Cyklopi — pomocnicy Wulkanu, kuli dla Jowisza gromy w głębiach Etny. <sup>2)</sup> Skrócone Mars pater — ojciec Mars. <sup>3)</sup> T. j. księżyc. <sup>4)</sup> Świetny gwiazdozbiór Oryona. <sup>5)</sup> T. j. duch Kornelii.

Masynissa. Mdle dusze świętych niewiast, z tamtej strony grobu wracające westchnienia, nie wydrzecie mnie go! — nie do złotych harf tak długo przyuczałem mu palce — nie do pieśni pochwalnych skręcałem mu usta! *(znika)*

\* \* \*

*Forum — przy pochodniach Aleksander Sewerus na krześle kurulnem. — Obok stoi Ulpianus — z tyłu straż z złotymi orłami — Arystomachus wchodzi — za nim prowadzą rannego Scypiona.*

Arystomachus. Boski imperatorze, już w tej chwili Tubero musiał schwytać Greka. — Ja w bok się udałem i rozpocząłem bitwę z Cheruskami, którzy stali pod wodzą tego człowieka na drugiej pochyłości Wiminalu — pchałem ich ostrzami mieczów, aż zaczęli krzyżeć: „Niech żyje Cezar Sewerus!“ i kłać się na wszystkie bogi północy, że jakiś szal ich opętał po śmierci Heliogabala. — Ten człowiek dwom czy trzem wtedy zawarł usta puginałem, ale wnet hurmem wszyscy przeszli do nas. —

Aleksander. Dzięki nasze walecznemu Arystomachowi. —

Arystomachus. Teraz nazad do Tuberon! *(wychodzi)*

Ulpianus. Imię twoje?

Scypio. Umierający.

Ulpianus. Wyznaj więc prawdę i pogódź się przed ostatniem tchnieniem z sprawiedliwymi bogi. —

Scypio. Z sprawiedliwymi!

Ulpianus. Odpowiadaj mi w obliczu imperatora. —  
Od jak dawna wasz spisek zawiązany?

Scypio. Od wieków. —

Ulpianus. Nie żartuj, niewolniku — czy mieliście współników w innych miastach państwa?

Scypio. Wszędzie!

Ulpianus. Kto z pomiędzy nich najznaczniejszy?

Scypio. Tyi Cezar — póki jesteście, my będziemy! *(umiera)*

Aleksander *(zstępując z tronu)*. Ni łaską, ni groźbą takich nie przymusić ludzi! —

Ulpianus. Ale żelazem i ogniem! Ucz się, jak stąpać nad wrzącą otchłanią i nie przepaść na dnie — nie słuchaj niewieścich głosów — nie ufaj szlachetności cudzej — w tobie cała Roma się skupiła — bądź więc, jak ona, silny i nieublagany! (*wychodzą*)

\* \* \*

*Puste miejsce przy fontannie Neptuna* <sup>1)</sup>. — *Słychać w dali szcęk, mieczów i wrzaski.* — *Wchodzi Irydion, następując na Tuberoną.*

Tubero. Noc całą oko twoje, jak żar piekielny, mnie ścigało — jakież z bogów zbroję ci wykul? pod twoimi ciosy nie zdrętwiała odwaga, ale zemdlały siły moje. —

Irydion. Ostatni raz tę klingę odbiłeś!

Tubero. Ojczye Neptunie, pomagaj! (*pada*)

Irydion. Powiedz siostrze mojej, że przybywam do niej! (*zabija go*) Zemsto! ty mi krople tylko sączysz, kiedy ja cię o morze krwi prosiłem! — Teraz wrę całą mocą życia! dusze ginących braci przelewają się we mnie! Stałem się Tytanem! a umrzeć mi trzeba — nie — ja nie chcę umierać! (*Schyla się i wydziera miecz Tuberoną*). Ach! czego mnie ścigasz, niewidomy duchu? Chrystus — Chrystus — i cóż mi po tem imieniu? Oddal się — nie męcz mnie, Kornelio! Patrz — idź za księżyccem tymi śladami srebra, bo za chwilę ciemności ogarną tę ziemię!

(*Alboin wchodzi*)

Wróg-li czy przyjaciel Irydiona Greka?

Alboin. Niedyś jego towarzysz. —

Irydion. Czyś zbladł od strachu, czy od miesięcznych promieni?

Alboin. Scypiona ciało na brzegach Gemonii! <sup>2)</sup>

Irydion. Ojcowie jego bywali na szczytach Kapitolu!

<sup>1)</sup> Bóg morza u Rzymian, grecki Posejdon. <sup>2)</sup> Studnia, w którą wrzucano trupy złoczyńców.

Alboin. I Cheruscy co, do jednego poddali się Cezarowi. —

Irydion. Ach! skróciły się ostatnie chwile! — Chodź — wrócim do palacu — Rzymian wpuscim na dziedzińce — tam żarzy się jeszcze stos Elsinoi. — Zginiemy w płomieniach i ty, i ja, i oni, i dom ojca mego. — Naprzód!

Alboin. Dopóki tłała iskra nadziei, służyłem ci wiernie — jako ty, nienawidzę Romy — ale teraz...

Irydion. Służalcze orła, legionisto Karakalli, ty mnie zdradzisz także?

Alboin. Nie ja, ale Fortuna opuściła cię pierwsza! Chleb mój woła mnie w inną stronę! — Czy słyszysz głosy trybunów? Cezar głowę twoją puścił na targ mieczom naszym (*dobywa puginatu*).

Irydion (*przebijając go*). Idź do piekła — na tej drodze wcześniej czy później spotkasz się z Cezarem! — (*wychodzi przeciwną stroną*).

\* \* \*

*Podworec na wzgórzu przed pałacem Irydiona. — Niewolnicy, gladiatorzy, żołnierze z pochodniami — Dymiący stos Elsinoi z boku.*

Kilku. Gdzie bieżysz, Pilades?

Pilades. Do lochów, gdzie cyprysy i sosny. — Pan tak rozkazał!

Inni. Zatrzymajcie go — wyrwijcie mu pochodnię!

Pilades. W tył — nie zbliżać się do mnie — rozstąpić się! — Czy nie poznajecie mnie, bracia?

Pomieszane głosy. Rzuć pochodnię — stój na miejscu, jeśli nie chcesz zginąć! —

Inni. Tam w dali już lecą orły Arystomacha. —

Inni. Z tej strony Tubero się wdziera.

Irydion (*wchodząc*). Mylicie się, ludzie moi. — Tubero przeżył już wszystkie dni swoje! (*wstępuje na podstawę obelisku*). Cóż to znaczy? Topory, puklerze na ziemi? — Sami w nieładzie stoicie, jakbyście nie wiedzieli, co czynić? —

Bracia, raz ostatni wołam was do boju, a potem sen i wieczne milczenie!

*(Chwila cichości)*

Cóż to znaczy? Patrzyć ku mnie wzrokiem bojaźliwych — opuszczacie ramiona — przelatujące połyski bledna od bladeści liców waszych! — Do broni!

Jeden z żołnierzy. Wodzu, biłem się od mroku aż do zachodu miesiąca. —

Drugi. Kto ostał się przy nas? Jedni leżą bez ducha — drudzy konają w torturach — inni sobie poradzili lepiej — przeszli do Cezara!

Inni. Patrz na rany nasze — ledwo ustać możemy. —

Inny. Arystomachus pół żelazca w piersiach mi zalał. — Daj wody — wody trochę!

Irydion. Ognia, ognia tylko ci dać mogę!

Wszyscy. Ty okrutny — ty bezbożny!

Irydion. Dyomedesie, tyś rodem z Koryntu. — Czy chcesz uniżyć się przed tymi, którzy ci ojczyznę wydarli? — I ty, Lastenes, i ty, Glaucus, i ty, piękny Entellu?

Chór głosów. Żle, źle nam — mdło i posępnie. — co z naszych mąk umarłej ojczyźnie?

Irydion. Chwała, bluźnierce!

Chór. Życia, życia, nie chwaly! —

Chleba, chleba, nie chwaly!

Irydion. Nędzni! słyszałem wasze przysięgi — widziałem wasze zbroczone oręża — byliście dzielnymi kiedys. — Lecz teraz, nad grobem, przyszedł na was koniec wspólny ludziom — nie rozpacz — nie wściekłość — nie zaślepienie — ale hańba podłości!

Chór. Cezar kochał cię niegdyś — podaj nas i siebie do łaski Cezara — czas jeszcze, o Irydioniel!

Irydion. I wy myślicie żyć długo po przebaczeniu Romy? — Ja wiem, że niesława nie skróci dni waszych — ale poszła was na wygnanie, kędy piasek zczre wam stopy, a słońce głowy na węgiel rozsypie; — ale poić was będą trucizną na biesiadach świątecznych, ale oskarżać codziennie o nowe zbrodnie! — Kto wejdzie w służbę, tego krew za-

wczasu wrogom przedaną będzie. — Kto zostanie w mieście, ten skona, budując teatra ludowi — i wszyscy zginiecie, jako na was przystało, podle niewolniki!

Jeden z żołnierzy. Co ty nam złorzeczysz, ty, któryś nas zdradził?

Drugi. Obiecałeś zwycięstwo — dotrzyмай!

Irydion. Pilades! pchnij tego, który cię trzyma, i idź dalej! —

Żołnierze. Głowa twoja skazana!

Drugi. Bracia, zanieśmy ją Cezarowi. —

Irydion. Odrzuciłem tarczę — mierzcie. — Ale nadto drżą wam ręce, byście trafili. — Ach! biedny mój Pilades!

Pilades. Los twój gorzej mnie boli, synu Amfilocha (*pada trafiony i umiera*).

Chór. Czy widzisz te orły złote, tę purpurę cesarską? czy słyszysz trąby legionów?

Irydion (*zeskakując z podstawy obelisku*). Każdy z tych mieczów gardło jedno przetnie — ty, nędzny, przejrzyj się w kłindze Sygurda — ale ani kroku bliżej! — Zdrajco, nie garnij się pod żelazo Tuberona — precz mi z drogi! Ułóżcie ręce do prośby — kolana w bruk wgniećcie — módlcie się do Rzymian! (*przechodzi wśród nich i wstępuje na stos Elsinoi*).

Chór. Synu nieszczęścia, niech krew poległych płynie przed tobą — niech przekleństwa żyjących grzmia za tobą na ciemnych brzegach Styksu!

Irydion. Ojczy, umieram syt goryczy i krótkich dni moich! Ojczy, ty nie przebacysz podłym! (*powstaje Masynissa obok stosu*) I ty przybyłeś nareście — ustąp się, człowieku! To nie twoja godzina jeszcze — to moja! Tam idź, idź — tam Cezar ci przebaczy!

Masynissa. Za mną, synu!

Irydion. Nie znam ciebie. —

Masynissa. Strzegłem cię wśród walki — ale tyś mnie nie widział — wspierałem w rozpacz — ale tyś mnie nie widział! — Teraz przychodzę cię zbawić!

Irydion. Giń wraz ze mną, jeśliś cnotliwy!

Masynissa. A jeśliś nieśmiertelny? (*porywa go w objęcia*).

Irydion. Czemże jesteś?

Masynissa. Bogiem! (*zapada z nim*).

(*Wchodzą: Arystomachus, Aleksander, Sewerus, Ulpianus, rzymskie kohorty*).

Aleksander. Gdzie syn Amfilocha? — Odpowiedzcie, buntownicy!

Chór. Wstąpił na stos siostry, i głos jego słyszany był raz jeszcze i zniknął — ale my broń złożyli, ale my błagamy ciebie!

Inni. O boski Cezarze, my go chcieli wydać tobie. —

Aleksander. Przebrała się litość moja. —

Chór. Bądź nam miłosierny! — On jeden winny! — On nas omamił i zgubił!

Ulpianus. *Vae victis!* <sup>1)</sup> Zbliżcie się, liktory!

\* \* \*

*Szczyt góry. — Rzym w mglistej oddali — z drugiej strony morze. — Masynissa, Irydion, oparty na jego ramieniu.*

Irydion. O ty, którą kochałem dla mąk twoich, Hellado, Hellado, czy byłaś tylko cieniem? Chmuro miłości mojej, czy ty odchodzisz na wieki? Wróg twój, jak wprzódy, stoi niewzruszony i marmury wyszczerza przed słońcem, jak białe kły tygrysa! — Po co mnie być tutaj? gorączka pali głębie czoła mego — myśli toczą mi duszę, jak robaki trupa! <sup>2)</sup> (*zsuwa się na murawę*).

Masynissa. Odśwież siły w mgłę poranku — pij chłodne powietrze i światło. —

---

<sup>1)</sup> Biada zwyciężonym (łac.). <sup>2)</sup> Po raz pierwszy budzi się w Irydionie poczucie, że patryotyzm jego więcej żył nienawiścią, niż miłością. Masynissa, wcielenie nienawiści, piekielnym sarkazmem tłumi ten zarodek lepszych instynktów.

Irydion. Jak ogniwo do ogniwa, do mojej dłoń twoją spiąłeś i przywlokłeś mnie, ale człowiek raz tylko żyje — ten raz przyszedł dla mnie — ja skonałem wczoraj.

Masynissa. Synu! zawód twój nie skończył się jeszcze!

Irydion. Nie dręcz mnie. — Ojciec mój umarł w twoich ramionach — siostra skonała w pałacu Cezarów — ja u stóp twoich dogorywam. — Czyż nie dosyć tobie? (*podnosi się nawpół*). Niewinna, którą ci poświęciłem, rozplynęła się w powietrzu na żalosne jęki — głos jej drga w uszach moich — krzyż jej widzę na błękitach! Ach! gdyby jej Bóg żył nad wszystkimi bogi — gdyby On był jedyną prawdą świata!

Masynissa. Cóżbys wtedy uczynił?

Irydion. Umierając z tem prysniętem żelazem w dłoniach, wezwałbym Jego!

Masynissa. Ojczy, któryś jest w niebiesiech, daj długich dni Romie! przebacz tym, którzy mnie zdradzili! zbaw tych, którzy po wszystkie czasy nękali rodziną ziemię moją!

Irydion. Nie! — „Ojczy, któryś jest w niebiesiech, ukochaj Helladę, jak ja ją kochałem!“ — Opowiedz mi w ostatniej godzinie, Masynisso, ty, który mnie zwiodłeś, ty, któryś mi obiecał tyle — ty, na którego łonie głowa moja w dzieciństwie zasypiała — ty, który w tej chwili stoisz nade mną, jakbys światu rozkazywał, o, mów! — patrz, mieszają się myśli Irydiona — prędzej, mów prędzej, czy Chrystus jest panem nieba i ziemi?

Masynissa. Sam wyrzekłeś!

Irydion. A więc świadczysz Jemu?

Masynissa. Jak wróg nieśmiertelny — nieśmiertelnemu wrogowi! Dzisiaj On władnie starem niebem i zgrzybiałą ziemią — ale są przestwory, kędy imię jego zmazane, jako moje starte w niebiesiech. — Są świąty nieskończonej młodości, pracujące w bólach i w odmęcie, słońca bez blasku, przyszłe bogi w okowach, morze, nie nazwane dotąd, wezbrane wiecznie ku szczęśliwym brzegom! a On już ustał, już zasiadł na tronie i rzekł: „Jestem“ i opuścił skronie!

Nie zaprzeczam Go — widzę Go — oczy moje, ranne Jego blaskiem, odwracają się ku ciemnościom, ku nadziejom moim! — Z nich będzie zwycięstwo! — Wybieraj! —

Irydion. Statek żelaznego cierpienia czerni się na czole twojem — ale wśród tych zmarszczków pokaż mi nadzieję! — Nie — nie — ty z toni wieków nie podniesiesz się nigdy! — Tyś zwiódł mnie i zgubił!

Masynissa. Nie opuszczaj mnie, jako ciebie opuścili niktzemni (*porywa go z ziemi*). Stań nad przepaścią — wejrzyj ku miastu nienawiści twojej! Czy wiesz, kto je wyrwie z rąk braci twoich, kiedy według przepowiedni Grimhildy przyjdą rozorać Italię na brzozy krwi i zagony popiołów? Czy wiesz, kto zlatującą purpurę Cezarów podchwyci w powietrzu? Nazareńczyk! — i w Nim zdrada senatu i w Nim okrucieństwo ludu żyć będzie niestartą puścizną — włosy jego białe i serce nieublagane, jak u pierwszego z Katonów <sup>1)</sup> — mowa tylko czasem niewieścia i słodka — u stóp Jego dzieciennieją męże północy, i On drugi raz ubóstwi Romę przed narodami świata! <sup>2)</sup>

Irydion. Ach! żądałem bez miary, pracowałem bez wytchnienia, by niszczyć tak jak inni żądają bez zmiany, pracują bez wytchnienia, by kochać i błogosławić przy zgonie temu, co kochali za życia! — Ach! a teraz ty konającemu zwiastujesz nieśmiertelność Romy!

Masynissa. Nie rozpaczaj — bo przyjdzie czas, w którym cień krzyża spieka, się wyda narodom, i on darmo wyteży ramiona, by raz jeszcze odchodzących przytulić do łona. — Jedni po drugich powstaną i rzekną: „Nie służymy więcej!“ — Wtedy u wszystkich bram miasta słyszane będą skargi i narzekania — wtedy geniusz Romy znów twarz zakryje, i płacz jego nieskończonym będzie — bo na Forum same prochy zostaną — bo na cyrku same gruzy tylko — bo na Kapitolu sama hańba tylko! — I przechadzać się będą po tych błoniach, wśród trzód dzikich i błądych pa-

<sup>1)</sup> Marcus Portius Cato, o którym wyżej była już mowa.

<sup>2)</sup> Aluzya do wszechwładztwa papieży w wiekach średnich.

sterzy, ostatnich mieszkańców Romy — i walka moja na ziemi zbliży się do końca! <sup>1)</sup>

Irydion. Znów serce mi bije. — Ach! dzień ten czy daleki jeszcze?

Masynissa. Sam ledwo go przeczuwam!

Irydion. O Amfilochu, więc syn twój był tylko marzeniem—tylko cieniem, odbitym od późnej przyszłości — i, jak zawczesną igraszkę, rozbily go losy! (*do Masynissy*) Odejdź — ni tobie, ni bogu żadnemu nie oddam duszy mojej — na tej skale, patrząc w oczy Romy, umrę, jako żyłem w samotności ducha!

Masynissa. O synu, słuchaj mnie!

Bładość liców twoich odrzucę nazad śmierci. — Ognisko siły na nowo w sercu twojem rozpalę. — Dam ci niewiedzę przyszłości!

Irydion. Precz ode mnie!

Masynissa. Dam ci żądz tysiąc i sił tysiące. — Umarłych piękności wskrzeszę ci kształty — każda, nim się rozemdleje, spali się w twoich uściskach — i Helena Trojańska, i Idalska Venus <sup>2)</sup> i Ptolomeów córka <sup>3)</sup>. —

W przejrzystej fali, w ogniu promienia, w czarnej, twardej ziemi, jeszcze będą technienia rozkoszy dla ciebie!

Irydion. Nie kuś mnie!

Masynissa. W dalekich stronach wydzielę ci plemię posłuszne w progach palacu, dzikie w dniu bitwy. — Wśród czarów pochlebstwa ukochasz siebie, jako Helladę kochałeś. — Zgrozą króla i miłością króla upoję cię, synu! Aż przyjdę, aż znów mój znak położę na tobie i rzeknę: „Czas wrócić do walki!“

Irydion. Nie kuś mnie! albo rozłam w gruzy sklepienia, których kamień każdy <sup>4)</sup> przeklinałem. — Ha! jeśliś potężny, choć raz wynijdź w pole! —

<sup>1)</sup> Masynissa przepowiada Irydionowi upadek Rzymu pa-pieskiego, nie zaś cesarowego, który jest przedmiotem niena-wiści bohatera poematu. <sup>2)</sup> Bogini Wenus miała ten przydomek od góry Idy w Azji Mniejszej. <sup>3)</sup> Słynna z urody królowa egip-ska Kleopatra. <sup>4)</sup> Pow. być: „każdy“.

Masynissa. Na dzisiaj próżna prośba twoja!

Irydion. A więc tobie na dzisiaj nie być panem moim!

Masynissa. Słuchaj, słuchaj mnie jeszcze!

Irydion. Słaby geniuszu, w twoich skarbach niema nic dla Irydiona! — Umierając, gardzę nim i tobą!

Masynissa. A jeśli wieki zniszczę dla ciebie?

Irydion. Co?

Masynissa. Jeśli cię wyrwę z pośród pędzących fal czasu i złożę na miękkim brzegu, uspię cię na łonie nicności i zapomnienia — aż do chwili, w której te wieże rozrzuć i wbiję do ziemi? — Jeśli wtedy obudzę cię takim, jakim dzisiaj jesteś?

Irydion. W Rzymie, po latach wielu?

Masynissa. Tak, by dopełniła się jedyna żądza twoja, byś deptał ruiny i popioły!

Irydion. Ale nie, kiedy płomienie wrzeć będą — nie, kiedy bracia matki mojej zatrąbią w rogi swoje na siedmiu wzgórzach.

Masynissa. Kiedyż więc?

Irydion. Kiedy na Forum będą prochy tylko!

Kiedy na cyrku będą koście tylko!

Kiedy na Kapitolu będzie hańba tylko!

Masynissa. Ale wtedy, synu...

Irydion. Będę twoim — przysięgnij!

Masynissa. Przysiękam zachować twe ciało. — Przysiękam duch twój uspić i wskrzesić. — Przez to, co On przezwiał złem, przez jedyne dobro moje, przysiękam! Teraz daj rękę!

Irydion. Bierz tę nieszczęśliwą, co napróżno walczyła!

Masynissa. Wszystkie potęgi nocy, zgromadzone nad tobą, i otchłań, matka moja, słucha twej przysięgi! Wyrzekasz się wroga mego?

Irydion. Wyrzekam się. — Ach! jęk rozpacz przeleciał mi nad głową!

Masynissa. Nie zważaj!

Irydion. Patrz! skała porysowała się w krzyże

i czarne krople na nich. — Ach! patrz, krople krwi się sączą. —

Masynissa. Nie zważaj, synu. —

Irydion. Burza zrywa się nad morzem. — Och! och! ktoś wola na mnie — tam — daleko — coraz dalej — czy słyszysz?

Masynissa. A teraz?

Irydion. Milczenie. —

Masynissa. Razem więc na wieki, bez końca, bez odpoczynku, bez nadziei, bez miłości, aż dopełni się wiekuista zemsta!

Irydion. Razem — bylebyś wprzód dopełnił śmiertelnej!

Masynissa. Stało się — za mną teraz!

Irydion. Gdzie?

Masynissa. Do brzegów jeziora, do chłodu jaskini, pod liścia winne i bluszczane wieńce — kędy ni zorzy, ni gwiazd niemasz, ni głosów, ni bólu, ni marzeń. — Tam spoczywać będziesz, aż wnijdiesz do królestwa mego!

Irydion. Idźmy! — Mnie Rzym, tobie duszę moją!

---

## DOKOŃCZENIE.

---

O myśli moja, ty przetrwałaś wieki! Ty senną byłaś w dniu Alaryka <sup>1)</sup> i w dniu wielkiego Attyli <sup>2)</sup> — ni brzęk korony cesarskiej o twarde czoło Karła <sup>3)</sup>, ni Rienzi <sup>4)</sup>, trybun ludu, nie obudził ciebie! — i święte pany Watykanu <sup>5)</sup> jeden po drugim przesunęli się przed tobą, jak cienie przed cieniem! — Ale dzisiaj ty powstaniesz, o myśli moja!

\* \* \*

Dzisiaj w Kampanii rzymskiej słońce wrzało nad pustynią i posepnie teraz u brzegów pustyni zachodzi. — Nad piolunem piasków, nad sitowiem bagnisk, nad samotnemi sosnami wzgórzów, nad cyprysami dolin już kołują cienie. — Gwiazda wieczorna, dawnych ludzi bogini <sup>6)</sup>, żalobnie się wznosi, i z nią kilka też rosy tu i ówdzie pada. — Tylko na morzu jeszcze w krwawych polyskach gra kipiąca piana. —

\* \* \*

---

<sup>1)</sup> Alaryk—król Wizygotów, zdobył i złupił Rzym w r. 410.  
<sup>2)</sup> Attyla, dziki król Hunnów, zwany Biczem Bożym, w r. 452 obległ Rzym; papieżowi Leonowi I z trudem udało się wyjednać pokój. <sup>3)</sup> Karol W., król Franków, koronował się w Rzymie w r. 800 na cesarza rzymskiego. <sup>4)</sup> Cola Rienzi, wódz ludu rzymskiego, w r. 1347 wypędził szlachtę z Rzymu i ogłosił się trybunem ludu. <sup>5)</sup> Papieże. <sup>6)</sup> Planeta Wenus.

W powietrzu skwar i milczenie—chmury żadnej, żadnego powiewu, a głębie się wzruszyły i pełnymi balwany, piersią purpurową, jęknęły ku niebu. — Ten, który zamieszkał w otchłani, ten, który obiecał, stanął na wirach fal i stopą czarniejszą od nocy gniótł niewolnice swoje <sup>1)</sup>. — Od jego postaci luna wzbija się, jakby drugie słońce zaśzło. — Od jego ramion stacza się mgła na dalekie wody. — On idzie samotny i, jak przed wiekami, z nieśmiertelną starością na czole. —

\* \* \*

A kiedy dosięgnął lądu, odetchnęło morze, i w zmierzchu znękane usnęły balwany. — On szedł dalej. — Górą Samnickim ślad swój zostawił na szczycie i zstąpił ku brzegom jeziora. — Tam w potędze jego czarów, o synu zemsty <sup>2)</sup>! budzić się zaczęło życie twoje. —

\* \* \*

Waż, co strzegł stóp twoich, zadrgnął i zdał się przeczuwać powrót pana swego. — Wzmogło się światło łusk bladawych — roztoczył sploty i na marmury łoża z nich sypnęły się iskry. — Wspiął się w górę i czeka teraz, jak gorejąca pochodnia, a w jej blaskach jaśnieją czarne głązy i spiekle rysy twoje!

\* \* \*

Zrazu połysk czucia tłał ci na czole, jak ogień nocny nad grobem — ale od progów jaskini głosy uroczyste, witając cię po imieniu, wznoszą pieśń życia twego, i za każdym ich ustankiem jedną siłą zmartwychwstajesz więcej. — I dana ci wiedza lat, zbiegłych od chwili zaśnięcia twego. — Gdyby dzieje dnia jednego, ujrzałeś wszystkie męki Rzymu i tryumfy Krzyża!

\* \* \*

<sup>1)</sup> Masynissa. <sup>2)</sup> Tak nazywa poeta Irydiona.

Wszystkie, wszystkie naokoło ciebie wrą ognistemi barwy i kopyt tętent, i chrzęsty pancerzy, i brzęki dzwonów, i odgłosy hymnów przelatują nad tobą, jak przeleciały nad snem twoim. —

Umarłe biskupy ciągną się długimi rzędy — przed każdym idzie król jeden i na plecach swoich roztwartą, świętą księgę niesie. — Na siedmiu wzgórzach, z dołu w górę i z góry na dół, ciągle jednym kołem idą i wracają. — Jednym anioły wieńce kołyszają w powietrzu — drudzy samotni, ze znakiem zbawienia w rękę, z mieczem wojny u boku czarą trucizny w lewicy!

\* \* \*

A im bliżej obudzenia twego, tem mniej orszaku, tem głuchsze stapania, tem bielsze głowy panów Rzymu i bardziej drżące ich dłonie. — Wtedy ponad wszystkie śpiewające głosy wznosił się jeden, pełen sił i rozkazów <sup>1)</sup> — głos, który nie dochodzi niebios, ale któremu ziemia odgrzmiewa we wnętrzościach swoich, i ten głos zawołał: „O synu!”

\* \* \*

Wtedy na szybach jeziora, na darni brzegów, na sklepieniu jaskini błysnęło, i piorun powtórnego życia uderzył cię w łono, i, jakoś był młody i jakoś był piękny przed laty, powstałeś na łożu — i gorejące oczy twoje spotkały za pierwszym spojrzeniem bladą twarz Cyntyi <sup>2)</sup> na szczytach Latyńskich <sup>3)</sup> — i odparłeś: „Jestem!”, a on skinął dłonią i prowadzi ciebie. — Stapań nie powtarzają echa — jedno po czarnych wąwozach, jak dwie czarne chmury, żeglują wasze postacie. —

\* \* \*

1) Głos Masynissy, który, zgodnie z przyrzeczeniem, budzi Irydiona po wiekach, by ujrzał upadek nienawistnego Rzymu.  
2) Cyntya — Dyana, bogini księżycy, przen.: księżyc. 3) Łańcuch gór na południe od Rzymu, zwany też górami Albańskimi.

Stanałeś w Kampanii rzymskiej — przed twoim wzrokiem ona nie ma czem zakryć hańby swojej — gwiazdy migają, jak tysiąc złotych wspomnień i uragań. — Czarne wodociągi, idąc ku miastu, nie znachodząc miasta, stanęły — opadłe z nich głazy leżą pogrzebnymi stosy — tam powój się rozwlekił, przysypan kurzawą — tam radzą ptaki nocne i jęczą.

\*            \*            \*

Pojrzał syn wieków i uradował się w sprawiedliwości zemsty swojej. — Każda ruina była mu nadgroda: i niziny, wdowy amfiteatrów, i wzgórze, świątyni sieroty — z lekkich stóp swoich otrząsał proch i perzynę tam, gdzie cyrk Karakalli<sup>1)</sup>, tam, gdzie Mausoleum Cecylii, żony Krassusa. —

I ulicą grobów<sup>2)</sup> starodawnych wiódł go straszny przewodnik do bram Rzymu. — One same się roztworzą — nie słysząc zgrzytnienia zawiasów. — Weszli. — Straże nagle usnęły, oparte na broniach. — Oni przeszli, jak cienie!

\*            \*            \*

I wśród długich murów i wśród samotnych kaplic ciasna im droga się wije. —

O nocy jedyna, ostatnia, o nocy miłości mojej, coś słonecznego w twoich blaskach jaśnieje — nad każdą ruiną zasłonę cieniów rozdierasz — i truchlejącą, nagą wydajesz wrogowi. — Twój księżyc nędzne domy i nędznych, rzadkich mieszkańców wytyka szyderstwem promieniem!<sup>3)</sup> —

\*            \*            \*

W krążanku bazyliki stoi dwóch starców w purpurowych płaszczach<sup>4)</sup>. — Żegnają ich zakonnicy imieniem

---

<sup>1)</sup> Właściwie: Cyrk Maksencjusza w bliskości grobowca Cecylii Metelli. <sup>2)</sup> T. j. via Appia. <sup>3)</sup> Cały ten obraz Rzymu nocą czerpany z własnych wrażeń poety, który, będąc chory na oczy, tylko wieczorami i nocą, przy świetle księżyca, mógł wychodzić z domu i zwiedzać „wieczne miasto“. <sup>4)</sup> Kardynałowie.

ksiąząt Kościoła i ojców — na ich twarzach wryte ubóstwo myśli. — Wsiedli do powozu — czarne, schorzone konie ich ciągną — i z tyłu sługa z latarnią, jaką trzyma wdowa nad dzieckiem, konającym z głodu, i na ramach u okien, i na listwach u dołu ostatek pozłoty! — Minęli zwolna jeżdzące koła, siwe głowy wychylone zniknęły <sup>1)</sup>. — „To następcy Cezarów, to rydwan kapitołińskiej Fortuny“ — rzekł przewodnik, a syn Grecyi pojrzał i klasnął w dłonie. —

\* \* \*

A teraz stromą pochyłością, sadzonymi schody, wstąpili na puste dziedzińce — pośrodku posąg Aureliusza na koniu, z wyciągniętą dłonią w próżniach powietrza. — Cezar bez poddanych. — Tryumfator bez pieśni — a z tyłu czarne tło murów Kapitolu!

\* \* \*

Obok skały Tarpejskiej ulamkiem miecza wracający na ziemię po latach tyłu <sup>2)</sup> zostawił znak swój na czole najlepszego z Cezarów <sup>3)</sup> — i dźwięk greckiego żelaza o spież rzymską rozległ się, jak dzwonu uderzenie pogrzebne, ostatnie, i z nad szczytów zamku odparł żałosny krzyk sowy, i z odległych ulic odparło skowyczenie psa, błądzącego po innych ruinach!

\* \* \*

A przez *Via sacra*, przez drogę zwycięstw, stopniami ze żwiru i błota zeszli na Forum. — Łuk Septyma Sewera <sup>4)</sup> aż po piersi i świątyń ostatnie kolumny, aż po szyję zakopane w ziemię, wystają, jak głowy potępieńców. — Inne nie tak zagrzęzły, stoją wysoko, samotnie, wysmukłością szkieletów. —

---

<sup>1)</sup> Obraz współczesnego Rzymu, wysnuty z osobistych wrażeń poety. <sup>2)</sup> Irydion. <sup>3)</sup> T. j. na posągu Marka Aureliusza. <sup>4)</sup> Łuk tryumfalny cesarza Septymianusa Sewera (193 — 211 r.), do dzisiaj zachowany.

Ich kapitele, kwiaty, ich liście akantu <sup>1)</sup>, co tak białe, tak nieznośnie tobie świeciły przed wiekami, dziś, jak zbrudzone włosy na czole włóczęgi, dziś na pół pęknięte marmury ich kibici idą w proch, jak fontanna w krople. — I nie mogłeś nic poznać, nic nazwać w godzinie tryumfu twego!

\* \* \*

Tam, pod resztą portyku, dwóch nędzarzy śpi pod lachmanami jednego płaszcza — w księżycowej bladej twarze, jak dwa głązy grobowe — jaszczurki ślizgają wśród ich ramion splecionych — a teraz, jak liście jesienne przed wiatrem, uciekły przed tobą. —

Powitałeś ostatki ludu rzymskiego na Forum — przechodząc, tra ciłeś ich nogą — oni się nie przebudzili!

\* \* \*

Przewodnik wskazał ku ulicy drzew zgrzybiałych. — Tam cień Palatynu leżał na ziemi, tam bogów pochwytane ciała się wałaly i bohaterów rozpadłe piersi z jaspisu, z porfiru. — Tam, bramą Tytusa <sup>2)</sup>, pękniętą, zlepioną, jak ogromna rana, przeszli znów na jasne miejsca, puste i stroskane. — Tu wydało się temu, który zmartwychwstał, że Koliseum dotąd stoi całe, ale starzec głośniejsz jeszcze się roześmiał — i wziął go za rękę!

\* \* \*

Na milczącej arenie, na piasku srebrnym, wśród arkad, przemienionych w dzikie skały, z bluszczami u wierzchołków, ze szczelinami w łonie, tyś podziękował losom za spodloną Romę!

Tu miał być koniec pielgrzymki twojej — stąd miałeś pójść, kędy miliony <sup>3)</sup>.

\* \* \*

<sup>1)</sup> Liście akantu — rzeźbione ozdoby kapitelów (głowic) kolumn. <sup>2)</sup> Łuk tryumfalny cesarza Tytusa, wzniesiony na pamiątkę zdobycia Jerozolimy (70 r. po Chr.). <sup>3)</sup> T. j. na wieczne potępienie za grzeszną nienawiść i mściwość.

I wszystko, coś widział niegdyś, wszystko, czego częścią bywałeś, wróciło ci na pamięć. — Tam był tron Cezarów. — Ozwały się w myśli twojej trąby, piszczałki, poklaski, przekleństwa. — Słońca tylko niema, niema purpurowej obsłony, co powijała <sup>1)</sup> na wierzchołkach cyrku. — Księżyc blado świeci nad tłumem wskrzeszonych, przechodzących, niktających. —

\* \* \*

Z nich wszystkich został się głos hymnu, słyszanego niegdyś. — To „niegdyś“ było wczoraj. — Tu wczoraj skonali Nazareńczycy. — Ich twarze były pogodne, jak wieczór letni — i otóż na miejscu, na którym padli, krzyż czarny stoi dzisiaj, drewniany, cichy, na środku areny — od jego spokojnych cieniów odwrócił przewodnik ponure oblicza. —

\* \* \*

Ale w tobie dziwne uczucie się budzi — nie litość nad Romą — bo jej żaloba ledwo za jej zbrodnie staje — nie strach obranego losu — ty zanadto cierpiałeś, byś mógł się lękać — nie żal matki ziemi — boś miłości życia wśród snu wiekuistego zapomniał — ale jakieś wspomnienie twarzy dziewiczej — jakiś smutek nad tym krzyżem, którym dawniej pogardziłeś, boś go daremnie chciał zaostrzyć w żeleźca! —

Ale teraz zdało ci się, że walki z nim nie chcesz, i zdało ci się, że on znużony, jako ty — oplakany, jak losy Hellady niegdyś — i zdało ci się w promieniach księżyca, że on świętym na zawsze!

\* \* \*

Jednak nie uchyłisz się od przyrzeczonej wiary — wstaniesz i pójdziesz ku starcowi pustyni. — On się wzdygnął, on przeniknął duszę twoją — i kołem ramion ogrom-

<sup>1)</sup> Powiewała.

nych, posepnych, otaczając ciebie, odrywa cię krok za krokiem od zbawienia znaku. — Ty stąpasz za nim zwolna, jak ojciec twój w dniu śmierci!

\* \* \*

I piękny, gibki, z tuniką czarną, z koturnem argijskim <sup>1)</sup> stanąłeś i, ku niebu wyteżając ręce, byłeś wśród gruzów, jako dźwięk szybki, ogromny, co połączy tysiąc innych zblakanych. — Korynckich festonów szczątki wstęchnęły za tobą!

\* \* \*

„Synu, czas! Wypiłeś napój, który ci wieki sączyły do czary, i kropki nie zostało. — Synu, czas! Zorza niedaleka — nam ubiedz długą drogę trzeba“ <sup>2)</sup>.

Jęki słyhać z pod ziemi, tam męczenników dosypiają koście — jęki słyhać w powietrzu — tam ulatują duchy Chrystusa — ale od szczytów Amfiteatru ponad te dźwięki żalobne zabrzmiał głos pełen chwały!

\* \* \*

Tam postać <sup>3)</sup> bieleje przejrzystą jasnością — tam zebrały się wszystkie miłości księżycy i, jak wstęgi powiewne, to skupiają się, to rozpuszczają się w promieniu około anielskich, cichych, zwartych skrzydeł dwojga! —

Ty ku temu słodkiemu licu podniosłeś oczy — poznałeś dawne kształty, ale wyświeżone rosą, wyjaśnione tchnieniem niebios, i spoglądałeś na nie, jak ten, co się żegna z pięknnością na wieki!

\* \* \*

---

1) Argos — miasto w południowej Grecyi. 2) Masynissa — szatan chce zawiadnąć na wieki duszą Irydiona, zgodnie z umową, zawartą w ostatniej scenie IV-ej części. 3) Kornelia, jako Anioł Boży.

Głos wzywał starca napowrót przed stopnie krzyża, na sąd, nie rozstrzygniony jeszcze <sup>1)</sup>. — On pod hymnem anioła opuścił śniade skronie i wrócił od bram cyrku. — Zgrzytał i rwał ci ręce i wołał: „Potępiony, potępiony, kto mi wydrze jego?“

\* \* \*

Tu, u stóp męki Pańskiej, kiedy do zorzy blisko już było, kiedy miesiąc zapadł niżej Amfiteatru, kiedy cała arena świeciła polyskami, bijącymi od skrzydeł, brzmiała muzyką niewidzialnego choru, zaczął się spór <sup>2)</sup> ostatni, wyroczny wokoło twojej poświęconej głowy!

\* \* \*

A ty, powyżej kusiciela, poniżej anioła, stoisz na stopniach krzyża — trwogi niema na czole twojem, ni modlitwy na ustach — jesteś, jako byłeś zawždy, samotny na świecie! —

\* \* \*

On, wparłszy stopy w kipiący piasek, głowę schyliwszy na spalone piersi, dopomina się o prawa swoje: „Wrogu nieśmiertelny <sup>3)</sup>, on moim — on żył w zemście, on nienawidził Romy“. Lecz anioł, rozwiązując tęczę skrzydeł, potrząsając złocistymi puklami: „O Panie! on jest moim, bo on kochał Grecyę“.

\* \* \*

I od walki potęg zamglilo się powietrze — uczuleś powtórne konanie. — Życie twoje stało się całe oczekiwaniem i rozdarciem — ogień piekieł palił ci stopy, blaski niebieskie raziły ci oczy — tłumy rwały cię na dół, i drugie tłumy ciągnęły cię w górę. — Wtedy nadzieja boska wszczęła

---

<sup>1)</sup> Ten sąd nad duszą przypomina analogiczne sceny w „Faustcie“ (zakończenie II części) i w III cz. „Dziadów“ (scena III, sąd nad Konradem). <sup>2)</sup> Spór Anioła-Kornelii i Szatana-Masynissy o duszę Irydiona. <sup>3)</sup> T. j. Chrystusie.

się w sercu twojem i zemdląła znów się obudziła, jak iskra,  
i znów zagasła, i stało się czarno — pusto — glucho, jak  
w nicości — boleśnie, gorzko, nieznośnie, jak w rozpaczę,  
i słabo, nikczemnie, jak w hańbie.

\* \* \*

O godzino, przeznaczona każdemu z żyjących, oddal  
się od myśli mojej!

Ojczye niebieski! Ty raz tylko jeden w wieczności,  
raz Syna własnego opuściłeś, by odtąd już nie opuszczać  
żadnego z dzieci Twoich — nie — żadne dzieło twoje nie  
pójdzie w rozpęk na wieki!

\* \* \*

Powstań, o synu Grecyi — patrz! wróg <sup>1)</sup> dłońmi  
zakrył lica, i gmach starożytnych ludzi wstrząsł się od  
próżnych jego wysień — w mgłę zarannej coraz posępniej  
mdleją kształty jego. — On kona <sup>2)</sup>, głowę oparłszy o bramy  
cyrku — głos jego już teraz, jak szum wód dalekich. —  
Świadectwem Kornelii, modlitwą Kornelii ty zbawion je-  
steś, boś ty kochał Grecyę!

\* \* \*

Powstań! Czy słyszysz ten głos <sup>3)</sup>, co zagrzmiął nad  
milczeniem wszystkich duchów? — O pierwszych połyskach  
świtu on to zleciał, jak piorun, i woń wszystkich kwiatów  
dolin podniosła się ku niemu. —

\* \* \*

„Idź na północ w imieniu Chrystusa — idź i nie za-  
trzymuj się, aż staniesz na ziemi mogił i krzyżów — po-

---

<sup>1)</sup> Masynissa. <sup>2)</sup> Właściwie niknie, a zarazem traci władzę  
nad Irydionem. <sup>3)</sup> Głos Chrystusa.

znasz ją po milczeniu mężów i po smutku drobnych dzieci—  
po zgorzałych chatach ubogiego i po zniszczonych pałacach  
wygnańców <sup>1)</sup> — poznasz ją po jękach aniołów moich,  
przelatujących w nocy.

\* \* \*

„Idź i zamieszkaj wśród braci, których ci dają — tam  
powtórna próba twoja — po drugi raz miłość twoją <sup>2)</sup> uj-  
rzysz przebitą, konającą, a sam nie będziesz mógł skonać—  
i męki tysięcy wcielią się w jedno serce twoje!

\* \* \*

„Idź i ufaj imieniowi mojemu — nie proś o chwałę  
twoją, ale o dobro tych, których ci powierzam — bądź spo-  
kójny na dumę i ucisk i natrząsanie się niesprawiedliwych—  
oni przemina, ale ty i słowo moje nie przeminiecie!

\* \* \*

„A po długim męczeństwie zorzę rozwiode nad wa-  
mi — udam cię, czem aniołów moich obdarzyłem przed  
wiekami — szczęściem — i tem, co obiecałem ludziom na  
szczybie Golgoty — wolnością!

\* \* \*

„Idź i czyn! <sup>3)</sup> Choć serce twoje wyschnie w pier-  
siach twoich — choć zwątpisz o braci twojej — choćbyś miał  
o mnie samym rozpaczać — czyni ciągle i bez wytchnienia,  
a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świetnych, a zmar-

---

<sup>1)</sup> Polska po 1831 r. <sup>2)</sup> T. j. uczucie patriotyzmu. <sup>3)</sup> Ten  
czyn oznacza wewnętrzne doskonalenie, polegające na wyzbyciu  
się wszelkich instynktów nienawiści i żądzy zemsty.

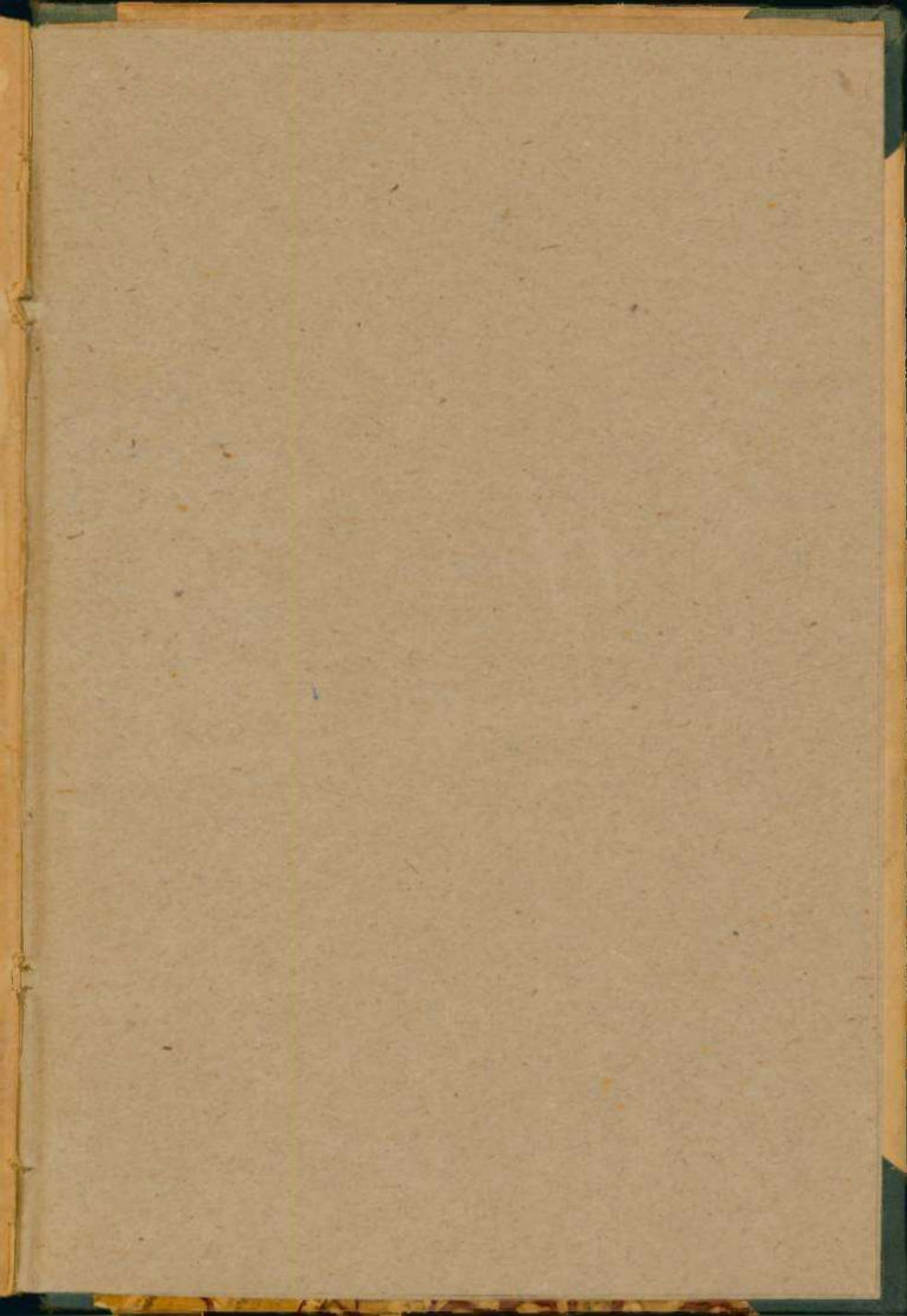
twychwstaniesz nie ze snu, jako wprzód było—ale z pracy  
wieków — i staniesz się wolnym synem niebios!“ 1)

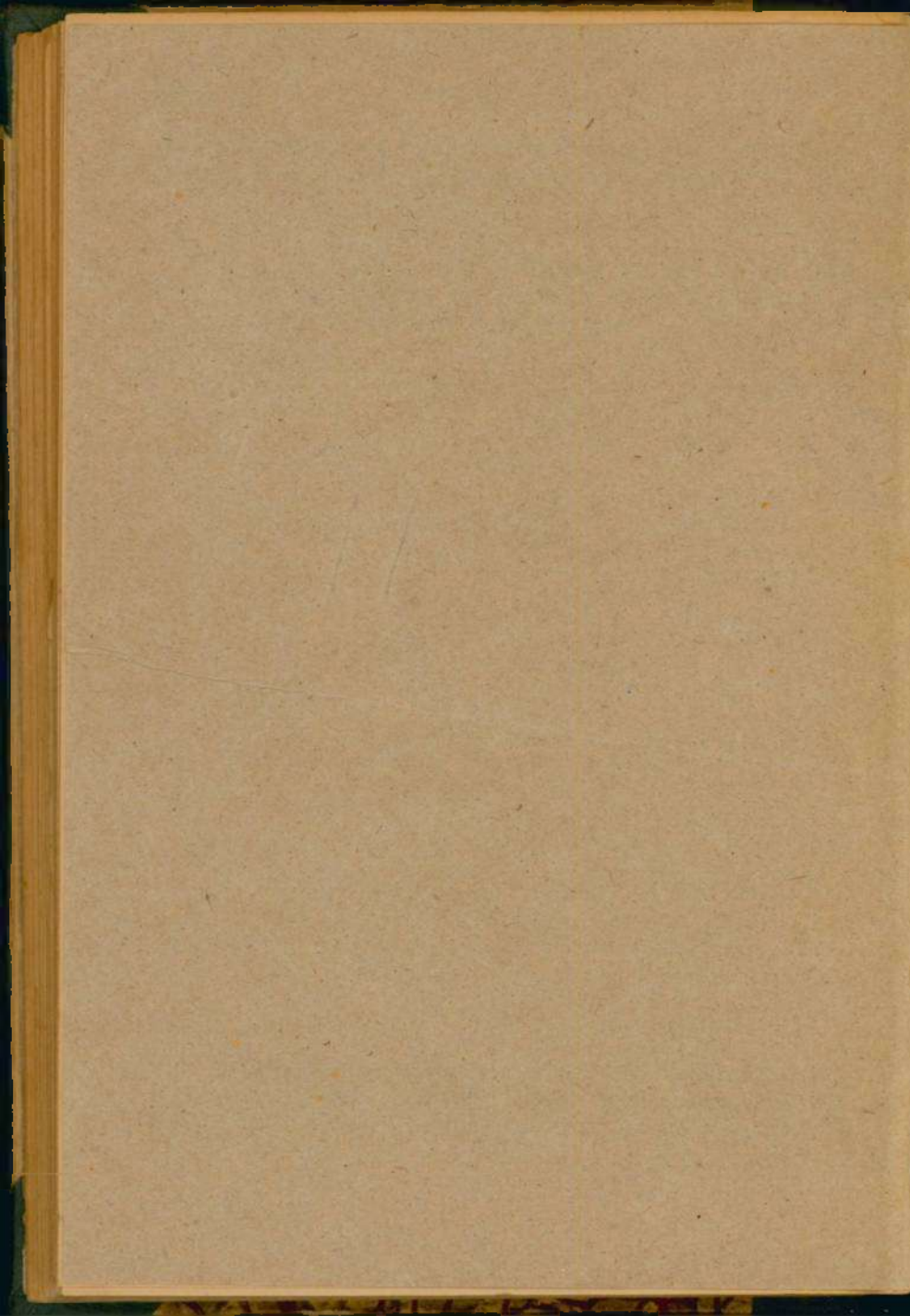
\* \* \*

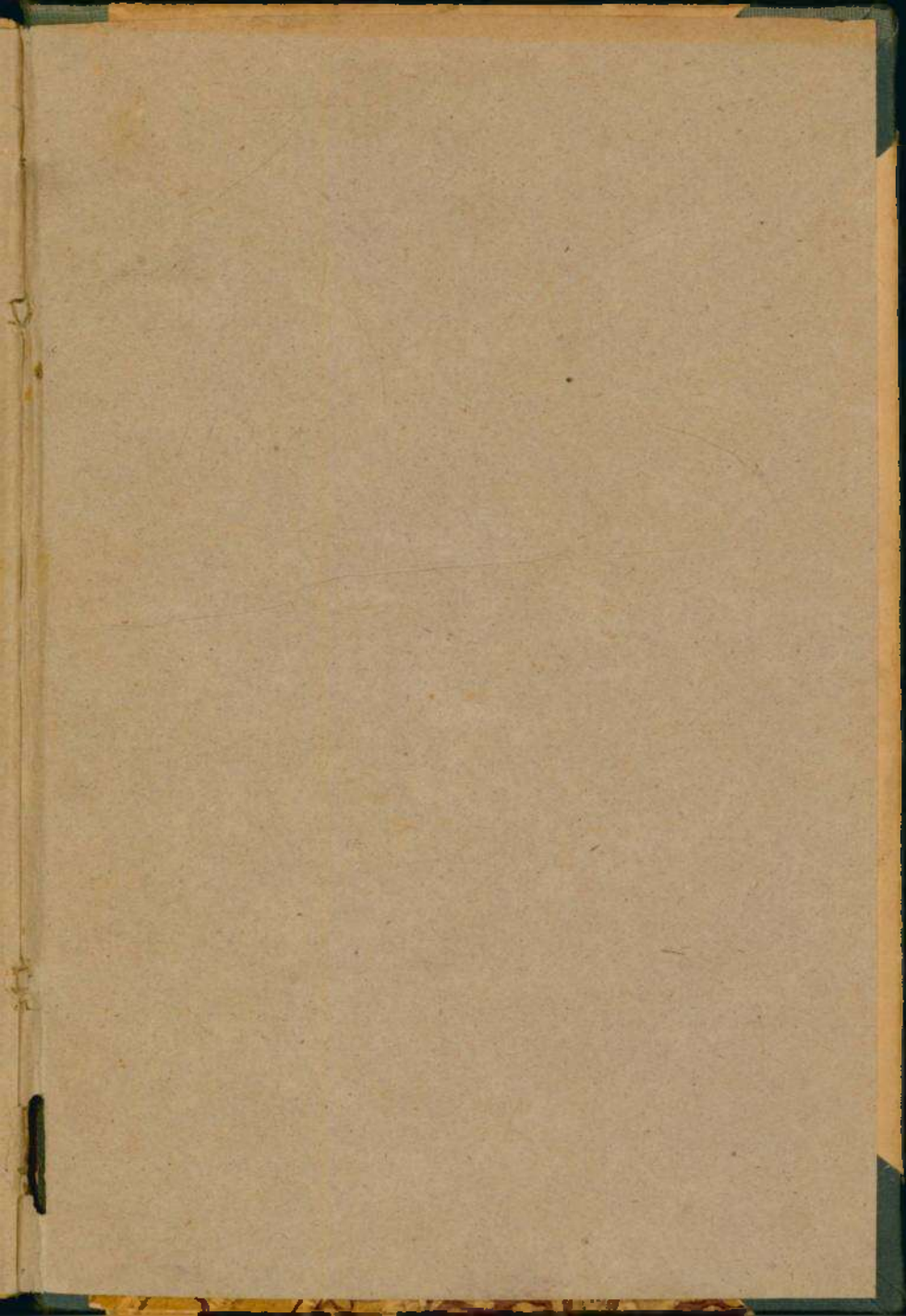
I weszło słońce nad ostatkami Romy — i nie było  
komu powiedzieć, gdzie się podziały ślady myśli mojej —  
ale ja wiem, że ona trwa i że ona żyje! 2)



1) W przeciwstawieniu do dawnego imienia: Syna Zemsty, które nadawał poeta swemu bohaterowi. 2) To znaczy, iż pokuta Irydiona na ziemi mogił i krzyżów jeszcze się nie skończyła.







# WYDAWNICTWA GEBETHNERA I WOLFFA

Wybór pisarzy polskich i obcych dla domu i szkoły  
ze wstępem i objaśnieniami

Biblioteka Główna AP w Siedlcach

nr inw.: KG - 526



526

- |     |                  |   |      |
|-----|------------------|---|------|
| 1.  | Kochanowski J.   |   |      |
| 2.  | Mickiewicz Ad.   |   |      |
| 3.  | Kochanowski J.   | Bronisław C.  |      |
| 4.  | Mickiewicz Ad.   | z dziejów I   |      |
| 5.  | Brodziński K.    |   |      |
| 6.  | Skarga P. Kaz.   | Chrzanowski   | 75   |
| 7.  | Mickiewicz Ad.   | pośmiertne,   | 60   |
| 8.  | Kraśniński Z. N. |   | 60   |
| 9.  | Pol W. Mohort.   | Rapsod rycerski, oprac. K. Król   | -60  |
| 10. | Małczewski Ant.  | Marya. Powieść ukraińska, opracował G. Korbut   | -60  |
| 11. | Stowacki J.      | Lilla Weneda, tragedia w 5 aktach. Grób Agamemnona, oprac. Br. Culebowski   | 1.50 |
| 12. | Kraśniński Z.    | Irydyon, oprac. H. Galle  | 1.20 |
| 13. | Niemcewicz J. U. | Powrót pasterka, oprac. K. Król   | -70  |
| 14. | Stowacki J.      | Balladyna, tragedia w 5 aktach, oprac. A. Drogoszewski  | -90  |
| 15. | Feliński Al.     | Barbara, tragedia w 5 akt. oprac. H. Galle  | -70  |
| 16. | Krasicki Ign.    | Myszeis, oprac. K. Król   | -60  |
| 17. | Zablocki Fr.     | Sarmatyzm. Komedia w 5 aktach, oprac. H. Galle  | -75  |
| 18. | Stowacki J.      | Beniowski, poemat, oprac. A. Drogoszewski   | 1.20 |
| 19. | Potecki W.       | Wojna Chocińska (w skróceniu), opracowała M. Dynowska   | -90  |
| 20. | Goszczyński S.   | Zamek Kaniowski, oprac. G. Korbut   | -75  |
| 21. | Romanowski M.    | Dziewczę z Sącza, oprac. H. Galle   | -60  |
| 22. | Krasicki Ign.    | Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki, przez niegoż samego opisane, na trzy księgi rozdzielone. (W wyjątkach i streszczeniach), oprac. K. Król | -75  |
| 23. | —                | Pan Podstoli. (W wyjątkach i streszczeniach), opr. K. Król  | -75  |
| 24. | Homer.           | Iliada w urywkach i w streszczeniach z objaśnieniami J. Zakrzewskiego   | 1.40 |